HARLEQUIN
ROMANS HISTORYCZNY
ANNIE
BURROWS
Niezwykłe zaloty

Annie Burrows

Niezwykłe zaloty

Tłumaczenie:
Barbara Ert-Eberdt

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Boże Narodzenie, 1815

– Jak myślisz, ile czasu to zajmie? Mam być doszczętnie skompromitowana.

Marianne od początku nie podobała się ta intryga i uczestniczyła w niej z największą niechęcią.

– Wystarczy, żeby zdążył mnie pocałować – tłumaczyła lady Julia Whitney. – Wtedy wtargniesz do oranżerii i zdemaskujesz nas.

– Tak, ale skąd będę wiedziała, że on już zaczął cię całować?

Marianne mocniej pociągnęła sznurki gorsetu. Pomagała lady Julii przebierać się na bal maskowy.

– Mam wątpliwości, czy jemioła w ogóle działa. Rozwiesiłyśmy ją dosłownie wszędzie i nic.

Lady Julia była autentycznie zawiedziona. Użytek ze stroików z jemioły robiły rozmaite pary, lecz jej nie udało się zwabić Davida pod żaden z nich.

– Przepraszam – powiedziała Marianne. – Pociągnęłam za mocno? Muszę, sukienka jest bardzo dopasowana.

– Wstrzymam oddech, a ty sznuruj – poleciła lady Julia.

– Dobrze. Nie wiedziałam, że tak trudno będzie dopiąć tę suknię. Wydawało się, że masz taką samą figurę jak Nellie, ten nasz Słowik Neapolu, i nie będą potrzebne żadne przeróbki. Okazało się jednak, że jesteś nieco pulchniejsza. – Marianne szarpnęła ostatni raz. – Gotowe.

– Warto było się pomęczyć – orzekła lady Julia, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Kręciło się jej w głowie od wstrzymywania oddechu.

– O rety! – wykrzyknęła Marianne, zerkając w lustro zza ramienia lady Julii.

Mieniąca się niby pawie pióra jedwabna suknia robiła wielkie wrażenie. Na śpiewaczce i zarazem aktorce, od której została wypożyczona, nie wyglądała ani trochę bardziej prowokacyjnie niż pozostałe jej stroje. Natomiast na lady Julii wręcz szokowała. Z przyciasnego stanika dosłownie wylewały się wysoko wypiętrzone piersi. Pokazanie się w takim stroju zakrawało na skandal.

– O rety! – powtórzyła jak echo lady Julia, zdziwiona, że jej biust prezentuje się tak ponętnie.

– Przynajmniej nie zachodzi obawa, że ludzie cię rozpoznają – zauważyła cierpko Marianne. – Kiedy osłonisz twarz maską, mężczyźni będą skupiali uwagę wyłącznie na dekolcie.

– Nie zapomnijcie o peruce – dobiegł stłumiony głos zza parawanu, za którym śpiewaczka przebierała się w kostium pierwotnie przeznaczony dla

lady Julii.

Lady Julia i Marianne wymieniły spłoszone spojrzenia. Wszystko słyszała? Starały się rozmawiać szeptem, ale z podniecenia zapomniały o dyskrecji.

– O Boże! – jęknęła głosem zdradzającym bynajmniej nie włoskie pochodzenie śpiewaczka, kiedy wyłoniła się zza parawanu. – Na pani ta suknia wygląda o wiele bardziej atrakcyjnie niż na mnie. Może ją pani zatrzymać po balu, jeśli zechce.

– Ależ nie, dziękuję, nie mogłabym**...**

– I tak jej nie wezmę. W tym sezonie często ją nosiłam, pora zmienić styl.

Julia jeszcze raz spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wypożyczyła suknię, bo chciała uatrakcyjnić swój wygląd i z całą pewnością udało się jej ten cel osiągnąć. Pogłaskała mieniący się materiał. Nie wyobrażała sobie, aby była w stanie się zdobyć na ponowne włożenie tak wyzywającej kreacji, ale mogłaby ją zatrzymać na pamiątkę balu i, miała nadzieję, pozytywnego rezultatu akcji, której celem było zmuszenie Davida, żeby wreszcie się jej oświadczył.

– W takim razie bardzo dziękuję.

– A teraz, jeśli chce pani wszystkich oszukać, proszę mi pozwolić na kilka uwag. Zauważyłam, że ma pani męski chód i często używa pewnych powiedzonek.

– Powiedzonek? Ależ skąd! – zaprotestowała lady Julia.

– Każdy się nimi posługuje. Marianne na przykład ciągle powtarza: „Ależ, moja droga, nie” albo „Doprawdy, nie mogłabym”. – Śpiewaczka wyśmienicie imitowała sposób mówienia Marianne. – A pani nieustannie wykrzykuje: „Nic podobnego!” i sapie oraz potrząsa głową.

– Nie potrząsam głową.

– Robisz to – potwierdziła Marianne, tłumiąc chichot. – Nellie jest bardzo spostrzegawcza.

Lady Julia już miała wykrzyknąć „Nic podobnego!”, ale uprzytomniła sobie, iż przed chwilą protestowała, że nie używa powiedzonek. W ostatniej chwili powstrzymała się też przed potrząśnięciem głową i wydaniem głośnego sapnięcia lub okazania w innej formie irytacji. Swoją drogą, zabawne, jaki zmysł obserwacji ma Nellie i z jakim talentem potrafi się wcielać w swoje role. Po kilku wspólnie spędzonych popołudniach bezbłędnie naśladowała grymasy, jakimi Marianne pokrywa zniecierpliwienie, kiedy ma do czynienia z wyjątkowymi nudziarzami.

– Co do pani, Marianne – pouczała śpiewaczka – proszę nie odstępować mnie na krok przez cały wieczór jak zawsze, kiedy bywa pani w miejscach publicznych w towarzystwie lady Julii. I niech pani nie zapomina zawołać do mnie od czasu do czasu „kuzynko”, aby nikt nie żywił wątpliwości, że w tej skromnej białej sukni występuje rzeczywiście lady Julia.

– Wiem – odparła zrezygnowanym tonem Marianne. **Ć**wiczyły to dziesiątki razy podczas spotkań, do których pretekstem było szykowanie kostiumów na dzisiejszą maskaradę.

– A teraz czas na peruki!

Nellie zdjęła lśniącą czarną perukę z manekina i włożyła ją na głowę lady Julii.

– Szkoda, że moje włosy nie są tego koloru – zauważyła z westchnieniem lady Julia, okręcając wokół palca nieco sztywny loczek peruki. Były matowe i lekko brązowawe i gdyby nie była córką hrabiego, ludzie określaliby je mianem mysich.

– W rzeczywistości nikt nie ma czarnych włosów o granatowym połysku – stwierdziła rzeczowo Nellie, nakładając maskę na twarz lady Julii. – Chyba że je sobie ufarbuje. No, gotowe.

We trzy stanęły przed lustrem. Maska była pokryta tym samym jedwabiem, z którego uszyto suknię. W miejscu na nos znajdował się dziób. Górną krawędź wieńczyły pawie pióra, przez co lady Julia wydawała się sporo wyższa niż w rzeczywistości. I tak już dodała sobie wzrostu dzięki butom na obcasach, również pożyczonym od śpiewaczki.

– A teraz ostatnie dotknięcie – orzekła Nellie i sięgnęła po słoiczek z czernidłem.

Maleńkim pędzelkiem namalowała na lewej piersi lady Julii pieprzyk w kształcie rombu. Taki sam prowokował na jej własnym biuście.

– Gotowe – oznajmiła po raz kolejny. – Zjem swój kapelusz, jeśli ktoś się domyśli, że zamieniłyśmy się kostiumami. Gdyby uznała pani, że jakiś mężczyzna zachowuje się zanadto swobodnie, biorąc panią za mnie, przerwiemy tę maskaradę. Nie darowałabym sobie, gdyby znalazła się pani w niezręcznej sytuacji.

Julia i Marianne wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Prawdziwym celem przebieranki było, żeby lady Julia właśnie znalazła się w niezręcznej sytuacji. Naturalnie, nie mogły wtajemniczyć w swoje zamiary Nellie, gdyż nie zgodziłaby się wziąć udziału w spisku i nie pomagałaby im tak skwapliwie. Wiedziała jedynie, że chciały się zabawić kosztem gości nieświadomych faktu, iż w kostiumie śpiewaczki wynajętej do uatrakcyjnienia towarzyskiego spotkania kryje się lady Julia, córka wydającego bal hrabiego Mountnessinga, a w kostiumie lady Julii śpiewaczka. Nellie usłyszała, że zainspirował je lord Misrule, który na jednym z przyjęć sprzeniewierzył się regułom socjety, wkładając koronę i domagając się hołdów ze strony lepszych od siebie, co powszechnie zostało uznane za dobry żart. Nie powiedziały jej jednak, że hrabia Mountnessing był innego zdania i od tamtej pory nigdy nie dopuszczał lorda Misrule do udziału w organizowanych przez siebie imprezach bożonarodzeniowych.

Marianne i Nellie wydawały się lekko zaniepokojone, więc lady Julia zapewniła:

– Nic mi nie będzie. Idźcie już, zejdę do sali balowej po was.

– Kuchennymi schodami – przypomniała Nellie, po czym włożyła białą atłasową maskę z wymalowanymi kocimi wąsami, a na głowę wciągnęła aksamitny kapturek, z którego sterczały kocie uszy.

Marianne się nie przebrała. Jedynym ustępstwem, na które przystała, było osłonięcie twarzy prostą maseczką z czarnego jedwabiu. Julia nie namawiała

jej na zmianę postanowienia, gdyż rezygnacja z kosztownego kostiumu mogła pomóc w realizacji zamierzenia, z jakim wybierała się na bal. Każdy natychmiast rozpozna Marianne i uzna, że kobietą przebraną za białego kota, za którą ona podąża jak cień, musi być córka gospodarza, lady Julia.

Po wyjściu Marianne i śpiewaczki Julia sięgnęła po ostatni element przebrania. Wyciągnęła z torebki flakonik perfum należący do Nellie. Zazwyczaj damy perfumowały skórę za uszami i po wewnętrznej stronie nadgarstka, ale Julia nie miała dostępu do uszu, bo zakrywała je masa sztucznych włosów i pawich piór. Nie mogła też ryzykować zdjęcia sięgających łokcia balowych rękawiczek, gdyż nigdy by ich nie zapięła bez pomocy drugiej osoby. W desperacji przechyliła flakonik w przedziałku między piersiami, mając nadzieję, że nie wylało się z niego za dużo płynu na rękawiczki. Od zapachu załzawiły się jej oczy, ale łzawienie natychmiast przeszło. Przynajmniej nikt nie będzie miał wątpliwości, że jest Słowikiem Neapolu. Było wiadomo, iż Nellie sprowadza te perfumy z ekskluzywnej perfumerii z Paryża. Zapach charakteryzowała silna nuta piżmowa. Różnił się bardzo od lekkich kwiatowych aromatów, z jakich mogłaby skorzystać młoda dziewczyna pokroju lady Whitney, gdyby w ogóle jakichś perfum używała, czego Julia nie robiła. Zadowalała się zapachem wody z mydłem.

Z uniesionym podbródkiem wyszła na korytarz. Idąc w stronę schodów, starała się robić to tak, jak nakazała Nellie – powoli, kołysząc biodrami. Taki sposób poruszania się uznała za bardzo nienaturalny, lecz kiedy ujrzała swoje odbicie w lustrze, doszła do przekonania, że wygląda zmysłowo. **Ć**wiczyły ten krok zaledwie przez dwa popołudnia, ale pomocne okazały się wysokie obcasy butów Nellie. W nich po prostu nie dało się chodzić zamaszystym krokiem, jakim zazwyczaj poruszała się Julia. Co też tej Nellie przyszło do głowy, by określać jej sposób chodzenia jako męski, skoro jest co najwyżej energiczny! Po śmierci matki spadły na Julię liczne obowiązki domowe. Gdyby nie była pełna energii, nie sprostałaby nawet połowie z nich.

Na schodach przytrzymywała się poręczy w obawie, by nie potknąć się na obcasach, do których nie nawykła, i nie spaść na dół.

– Nellie, kochanie – usłyszała męski głos, kiedy schodziła z ostatniego stopnia – prezentujesz się nieziemsko!

Mężczyzną, który zachwycił się jej wyglądem, był szczupły młodzieniec przebrany za dworzanina z epoki elżbietańskiej. Julia ucieszyła się, że tak łatwo dał się nabrać na jej przebranie. Nie zdążyła ochłonąć z radości, kiedy zaskoczył ją pocałunkiem w odsłoniętą część policzka. Sapnęła niezadowolona i odwróciła głowę, poniewczasie uprzytamniając sobie, że takim zachowaniem może się zdradzić. Na szczęście on nie zorientował się, z kim w rzeczywistości ma do czynienia.

– Przepraszam, nie pomyślałem. Porządnie się napracowałaś nad tym przebraniem. Nie chcę ci go uszkodzić, zanim dotrzesz do sali balowej.

Przyjrzała mu się kątem oka, zastanawiając się, kim jest. W okresie świątecznym w domu pojawiało się sporo nowych osób, począwszy od

słynnej śpiewaczki Nellie, na dodatkowych służących skończywszy. Ten młody człowiek nie należał do służby, chociaż spotkała go na kuchennych schodach, bo nie paradowałby w kostiumie. Sądząc po poufałym tonie, jakim się do niej odzywał, musiał występować w tej samej trupie, co Nellie. Czy nie był przypadkiem głównym amantem imieniem Eduardo? Rzecz oczywista, to pseudonim sceniczny. Ten człowiek był takim samym Włochem jak Nellie Włoszką, chociaż publiczność nazywała ją Słowikiem Neapolu.

Julia pomyślała, że jej przebranie nabrałoby jeszcze większej wiarygodności, gdyby weszła do sali balowej wsparta na ramieniu Eduarda. Wsunęła mu więc dłoń pod ramię, zadowolona, że w porę ugryzła się w język i nie odezwała się do niego ani słowem, bo gdyby otworzyła usta, natychmiast by się zdradziła. Nie potrafiłaby naśladować melodyjnego głosu Nellie, nie mówiąc o tym, że jej słownictwo odbiegało od tego, jakiego używała śpiewaczka. Na szczęście plan wydawał się działać, ponieważ Eduardo najwyraźniej nie miał wątpliwości, że ma do czynienia z prawdziwą Nellie.

– A oto i twoi wielbiciele – szepnął jej do ucha.

Julia zamarła. Niemal cała męska połowa sali odwróciła się od szacownych partnerek i przyglądała się jej przez monokle. Czy Nellie, wchodząc na scenę, czuła podobne ssanie w żołądku, jakie ona czuje teraz?

– Nie martw się, nie będę cię krępował – powiedział Eduardo i wyjął jej dłoń spod swojego łokcia.

Julia bała się zostać sama, korciło ją, żeby go poprosić o pozostanie, ale on klepnął ją w pośladek i odszedł, chichocząc.

Pięć minut później przekonała się, że wcale nie zachował się gorzej niż inni panowie. Wszyscy oni zdawali się być przekonani, że jej tylne partie służą wyłącznie do macania, szczypania i ściskania. Była pewna, że będzie tam miała masę siniaków. Jak Nellie mogła tolerować takie zachowanie? Julię kusiło, by czmychnąć i stanąć tyłem pod ścianą, ale to mogło zniweczyć misternie obmyślony plan uwiedzenia Davida.

Miała nadzieję, że on znajdzie się wśród mężczyzn oblegających rzekomą Nellie. Dzisiejszego wieczoru nie byłaby zła, gdyby nie okazał szczególnych względów kobiecie przebranej za białego kota mimo graniczącego z pewnością podejrzenia, że ukrywa się pod nim Julia. Podejrzenia tym bardziej uzasadnionego, że nieodstępującą ani na krok towarzyszką owego kota była bez najmniejszych wątpliwości Marianne.

Jakże pięknie David prezentował się w rozkloszowanym fraku, długiej czarnej peruce i siedemnastowiecznym trójgraniastym kapeluszu. Luneta, którą trzymał w dłoni, miała być dla wszystkich wskazówką, że przebrał się za Izaaka Newtona. To naturalne, iż David, człowiek nauki, wybrał takie przebranie, a nie kostium pirata, cesarza rzymskiego czy elżbietańskiego dworaka.

Maurice, jej wuj, występował w stroju Henryka VIII, postaci, do której naśladowania bardzo się nadawał, jako że był korpulentnej postury i miał zaczerwienioną nalaną twarz. Julia uśmiechnęła się do niego, przyjmując

z jego rąk kieliszek szampana. Była pewna, że kto jak kto, ale stary wuj Maurice nie uszczypnie jej w siedzenie. Jednak się zawiodła. Najpierw usiłował wmanewrować ją pod stroik z jemioły, żeby mieć pretekst do pocałunku, a potem zapytał, czy nie przyszłaby w nocy do jego pokoju. Julia z autentycznym oburzeniem trzepnęła go wachlarzem po dłoniach.

Obmyślany w najdrobniejszych szczegółach plan wydawał się o wiele trudniejszy w realizacji, niż to sobie wyobrażała. Pomyślała, że do tej pory David powinien ją zauważyć i się do niej zbliżyć, ponieważ był do tego stopnia zafascynowany osobą Nellie, że Julia zarzucała mu nawet, iż flirtuje ze śpiewaczką. David wypierał się i przysięgał, że nic podobnego nie przyszłoby mu do głowy.

„Żal mi cię, jeśli nie potrafisz odróżnić flirtu od rozmowy wykształconego mężczyzny z inteligentną kobietą" – powiedział. „Słowik Neapolu jest osobą wyjątkowo obytą w świecie. Dużo podróżowała i stykała się z ludźmi z najwyższych sfer, chociaż jest skromnego pochodzenia".

Nellie niewątpliwie była bardzo elokwentna, Julia musiała to przyznać. Chociaż jej język bywał niekiedy dość wulgarny, potrafiła ubarwić swoje opowieści żywym dowcipem. Julia nie mogła winić Davida za to, że przyłączył się do tłumu jej wielbicieli. W tej chwili jednak żałowała, że czyniła mu z tego powodu wymówki, ponieważ zachowywał się tak poprawnie akurat wtedy, kiedy ona życzyłaby sobie, aby trochę zbłądził!

Utraciła już niemal nadzieję na to, że uda się jej skupić na sobie jego zainteresowanie, kiedy do sali balowej wdarł się powiew zimnego powietrza zwiastujący przybycie grupy mimów. Na dźwięk ich piszczałek, gęśli i bębenków zawodowi muzycy odłożyli instrumenty, wstali z krzeseł i poszli posilić się do bufetu. Ze szmerem podniecenia zamaskowani goście rozstąpili się, pozostawiając środek stali balowej nowo przybyłym.

Julia poczuła ssanie w żołądku. Jeśli nie zacznie działać teraz, David będzie stracony. Prawie nie bywał w ich domu, od kiedy ojciec zabronił mu się starać o jej rękę. Dzisiaj przyszedł wyjątkowo, bo na bożonarodzeniowy bal maskaradowy byli zaproszeni wszyscy dzierżawcy, a on był synem jednego z nich. Gdy mimowie skończą przedstawienie, goście zdejmą maski, po czym udadzą się na kolację, a prawdopodobnie David opuści bal po kilku tańcach i wróci do Edynburga. Nie zobaczy go przez długie miesiące.

To ostatnia szansa. Jeśli nie wywabi Davida z tłumu zamaskowanych gości jako Nellie, kobieta raczej luźnych obyczajów, która wzbudza fascynację wśród wszystkich nieżonatych mężczyzn, a nawet kilku żonatych, to przegra. A przecież nie może przegrać, w żadnym razie.

Nie może się do niego odezwać, bo zdradziłaby, kim naprawdę jest, musi w inny sposób wywabić go z sali balowej w jakieś ustronne miejsce. Tylko jak tego dokonać? Jak ludzie manifestują swoje intencje bez posługiwania się mową?

Nagle doznała olśnienia. Poklepywanie i podszczypywanie ze strony mężczyzn nie sprawiało jej przyjemności, ale w taki sposób ujawniali względem niej intencje. Serce Julii zabiło żywiej, bo oto miała już plan,

a tymczasem David zniknął jej z pola widzenia. Na szczęście znowu go dostrzegła. Jak to możliwe, że na kilka sekund utraciła go z oczu, był przecież o pół głowy wyższy od innych panów? Zwłaszcza w tym trójgraniastym kapeluszu na głowie osadzonym na obfitej utrefionej w loki peruce.

Krąg obserwatorów widowiska napierał do środka sali, on tymczasem stopniowo wycofywał się na zewnątrz. Mimowie odgrywali, rzecz oczywista, historię walki świętego Jerzego ze smokiem. Widowisko obejmowało scenę, w której wzywany jest lekarz, aby opatrzyć rany świętemu. Scena miała komiczną wymowę, co zawsze denerwowało Davida, studiował bowiem medycynę i nie mógł znieść natrząsania się z postaci lekarza.

Z sercem w gardle Julia obeszła krąg widzów i ustawiła się bezpośrednio za nim. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Przedstawienie trwało w najlepsze. Smok wydał zatrważający ryk, dmuchnął dymem z nozdrzy, bohaterka spektaklu pisnęła przeraźliwie. Lady Julia wsunęła dłoń pomiędzy poły rozkloszowanego fraka. David zacisnął pośladki, czując dotknięcie.

Święty Jerzy zwycięsko machnął tekturowym mieczem. Widzowie wznieśli radosny okrzyk, w którym utonął jęk sir Izaaka Newtona, kiedy Julia z całej siły uszczypnęła go w zaciśnięty pośladek. Odwrócił się, a tymczasem ona stała nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w rozgrywającym się na środku sali widowisku. Bała się, że rozpozna ją mimo przebrania. Na sali było dość jasno, a ona nie była za bardzo podobna do Nellie. Owal twarzy miała zbliżony, ale usta o wiele mniej kształtnie wykrojone i nie tak pełne. Obawiała się spojrzeć mu prosto w oczy. David musiałby się zastanowić, jakim cudem brązowe oczy Nellie zmieniły kolor i stały się szarozielone. Z miejsca by się zorientował i byłby wściekły, że ona pozwoliła sobie na taką niestosowność.

Tyle że Julia miała już dosyć dbania na każdym kroku o stosowność. Do niczego ich to nie doprowadziło. Najważniejsze, żeby jej nie rozpoznał i uległ prowokacji ze strony rzekomej artystki do wysoce niestosownego zachowania, które rozwiąże wszelkie dzielące ich problemy.

Szkopuł w tym, że on wciąż nie reagował! Święty Jerzy rozkraczył się nad zemdloną w artystycznej pozie heroiną, a sir Izaak Newton stał niewzruszony, najwyraźniej niepewny, w jakim kierunku rozwinie się sytuacja za jego plecami.

Cóż to za człowiek? Nie mógłby chociaż na moment zapomnieć o poprawności i zachować się nieco śmielej? Niestety, na to się nie zanosiło. Będzie musiała przejąć inicjatywę. Wyciągnęła dłoń z rozcięcia fraka i poszukała jego dłoni – trzymał w niej lunetę. Pociągnęła ją lekko. To wystarczyło, żeby go ruszyć z miejsca. Jak pokorne cielę dał się poprowadzić do najbliższych drzwi, które, tak się złożyło, wiodły na taras. Na końcu tarasu były schodki.

Julia nie miała odwagi się odwrócić, by spojrzeć na Davida nawet wtedy, kiedy znaleźli się na ciemnej ścieżce pomiędzy krzewami, a co dopiero, gdy wyszli na otwartą przestrzeń na tyłach rezydencji, na którą sączyło się

światło z dwóch nieosłoniętych okien. Szklany dach oranżerii połyskiwał w promieniach księżyca niczym posypany cekinami.

Wybrała oranżerię na miejsce schadzki z Davidem, ponieważ było tam przyjemnie ciepło. Oranżeria przylegała do ściany, za którą znajdowały się kuchnie, skąd specjalnie zaprojektowane przewody kominowe transportowały ciepło niezbędne do utrzymania zimą przy życiu rzadkich roślin tropikalnych, hodowanych przez ojca. Gatley, główny ogrodnik, zamknął oranżerię na klucz, kiedy pojawili się pierwsi goście. Nie chciał, żeby któryś z nich wszedł do oranżerii, a potem z niej wyszedł, zapomniawszy zamknąć drzwi, lecz zamek w uchylnym oknie, które można było podnosić i spuszczać w lecie w celu zapewnienia wentylacji, był zepsuty. Julia postarała się o to po południu w dniu balu.

Musiała wypuścić dłoń Davida, by unieść skrzydło okienne, lecz to nie miało już znaczenia. Nie po to doszedł za nią aż tu, by teraz uciekać. Przeskoczyła nad parapetem i usunęła się na bok, żeby on zrobił to samo, po czym ostrożnie zamknęła okno. Gatley byłby wściekły, gdyby bezcenne rośliny zostały narażone na przeciągi. Ona też nie życzyła sobie przeciągów. Balowa suknia osłaniała ją nader skąpo.

Ależ tu ciemno! Przez dach wpadała słaba poświata księżyca, za to rozrośnięte palmy osłaniały wnętrze przed jakimkolwiek światłem z domu.

W ciemności David okazał się, jak na niego, niezwykle śmiały. Nie czekał, by się odwróciła, otoczył ją ramieniem w pasie i zniżył głowę, aby pocałować w policzek. Dotyk jego ust sprawił, że rozkoszny dreszcz przebiegł Julii wzdłuż kręgosłupa. Trójgraniasty kapelusz wplątał się w pawie pióra jej maski. Zdjął go razem z peruką i odłożył na bok, na wierzchu położył lunetę. Julia zwróciła się do niego przodem, żeby ułatwić pocałunek w usta. Nie czekając na dalszy rozwój sytuacji, zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła wargami do jego ust, żeby nie zaczął nic mówić, na co musiałaby odpowiedzieć i tym samym się zdradzić. Skończyłoby się tym, że odprowadziłby ją do domu, czyniąc jej po drodze wymówki.

O radości, nie zamierzał nic mówić. Wziął ją w ramiona i oddał pocałunek. Było tak przyjemnie, jak sobie wymarzyła. A nawet przyjemniej. Teraz, kiedy znajdowała się w jego objęciach, wydawał się jej wyższy i szerszy w barach, o wiele lepiej umięśniony i bardziej męski, niż się spodziewała. Serce Julii przyspieszyło rytm, z trudem łapała oddech.

Poczuła, że on steruje w stronę tylnej murowanej ściany oranżerii, pod którą stała ławka. O mądry Davidzie, zapamiętałeś tę ławkę! Siadywali na niej we dwójkę w słotne dni i rozmawiali na wszelkie wyobrażalne tematy. Dopóki jej ojciec nie zakazał tych rozmów.

W drodze do ławki cały czas ją całował, a kiedy znaleźli się przy ławce, usiadł pierwszy i pociągnął ją w dół, chociaż wcale tego nie potrzebowała. Prawdę powiedziawszy, miała wielką ochotę usiąść mu na kolanach, lecz on nie usadowił jej sobie na kolanach, tylko obok siebie. Tak też dobrze, niech mu będzie. Czuła się niebiańsko, gdy znowu połączył ich pocałunek. Tak niebiańsko, że nie stawiała najmniejszego oporu, kiedy David na nią

napierał, aż znalazła się w raczej mało eleganckiej pozycji na plecach, przygnieciona jego torsem.

Mniejsza o elegancję, pomyślała. Było jej przyjemnie, ciężar Davida wcale jej nie przeszkadzał. Zarzuciła mu ramiona na szyję, całowała go po twarzy, głaskała po karku, by nadał robił to, co do tej pory. Gdy Marianne i Nellie nakryją ich na gorącym uczynku, nie będzie mógł zaprzeczyć, że przekroczył dozwolone granice.

Pytanie, czy powinna pozwolić mu na aż tak daleko idącą swobodę. Poczynał sobie o wiele śmielej, niż się spodziewała, a także znacznie mniej delikatnie. Nie znaczy to jednak, że sprawiał jej dyskomfort, przeciwnie, było to bardzo przyjemne. Żachnęła się dopiero wtedy, kiedy sięgnął w głąb dekoltu i wydobył na wierzch lewą pierś, mimo to jej reakcja nie powstrzymała Davida od przyssania się do piersi i drażnienia sutka językiem.

Nie przypuszczała, że drzemie w nim taka namiętność; nie podejrzewała, iż okaże się taki**...** nieopanowany. To było ekscytujące doświadczenie.

Wyglądało na to, że porzucił wszystkie swoje niezłomne zasady, odnoszące się do zachowania godnego dżentelmena. Czyżby zapomniał o tym, co mówił, iż nie dorównuje jej statusem społecznym i w związku z tym nie może aspirować do jej ręki? Najwidoczniej tak, albowiem z gorączkową determinacją dobierał się do dolnej połowy jej ciała osłanianej przez spódnice. Zapomniał o własnym niedorównującym jej pochodzeniu do tego stopnia, że zadarł je wszystkie w górę i odsłonił nogi.

Myśl o interwencji Marianne ulotniła się z głowy Julii, gdy David z jękiem zatopił twarz w przedziałku między jej piersiami w tej samej chwili, w której wsunął dłoń pomiędzy jej uda i zaczął głaskać delikatną skórę po ich wewnętrznej stronie. Był wręcz rozpalony. Gdyby ktoś teraz ośmielił się im przerwać, Julia prawdopodobnie krzyczałaby ze złości. Była w siódmym niebie. Nigdy wcześniej nie doświadczyła niczego przyjemniejszego. Ten błogi stan przerwało dotknięcie najintymniejszej części jej ciała. Zaskoczona, skrzywiła się i jęknęła z bólu, czując, jak David wkłada do środka palce.

– Przepraszam – szepnął jej do ucha. – Myślałem, że jesteś gotowa.

Gotowa? Na to, żeby jej tam dotykał? Skąd mogła wiedzieć, że on zechce zrobić coś takiego? Jednak nie będzie protestowała. Inaczej mógłby w ogóle przestać, a tego w żadnym razie nie chciała. Muszą zostać przyłapani spleceni w namiętnym uścisku, a nie siedząc obok siebie skromnie i prosząc nawzajem o wybaczenie.

Podczas gdy ciągle zastanawiała się, jakiej odpowiedzi udzielić Davidowi, on zsunął się na kolana na ziemię i zadarł jej spódnice aż do bioder. Tym razem wzbudził jej protest. Nie dosyć, że przez cały wieczór wystawiała na widok publiczny piersi, to teraz świeciła golizną najintymniejszych części ciała. Co prawda, w panujących ciemnościach i tak by się niczego nie dopatrzył, ale patrzeć nawet nie próbował, tylko, co stwierdziła zszokowana, zaczął muskać ustami miejsce, w którym łączyły się jej uda, a kiedy

rozluźniła się rozbrojona pieszczotami, rozsunął jej uda tak szeroko, że zmieściła się między nimi jego głowa. Najwidoczniej chciał pocałować miejsce, dokąd wcześniej zabłądziła jego dłoń.

Julia była bliska paniki, zastanawiała się, czy nie odepchnąć Davida. Chyba on nie zamierza tam jej całować? Co robić? Co zrobiłaby Nellie na jej miejscu? Czy wiedziała, że mężczyźni robią takie rzeczy?

O, nieba, to całkiem miłe**...** jeśli on nie przestanie**...** niechby nigdy nie przestawał**...** to jest**...** to jest**...** Wstrząsnął nią przyjemny dreszcz podniecenia, które stopniowo ogarniało całe ciało. Wzmagało się do tego stopnia, że Julia wiedziała, iż musi dojść do swego rodzaju eksplozji. Wybuch rzeczywiście nastąpił, a ona nie zdołała powstrzymać okrzyku radości, który wydarł się z jej gardła.

David przyjął to z pomrukiem zadowolenia i wstał. Zgiął jej niemal bezwładną nogę w kolanie i oparł ją o ścianę, drugą spuścił w dół tak, że stopa spoczęła na ziemi. Julia chciała powiedzieć cokolwiek, ale wciąż była oszołomiona siłą eksplozji, która wzniosła ją pod samo niebo. Bujała w przestrzeni wysoko nad ziemią, kiedy on zajął pozycję między jej udami – w tym momencie zdała sobie sprawę, że zdążył rozpiąć spodnie – i wsuwał się do niej do środka. Stężała, pamiętając, jaki dyskomfort czuła, gdy wkładał tam palce, a tymczasem żadnego dyskomfortu nie było. Nawet wtedy, gdy zaczął się w niej poruszać, przytrzymując ją jedną dłonią za pośladek, drugą opierając się o ścianę.

Wreszcie i on eksplodował. Czuła, jak w niej pulsował i drżał na całym ciele. Objęła go za szyję i uścisnęła radośnie.

– Och, Davidzie – powiedziała z westchnieniem – teraz będziemy musieli się pobrać.

Zesztywniał. Była na to przygotowana. Musiało być dla niego szokiem, że to ona okazała się kobietą, z którą się przed chwilą kochał.

Tymczasem ktoś uniósł ramę okienną i wszedł do oranżerii. Oranżerię zalało światło dwóch latarni. W świetle ukazały się niezamaskowane twarze trzech osób: Nellie otworzyła usta ze zdumienia, Marianne zastygła z dłońmi złożonymi na wysokości biustu, a David**...** Jego widok był najgorszy ze wszystkiego**...**

ROZDZIAŁ DRUGI

Jeśli David stoi pod oknem obok Nellie i Marianne, to kim jest ten, który właśnie**...** któremu pozwoliła**...** Julia poczuła, że ma w żołądku wielką bryłę lodu. Twarz Davida wykrzywiał niesmak.

– Okryj się – powiedział.

Leżący na niej mężczyzna osłonił jej nagie uda połami fraka, ale nie miał możliwości zakryć nóg od kolan do stóp.

– Byłbym wdzięczny, gdyby zostawili nas państwo na chwilę samych – powiedział niskim głosem, który natychmiast zdradził jego tożsamość. – Nie zdołam się**...** podnieść, kiedy tak stoicie.

Nellie zatkała usta dłońmi. Marianne wydała cichy jęk, ugięły się pod nią kolana i się zachwiała. David podtrzymał ją i przyciągnął jej głowę do swojej piersi, co znaczyło, że ona, Julia, obejmuje nogami innego mężczyznę. W dodatku ostatniego, po którym mogłaby się spodziewać, że byłby zdolny się tak zachować. Zebrało się jej na wymioty.

Tym mężczyzną był kapitan lord Dunbar. Ponury Szkot, który przed paroma dniami zjawił się w Ness Hall nieproszony i zachowywał nieznośnie – czaił pod ścianami i szczególnie groźnie patrzył na każdego, kto ośmielał się okazywać, że za dobrze się bawi.

– Poczekajcie!

Mężczyzna, którego Julia uwiodła przez pomyłkę, krzyknął niebudzącym sprzeciwu głosem, widząc, że troje świadków jej upadku zbiera się do odejścia. Nie było już cienia wątpliwości, kim jest. Tylko człowiek nawykły do wydawania rozkazów mógł tak się zwracać do nieznajomych i spodziewać, że uczynią, czego żąda. Człowiek, który szturmował nieprzyjacielskie okręty i ciął na strzępki wrogów, którego domem był smagany sztormem pokład statku, ale którego mierziły towarzyskie gierki uprawiane w salonie.

– Żadne z was nawet nie piśnie o tym, co widziało, dopóki nie będę miał okazji porozmawiać z ojcem tej młodej damy – oznajmił stanowczo.

David nadął się z oburzenia.

– Jeśli sądzi pan, że zniżyłbym się do oczerniania dobrego imienia damy, bez względu na jej zachowanie – rzucił Julii kolejne zniesmaczone spojrzenie, które zabolało jak uderzenie bata – to jest pan w wielkim błędzie.

Och, ten David. Utraciła go nieodwołalnie. Nigdy już nie będzie mogła spojrzeć mu otwarcie w twarz, a tym bardziej przekonać, że mimo różnicy w ich pozycji społecznej jest dobrą kandydatką na jego żonę.

– W życiu bym o tym nikomu nie powiedziała – zarzekła się z oburzeniem Marianne.

– A ja nie chciałabym, aby ktoś się dowiedział, iż maczałam w tym palce –

oświadczyła Nellie.

– Czy byłoby nadużyciem, gdybym poprosił państwa o jedno – odezwał się kapitan Dunbar sarkastycznym tonem, który niezmiennie drażnił Julię, gdy słyszała go u ludzi – a mianowicie, żebyście zostawili nam latarnię?

Marianne postawiła swoją na ziemi. Nie potrzebowała jej, ponieważ David trzymał ją obronnym gestem w objęciach. Na pewno nie potknie się o żadną wystającą z ziemi płytkę chodnikową w drodze do domu, pomyślała Julia.

Po wyjściu całej trójki pomiędzy kapitanem a Julią zapanowało kłopotliwe milczenie. On wreszcie wstał i szybko uporządkował ubranie, ona postawiła obie nogi na podłodze, ale bała się na nich stanąć, bo takie były słabe i niepewne. W pełni zrozumiała, co oznacza powiedzenie: „Czuć się jak przekłuty balonik”. Dwie minuty wcześniej była w ekstazie, a w tej chwili całkiem załamana.

Do stu tysięcy diabłów! Jak mógł tak dać się podejść! I to niedoświadczonej smarkuli! To lady Julia, o ile się nie mylił. Te dwa obłudne indywidua, które normalnie nie opuszczały jej ani na krok, tym razem nie zwracały na nią większej uwagi niż na innych uczestników przyjęcia. Rozwiązał kunsztowny węzeł wstążki utrzymującej maskę na twarzy, aby się upewnić, że się nie myli. Dziewczyna nie zareagowała. Siedziała z opuszczonymi ramionami, ze wzrokiem utkwionym w podłogę. Wyglądała równie żałośnie jak połamane pawie pióra zdobiące jej maskę.

Cholera. Lady Julia była dziewicą, a on potraktował ją jak doświadczoną kurtyzanę. Skąd mógł to wiedzieć, skoro skłoniła go, aby był o tym przeświadczony? Czy nie zaczepiła go, nie zaprowadziła w ustronne miejsce, nie sprowokowała do działania?

Sama sobie jest wszystkiemu winna.

Zacisnął zęby. Przypomniał sobie okrzyk bólu, jaki wydała, gdy przedwcześnie torował sobie drogę do jej wnętrza. Był zbyt niecierpliwy i niedelikatny. Wtedy prawdopodobnie ją naruszył, bo potem nie czuł żadnego oporu. Po prostu wślizgnął się w nią jak do bezpiecznego portu. O czymś takim marzył przez dwa tygodnie, od czasu zejścia na ląd.

Niech to wszyscy diabli! Przecież nie posunąłby się tak daleko, gdyby się zorientował, że ma do czynienia z dziewicą.

Lady Julia uniosła głowę i napotkała rozeźlony wzrok lorda Dunbara.

– Nie ma pan nic do powiedzenia?

Patrzyła na niego wyzywająco. Oczy miała wielkie i jasne, lśniące od gromadzących się w nich łez.

– Owszem, mam! – wybuchnął. – Smutna prawda jest taka, że jedyne słowa, jakie dzisiaj wieczorem między nami padły, wyraziły wszystko. Będziemy musieli się pobrać.

Nie było innego wyjścia. Przynajmniej z jego punktu widzenia, ponieważ przyszłość zawodowa zależała od nieskalanej reputacji. Gdyby wciąż trwała wojna, sprawa nie miałaby znaczenia. Doświadczony, gotowy do największych poświęceń kapitan, zawsze dostałby dowództwo okrętu. Ale

teraz?

Oczywiście nie chodziło tylko o karierę. Nie mógł sobie pozwolić na opinię dzielnego wojaka, ale łotra, którego lepiej trzymać wyłącznie na morzu. Niechby rozeszło się, że ma zwyczaj deprawowania dystyngowanych panien z dobrych domów, a nie miałby czego szukać na lądzie, gdyby nie dostał nowego dowództwa statku. Ta niesława rzuciłaby się cieniem na reputację Lizzie. Jak do tej pory, siostra dobrze sobie radziła. Pobyt w kosztownej ekskluzywnej szkole był dla niej okazją do nawiązania przyjaźni z dziewczętami z najlepszych rodzin. Udało się jej nawet zdobyć zaproszenie na tę świąteczną maskaradę poprzez znajomość z jedną z siostrzenic hrabiego Mountnessinga. Nie zostałaby dopuszczona do najwyższych kręgów towarzyskich jako siostra uwodziciela, co zniweczyłoby jej szansę na korzystne zamążpójście.

– Nie wyjdę za pana – wyszeptała Julia. Nie może zostać żoną tego człowieka, bo chce za męża Davida. – Nie**...** – Urwała, bo w tej chwili dotarła do niej okrutna prawda.

David jest idealistą i nigdy nie ożeni się z dziewczyną, którą przyłapał z nogami owiniętymi wokół pasa innego mężczyzny. Bez względu na to, jak wysoko ją przedtem oceniał.

Alec wyprostował się, bo przypomniał sobie obietnice, jakie złożył swojej małej siostrzyczce. Przysięgał, że bez względu na to, jak rzadko będą się widywali, niezmiennie będzie się nią opiekował, a ona nigdy nie doświadczy głodu i bezdomności. Nade wszystko zapewnił, że będzie mogła na nim polegać i nigdy się na nim nie zawiedzie, w odróżnieniu od ich lekkomyślnego ojca.

Przez wszystkie minione lata dotrzymywał słowa i teraz też go nie złamie. Robił wszystko, co w jego mocy, żeby chronić Lizzie przed skutkami ekscesów ojca. Teraz przyszło mu chronić ją przed konsekwencjami własnej nieodpowiedzialności.

– Nie może pani tak po prostu mi odmówić, jakby miała wybór – zauważył z irytacją. – Myśli pani, że ja chcę się żenić? Do diabła, jest pani ostatnią kobietą nadającą się na żonę dla takiego mężczyzny jak ja. Jest pani za młoda, za głupia i nie można będzie pani zaufać, kiedy zostanie pani sama, podczas gdy wypłynę na morze.

– Jak pan śmie?! – Julia zerwała się na równe nogi.

– Niech pani spuści z tonu. Nie jesteśmy w salonie, gdzie mogłaby pani patrzeć na mnie z wyższością jak na nieokrzesanego prostaka.

Chciała odpowiedzieć tak, by poszło mu w pięty, ale poprzestała na potrząśnięciu głową i sapnięciu z niezadowolenia, ponieważ trafił w sedno. Nie tak dawno, kiedy królowała w salonie podczas serwowania herbaty, potraktowała go z góry, bo jej zdaniem był nieuprzejmy wobec którejś z dziewcząt goszczących w ich domu. Inna rzecz, że nie miał innego sposobu, żeby uwolnić się od natarczywości, z jaką się do niego wdzięczyły. Trzepotały powiekami, wzdychały, wysławiały pod niebiosa jego heroiczne dokonania na morzu i próbowały wymanewrować go pod jemiołę. Julia

uważała się za kogoś lepszego od zubożałego kapitana okrętu i nie interesowało jej, co o jego bohaterstwie wypisywały gazety. Miała inny cel na oku i musiała rozgrywać swoją grę o wiele bardziej skutecznie niż pozostałe dziewczęta.

– Prawdę powiedziawszy, nie potrafię sobie wyobrazić, co za para z nas będzie – dodał Dunbar. – Pochodzimy z odmiennych światów, nic pani o mnie nie wie. Co też panią skłoniło, żeby tak mnie sprowokować? Mogę się tylko domyślać, że chciała pani dowieść, iż może triumfować tam, gdzie innym się nie udało.

– Arogancki głupiec! – palnęła Julia. – Nie chodziło o pana.

– A o kogo? Skoro nie o mnie, to po co mnie pani zaczepiała?

– Nie wiedziałam, że pan kryje się pod tym strojem! Myślałam, że mam do czynienia z sir Izaakiem Newtonem!

– Uwodziła pani kogoś, kto od dwustu lat nie żyje?

– Niechże pan nie będzie głupi. Mam na myśli mężczyznę, który przyszedł na maskaradę przebrany za Izaaka Newtona, rzecz oczywista!

To miało sens, uznał w duchu Alec. Nie byłaby taka przygnębiona, gdyby on był mężczyzną, na którego zastawiła sidła. Próbował sobie przypomnieć, jak wyglądał ów Izaak Newton, na którym jej zależało, i nagle go oświeciło.

– To mężczyzna, który nas tu odnalazł. Miał na sobie rozkloszowany frak z epoki Newtona, chociaż był bez peruki i kapelusza. To jego chciała pani uwieść?

– Nie zamierzałam go uwodzić – zaprotestowała. – Myślałam, że się pocałujemy, a Marianne i Nellie nas znajdą. A ponieważ Nellie jest obca, ojciec zgodzi się, żebyśmy się z Davidem pobrali.

– Gdyby skończyło się na całowaniu, ojciec zapłaciłby śpiewaczce za milczenie, a tego pani Davida wysmagał batem.

Prawdę powiedziawszy, sam wysmagałby napuszonego głupca za to, że zostawił ją w objęciach mężczyzny w sytuacji, w której wszystko świadczyło o tym, że ów mężczyzna ją uwiódł. Co to za człowiek, skoro porzuca wychowaną pod kloszem, niewinną dziewczynę wtedy, gdy ona najbardziej potrzebuje pomocy!

– On nie jest pani wart – rzucił Alec rozdrażniony, że po tym wszystkim, na co lady Julia zdobyła się, żeby doprowadzić go do ołtarza, ten niewdzięcznik patrzył na nią z odrazą, jakby była jakimś obrzydlistwem, w które przypadkowo wdepnął.

– Jak pan śmie tak go oceniać! Nie pozwolę mówić o nim, że jest nikim, tylko dlatego, że jego rodzice nie mają tytułu arystokratycznego i dysponują skromnymi środkami na utrzymanie.

Alec odniósł wrażenie, że lady Julia powtarza argumenty, których musiała wcześniej używać, kiedy ktoś tłumaczył jej, jak nieodpowiednim kandydatem na męża jest dla niej tamten nadęty dudek.

– On jest synem dżentelmena! – ciągnęła z autentycznym oburzeniem.

Chociaż było niewłaściwie zaadresowane, przynajmniej już nie prezentowała się żałośnie. Poprzedni wygląd sprawiał, że on czuł się jak

zwykły prostak.

– Przyjdzie czas, że będzie kimś. Studiuje medycynę. Dokona wielkich odkryć i stanie się sławny. Wierzę w niego. Zresztą ja go kocham.

– Ale on pani nie kocha.

– Skąd pan wie? Oczywiście, że darzy mnie uczuciem.

– Nic podobnego. Gdyby je do pani żywił, nie patrzyłby na panią w taki sposób.

– W jaki sposób? To normalne, że był zszokowany i**...** rozczarowany.

– Nie był wzburzony. Zakochany mężczyzna rzuciłby się do gardła uwodzicielowi, zamiast kręcić nosem, jak gdyby zwąchał coś rzeczywiście brzydko pachnącego.

Lady Julia skrzywiła się na te słowa; musiała się poczuć dotknięta. Alec uznał, że lepiej od razu uświadomić jej stan faktyczny, niż pozwolić, by przez długie miesiące nie mogła odżałować utraty wybranka. Lepiej, żeby szła do ołtarza zagniewana niż zalana łzami.

– Chodźmy – wziął ją za rękę – musimy odszukać pani ojca.

– Chwileczkę – odtrąciła jego dłoń.

Nie mogli tak po prostu pójść do jej ojca i opowiedzieć mu o skandalicznym wydarzeniu. Julia przestraszyła się zawodu, jaki sprawi papie. Dla Davida była gotowa rozczarować ojca i narazić się na jego gniew. Ma tak postąpić dla tego mężczyzny? Dla obcego? Nic z tego.

– Niech pani posłucha**...** Wiem, podniosłem głos. Jestem zły, nawet bardzo, ale zapewniam, nie musi pani się mnie bać.

– Nie boję się pana.

– W takim razie o co chodzi? Trzeba stawić czoło rzeczywistości. Nie może pani udawać, że nic się nie stało. Wiem, że nie jestem tym, o kim pani marzyła, ale koniec musi być taki sam, czyli zawarcie małżeństwa.

– Nie! – zaprotestowała Julia. – Na pewno jest inne wyjście z tej sytuacji.

– Nie ma. Jedyne właściwe to ślub.

– Pan uważa, że jest nim ślub z obcym?

– Postaram się, żeby było najwłaściwsze, jak to tylko możliwe.

Alec opuścił szklarnię przez uniesione okno i przeciągnął Julię nad parapetem na ścieżkę. Uznała, że walka z nim byłaby poniżej jej godności, podreptała więc posłusznie w stronę domu.

Dzięki Bogu, przestała stawiać opór. Nie było czasu do stracenia. Alec nie ufał tamtym trojgu; wątpił, by zachowali dyskrecję, a nawet jeśli, to nie na długo. Należy uporządkować ten bałagan, zanim nastąpią szkody. Ostatnie, czego sobie życzył, to rozgłos wokół jego osoby. Musiał się starać dwa razy bardziej o zachowanie wysokiej pozycji niż konkurenci, za których karierami stały ustosunkowane rodziny. Nie zamierzał z winy tej lekkomyślnej dziewczyny utracić szansy na awanse i nagrody.

– Szlochy i jęki nie pomogą wymazać skutków tego, co się wydarzyło – zauważył ostrym tonem, słysząc za plecami dźwięki podejrzanie podobne do tłumionego łkania.

Zacisnął palce na nadgarstku Julii, wydłużył krok. Gdyby na konfrontację z ojcem ciągnął ją przez krzaki w ogrodzie tamten Izaak Newton, leciałaby jak na skrzydłach. Alec był urażony w swojej męskiej dumie, że traktowała go jak gorszego od tamtego. Mało tego, patrzyła na niego jak na jakiegoś ludojada.

– Co pan chce powiedzieć mojemu ojcu? – zapytała przerywanym głosem.

Zatrzymał się. Rzeczywiście, powinien wymyślić historię, która zadowoli rozsierdzonego ojca i zapobiegnie plotkom na temat ich związku. Spojrzał na bryłę rozległej rezydencji, należącej do hrabiego Mountnessinga. Z okien padało światło, dobiegały salwy śmiechu – bawili się bogaci, uprzywilejowani goście hrabiego. Tego rodzaju ludzie żywili się plotkami i skandalami, które mogą się stać podzwonnym dla jego kariery i nadziei Lizzie.

– Niech pan posłucha – odezwała się Julia. – Nie dbam o to, co pan powie o mojej roli w wywabieniu pana z przyjęcia i o całej reszcie.

Alec odnotował, że po raz pierwszy patrzyła mu śmiało w oczy.

– Zrozumiałe, że jest pan na mnie zły. Ja też jestem zła na siebie. Proszę tylko, aby pański gniew nie wylał się na moich przyjaciół. Nie chciałabym wciągać ich w ten bałagan. Wiem, że będzie pan musiał opowiedzieć, jak nas nakryli, ale nie musi pan dawać do zrozumienia, że o czymkolwiek wiedzieli albo**...** że mi pomagali.

Nie przyszło mu to wcześniej do głowy. Teraz uzmysłowił sobie, że aby przeprowadzić tak wielką mistyfikację, musiała mieć wspólniczki.

– Nellie, to jest Słowik Neapolu, użyczyła mi sukni i zgodziła się udawać, że jest mną, ale nie znała całego planu – ciągnęła Julia. – Myślała, że przebieranka jest dla żartu, aby się przekonać, czy uda się wprowadzić ludzi w błąd. Sądziła, że na koniec staniemy jedna obok drugiej, zdejmiemy maski i wszyscy będą zdziwieni. Nie zniosłabym, gdyby wpadła w kłopoty. Obawiam się, że gdyby papa pomyślał, że ponosi chociażby część odpowiedzialności za tę sprawę, zniszczyłby jej karierę, która jest dla niej najważniejsza.

Alec nadstawił ucha. Do tej pory sądził, że lady Julia jest zepsutą, rozkapryszoną panienką z wyższych sfer, podobnie jak te wszystkie puste dziewczyny, które jego siostra nazywa przyjaciółkami. Tymczasem jej gorące słowa dowodziły, iż potrafi myśleć o innych. Takiej postawy najmniej się spodziewał po kimś takim jak ona. Śpiewaczce operowej i tak trudno byłoby pomóc. Ojciec lady Julii nie był głupcem. Bez trudu by się domyślił, że dziewczęta działały w zmowie.

– Zgoda. Powinna pani wziąć całą winę na siebie.

Julia skrzywiła się, ale zamiast zaprotestować, uniosła dumnie brodę.

– Dziękuję – powiedziała, wprawiając go w zdziwienie. – A co do Marianne**...** Ona nie chciała odgrywać w tej intrydze żadnej roli. Ostrzegała mnie, że źle postępuję, ale nie zważałam na jej obiekcje.

– Pani ojciec zapewne nie będzie miał do niej pretensji. Znam panią i ją zaledwie od dwóch dni, lecz nawet dla mnie jest jasne, że ona nie ma na

panią najmniejszego wpływu. Pani robi, co jej się żywnie podoba, i oczekuje, że ona będzie za panią podążała trop w trop jak wierny spaniel.

– Nic podobnego! Marianne jest moją przyjaciółką.

– Czyżby? Wydawało mi się, że raczej ubogą krewną.

– Owszem, zamieszkała z nami po śmierci rodziców. Nie miała gdzie się podziać, ale w żadnym wypadku nie traktuję jej jak spaniela. A i ona tak się nie zachowuje.

– To nie moje zmartwienie. Najwyraźniej chroni pani od kary zarówno ją, jak i śpiewaczkę. Chwalebne, ale niepraktyczne.

– Jak to niepraktyczne?

– Nieważne! – uciął poirytowany, że udało się jej doprowadzić do tego, że odsłonił przed nią własne myśli, chociaż w minimalnym zakresie. Dobry oficer nigdy nie dopuszcza to tego, by jego podwładni wiedzieli, co dzieje się w jego umyśle. Mogliby dojść do wniosku, że nie jest nieomylny. – Poprzestańmy na tym, że zgadzam się nie mieszać nikogo do tej sprawy. Z wyjątkiem ich roli w nakryciu nas *in flagrante delicto*.

– W takim razie co zamierza pan powiedzieć? – zapytała niemal skruszonym głosem Julia.

– Proszę to mnie zostawić. Niech pani pamięta, że pani ojciec nie jest pierwszą przeszkodą, którą dzisiejszego wieczoru będziemy musieli pokonać. Będziemy musieli wejść do domu i go odszukać. Wszyscy zaczną się na nas gapić i zastanawiać, co, u licha, robimy razem, podczas gdy na początku tygodnia nie zamieniliśmy ze sobą pojedynczego słowa.

– Wobec tego spróbujmy wejść od kuchni.

– Jeśli pani sądzi, że ukrywanie się po kątach, jakbyśmy mieli na sumieniu coś wstydliwego, nie zaszkodzi naszej reputacji, to jest pani głupsza, niż na to wygląda.

– Jak pan śmie tak do mnie mówić!

– To prawda.

Przybrała taką minę, jakby chciała się sprzeczać, ale widocznie zrozumiała słuszność jego argumentu.

– Dobrze więc – przyznała. – Wejdziemy razem do domu, przemierzymy salony, aż znajdziemy ojca. I co wtedy?

– Wtedy poproszę go o rozmowę w cztery oczy.

– Niech tak będzie – zgodziła się po chwili wahania Julia. – Niech pan to przeprowadzi, jak uważa. – Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Zapewniam panią, że tak uczynię. A pani dowie się, że są ludzie, których nie może owinąć sobie wokół małego palca. Nie pomogą wdzięczne uśmieszki i pochlebstwa.

– A pan się dowie, że są kobiety, które wolą umrzeć, niż miło się uśmiechać i przypochlebiać do mężczyzny, a zwłaszcza takiego jak pan!

– Wygląda na to, że nasze pożycie małżeńskie będzie burzliwe – zauważył ponuro Alec. – Oboje będziemy szczęśliwi, kiedy mój pobyt na lądzie dobiegnie końca i będę mógł wrócić na morze.

Julia uśmiechnęła się do niego promiennie, gdyż zdążyli wejść na taras,

gdzie mogliby być widziani, gdyby ktoś przypadkiem spojrzał za okna sali balowej.

– A ja myślę – powiedziała słodkim głosem – że będę bardziej zadowolona z oglądania pańskich pleców niż pan z oglądania moich.

Milcząc, weszli do sali balowej tymi samymi drzwiami, którymi nie tak dawno wychodzili. Widocznie lord Dunbar nie należał do mężczyzn, którzy zawsze muszą mieć ostatnie słowo, pomyślała Julia, albo może uznał, że nie warto ciągnąć jałowej dyskusji. Tym bardziej że byli zgodni co do tego, iż gdyby mieli wybór, nie wskazaliby na siebie jako towarzyszy życia.

Alec był zły, ponieważ w ogóle nie rozważał ożenku jeszcze przez lata. Rodzinne dobra były zastawione, dom wynajęty dzierżawcom. Siostra przebywała w szkole z internatem, za którą czesne pochłaniało praktycznie każdego zarobionego pensa. W tej sytuacji nie był w stanie niczego zaoferować żonie: ani domu, ani pieniędzy. W dodatku jego kariera wisiała na włosku, bo Wellington ostatecznie rozgromił Bonapartego na lądzie, a to praktycznie oznaczało koniec wojny z Francuzami.

– Mógłby pan spróbować się uśmiechnąć – szepnęła Julia, wykrzywiając twarz w tak nienaturalnym uśmiechu, że aż zabolały ją szczęki. – Ktoś, kto na pana popatrzy, może pomyśleć, że spadło na pana wielkie nieszczęście.

– To mój naturalny wyraz twarzy – odparł Alec. – Warto się do niego przyzwyczaić.

– Myślałam, że zamierzaliśmy przekonywać wszystkich, iż nie zrobiliśmy nic, czego powinniśmy się wstydzić.

– Owszem, nie oznacza to jednak, że mam się obnosić z głupkowatym uśmiechem na twarzy.

– Jest różnica między głupkowatym uśmiechem a ponurą miną, jaką pan w tej chwili prezentuje. – Nienaturalny uśmiech Julii zgasł, bo dostrzegła ojca. – Papa już nas zauważył – dodała. – Stoi przy kominku.

Ozdobne kominki były chlubą Ness Hall, rodowej rezydencji. Hrabia Mountnessing patrzył na zbliżającą się córkę z jawną dezaprobatą. Trudno się dziwić – przedstawiała sobą obraz nędzy i rozpaczy. Mocno wydekoltowana suknia była pomięta i poplamiona, czarna myszka na biuście rozmazana, włosy rozczochrane, twarzy nie osłaniała maska.

Julia pomyślała, że rozpęta się piekło, gdy ojciec dowie się, co się wydarzyło. Skoro tak stanowczo sprzeciwiał się jej związkowi z szanowanym mężczyzną, którego znała od urodzenia, bez wątpienia wpadnie w furię, kiedy się dowie, że będzie zmuszony oddać jej rękę nieznajomemu. Jednak nie było odwrotu. Do tej rozmowy musi dojść wcześniej czy później. Lepiej mieć to za sobą.

– Jeśli pan pozwoli, chciałbym porozmawiać z panem w cztery oczy – odezwał się kapitan Dunbar.

– Tak myślałem – odparł hrabia. Dopił wino z kieliszka, który trzymał w ręku, i odstawił go na gzyms nad kominkiem. – Przejdźmy do biblioteki.

Wyszli za nim z salonu, odprowadzani zaciekawionymi spojrzeniami. Alec przyglądał się rozstępującym się przed nimi gości, licząc na to, że napotka jedną z osób z trójki przyjaciół lady Julii, której zostawiłby ją pod opieką. Uznał, że dziewczyna z dobrego domu nie powinna uczestniczyć w takiej rozmowie, bez względu na to, co uczyniła. Nie będzie ona miła; jej ojciec i on nie będą liczyli się ze słowami. Niestety, po drodze nie minęli żadnego z jej przyjaciół.

– Powinna pani zacząć się bać – szepnął lady Julii do ucha. – To nie będzie przyjemne.

– Pan myśli, że ja się przestraszę i schowam do mysiej dziury, podczas gdy wy dwaj z ojcem będziecie decydowali o mojej przyszłości? Nie ma mowy!

– Przecież zgodziła się pani, że ja się tym zajmę. Chcę oszczędzić pani przykrości. Ojciec zdenerwuje się, kiedy się dowie, co zrobiliśmy. Może powiedzieć coś, czego będzie później żałował. Dla pani byłoby lepiej stanąć przed nim później, gdy nieco ochłonie i będzie mógł porozmawiać z panią spokojnie.

– Poradzę sobie z własnym ojcem. Natomiast jeśli pan się spodziewa, że mu zaufam albo że potulnie uczynię, co mi pan każe, to się mocno rozczaruje.

– Mogłem się tego spodziewać. To on panią zepsuł. Wychował panią w przeświadczeniu, że może pani komenderować ludźmi ruchem jednego małego palca, prawda?

– Nic podobnego – zdążyła zaoponować, po czym weszli do wnętrza otoczonego półkami z książkami.

Hrabia stanął przy kominku dokładnie w takiej samej pozie, w jakiej zastali go w sali balowej.

– Zatem? – zapytał.

– Szanowny panie – zaczął Alec – chciałbym pana poinformować, że pańska córka i ja zamierzamy się pobrać.

– Doprawdy? A co pana skłania do myślenia, że dam na to swoją zgodę?

– Byliśmy niedyskretni. Są na to świadkowie.

Hrabia skierował przenikliwy wzrok na córkę i zacisnął usta. Po chwili przeniósł spojrzenie na Aleca.

– Kto był świadkiem owej niedyskrecji?

Dunbar spodziewał się wybuchu gniewu. Nie mógł uwierzyć, że hrabia podchodzi do sytuacji z takim spokojem. Wyglądało na to, że należy do tych, którzy miarkują się i zemstę konsumują na zimno.

– Osoba do towarzystwa lady Julii. Zapomniałem jej imienia.

– Marianne – uzupełniła Julia ściszonym, niemal zbolałym głosem.

– I jeszcze jedna kobieta – ciągnął Alec, niepewny, martwić się czy cieszyć, że Julia wtrąca się do rozmowy, próbując swoją pokorą zmiękczyć serce ojca. – Zwana Słowikiem Neapolu – dodał, ściskając dłoń lady Julii, w nadziei że zrozumie, iż nie powinna się wtrącać – oraz młody człowiek imieniem David.

W oczach hrabiego pojawiły się błyskawice.

– David Kettley?

Lady Julia skinęła głową, po czym ją pochyliła. Była uosobieniem pokory. Gdyby Alec był jej ojcem, zapewne by się nad nią ulitował, jednak hrabia nie okazywał nawet odrobiny miłosierdzia.

– A co pan ma do powiedzenia? – zwrócił się do Aleca.

– Nie gniewaj się na niego, papo, proszę – powiedziała Julia, zanim kapitan zdążył przemówić słowo w swojej obronie. – To wszystko moja wina.

Ona się przyznaje? – zdumiał się Alec. Z jakiegoś powodu, chociaż przed pięcioma minutami obarczał ją winą, poczuł, że nie powinien pozwolić, aby brała na siebie całą odpowiedzialność za to, co się wydarzyło.

– Oboje jesteśmy winni**...** – wtrącił szybko i zamilkł. Nie miał na podorędziu żadnej historii, która zadowoliłaby serce zaślepionego miłością ojca, a wiedział, że prawda nie wystarczy. – To znaczy, żadne z nas**...** to jest**...** tak naprawdę to**...** – Uprzytomnił sobie, że istnieje tylko jedno wytłumaczenie, które może złagodzić gniew wzburzonego ojca. – Daliśmy się ponieść uczuciom.

– Mówi pan o swoich uczuciach? – Hrabia uniósł brew.

– Tak, milordzie. Poniosło nas – przyznał Alec.

Doszedł do wniosku, że chyba właśnie tak było. Nie potrafił przypomnieć sobie, kiedy tak bardzo pociągała go kobieta. Po długich miesiącach spędzonych w surowych warunkach na okręcie słodkie wdzięki Julii okazały się zbyt kuszące, by zdołał się im oprzeć. Przestał myśleć. Chciał tylko zawinąć do portu, który mu oferowała, a tymczasem trafił do nieba.

– Mówiąc, że jest winna, lady Julia ma na myśli to, że pozwoliła mi, żebym zaprowadził ją w ustronne miejsce. Za wszystko, co zdarzyło się po tym, wyłącznie ja ponoszę odpowiedzialność. Jako mężczyzna, doświadczony mężczyzna, nie powinienem dopuścić do tego, żeby sprawy zaszły tak daleko.

– A dokładnie jak daleko one zaszły? – zapytał groźnym tonem hrabia.

Alec poczuł, jak stojąca przy nim lady Julia się wzdrygnęła. Ujął jej dłoń.

– Z przykrością muszę pana poinformować, że pańska córka może spodziewać się dziecka.

Hrabia nawet nie drgnął, a jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, lecz gdy się odezwał, od jego lodowatego głosu mogłaby zamarznąć Tamiza.

– W gruncie rzeczy nie pozostawia mi pan żadnego wyboru.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mogę spodziewać się dziecka? Tej możliwości Julia nie wzięła pod uwagę, a przecież miała świadomość, że w taki sposób płodzi się dzieci. Stało się dla niej jasne, że będzie musiała poślubić Aleca, ponieważ nie chciałaby pozbawić własnego dziecka ojca. Nie mogłaby mu wyrządzić takiej krzywdy. Wiedziała aż nadto dobrze, jak bardzo może cierpieć dziecko z powodu tego, co czują do siebie jego rodzice. Jej ojciec nie potrafił okazywać czułości dwóm najstarszym synom, ponieważ przypominali mu wyglądem swoją matkę, jego pierwszą żonę.

Dreszcz przeszedł jej po plecach, gdy o tym wszystkim pomyślała. Kapitan Dunbar miał do niej wielki żal. Co będzie, jeśli nigdy się go nie wyzbędzie? Jeśli niechęć, jaką czuje do niej z tego powodu, że został zmuszony do małżeństwa, przeleje na dziecko?

– Wygląda na to – odezwał się hrabia Mountnessing, wyrywając córkę z zadumy nad konsekwencjami własnego postępowania – że moja córka wymknęła się z sideł jednego łowcy posagów, aby wpaść w ręce drugiego.

Aleca dotknęła uwaga hrabiego. Nie dość, że został postawiony w sytuacji przymusowej, to czyni mu się zarzut, iż chce się ożenić dla majątku Julii. Jaki ojciec, taki syn, powiadają nie bez racji. Tymczasem on tak usilnie i długo się starał, by udowodnić, że jest inny. Do diabła z tą dziewczyną!

– Nie, papo! – Lady Julia wystąpiła do przodu, jak gdyby chciała osłonić kapitana przed niewidzialnymi rzutkami, które ciskał w jego stronę hrabia. – To wyłącznie moja wina. On nawet nie wiedział, że w oranżerii miał do czynienia ze mną. Spójrz, jak jestem ubrana.

– Co takiego?! – Hrabia odwrócił morderczy wzrok od kapitana i spojrzał na córkę.

– Myślał, że ma do czynienia ze Słowikiem Neapolu. Specjalnie wprowadziłam go w błąd i zwabiłam do oranżerii.

– Co ty pleciesz?

– To prawda – powiedziała z wysiłkiem Julia i rozejrzała się gorączkowo po rzędach książek na półkach, jak gdyby w ich oprawnych w skórę grzbietach mogła znaleźć natchnienie.

Jak zdoła wytłumaczyć nieprawdopodobną sekwencję wydarzeń, do której doszło dzisiejszego wieczoru bez wyznania całej prawdy? To naraziłoby jej przyjaciół na kłopoty, których chciała im oszczędzić. Istniało drugie wyjście – zwalić całą winę na lorda Dunbara – na co również nie miała ochoty.

Zadziwiła Aleca. Skłonny był podejrzewać, że lady Julia rzuci go lwu na pożarcie. Tymczasem brała cały gniew hrabiego na siebie. Widać było, że robi to spontanicznie, bez zastanowienia, przez co zapędza się w kozi róg.

Poczuł się w obowiązku pomóc jej z wdzięczności za to, że przemawiała w jego obronie. Nie spodziewał się takiego honorowego zachowania z jej strony. Wkroczył do akcji, mówiąc:

– Ani słowa więcej.

Początkowo pałał do Julii niechęcią za sposób, w jaki go wciągnęła w pułapkę, lecz kiedy padło oskarżenie, że jest łowcą posagów i deprawatorem niewinnych dziewcząt, ona zaprotestowała. Niewielkim kosztem będzie mógł się jej zrewanżować. Wiedział, że każde kolejne kłamstwo, jakie ona zaserwuje ojcu, pogrąży ich oboje jeszcze bardziej. Alec był przyzwyczajony do podejmowania doraźnych decyzji. Przekonał się niejednokrotnie, że nawet najdokładniej zaplanowany atak rozbijał się często o detale, których zawczasu nie dawało się przewidzieć. Powodzenie lub fiasko wielu misji zależało od jego zdolności do reagowania na zmieniające się wyzwania.

– Milordzie – zwrócił się do hrabiego – jestem przekonany, że pańska córka nie wiedziała, co robi. Była taka naiwna**...**

– Nie pozwolę, by brał pan winę na siebie, a ludzie zaczęli rozpowiadać, że czyha pan na mój majątek, ponieważ tak nie było – przerwała mu zacietrzewiona. – Może i nie planowałam, żeby sprawy zaszły tak daleko, ale**...** – Urwała i dopiero po dłuższej chwili dodała: – Papo, widziałeś, jak kapitan odnosił się z obojętnością do wszystkich pań. Nie zwracał na nie uwagi. Mnie w ogóle nie dostrzegał.

Hrabia surowo spojrzał na córkę.

– Zepsułem cię – stwierdził. – Natknęłaś się na mężczyznę, który nie zamierzał ci nadskakiwać, więc postanowiłaś go zdobyć, nie przebierając w środkach.

Wcale tak nie było, nawet w najmniejszym stopniu, pomyślała Julia, a po wszystkim znienawidziła kapitana. Dlaczego usilnie stara się przekonać ojca do swojej wersji wydarzeń? Z jakiego powodu bierze winę na siebie? Mogłaby z łatwością przedstawić Dunbara jako cynicznego łowcę posagów, za jakiego uważa go jej ojciec, a tymczasem go broni. A on nie może zaprzeczyć jej relacji, jeśli nie chce, aby wyszło na jaw, na co zdobyła się w oranżerii. Tak, chodzi o zachowanie twarzy. Raczej niech ojciec myśli, że chciała uwieść kapitana, niżby miał się dowiedzieć, jak bardzo nie udał się jej prawdziwy plan.

Najwyraźniej Dunbar ustąpił. Uznał, że jeśli ona chce tak rozegrać tę sprawę, to nie będzie jej przeszkadzał.

– No cóż – westchnął z rezygnacją hrabia – przynajmniej twój obecny wybranek odróżnia się korzystnie od gagatka, w którym przyszło ci do głowy zakochać się ostatnio. Nikt nie będzie wydziwiał na taki związek, będą tylko obgadywali was za sposób, w jaki do niego doszło.

– Tak, papo. Kapitan jest hrabią Auchentay i dowódcą okrętu wojennego. Zawsze twierdziłeś, że powinnam wyjść za mąż za kogoś z naszej sfery.

– Tytuł ma znaczenie symboliczne – uznał za swój obowiązek wtrącić kapitan. – Moje ziemie są obciążone długami hipotecznymi.

– Wciąż stanowią pańską własność? – zapytał hrabia Mountnessing.

– Tak, lecz nie przynoszą znaczniejszych dochodów poza tymi, które osiągam z tytułu wynajmu rodowej siedziby, zresztą, nie należą do najwyższych.

– Nie będzie pan ich potrzebował, gdy wżeni się w moją rodzinę. Z posagu Julii, śmiem twierdzić, będzie pana stać na zakup połowy szkockich rezydencji, jeśli przyjdzie panu do głowy taki kaprys.

– Nie roztrwonię majątku pańskiej córki na podobne kaprysy – żachnął się Alec.

Nie pójdzie w ślady ojca, który poślubił bogatą dziedziczkę, a potem przegrał w karty całą jej fortunę. Oczywiście, nie zaszkodziłoby, gdyby miał z czego spłacić długi obciążające jego ziemie. Przydałoby się również poprawić warunki życia dzierżawców.

– Nie myślałem o majątku, kiedy w tej oranżerii**...** kiedy tam szliśmy**...** – dodał.

– Proszę mi oszczędzić szczegółów, o czym pan myślał, wymykając się z moją córką do oranżerii.

Alec po raz pierwszy poczuł się zażenowany zaistniałą sytuacją. Za długo przebywał na morzu, zbyt dawno obywał się bez kobiety, żeby nie ulec śpiewowi ubranej w niebieską jedwabną suknię syreny. Nieczęsto bywał otoczony tyloma kobietami częściowo odkrywającymi swoje ponętne kształty. Odkąd zszedł na ląd, kusiło go wiele delikatnych ramion, wysmukłych szyi, wypiętrzonych wysoko biustów. Wszystkie należały do dobrze urodzonych panien z przyzwoitych domów, które pozostawały poza jego zasięgiem. Był tak sfrustrowany, że kiedy świadoma swoich celów – jak przypuszczał – kobieta zaoferowała mu możliwość rozładowania nagromadzonego napięcia, nie myślał. Podążył za nią do oranżerii niczym owieczka na rzeź.

– Podejrzewam, że jest pan wigiem, jak większość pańskich rodaków – powiedział hrabia Mountnessing.

– Tak, ale**...**

– Dobrze, dobrze. W stosownym czasie obejmie pan miejsce w parlamencie. Kiedy to nastąpi, może zainteresuje pana fakt, że jestem na zażyłej stopie z**...**

– Nie, milordzie. – Alec przerwał hrabiemu i dodał: – Miło mi, że troszczy się pan o moją przyszłość, muszę jednak zapewnić pana, że nie mam zacięcia do polityki.

– W takim razie czym zamierza się pan zajmować po zakończeniu wojny? Anglia nie będzie potrzebować tak licznych okrętów ani ich dowódców. Chce pan wrócić do majątku przodków, by się zająć gospodarowaniem?

Alec nie zastanawiał się nad tym. Wciąż myślał wyłącznie o swoim okręcie, kiedy otrzymał list od Lizzie, który sprowadził go do Ness Hall. Przyjeżdżając tutaj, zdecydowanie nie miał w planie ani żeniaczki, ani gospodarowania rodzinnym majątkiem.

– Nie spodziewał się pan, że zostanie zmuszony do małżeństwa?

Chyba Mountnessing czytał mu w myślach. Na dobitkę w tej chłodnej konstatacji zabrzmiała nuta współczucia, jak gdyby hrabia chciał go przeprosić. Najwyraźniej uznał, że wina leży po stronie jego lekkomyślnej latorośli. I słusznie, jednak Alec nie mógł pozwolić, aby cała wina spadła na Julię. Nie byłoby to zachowanie godne dżentelmena.

– Rzeczywiście się nie spodziewałem, ale mogę stwierdzić to, co powtarzałem ludziom wcielonym siłą do marynarki. To jest teraz moje życie. Nie warto narzekać, lepiej się postarać odnaleźć jego dobre strony.

Alec poczuł, jak stojąca u jego boku lady Julia tężeje. Prawdopodobnie z oburzenia, że on śmie mówić o dobrych stronach ich przyszłego życia, które dla niej będzie dziesięciokrotnie większym nieszczęściem niż dla niego.

– Właśnie – lapidarnie podsumował sytuację hrabia Mountnessing. – Julio – zwrócił się do córki – muszę porozmawiać z kapitanem lordem Dunbarem na osobności.

– Nie, papo – zaoponowała Julia.

– Tak, moje dziecko – orzekł stanowczo hrabia. – Nie bój się, nie rozedrę biedaka na strzępy. Musimy uzgodnić wiele nudnych kwestii, zanim oddamy sprawę prawnikom. Chodzi między innymi o kontrakt ślubny.

– Dobrze, ale**...**

– Żadnych „ale”. Na dzisiaj mam dość twojego widoku. Porozmawiam z tobą jutro, kiedy ochłonę z gniewu. Może nawet będę skłonny ci wybaczyć.

– Dziękuję, papo – powiedziała cicho Julia.

Alec spojrzał z ukosa na jej nisko pochyloną głowę. Gdyby był jej ojcem, ta pokora by go rozbroiła, ale ponieważ nie jest jej ojcem, miał ochotę skręcić jej kark za to, że postawiła go w przymusowej sytuacji.

– Zaręczyny ogłosimy jutro w domku myśliwskim – ciągnął hrabia Mountnessing. – Zbyt wiele osób widziało, w jakim stanie weszliście do sali balowej, żeby nie zaczęły się na ten temat plotki. Przestaną one ludzi interesować po tym, jak dowiedzą się o zaręczynach. Jeszcze zanim rozjadą się do domów, przekażemy im zaproszenia na ślub. Większość gości zmieści się w kaplicy. Możemy nawet ściągnąć biskupa, by odprawił ceremonię**...**

– Wujka Algernona? – Lady Julia gwałtownie uniosła głowę.

– Owszem. Unikniemy problemu ze zgodą na ślub bez zapowiedzi. Uroczystość może się odbyć pojutrze.

– Pojutrze? – powtórzyła Julia.

Hrabia rzucił jej lodowate spojrzenie.

– Jeśli zamierzasz powiedzieć coś na temat braku czasu na zakup sukni ślubnej lub na inny podobny temat, to ja ci odpowiem, moje dziecko, że trzeba było myśleć o tym, zanim przebrałaś się jak ladacznica i niemal zrujnowałaś mężczyznę, który do tej pory chlubnie służył swojemu krajowi.

Chociaż Alec miał za złe Julii, że wpakowała go w kłopoty, było mu przykro słuchać, jak ojciec ją łaje i marnym słowem nie odnosi się do jego zachowania. Wolałby, żeby hrabia kazał go wysmagać.

Mountnessing okazał się wyjątkowo wyrozumiałym i wielkodusznym

gospodarzem. Nawet nie mrugnął okiem, gdy Alec dwa dni wcześniej zjawił się bez zaproszenia w jego domu i zażądał widzenia ze swoją siostrą. Po wysłuchaniu starannie okrojonej wersji na temat tego, co go sprowadza, Mountnessing powiedział niespodziewanemu gościowi, że może zostać tak długo, jak będzie potrzebował, aby w satysfakcjonujący dla siebie sposób załatwić sprawy z samowolną siostrą. Alec miał świadomość, iż został wykorzystany jako atrakcja wieczorów dla arystokratów, poetów i biskupów goszczących w rezydencji. Nie ma to jak bezpośrednia relacja oficera marynarki z bitew morskich, o których mogli tylko czytać w gazetach.

Chociaż trudno było się mu rozwodzić nad własnymi dokonaniami, czuł się w obowiązku odpłacić gospodarzowi za gościnność, przynajmniej odpowiadając na wszelkie pytania tak wyczerpująco, jak potrafił. Każdego wieczoru, kiedy panie szły spać po kolacji, zdawał sprawozdanie z rozmaitych potyczek, w których brał udział, wysławiał słynniejszych od siebie oficerów, z którymi służył, i próbował opisywać różne kraje, w których portach jego okręt zarzucał kotwicę.

Generalnie kończyło się to toastem za jego zdrowie, czego nienawidził. Sam wznosił toasty za innych dzielnych oficerów i marynarzy, którzy razem z nim służyli. Niestety, często umierali w obronie kraju. Goryczą napawała go pamięć o wszystkich przyjaciołach, których utracił w ciągu lat wojaczki. Natomiast niesmak powodowało to, że dżentelmeni, którzy nigdy nie nadstawiali głowy, wpadali w swego rodzaju patriotyczne uniesienie, wznosząc toast za zdrowie człowieka odwalającego za nich brudną robotę. Czuli się uczestnikami akcji, których nigdy nie oglądały ich oczy, bo on im o nich opowiadał. Zaledwie jeden czy dwóch spośród nich miało pojęcie o przebiegu zmagań z Francją; poziom ignorancji był przerażający. W gruncie rzeczy nie obchodziło ich, że tacy ludzie jak on spędzili lata na wojnie, by oni mogli korzystać z uroków swoich klubów i miejskich i wiejskich rezydencji, wolni od groźby inwazji.

– Uczynię, co w mojej mocy – oświadczył hrabia Mountnessing pod adresem córki – aby najmniejsza packa błota nie przylgnęła do nazwiska kapitana z powodu całej tej historii, a ty mi w tym pomożesz. Zrozumiano?

Julia znowu zwiesiła głowę i cichym, skruszonym głosem, którzy byłby zmylił Aleca, gdyby nie wiedział, ile razy skłamała tego wieczoru, odparła:

– Tak, papo.

Jedyne, co dobre ze spędzenia na wojnie sporej części dorosłego życia, pomyślał Alec, to że nawykł do niespodziewanych ataków ze strony nieprzyjaciela. Lady Julia nie była jego wrogiem, ale z całą pewnością go zaskoczyła. Co oznaczało, że musiał naprędce wymyślić strategię postępowania, ponieważ niespodziewanie otwarła się przed nim całkowicie nowa życiowa perspektywa. Poprzedniego wieczoru wspomniał hrabiemu o tym, jak przekonywał wcielanych siłą do marynarki ludzi argumentem, że nie ma sensu walczyć z tym, co nieuniknione.

Małżeńskie pożycie, podobnie jak funkcjonowanie na okręcie, w wielkiej

mierze zależało od nastawienia mężczyzny do pełnionej roli. Alec uznał, iż musi postawić sobie pytanie, czego oczekuje po trwałym związku z kobietą.

Miał mgliste wyobrażenia o tym, jaka kobieta mogłaby pewnego dnia zostać jego towarzyszką życia i matką jego dzieci. Musiałby powierzyć jej pieczę nad ogniskiem domowym, podczas gdy sam przebywałby na morzu; jej zadaniem byłoby uczynienie z ich domu miejsca, do którego chętnie by wracał po trudach pływania na statku.

Tymczasem zanosiło się na to, że będzie musiał związać się z kobietą, do której nie czuł ani sympatii, ani szacunku. Czekało go życie u boku kapryśnej, lekkomyślnej i nieprzewidywalnej syreny. Ona też nie była zachwycona perspektywą spędzenia życia z mężczyzną, którego ujrzały jej oczy, kiedy spadły maski.

Już wcześniej Alec znalazł się w podobnym położeniu, pozornie bez wyjścia, i sobie poradził. Nie awansowałby na kapitana, gdyby nie wykazał się pomysłowością i śmiałością. Czyż zapewnienie powodzenia związkowi małżeńskiemu miałoby naprawdę okazać się zadaniem trudniejszym niż atak na francuską fregatę dwa razy większą od jego okrętu i zwycięski abordaż przeprowadzony wbrew pozornie przemawiającym przeciwko podejmowaniu go okolicznościom?

Niemożliwe. Zresztą, chociaż rozum Aleca buntował się przeciwko związkowi z kobietą pokroju lady Julii, ciało nie godziło się z rozumem. Chętnie skorzystałoby z możliwości kolejnego intymnego zbliżenia.

Właśnie o tym zamierzał z nią porozmawiać, zwrócić jej uwagę, że oboje będą musieli pójść wobec siebie na ustępstwa. I to daleko idące, jeśli nie chcą zatruć sobie życia. Będzie musiał przekonać ją, iż nie żywi do niej pretensji i będzie się starał dołożyć wszelkich starań, aby ich związek funkcjonował tak gładko, jak to możliwe, bez względu na okoliczności, w jakich do niego doszło. Naturalnie, nie tylko dla ich dobra, lecz przede wszystkim potomstwa, które może przyjść na świat. Alec zdecydowanie nie chciał, żeby jego dzieci stały się ofiarami wojny toczonej przez rodziców.

W tym celu postanowił przyjąć fikcyjne założenie, że jego związek z lady Julią zrodził się z miłości. Był raczej pewny, że ona zrozumie sens takiej taktyki. Z jej zachowania w ciągu całego wieczoru wywnioskował, że za wszelką cenę pragnęła uniknąć podejrzenia, że go nie wybrała. Alecowi to odpowiadało; też nie chciał, aby ktoś się dowiedział, w jakich okolicznościach zetknęli się ze sobą, a tym bardziej by cień skandalu padł na ich dzieci. Dlatego należało jak najszybciej porozmawiać z nią w cztery oczy i wynegocjować warunki.

Dowiedział się od Lizzie, kiedy wczoraj udało mu się osaczyć ją na chwilę w jakimś kącie w porze lunchu, że większość pań prosi o przyniesienie śniadania do sypialni. W ten sposób siostra wyjaśniła, dlaczego wcześniej nie mógł jej zlokalizować. Tłumaczenie było nieudolne, on i tak wiedział, że po prostu go unikała. I czyni to nadal.

Te kobiety! Wciąż nie rozumiał, do czego zmierzała Lizzie, lecz już po pięciu minutach pobytu w Ness Hall zorientował się, że nie do tego, o czym

go przekonywała. Teraz znalazł się w sieci innej damskiej manipulantki.

Przynajmniej z lady Julią będzie mógł się posunąć nieco do przodu. Podczas pobytu w tym domu zauważył, że przy stole w pokoju śniadaniowym rzadko spotykało się kobiety, zresztą, mężczyzn też nie widywało się za często. Natomiast z racji obowiązków pani domu Julia niezmiennie uczestniczyła w śniadaniu; wręcz królowała przy stole. Będzie musiał się postarać o to, żeby nie dopatrzyła się w jego twarzy najmniejszych oznak wzgardy. Od tego zależało powodzenie planu.

Wchodząc rano do pokoju śniadaniowego, Alec starał się zachowywać jak mężczyzna, który właśnie otrzymał nagrodę w postaci ręki ukochanej kobiety. Wokół stołu zgromadziło się liczniejsze grono niż zazwyczaj, głównie panów mających na sobie stroje do konnej jazdy.

Należało już do tradycji, że goście uczestniczyli w wielkim polowaniu, odbywającym się we włościach hrabiego w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, o czym Alec został poinformowany przez Mountnessinga tuż po przyjeździe. Hrabia nawet zaproponował mu konia, gdyby kapitan zdecydował się dołączyć do myśliwych. Widząc teraz lady Julię, Alec uznał, iż dobrze się stało, że wówczas podziękował jej ojcu za zaproszenie. Siedziała u szczytu stołu obok ojca, po jego lewicy. Miała na sobie zwykłą poranną suknię, co oznaczało, że ona też nie wybiera się na polowanie. Żywił nadzieję, że dzięki temu zyska sposobność porozmawiania z nią w cztery oczy. Potrzebował najwyżej dziesięciu minut.

Lady Julia była blada, lecz spokojna; miała jasny wzrok. Nie wyglądała na osobę, która przepłakałaby całą noc do poduszki. Nikt by się nie domyślił, jak bardzo musiała być zdenerwowana tym, że znalazła się w poważnych tarapatach. Alec zignorował lokaja, który odsunął dla niego krzesło w połowie stołu. Podszedł prosto do Julii i zajął sąsiednie miejsce, przez cały czas nie spuszczając wzroku z jej twarzy.

– Dzień dobry, milordzie – powiedziała. Zarumieniła się, zniżyła głowę i wbiła wzrok w talerz.

– Dobry, rzeczywiście – odparł i bliżej przysunął krzesło do jej krzesła. Kątem oka zauważył, że ze dwie osoby zaczynają rzucać w ich stronę zaciekawione spojrzenia, i przechylił się ku Julii. – Niech pani robi to, co ja – szepnął jej do ucha, po czym sięgnął po kawałek grzanki z jej talerza i włożył sobie do ust.

– Życzy pan kawy czy herbaty, milordzie?

Lokaj postawił srebrny dzbanek niebezpiecznie blisko, rozdzielając Julię i Aleca, który w pełni docenił lojalność sługi, tak skwapliwie ruszającego z pomocą swojej pani, napastowanej, w jego ocenie, przez natrętnego gościa. Takie poświęcenie służącego należało zapisać na plus dla lady Julii.

– Piwa, jeśli macie – odparł, czym sługa najwyraźniej nie był zachwycony, gdyż oznaczało to, że musiał opuścić swoją panią i przynieść z kredensu kufel.

W tej chwili kierowały się ku nim spojrzenia wszystkich stołowników.

Ucichły rozmowy. Fakt, że kapitan Dunbar usiadł obok lady Julii i szeptał jej do ucha, wystarczył, aby obecni przy śniadaniu unieśli brwi ze zdziwienia. To, że ona nie uczyniła nic, aby go skarcić, było czymś tak niesłychanym, iż w umysłach świadków tego zachowania zaczęły się rodzić spekulacje.

– Do licha, co pan sobie myśli? – odezwał się lord Staines, siedzący po prawicy hrabiego. – Jak pan śmie spoufalać się z moją siostrą przy śniadaniowym stole? W ogóle się z nią spoufalać – dodał, zorientowawszy się, że mówi bez sensu.

– Nie ma co się podniecać, Staines – odezwał się zimno Mountnessing – i tak dzisiaj zamierzałem to ogłosić. Oni postanowili się pobrać.

Alec uniósł dłoń Julii do ust z miną najszczęśliwszego człowieka na świecie.

– I mają moje błogosławieństwo – dodał hrabia, śląc synowi lodowate spojrzenie.

Mistrzowskie zagranie, ocenił Alec. Hrabia ukrył irytację wywołaną zachowaniem przyszłych małżonków, obracając je przeciwko synowi za to, iż wyrwał się ze swoją niewczesną obroną honoru siostry. Nikt teraz nie domyśli się, że senior rodu nie jest zadowolony z powodu tego związku czy też ze sposobu, w jaki do niego doszło. A nawet z tego, że był zmuszony ogłosić zaręczyny podczas śniadania, a nie w trakcie wieczornego balu, jak planował.

– W końcu zdecydowała się rzucić komuś chusteczkę pod nogi – skomentował oświadczenie hrabiego mężczyzna podobny jak dwie krople wody do Stainesa, bez wątpienia jego brat.

– Obejdzie się bez twoich uwag, Whitney – osadził go Mountnessing. – Jesteśmy w towarzystwie dam.

W jadalni były obecne tylko dwie kobiety. Jedną z nich była lady Julia. Druga, dojrzała dama w pełnym rynsztunku jeździeckim, roześmiała się i powiedziała:

– Nie krępujcie się mną. Uważam, że wspaniale się stało. Zwłaszcza że jestem jedną z pierwszych osób, które dowiadują się o tym niespodziewanym zdarzeniu. Inne ciotki pozielenieją z zazdrości, moja droga Julio, że je wyprzedziłam.

– Czas otworzyć szampana – zauważył z przekąsem Staines.

– Za wcześnie na to – odrzekł hrabia.

– Nie miałem na myśli otwierania go przy śniadaniu – wyjaśnił Staines.

– Nie?

Lord Staines spojrzał nieprzyjaźnie na ojca. Alec, który jego zarumienioną twarz przypisał zamiłowaniu do aktywności na świeżym powietrzu, zaczął się zastanawiać, czy nie była skutkiem nadmiernego spożywania alkoholu.

– Szampana napijemy się wieczorem – oświadczył hrabia, odwracając się plecami do swojego dziedzica, a twarzą do córki. – Zamiast ogłoszenia zaręczyn przed kolacją, jak planowałem, poinformujemy wszystkich, że tegoroczny bal myśliwski będzie jednocześnie balem zaręczynowym. Jestem pewny, że wszyscy ci radykałowie, którzy nieustannie krytykują hulaszczy

tryb życia klas rządzących, przyklasną oszczędnościom, których dokonamy, korzystając z okazji, że cała rodzina zgromadziła się w jednym miejscu.

– Masz rację, papo. – Julia uniosła się na krześle i złożyła pocałunek na policzku ojca.

Ta udawana pokora zrobiła złe wrażenie na Alecu. Skoro mnie nienawidzi, jak oświadczyła podczas rozmowy w bibliotece, uznał w duchu, to nie może pragnąć balu mającego uświetnić zapowiedź ich małżeństwa. Poza tym, z tego, co zdążył zauważyć, ani hrabia, ani jego córka nie byli szczególnie zachwyceni tym, że cała rodzina będzie świadkiem niespodziewanych zaręczyn.

Kto wie, może dobrze się stało, że zyska możliwość przekonania się, jak bardzo dwulicowa jest jego przyszła żona. Będzie się lepiej przed nią strzegł, kiedy przyjdzie mu żeglować po wzburzonych wodach małżeńskiego morza, nie dozna zawodu, jaki bywa udziałem łatwowiernych mężów przekonanych, iż żenią się z kobietami stanowiącymi uosobienie wszelakich cnót. Wejdzie w to z otwartymi oczami, nie dozna zaskoczenia. Zresztą, już poznał ją od najgorszej strony.

– Moja droga – odezwał się, kiedy zauważył, że przestała grzebać widelcem na talerzu z resztkami mięs i chleba, co znaczyło, że skończyła śniadanie – czy pozwolisz, że wezmę cię na spacer po ogrodzie?

– W taką pogodę? – zapytał mężczyzna podobny do lorda Stainesa, rzucając niedowierzające spojrzenie w okno.

– Tobie ona nie przeszkadza w polowaniu, Herbercie – zauważyła lady Julia.

– Tak, ale nie boję się zabłocić ubrania.

– Sporo ścieżek wysypano żwirem – zauważyła dama w amazonce, mrużąc oko. – Julia nie zmoczy spódnicy. A gdyby zaczęło padać, z powodzeniem można się schronić w licznych altankach.

– Kapitan Dunbar nie będzie miał czasu na spacery po ogrodzie dzisiejszego rana – poinformował siedzących przy stole Mountnessing. – Benson, mój plenipotent – dodał, zwracając się do Aleca – przyłączy się do nas w bibliotece. Mamy mnóstwo dokumentów do podpisania.

– Po co ten pośpiech? – zauważył lord Staines.

– Nie wtrącaj się – pouczył go hrabia.

Staines zmrużył oczy. Wyraźnie zamierzał wszcząć z ojcem sprzeczkę.

– Papa chciał powiedzieć – wtrąciła lady Julia – że ślub odbędzie się tak szybko, jak to możliwe. Stąd ten pośpiech.

Lord Staines nie sprawiał wrażenia wdzięcznego za interwencję mającą na celu zapobieżenie jego słownej utarczce z ojcem. Całą złość skierował ku siostrze.

– Jak to jest? Ty, uosobienie cnót, wychodzisz za mąż w pośpiechu? Za kogoś, kogo poznałaś zaledwie przed dwoma dniami? Chyba wiesz, co ludzie o tym powiedzą: że znalazłaś się w przymusowej sytuacji. Dałbym wiele, aby to okazało się prawdą. Spadłabyś z tego piedestału, na którym stałaś i patrzyłaś z góry na nas wszystkich, gorszy rodzaj śmiertelników.

– Za wiele sobie pozwalasz – rzucił Mountnessing w obronie zarumienionej ze wstydu córki.

– Zdaje się, że trafiłem w sedno – kontynuował Staines. – Popatrzcie, jak ona się czerwieni!

Oburzenie nie pozwoliło Alecowi słuchać w spokoju tej wymiany zdań.

– Jeśli któryś z was – oznajmił głośno, zwracając się do przyrodnich braci Julii – ośmieli się rozpowszechniać tego rodzaju insynuacje, to ja**...** – Zawiesił głos, bo uprzytomnił sobie, że nie byłoby wskazane stawać do pojedynku z przyszłymi szwagrami.

Nawet jeśli rzeczywiście nie cierpią przyrodniej siostry, co wydawało się prawdą. Wystarczyło popatrzeć na ich twarze, wykrzywione chęcią dopieczenia jej. Alec nie wiedział, co Julia uczyniła, by wzbudzić w nich tyle nienawiści, ale cokolwiek to było, nie powinni okazywać siostrze pogardy, a zwłaszcza publicznie.

– Powód, dla którego postanowiliśmy się pobrać tak szybko**...**

– Nie warto się tłumaczyć – przerwała mu Julia. – Proszę się nie zniżać do poziomu moich braci. Z upodobaniem wszczynają kłótnie już od samego rana.

– Proszę za mną, milordzie. – Mountnessing wstał od stołu. – Mamy ważniejsze sprawy niż wdawanie się w familijne kłótnie. – Rzucił na stół serwetkę z lekceważącym wyrazem twarzy, który najlepiej świadczył o tym, co myśli o synach.

– Muszę iść – szepnął Alec do ucha Julii, mając nadzieję, że wygląda to, jakby szeptał jej czułości. – Chciałbym jednak z panią dzisiaj porozmawiać. Kiedy będzie to możliwe?

– Nie wiem – odparła, miętosząc w palcach serwetkę. – Mam tysiące spraw do zrobienia.

– Nie pozwolę, żeby mnie pani unikała. – Tak postępowała Lizzie. Ciągle wymykała mu się pod różnymi pretekstami. – Jeśli nie potrafi pani wyznaczyć mi czasu i miejsca, będę musiał na panią zapolować.

– Dobrze więc. Co by pan powiedział**...** o spotkaniu w oranżerii zaraz po zakończeniu rozmowy z ojcem i Bensonem?

Spojrzał niedowierzająco. Naprawdę?

Spłonęła rumieńcem, uniosła brodę i dodała:

– Będę tam na pana czekać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Julia była przekonana, że kapitan Dunbar nią gardzi. Co prawda, starał się to ukrywać, ale nie był dobrym aktorem. Do pokoju śniadaniowego wszedł uśmiechnięty, wystarczyło jednak, aby trochę obok niej posiedział, a już z trudem maskował złość i pogardę. Nie miała najmniejszych wątpliwości, o czym chciał z nią rozmawiać, kiedy zażądał, aby się z nim spotkała na osobności. Kiedy zaproponowała, żeby spotkali się w oranżerii, obrzucił ją wymownym spojrzeniem. Jeszcze teraz wzdrygała się na wspomnienie wyrazu jego oczu. Potraktował ją jak ladacznicę i kombinatorkę, ale nie mogła obwiniać o to nikogo oprócz siebie.

Westchnęła ciężko i z wrodzoną energią ruszyła na górę po schodach. Chciała jak najszybciej znaleźć się w swoim apartamencie, a ściślej, w sypialni, aby tam dać upust emocjom – rzuci czymś o ścianę albo rozpłacze się do poduszki. Publicznie niczego po sobie nie pokaże. Nigdy w życiu.

Papa i kapitan skrzętnie ukrywali, co czują, chroniąc ją przed krytyką otoczenia. Ona z pewnością ich nie wyda. W żaden sposób nie zdradzi, że coś jest nie w porządku.

Zamknęła za sobą drzwi i ciężko się o nie oparła. Wychodzi za mąż za człowieka, który nią gardzi. W tej samej kaplicy, w której od lat widziała się w marzeniach u boku Davida. Na myśl o nim poczuła bolesne ukłucie w sercu. Jak on na nią patrzył! Osunęła się na podłogę, położyła na gołych deskach, ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Jak ona to przetrwa? Jak zdoła przejść środkiem kaplicy do ołtarza i oddać rękę innemu, gdy w tym czasie David będzie siedział w ławce i się temu przyglądał? I przypominał sobie, jak nagimi udami obejmowała w pasie kapitana Dunbara? Z pewnością taką ją zapamięta na zawsze. Z kolei ona nigdy nie zapomni jego zgorszonej i pełnej wstrętu miny.

A może on nie zechce uczestniczyć w ceremonii zaślubin? Pomijając ten aspekt, kto go zaprosi, jeśli już o to chodzi? W kaplicy z ledwością starczy miejsca dla gości, którzy zjechali się do ich rodowej rezydencji na święta. Przecież to ona będzie wysyłała zaproszenia, nie kto inny. Wygląda na to, że ten problem jest rozwiązany.

Potarła palcami miejsce między brwiami, bo właśnie tu zaczynał się odzywać ból głowy. Myśl o tym, żeby pod pretekstem migreny ukryć się na cały dzień w sypialni, była kusząca. Julia nie wiedziała, jak spojrzeć w oczy każdemu, nie tylko Davidowi. Nie dość, że z okazji Bożego Narodzenia przyjechała niemal cała rodzina, to pod ich dachem znaleźli się liczni goście, których obecnością był zainteresowany papa. Stąd wziął się ów poeta, którego ostatni tomik wywołał tyle szumu na rynku wydawniczym, czy paru

uczonych, którzy coś ciekawego odkryli. Do jej obowiązków należało zadbanie o to, żeby wszyscy zaproszeni byli zadowoleni z pobytu. Niestety, rodzina rościła sobie dodatkowo prawo do zadawania jej pytań, dlaczego, jak to ujął Herbert, zdecydowała się wreszcie „rzucić chusteczkę", skoro do tej pory unikała wszelkich prób doprowadzenia do ołtarza kandydata na męża.

Niezamężne kuzynki zechcą się niewątpliwie dowiedzieć, jak udało się jej zastawić sidła i schwytać lorda Dunbara, chociaż mimo ich usilnych starań zwrócenia na siebie jego uwagi on nawet nie raczył rzucić im spojrzenia.

Na myśl o tym, jak dziewczęta wzdychały, powtarzając sobie z ucha do ucha opowieści o męstwie, którym kapitan wykazał się w licznych morskich bitwach, jak szkliły im się oczy, gdy wpatrywały się w jego surowy profil, jak chichotały i generalnie robiły z siebie idiotki, ponieważ był on tak męski, jej zachciało się płakać. A to z tej przyczyny, że zajrzała pod jego maskę, którą, jak zauważyła złośliwie, utkał z tych wszystkich opowieści snutych w gronie dżentelmenów przy kieliszku porto.

Okazało się, że mężczyzna ukrywający się pod maską bohatera brytyjskiej marynarki był zimnym i nadętym samochwałą. Co więcej, natrętnym moralizatorem, o czym najlepiej świadczyła determinacja, z jaką unikała go Lizzie, a przecież nikt nie znał go lepiej niż ona. Podczas pobytu w rezydencji robiła wszystko, by nie natknąć się na brata, chociaż tak długo nie widzieli się z powodu jego obecności na morzu. Gdyby był dobrym bratem, to chyba cieszyłaby się z możliwości spotkania. Tymczasem bawiła się z nim w chowanego, podobnie jak ona ze swoimi braćmi, kiedy przyjeżdżali na wakacje ze szkoły.

Za takiego mężczyznę będzie musiała wyjść za mąż.

Podniosła się z podłogi, podeszła do toaletki. W stojących na niej rozlicznych słoiczkach znajdzie się zapewne jakiś środek, za pomocą którego upodobni się do rozradowanej oblubienicy, niemogącej się doczekać dnia, w którym złoży małżeńską przysięgę ukochanemu mężczyźnie.

Tknięta nową myślą, Julia zamarła z ręką wyciągniętą po słoiczek z różem. Czym właściwie się zamartwia? Przecież tylko nieliczne osoby wiedzą, co uczyniła. Gdyby Marianne, Nellie czy David zdążyli puścić parę z ust, już przy śniadaniowym stole spotkałby ją istny sąd boży.

Każdy, do kogo dotarłaby plotka, zerwałby się z łóżka, żeby popatrzeć na spektakl przedstawiający zakochaną lady Julię Whitney. Tymczasem garstka rannych ptaszków zachowywała się w sposób nieodbiegający od ich codziennych zwyczajów. Nie było ciekawskich spojrzeń czy szeptów świadczących o tym, że dostała się na języki rodziny. Naturalnie, dopóki kapitan Dunbar nie usiadł przy niej i nie zaczął odgrywać rozkochanego narzeczonego.

Zanurzyła pędzelek w słoiczku z różem i bezwiednie zaczęła rozprowadzać różowy proszek po policzku. Wciąż nie rozumiała, co nim kierowało. Starał się sprawiać wrażenie szczęśliwego, że się z nią żeni, podczas gdy nawet nie był zadowolony.

Może przez noc zdążył ochłonąć i teraz z rezygnacją poddawał się losowi? Chyba nie, ponieważ nie wyglądał na zrezygnowanego. Raczej na zdeterminowanego, by zachować dobrą minę do złej gry. Czy poprzedniego wieczoru nie wspominał o czymś podobnym? Nie potrafiła sobie dokładnie przypomnieć. I nic dziwnego, skoro była zdruzgotana, upokorzona, przestraszona, zła**...** po prostu stanowiła kłębek negatywnych emocji. Stało się to dopiero później, kiedy kładła się spać.

Julia spojrzała na swoje odbicie w lustrze. O Boże, jak ona wygląda! Na policzkach miała czerwone placki niczym aktorka ucharakteryzowana do pantomimy. Sięgnęła po czystą chustkę do nosa, zwilżyła ją w wodzie i zaczęła ścierać róż. Po co róż, wystarczyło przypomnieć sobie myśli, jakie jej towarzyszyły, kiedy kładła się do łóżka wczorajszego wieczoru. Wiele z nich krążyło wokół dociekliwych dłoni, zdeterminowanych ust i napierającego na nią, drążącego ją wielkiego męskiego ciała.

Skromność nakazywałaby odczuwać wstyd, a nie podniecenie. Tymczasem ona była tak podminowana, że nie była zdolna leżeć spokojnie. Nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe. Nawet teraz, kiedy o tym myśli, zaczyna udzielać się jej to samo podniecenie**...**

Wykręciła chusteczkę i zaczęła nią chłodzić pałające policzki, czerwone od pozostałości różu, wstydliwych myśli i od wcześniejszego pocierania. Może naturalny rumieniec wcale nie jest czymś niepożądanym u panny młodej? Ludzie będą się spodziewali wstydliwego zakłopotania, kiedy będą jej składali życzenia szczęścia na nową drogę życia.

Zapewne będą to robili szczerze. Wszyscy uważają lorda Dunbara za bardzo dobrą partię. Jego nazwisko wielokrotnie powtarzało się w gazetach w związku z opisem kilku wielkich zwycięstw floty na morzu. Nikomu nie przeszkadza fakt, że nie jest zamożny.

Wyprostowała się. Czy aby papa nie mówił wczoraj wieczorem, że po ślubie kapitan będzie mógł kupić sobie tyle posiadłości, ile tylko zapragnie? Ogarnęła ją złość, bo kiedy chciała wyjść za Davida, ojciec groził, że zostawi ją niemal bez pensa przy duszy. Była tak wzburzona, że nawet nie zauważyła, jak zareagował kapitan Dunbar na wiadomość, iż po ślubie stanie się bogatym człowiekiem. Może dlatego był dzisiaj od samego rana taki radosny? Miał całą noc na przyzwyczajenie się do myśli, jak będzie mógł trwonić jej fortunę.

Cóż, widocznie doszedł do wniosku, że jej pieniądze stanowią swego rodzaju rekompensatę za to, że wiąże się z kobietą, z którą w innych okolicznościach nie chciałby mieć w ogóle do czynienia.

Coś zimnego wylądowało jej na kolanach. Julia w zamyśleniu wyżęła chusteczkę nad blatem toaletki, zamiast nad miską. Zimna różowa ciecz ściekła z blatu na suknię. Będzie musiała się przebrać, niestety. Kapitan gotów pomyśleć, że zrobiła to dla niego, oczywiście, o ile należy do mężczyzn, którzy zauważają, co kobiety mają na sobie. Postara się znaleźć w garderobie coś podobnego do porannej sukni. Miejmy nadzieję, że on nie odróżnia muślinu od batystu.

Julia zadzwoniła po pokojówkę i dopiero wówczas uzmysłowiła sobie, że każdego innego dnia o tej porze Marianne przyszłaby do jej pokoju. W ogóle nie potrzebowałaby wzywać pokojówki; przebrałaby się, korzystając z pomocy kuzynki. Najwyraźniej dzisiaj była zbyt zawstydzona, by się jej pokazać. Cóż, trudno się temu dziwić.

* * *

Po wyjściu z sali balowej na taras Alec stanął jak wryty. Zastanawiał się, co go zatrzymało, oślepiające słońce czy wspomnienie dopiero co zakończonej rozmowy z Mountnessingiem. Trudno orzec. Nie był zaskoczony skwapliwością, z jaką hrabia oddał mu rękę kapryśnej córki. Nie zdziwiło go również, że jej pieniądze są tak doskonale zabezpieczone w kontrakcie ślubnym. Gdyby był łowcą posagów, byłby tym wielce rozczarowany.

Co go zdumiało, to wielkość okrągłej sumy pozostawionej bez żadnych ograniczeń do jego dyspozycji. Jeśli dostanie dowództwo, po raz pierwszy w życiu nie będzie musiał zaciągać pożyczki na wyekwipowanie okrętu. Będzie go stać na najlepszej jakości dostawy, srebrne sprzączki do butów, nowe galony do munduru. Do diabła! Będzie mógł pójść na całość i kupić kompletny nowy mundur i jeszcze starczy na pozostawienie żonie tyle, by mogła nadal żyć w luksusach, do jakich jest przyzwyczajona. Naturalnie, nigdy nie zdobędzie pewności, z kim będzie cieszyła się z owych luksusów, ale takie ryzyko ponosili wszyscy mężczyźni, którzy większą część życia spędzali na morzu.

Potrząsnął głową jak pies, który otrząsa się z wody, i ruszył przed siebie odmierzonym równo krokiem, który jego oficerowie i inni członkowie załogi nazywali „krokiem medytacyjnym”. Naturalnie, za jego plecami. Każdy szczur lądowy, który by go w tej chwili spotkał, pomyślałby, że wyszedł na przechadzkę. Jednak założone do tyłu ręce i opuszczona głowa stanowiły wymowną wskazówkę dla tych, którzy go znali. Obmyślał coś, a jeśli sądzić po nieruchomej twarzy, był to skomplikowany plan. Im głębiej Alec się nad czymś zastanawiał, tym mniej można było to poznać po jego mimice. Tak przynajmniej uważała załoga.

W tej chwili jego umysł koncentrował się na kobiecie, z którą miał się wkrótce ożenić. W szczególności interesowała go kwestia, czy znajdzie wspólny język z taką zepsutą, rozpieszczoną przez otoczenie pięknością.

Nie był zwolennikiem bicia żon, chociaż prawo zezwalało na karcenie w ten sposób za złe zachowanie. Może niektórym mężczyznom egzekwowanie tego przywileju poprawiało samopoczucie, ale on do nich nie należał. Dopiero co hrabia Mountnessing wyraźnie powiedział, że życzyłby sobie, aby zięć zdyscyplinował nadto żywą i samowolną Julię.

– Byłem zanadto dla niej pobłażliwy – przyznał z goryczą podczas niedawnej rozmowy. – Nigdy jej niczego nie odmawiałem. Była takim uczuciowym i rozkosznym dzieckiem. Poza tym pierwszym owocem drugiego małżeństwa, a ja do szaleństwa kochałem jej matkę. – Zażył tabaki, po czym

zatrzasnął wieczko tabakierki, jakby czymś strapiony. – Dała mi drugą parę synów, oprócz tej, która zrodziła się z pierwszego małżeństwa. Tyle że chłopców nie należy rozpieszczać, jeśli mają wyrosnąć na mężczyzn.

– Święta racja, milordzie – zgodził się bez zastrzeżeń Alec. Poszedł na morze, mając zaledwie dwanaście lat. Gdyby był rozpieszczony przez ojca, nie przeżyłby pierwszych kilku tygodni na swoim pierwszym okręcie.

– Kiedy zmarła moja ukochana Maria, silne uczucie, jakie żywiłem do żony, przelałem na córkę – ciągnął hrabia. – Tak bardzo ją przypomina**...** Teraz widzę, że niepotrzebnie ją faworyzowałem w stosunku do pozostałych dzieci, ale wtedy**...** W każdym razie, ponieważ ona twierdzi, że pana kocha, nie mam wątpliwości, że postara się być dobrą żoną. – Skrzywił się i dodał: – Naturalnie, w swoim rozumieniu. Prawdopodobnie pan ma inny pogląd na to, jaka powinna być dobra żona. Cóż, wiadomo, kobiety.

Kapitan Dunbar zmilczał. Gdyby Julia rzeczywiście go kochała, byłby łajdakiem, skarżąc się na sposób, do jakiego się uciekła, aby go usidlić. Zwłaszcza że jej ojciec próbował wlać w niego otuchę, że w tym związku zazna podobnego szczęścia, jakiego on doświadczył z jej matką.

Miałby opowiadać hrabiemu, że lady Julia była równie zszokowana jak on, gdy zostali bez masek? Zapewnienia, że nie usiłowała złapać go w pułapkę, były szczere. Nie próbowała, bo innego mężczyznę obdarzyła uczuciem. Teraz zaś wcale nie myśli o tym, jak być mu dobrą żoną, lecz jak wyjść z twarzą z tej trudnej i kompromitującej sytuacji.

W takim razie dlaczego poprosiła go o przyjście do oranżerii? W miarę jak zbliżał się do tego miejsca, jego serce zaczynało gubić rytm niczym fregata na zamierającym wietrze. Mimo to nie zwolnił kroku. W żadnym wypadku nie zdradzi, co czuje w pełnym blasku dnia w miejscu wieczornej schadzki.

Postanowienie okazało się najgłupszym z możliwych. Wystarczyło, że wrócił pamięcią do zadziwiających wydarzeń poprzedniego wieczoru, by jego ciało zaczęło się zachowywać w niekontrolowany sposób, entuzjastycznie dając znać o swoim przebudzeniu i aż nadto widocznie manifestując radość, że za chwilę spotka Julię w odosobnionym miejscu.

Drzwi do oranżerii były zamknięte. Z frustracją szarpał klamkę. Julia wyłoniła się zza ekranu zieleni i wskazała okno, do którego podeszła, po czym uniosła jedno skrzydło.

– Gatley, nasz główny ogrodnik, trzyma drzwi zamknięte na klucz na czas pobytu gości – wyjaśniła. – Będzie pan musiał przejść nad parapetem, jak to zrobiliśmy wczoraj wieczorem. Zatrzask w oknie jest zepsuty, ale mało kto o tym wie, nikt nam więc nie przeszkodzi.

To dlatego chciała się spotkać w oranżerii. Dobrze się domyślił. Usiłowała uśpić go wspomnieniami ostatniego wieczoru, aby nie zauważył, zanim będzie za późno, jakie pułapki zastawiła na niego dzisiaj. On sam zbyt często stosował taką taktykę, chcąc maksymalnie blisko podejść nieprzyjaciela w celu zadania mu możliwie najdotkliwszych strat, żeby się nie zorientował, o co w tej grze chodzi. Niech jej będzie, ale jeśli sądzi, że on znowu da się wyprowadzić w pole, to się grubo myli.

Zapach tropikalnych roślin uderzył w nozdrza, gdy tylko przestawił nogę nad parapetem. Wraz z nim przypomniał sobie smak ust i aksamitną skórę Julii, westchnienia, jakie wydawała, świadczące o tym, że pieszczoty sprawiają jej przyjemność. Gorące powitanie, jakie mu zgotowała, i łatwość, z jaką włączyła się w rytm miłosnych uniesień.

Znowu jej zapragnął, chociaż nie wyglądała jak syrena, za którą podążył wczorajszego wieczoru. Dzisiaj miała na sobie bezbarwną suknię, jedną z tych niewyróżniających się, zuniformizowanych, jakie nosiły wszystkie dziewczęta w tym domu. Bezkształtną, tylko w niewielkim stopniu pozwalającą się domyślić, co ukrywa.

Tyle że już wiedział, jakie wspaniałości znajdują się pod suknią; widział je i czuł. Na to wspomnienie zacisnął dłonie w pięści, aby nie dać im swobody działania. Julia zauważyła ten gest i uniosła brodę. Czyżby odczytała go jako akt agresji i gotowała się do jego odparcia?

– Chciał pan ze mną rozmawiać – zagadnęła i śmiało spojrzała na Aleca.

Podziwiał jej odwagę. Spostrzegł, że gdy wzrok Julii powędrował ku wyścielanej ławce pod tylnym murem, mina jej zrzedła.

– Tak – przyznał.

Kiedy patrzył na nią, rozdartą pomiędzy buntem a niepewnością, tak szczelnie osłoniętą ubraniem, w niewielkiej odległości od miejsca, w którym ją wziął, zaczęły się w nim rodzić sprzeczne uczucia. Najmocniejszym z nich była chęć zrobienia tego ponownie, jednak nie wchodziło to w grę.

– Musimy się nawzajem zrozumieć – powiedział, odchrząknąwszy.

Westchnęła z ulgą.

– Tak, ale zanim posuniemy się dalej, chciałabym podziękować panu za wyrozumiałość.

Znowu spojrzała na jego pięści, tym razem zaciśnięte z gniewu. Co ona sobie o nim myśli?!

– Wyrozumiałość?

– Tak. – Przelotny cień przebiegł przez twarz Julii. – Mógł pan opowiedzieć mojemu ojcu, co uczyniłam wczorajszego wieczoru. Jednym ciosem zniszczyć jego miłość do mnie. Tymczasem pan próbował mnie osłaniać. Zauważyłam, ile razy usiłował pan wziąć winę na siebie. Na przykład mówiąc, że nie wiedziałam, co robię.

– Nie skłamałem, rzeczywiście pani nie wiedziała! – odparł gwałtownie Alec. – Tylko niczego nieświadoma niewinność wabiłaby mężczyznę w takie miejsce, ubrana tak jak pani wczoraj, i sądziła, że skończy się na kilku pocałunkach.

– Tak właśnie myślałam. Dziękuję panu.

– Nie był to w moich ustach komplement – zastrzegł się kapitan. – Taki pomysł mógł przyjść do głowy tylko komuś o kurzym móżdżku Lizzie. Jak można ubrać się jak ladacznica, kusić obywającego się długi czas bez kobiety mężczyznę, niemal oślepionego żądzą, i oczekiwać, że potraktuje panią jak przyzwoitą kobietę, kiedy jemu w głowie tylko to, co każdemu gorącokrwistemu mężczyźnie w takich okolicznościach.

– Jest pan bardzo na mnie zły. Rozumiem pana**...**

– Doprawdy? Czy pani naprawdę rozumie, jak bardzo jestem zły? – Alec zbliżył się do Julii, chwycił ją za ramiona, potrząsnął nią lekko. – Nie przyjechałem tu, żeby popaść w tarapaty z kimś takim jak pani. Źle, że w ogóle musiałem tu przyjechać, ale skoro już tu jestem, to powinienem zajmować się swoją siostrą, a nie**...** – Urwał, wściekły na Lizzie, która bawiła się z nim w podchody od chwili, gdy postawił nogę na suchym lądzie.

– Czy ona ma kłopoty? – zapytała Julia, jak gdyby naprawdę zainteresował ją los Lizzie.

– Nie przyszedłem, żeby rozmawiać o mojej siostrze! – wybuchnął Alec, odpychając od siebie Julię. Ależ działa na niego jej bliskość! Ten zapach, miękkość ciała, wyczuwalna nawet przez warstwy bawełny.

– To pan przywołał ją w naszej rozmowie. Miałam prawo pomyśleć, że o niej chciał pan ze mną porozmawiać. O jej przyszłości. Gdybym mogła panu pomóc**...**

– Pani? Jest pani ostatnią osobą, której powierzyłbym los dziewczyny o tak żywym usposobieniu jak Lizzie.

Alec odwrócił się, przeczesał włosy palcami, zapominając na chwilę, że gestem tym zdradza stan podniecenia, w jakim się znajdował.

– Przepraszam – rzuciła lodowatym tonem Julia. – A o czym chce pan ze mną rozmawiać?

– Właśnie na tym polega problem. Zachowuje się pani jak ona. Stoi i patrzy na mnie niewinnie, a tymczasem knuje jakiś podstęp.

– Nic podobnego!

– Oczywiście, że pani knuje. Wiem z doświadczenia, że robi to każdy, od najniższego majtka, chcącego wyłudzić dodatkową rację rumu, do admirałów, którym zależy na publicznym uznaniu.

– Nie jestem osobą tego pokroju!

– Jest pani. Jeśli to – wskazał wymownym gestem na wyścielaną ławkę pod murem – nie było częścią niecnego planu, zmierzającego do usidlenia biednego mężczyzny, to nie wiem, czym było.

Julia się zaczerwieniła.

– To nie był niecny plan. David kochał się we mnie od dawna.

– Ha, ha!

– Nie miał odwagi się oświadczyć. Papa był przeciwny temu związkowi z powodu różnic w naszym stanie majątkowym i pozycji społecznej.

– Nigdy w życiu nie słyszałem bardziej ckliwej i zarazem nieprawdopodobnej historii.

– Może pan drwić. Dopuszczał się pan gorszych oszustw.

– Nieprawda.

– Owszem. Słyszałam o tym, że kazał pan wciągać na maszt fałszywe flagi, by zmylić biedną francuską łódź, a następnie atakował ją pan znienacka. Czy to się różni czymś od mojego postępku? Czy ja też nie popłynęłam pod fałszywą flagą, żeby przełamać trudności oddzielające mnie od Davida?

Fakt, że był skłonny myśleć podobnie, kiedy tu szedł, dotknął go do

żywego.

– Jeśli pani nie widzi różnicy, to**...**! – Urwał zirytowany.

– Nie widzę. Niech mi ją pan objaśni. Nie zabiłam nikogo. Nie zamierzałam nikogo w najmniejszym stopniu skrzywdzić.

– W końcu pani to uczyniła, czyż nie?

Skuliła się, jakby ją uderzył. Szybko jednak wyprostowała się i uniosła brodę.

– Może pan nie chciał się ze mną ożenić, ale sprawowanie kontroli nad moim majątkiem nie będzie panu przeszkadzało. Dostał pan niezłą nagrodę, nie uważa pan?!

W mniemaniu Aleca nie mogła powiedzieć nic gorszego.

– Niech pani zniży głos.

– Ani myślę. Jak pan śmie mi rozkazywać? Tak będzie się pan zachowywał wobec mnie po ślubie?!

Po ślubie? Kiedy się pobiorą, będzie miał prawo do całego tego ponętnego ciała. Dłużej nie zdołał utrzymać rąk z dala od Julii. Podszedł, chwycił ją w objęcia i zamknął jej usta pocałunkiem.

Lady Julia nie była przyzwyczajona do tak bezwzględnego traktowania. Dlatego zamarła z oburzenia, zamiast wymierzyć kapitanowi policzek. Popełniła błąd, bo pod naporem gorących ust kapitana odczuła nagłą słabość i zamiast mu się wyrywać, jak uczyniłaby każda posiadająca odrobinę dumy kobieta, osunęła się bezsilnie w jego objęcia. Nie zaprotestowała nawet wtedy, kiedy oderwał usta od jej warg.

– Ktoś chodzi po tarasie – wyszeptał i zaczął wodzić ustami po jej żuchwie. – Powiedziałem pani ojcu, że postaram się, aby nasz związek wyglądał na małżeństwo z miłości. – Mówił te słowa prosto do ust Julii, co wyglądało, jakby je obsypywał delikatnymi pocałunkami. – Nikt by tak nie pomyślał, gdyby złapano nas na kłótni, prawda?

Dopiero gdy Julia uderzyła łydkami o jakąś przeszkodę, zorientowała się, że Alec sterował nią w stronę ławki. Opadła na nią podtrzymywana jego ramieniem. Usłyszała dziewczęcy śmiech, przez zaparowane szyby mignęły jasne muślinowe sukienki, po czym dobiegły ją odgłosy kroków oddalających się w stronę domu.

– To powinno przysłużyć się utrwaleniu naszego mitu – powiedział kapitan Dunbar.

– Co? – Zamrugała oczami.

– Widoczne na pani twarzy odurzenie jest bardzo przekonujące, ale może pani już ochłonąć, odeszły.

To tak? Całował ją, ponieważ usłyszał, że nadchodzą jej młodociane kuzynki. Postąpił tak, by wyglądali na szaleńczo w sobie zakochanych. Jest gorzej, niż przypuszczała, bo w pierwszej chwili przyszło jej do głowy, że pocałował ją, aby zakończyć sprzeczkę. Podniecenie ją opuściło, poczuła się urażona.

– Domyślam się, że pan oczekuje ode mnie wdzięczności za to, co robi,

żeby wyglądało na to, iż zależy panu na naszym małżeństwie.

W tym samym momencie, w którym te słowa wyszły jej z ust, Julia zdała sobie sprawę, że oddają prawdę. Powinna być mu wdzięczna. On nie potrzebował zachowania pozorów. Gdyby był złośliwy albo mniej honorowy, zdemaskowałby ją już na początku i wszyscy z upodobaniem komentowaliby jej skandaliczne zachowanie. Jej reputacja ległaby w gruzach, a ich nagłe małżeństwo byłoby żałosne.

– A nie powinienem? – Alec wycofał ramię, którym podtrzymywał Julię, i wstał. – Nie wydaje się, bym od pani doznał wdzięczności. Może zamiast tu tkwić, poszlibyśmy na spacer, który mi pani obiecała. To miejsce wywiera zły wpływ na pani zachowanie.

Bestia! Przecież to on ją napadł i pocałował. Jedyne, co ją obciążało, to że się tu pojawiła. Ubiegłego wieczoru także.

– Niech pani tak na mnie nie patrzy. Ten morderczy wzrok nie robi na mnie najmniejszego wrażenia. Sprowadziła mnie tu pani, żeby znowu wypróbować swoje niecne sztuczki. Fakt, że wczoraj straciłem głowę, nie upoważnia pani do myślenia, że zawsze będzie mnie mogła owijać wokół małego palca.

– Nie sprowadziłam tu pana, kierowana żadnym zamysłem – zaprotestowała Julia. – Pan pierwszy wyraził chęć porozmawiania na osobności. Nie zna pan dobrze naszej posiadłości. Nie chciałam narażać pana na pobłądzenie lub konieczność skorzystania z pomocy lokaja. Nie przypuszczałam, że zapomni pan, jak znaleźć drogę, to wszystko.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem i pokręcił głową.

– Nigdy nie będę wiedział, czy mówi pani prawdę, czy nie.

– W takim razie nie ma sensu, żebyśmy w ogóle rozmawiali!

Julia podeszła do okna z zepsutym zatrzaskiem i znanym sobie sposobem opuściła oranżerię. Dotarła aż na taras, kiedy uderzyło ją, że kapitan nie wykonał najmniejszego gestu, żeby ją zatrzymać. Co za policzek! I to po tym, jak ona przystała na jego prośbę o spotkanie w cztery oczy.

Weszła już niemal na szczyt schodów, gdy przyszło jej do głowy, że nie dowiedziała się, o czym chciał z nią porozmawiać. Jedyne, co zdążył powiedzieć, oprócz wyliczenia jej wad, to że będzie starał się sprawiać pozory, iż ich związek jest podyktowany miłością. Przecież nie po to prosił ją o spotkanie, gdyż uczynił to przed rozmową z jej ojcem.

Pożałowała, że dała się wyprowadzić z równowagi i zostawiła kapitana. Mimo to nie zwolniła kroku. Nic innego jej nie pozostało, jeśli nie chciała robić z siebie widowiska. Ale ile jeszcze będzie zmuszona znieść? Obrażał ją, całował i jednocześnie oskarżał o sprowadzenie go do oranżerii w celu próbowania na nim sztuczek. O jakie sztuczki mu chodzi? Ona żadnych nie zna. Przekonała się o tym w dobitny sposób w trakcie znajomości z Davidem.

Kapitan Dunbar jest nie do zniesienia, uznała. Arogancki, wyniosły i zarozumiały, jeśli sądzi, że to, co z nią robił poprzedniego wieczoru tak się jej spodobało, iż zwabiła go w to samo miejsce, aby doszło do powtórki.

Przysięgła sobie, wchodząc do swojego apartamentu i zatrzaskując za

sobą drzwi, że powie mu to przy następnym spotkaniu.

– To ty, Julio?

– O Marianne!

Julia się odwróciła. Tylko tego brakowało! Jedno spojrzenie na przygnębioną minę kuzynki oraz na jej załamane ręce wystarczyło, by zrozumieć, że Marianne zaraz zaleje się łzami. A ona będzie musiała, jak zwykle, pocieszać ją, jakby nie miała własnych zmartwień, nie musiała udawać, że z radością czeka na ślub z mężczyzną, który okazał się brutalem i który żeni się z nią wbrew swojej woli. W dodatku ona musi się zmierzyć ze smutną prawdą, że utraciła szacunek mężczyzny, którego kochała przez całe swoje życie.

Podeszła do toaletki po czystą chusteczkę do nosa. Wiedziała, że będzie co ścierać, gdy Marianne się rozszlocha. Nie żywiła wątpliwości, że tak się stanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Przepraszam – załkała Marianne. – Tak mi przykro!

Otwarły się wrota śluzy. Julia wcisnęła chusteczkę w dłoń kuzynki, podprowadziła ją do łóżka, usadziła i usiadła obok, obejmując ją ramieniem.

Uroniła kilka łez, ale Marianne miała ich w zapasie za nie obie, więc nie rozpłakała się na dobre. Tak było zawsze. Rolą Marianne było lać łzy, a jej – pozwalać kuzynce do woli się wypłakiwać. Julia przestała się odwoływać do płaczu jeszcze przed przybyciem Marianne. Przekonała się, że ten sposób nie pomaga, przeciwnie, pogarsza sytuację. Papa nie mógł znieść jej łez i jeśli się przy nim rozpłakała, polecał jej iść do apartamentu i pozostawać w nim tak długo, aż się uspokoi. Starsi bracia wyśmiewali się z płaczu Julii, a młodsi wpadali w spazmy jej śladem, co kończyło się klapsem, wymierzanym jej przez ich nianię.

– Nie chciałam, żeby się to stało! Uwierz mi! – Marianne spojrzała na Julię błagalnym wzrokiem.

– Wiem. – Julia uścisnęła ją pocieszająco. – Nie mogłaś przewidzieć, że się pomylę i wezmę kapitana Dunbara za Davida.

– Nie o to chodzi. Okazałam się taka nierozważna**...** Nie powinnam spuszczać cię z oka. Nie pojmuję, jak mogłaś się tak pomylić! Kiedy zobaczyłam cię w oranżerii z tym kimś leżącym na tobie**...** – Marianne wydała teatralne westchnienie i wybuchła jeszcze głośniejszym szlochem.

– Nie jesteś niczemu winna – zapewniła ją pocieszającym tonem Julia.

– Jak mogło dojść do tej straszliwej pomyłki?

– Przypominasz sobie Sinobrodego Pirata paradującego po sali balowej na początku maskarady? Miał trójgraniasty kapelusz, rozkloszowany frak, wielką perukę i krzaczastą czarną brodę. Nie brakowało mu nawet lunety. W którymś momencie musiał się pozbyć brody – wyjaśniła Julia, która dobrze pamiętała, że podobał się jej kształt jego starannie ogolonej żuchwy. – Prawdę mówiąc, maska utrudniała mi widzenie. Kiedy ją wybierałyśmy, koncentrowałyśmy się na tym, żeby dobrze skrywała twarz, i nie pomyślałyśmy, iż nie będę dobrze widziała. Nic dziwnego, że pomyliłam Sinobrodego z sir Izaakiem Newtonem.

– Nie powinnyśmy spuszczać cię z oka na tak długo – stwierdziła Marianne, starając się opanować płacz. – Gdyby nie Nellie, która chciała cię odnaleźć, żeby być obok ciebie w momencie, kiedy padnie hasło do zdjęcia masek, nawet bym nie zauważyła, że ciebie nie ma. Zaprowadziłam ich prosto do oranżerii, jak ustaliłyśmy, ale za późno! Jak mi to wybaczysz? – spytała na koniec i ponownie zalała się łzami.

– Był to cały ciąg straszliwych pomyłek – orzekła Julia. – Ostrzegałaś mnie, że nie należy zmuszać Davida do oświadczyn, ale ja, jak zwykle, nie

słuchałam. Dlatego jesteś ostatnią osobą, którą można by o cokolwiek obwiniać. Przestań płakać. Jeszcze ludzie zaczną myśleć, iż jesteś zazdrosna, że wychodzę za mąż.

– Zazdrosna? Jak ktoś w ogóle mógłby pomyśleć, że zazdroszczę ci, że musisz poślubić mężczyznę, który nie jest Davidem?

– Wiesz, jacy są krewni Nicka i Herberta. Niezmiennie próbują posiać między nami niezgodę. Zresztą oni nie wiedzą, co tak naprawdę czułam do Davida, prawda? – Co czuła do Davida? O swojej miłości już mówi w czasie przeszłym? – Nie dajmy im powodu do złośliwych komentarzy.

Marianne wydmuchała nos i uśmiechnęła się blado.

– Już lepiej – pochwaliła ją Julia. – Mamy dzisiaj inne rzeczy do roboty niż zamartwianie się, co krewni myślą o naszej przyjaźni. Musimy się zająć organizacją balu zaręczynowego, a potem uroczystości ślubnej.

– Tak – potwierdziła Marianne i dodała: – Nie chcemy, żeby ktokolwiek się dowiedział, że nie poślubisz tego, za którego chciałaś wyjść za mąż. Będę się uśmiechała i udawała, że cieszę się twoim szczęściem, aby nikt niczego się nie domyślił.

Mając kuzynkę po swojej stronie, Julia poczuła się lepiej. Była pewna, że zachowa zimną krew i podoła czekającym ją obowiązkom. A jeśli puszczą jej nerwy, zawsze znajdzie się pod ręką coś kruchego, czym będzie można cisnąć o ścianę.

Miśnieńskie figurki, których nie cierpiała, ostały się w całości głównie dlatego, że Julia nie miała wolnej chwili, aby spełnić daną sobie obietnicę, iż padną ofiarą jej zemsty, gdy nie będzie mogła inaczej poradzić sobie z emocjami.

Mimo wszystko, kiedy zbliżała się do stołu, musiało coś być w jej postawie, co świadczyło o tym, że jej spokój jest pozorny i że z trudem skrywa rozsadzające ją uczucia.

– Twoja szwagierka Ellen mogłaby się bardziej postarać – odezwała się z sofy ciotka Frances. – Staines powinien spędzać tutaj więcej czasu, żeby się nauczyła, jak prowadzić dom tej wielkości, zamiast pozostawiać wszystko tobie. Tym bardziej że masz przed sobą uroczystość ślubną. Nic dziwnego, że kiepsko wyglądasz.

Kiepsko? Julia zamarła z ręką wyciągniętą do przodu po talerz.

– Dziękuję cioci za troskę – odparła grzecznie.

Chętnie odpowiedziałaby inaczej: Dlaczego nie podniesiesz się z sofy i nie pomożesz, zamiast mieć pretensje do innych? A jeśli chcesz skrytykować mój wygląd, to nie udawaj, że martwisz się moim zdrowiem. Niestety, takie już były jej ciotki. Chętnie wypowiadały nieprzychylne opinie, zamiast zrobić coś pożytecznego.

– A co do biednej Ellen – ciągnęła Julia, nakładając solidną porcję pasztecików i kanapek – nie obciążałabym jej niczym więcej ponad to, co już ma na talerzu. – Nie życzyłaby żadnej kobiecie być żoną Nicka; był to ciężki los.

– Skoro mowa o talerzach – odparła ciotka – czy naprawdę uważasz, że powinnaś kłaść tyle jedzenia na swój talerz?

– Jak zauważyłaś, kochana cioteczko – odrzekła Julia z przekornym uśmiechem, gdyż nie było sensu sprzeczać się z kobietą, której jedyną uciechą w życiu było krytykowanie wszystkich i wszystkiego – mam sporo obowiązków i nikogo oprócz drogiej Marianne do pomocy. Muszę więc dobrze się odżywiać, żeby mieć na to siły.

– Mówisz o tej dziewczynie – zauważyła pogardliwie ciotka, nie zdążyła jednak powiedzieć więcej, bo Marianne stanęła przy stole. Wyglądała na równie zmęczoną jak Julia.

– Widzę, że wracasz od Gatleya. Przekazałaś mu wiadomość w sprawie kwiatów? – zwróciła się do niej Julia.

– Tak. – Kuzynka się zaczerwieniła.

– Jest jedna dobra strona ślubu w czasie Bożego Narodzenia, kiedy ma się wokół siebie całą rodzinę. – Ciotka Frances odezwała się do Julii, ignorując Marianne. – Zaoszczędzisz sobie fatygi na pisanie i wysyłanie zaproszeń.

Julia znowu miała na końcu języka ciętą odpowiedź. Nienawidziła sytuacji, w których kuzynka musiała znosić afronty, i to nie tylko ze strony ciotki Frances. Z jakiegoś powodu jedynym, co łączyło wszystkie ciotki, z którejkolwiek strony rodziny by pochodziły, była niechęć do Marianne. „Tej cudzoziemki”, jak ją nazywały, jakby ona ponosiła winę za to, że miała ojca Francuza. Co gorsza, Francuza, który zmarł bez centyma przy duszy. Uważały, że kuzynka narzuciła swoją obecność w Ness Hall, podczas gdy w rzeczywistości została tu przywieziona, kiedy była za mała, by mogła mieć cokolwiek do powiedzenia w tej kwestii.

– To prawda – odrzekła krótko, chociaż kusiło ją, by dodać, iż pozbawi w ten sposób niektórych szansy na odrzucenie zaproszenia, na przykład Nicka, który z pewnością znalazłby wymówkę, by nie pokazać się w Ness Hall. A tym bardziej na jej ślubie.

Julia miała za dużo do zrobienia, by się kłopotać nieustanną wojną, jaką prowadził Nick z ojcem. Zajęta organizowaniem uroczystości ślubnej i dzisiejszego balu nie miała też czasu się martwić o przyszłość swojego małżeństwa. Raczej nie rozmyślała o kapitanie Dunbarze ani o porannej kłótni, ani o przeżyciach poprzedniego wieczoru. Może tylko przez minutę lub dwie, i to nie za często. Zawsze znajdowało się coś, co odwracało jej uwagę od tych tematów, dzięki czemu uczucie wstydu, złości czy zdradzieckiego podniecenia nie nawiedzały jej na długo.

Gdyby nie pomoc Marianne, którą wyręczała się w najbardziej żmudnych sprawach, do wieczora byłaby tak zmęczona, że nie mogłaby wziąć udziału w uroczystym spotkaniu towarzyskim, które z tradycyjnego bożonarodzeniowego balu myśliwskiego nieoczekiwanie zmieniło się w jej bal zaręczynowy.

Bez radości wkładała przygotowaną zawczasu suknię, lecz kiedy stanęła przed lustrem, musiała stwierdzić, że prezentuje się w niej bardzo korzystnie. Staniczek nie uwydatniał zbyt obfitego biustu, a falujące

spódnice maskowały defekty figury, zamiast przylegać i je eksponować.

Do kolacji przed balem miało zasiąść trzydzieści kilka osób z rodziny i spoza niej, jednak wchodząc do salonu, gdzie gromadzili się goście, Julia najpierw natknęła się na kapitana Dunbara. Na jego widok żywiej zabiło jej serce, bezwiednie rozchyliła usta i poczuła, jak nabrzmiewają jej piersi. Zlękła się, że ogarnięte nagłą słabością nogi nie doniosą jej do miejsca, w którym on stał. Bez względu na to, co o nim myślała jako o człowieku, jej ciało doceniało go jako mężczyznę. Nigdy dotychczas nie przytrafiło się jej nic podobnego. Nawet w pobliżu Davida.

Przywdziała na twarz uprzejmy uśmiech i najwyższym wysiłkiem woli zmusiła nogi, by zaniosły ją w stronę mężczyzny, którego żoną będzie musiała zostać dlatego, że nie starczyło jej cierpliwości, by czekać na oświadczyny innego.

Nie odpowiedział uśmiechem. Patrzył na nią z taką uwagą, że zdawało się, iż rozbiera ją wzrokiem do naga. O dziwo, nie wprawiło jej to w zakłopotanie. Zaczęła się zastanawiać, jak on wyglądałby bez ubrania. Zaznała uścisku jego silnych ramion, ocierała się o muskularne uda, poddawała pieszczotom dłoni, ale w ciemnościach. Zresztą wtedy nie zdjął ani jednej sztuki swojego stroju. Co nie znaczy, że ona by tego chciała!

Była silnie zarumieniona, kiedy stanęła przed kapitanem. Sięgnął po jej dłoń i z ukłonem złożył na niej pocałunek. Jak przez mgłę usłyszała czyjś śmiech. Ktoś rzucił zjadliwie „Wreszcie spadła z piedestału”. Inny zauważył „Tego chyba zawsze chciała, związku z miłości”. Pierwszy głos dodał „Stary jak zwykle ustąpił, zamiast znaleźć kogoś odpowiedniego i sensownego”. Julia rozpoznała głosy Nicka i Herberta, którzy niezmiennie okazywali jej niechęć. Co by powiedzieli, gdyby wiedzieli, jak jest naprawdę?

Zauważyła, że kapitan Dunbar także usłyszał te uwagi. Pomyślała, że przecież na takich mu zależało, a przynajmniej takich oczekiwał. Mieli przekonywać otoczenie, że pobierają się z miłości, że tak się kochają, iż nie mogą oderwać od siebie rąk, na wypadek gdyby wyciekła historia o tym, do czego doszło w oranżerii. Mieliby usprawiedliwienie, które wszyscy z chęcią zaakceptują.

Jakże odległe to wszystko było od prawdy! Julia spąsowiała jeszcze bardziej, a do stołu usiadła jak ogłuszona. Docierały do niej jedynie pojedyncze słowa, szczątki zdań. Nie była w stanie śledzić żadnej konwersacji, cały czas będąc skoncentrowana na reakcji własnego ciała, nad którymi nie panowała z powodu bliskości siedzącego obok niej kapitana. Było to szalenie irytujące. Setki razy podczas posiłków znajdowała się obok różnych mężczyzn, nigdy jednak ich obecność nie była tak krępująca. Co ją obchodzi, jak on trzyma sztućce w wysmukłych palcach?

Nie miała pojęcia, jak dotrwała do końca, nadeszła jednak pora, kiedy należało się ustawić we frontowym holu i witać tych, którzy nie uczestniczyli w kolacji, a zostali zaproszeni na wieczorny bal.

Kapitan przyczepił się do niej jak pijawka. Jednak nie wykonała

najmniejszego gestu, żeby go strząsnąć. Kiedy chwytał ją dłonią pod łokieć, drżała, bo przypominało się jej, gdzie ta dłoń wcześniej błądziła, co jej robiła i jak ona się wtedy czuła. Reagowała podobnie, kiedy kładł jej dłoń na krzyżu czy niechcący muskał po biodrze.

Domyślała się, że zachowywał się tak, by sprawiać wrażenie zakochanego po uszy. Te gesty i jej rumieńce utwierdzały obserwatorów w przekonaniu, że młoda para jest w sobie do szaleństwa zakochana. A kiedy ojciec przedstawiał Aleca jako jej narzeczonego z taką dumą i radością, że można by sądzić, iż przyłożył rękę do zaaranżowania tego związku, ustawiła się kolejka do składania im gratulacji, które wypadało przyjmować za dobrą monetę, nawet jeśli towarzyszyły im złośliwe niedomówienia i domyślne uśmieszki.

Julię bolały policzki od uśmiechania się i kark od trzymania wysoko głowy. Formujący się od rana nad oczami ból przybierał na sile w oszałamiającym tempie. Bała się, że wkrótce rozsadzi jej czaszkę.

Nie było wcale łatwiej, kiedy mogła porzucić stanowisko w holu i przejść do sali balowej, by tam zająć miejsce na parkiecie wśród par inicjujących bal pierwszym zestawem tańców. Gdy umilkła muzyka i kapitan Dunbar odprowadził ją na miejsce pod ścianą sali, poczuła nagle, że dłużej nie wytrzyma.

– Pan wybaczy, muszę się udać do damskiej gotowalni – powiedziała.

Nie puścił jej ramienia. Prawdopodobnie bał się, że gdy straci ją z pola widzenia, spłata mu psikusa.

– Niech pan tak na mnie nie patrzy. Naprawdę potrzebuję paru minut dla siebie. Muszę się pozbierać. Inaczej powali mnie migrena.

Pozwolił jej odejść, bo jakiego figla mogłaby mu zrobić w gotowalni? Czekała tam zawsze pokojówka gotowa od ręki przyszyć oderwaną falbanę i kłębiło się od pań korzystających z ustawionych za parawanami nocników.

Po wejściu do środka Julia skierowała się ku stolikowi, na którym rozstawiono kosmetyki, i sięgnęła po buteleczkę wody lawendowej. Skropiła nią obficie chusteczkę do nosa, po czym przyłożyła kompres do czoła. Z zamkniętymi oczami zaczęła wdychać odświeżający zapach.

Poczuła, że ktoś usiadł na taborecie obok.

– Cały dzień bezskutecznie próbowałam z panią porozmawiać – odezwał się melodyjny damski głos.

Julia otworzyła oczy. W lustrze, przed którym siedziała, napotkała zaniepokojony wzrok Nellie, która trzymała w dłoni słoiczek z ryżowym pudrem, służącym do maskowania rozgrzanej od nadmiaru wysiłku na parkiecie cery. Zaczęła nakładać go na twarz, chociaż nie wydawało się to jej potrzebne.

– Nie wiem, co powiedzieć**...** – zaczęła Julia.

– W takim razie niech pani nic nie mówi.

– Wczorajszego wieczoru**...** Nie mam pojęcia, jak do tego doszło**...** – Julia westchnęła. Nie pozostawało jej nic innego jak uciec się do kłamstwa. – Naprawdę przepraszam za to, że wciągnęłam panią w swoje machinacje.

Niecnie się zachowałam, wykorzystując pożyczony od pani kostium, aby zwabić biednego kapitana Dunbara do oranżerii. Pani nie ponosi żadnej winy za to, co się wydarzyło.

– Tak, ale mogłam przewidzieć, że niektórzy panowie będą próbowali przekroczyć granicę przyzwoitości. Powinnam lepiej pani pilnować. Każdy to przyzna.

– Jeśli ktoś zechce się wypowiadać w tej sprawie, to proszę dać mi znać, a będzie miał ze mną do czynienia. Zapewnię go, że pani nie miała pojęcia o tym, do czego ja zmierzałam.

– Nikt mi niczego nie zarzucał, a mimo to czuję się winna. Pani nie mogła zaplanować tego, do czego doszło. Gdybym wiedziała, dlaczego chce pani zamienić się ze mną kostiumami, ostrzegłabym panią, że nie wszystko może się potoczyć wedle pani życzenia. Mężczyźni nie traktują mnie z szacunkiem, jaki należy się młodej damie ze szlachetnego rodu.

– Przekonałam się o tym na własnej skórze.

– Właśnie. Widziałam, jakim to było dla pani szokiem.

– Taak**...** – odparła wymijająco Julia, bo dla niej szokiem było odkrycie, że mężczyzna, w którego objęciach miała się znajdować, stał w drzwiach oranżerii. – Z całą pewnością nie spodziewałam się takiego zapału ze strony kapitana Dunbara – dodała tym razem zupełnie szczerze. – Tyle że nie uczynił niczego, co by mi nie odpowiadało. To znaczy – zaczerwieniła się i sięgnęła po słoiczek z ryżowym pudrem – mogłam go powstrzymać w każdej chwili. Jestem tego pewna. Do niczego mnie nie przymuszał, jeśli o to pani chodzi.

Na twarzy Nellie odmalowała się ulga, więc najwidoczniej tym się martwiła.

– Słyszałam, jak rano kłóciliście się w oranżerii. Widziałam, jak pani stamtąd uciekała. Dlatego chciałam panią zapewnić, że jeśli nie życzy sobie pani za niego wychodzić, to ja, za pani pozwoleniem, przemówię i zobaczymy, czy nie udałoby się storpedować tego wszystkiego.

– Broń Boże! – Na możliwość odwołania zaślubin Julia wpadła w panikę. – Nie ma takiej potrzeby – dodała spokojniej. – Podsłuchała pani niewinną sprzeczkę.

– Na pewno?

– Na pewno. – Julia pogłaskała Nellie po dłoni.

– Jest coś jeszcze. Kiedy Eduardo zorientował się, że to pani przez cały wieczór występowała w moim kostiumie, zaczął się martwić, że w pewnej chwili niestosownie się wobec pani zachował. Teraz boi się, że pani ojciec wpadnie z tego powodu w gniew i każe całej naszej trupie wynosić się z państwa domu.

– Ależ z pewnością nie wyjedziecie! Wasza trupa ma do spełnienia ważną rolę w rozrywkach przewidzianych na kolejne dni. Jeśli was zabraknie, z kim nasza młodzież przygotuje sztukę, której wystawienie ma być kulminacyjnym punktem świątecznych uroczystości? A wieczorami kto będzie bawić dorosłych muzycznymi występami?

– Skoro tak, jestem spokojniejsza – odparła z westchnieniem Nellie.

Tym razem zaniepokoiła się Julia.

– Pani**...** nikomu nie wspominała o tym, co widziała w oranżerii, prawda? Podczas rozmowy z Eduardem chociażby?

– Nie, nie, w żadnym wypadku. Martwił się, czy nie za dużo sobie pozwolił wobec pani, nieświadomy, że ma do czynienia z panią, a nie ze mną. Nigdy nikomu nie zdradzę, co widziałam w oranżerii. Proszę się nie martwić. Obserwuję wiele różnych zachowań, tymczasem wy, szlachetnie urodzeni, sądzicie, że nikt ich nie dostrzega. A jak przyjdzie co do czego, tłumaczycie, że wszystkiemu winna jemioła.

– Nie ja jedna źle postąpiłam ubiegłej nocy?

– Na pewno nie – odparła Nellie. – W dodatku nie należała pani do tych, którzy zachowywali się najgorzej.

– Naprawdę? Jak to rozumieć?

– Tak to ujmijmy: żadne z was dwojga nie jest ani żonate, ani zamężne. Nikogo nie skrzywdziliście swoim postępkiem.

– O mój Boże!

Julia była zgorszona tym, czego dowiedziała się od Nellie, jednocześnie po raz pierwszy sama poczuła się mniej winna. Bardzo niefortunnie się złożyło, że jej plan wymuszenia na ojcu zgody na poślubienie Davida skończył się tak opacznie, ale na szczęście nie wylądowała w oranżerii z mężem innej kobiety. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co by się wówczas stało. Nie wybaczyłaby tego sobie do końca życia.

Ciekawe, czyja żona dopuściła się zdrady i z czyim mężem? Przebiegła w myślach wszystkie możliwe kombinacje spośród członków rodziny i zaproszonych na bal par z sąsiedztwa. Takie przypadki nie były odosobnione podczas wielkich zjazdów towarzyskich, ponieważ małżeństwa w ich sferze były na ogół aranżowane, a o doborze kandydatów decydowały względy majątkowe i dynastyczne, nie uczucia. Julia żywiła nadzieję, że jej małżeństwo będzie wyjątkiem od tej reguły.

Co tak długo zatrzymuje Julię w gotowalni? Alec wyciągnął zegarek i z niecierpliwością spojrzał na drzwi, za którymi zniknęła dobry kwadrans temu. Nie zdziwiłby się, gdyby okazało się, że jest stamtąd drugie wyjście, a ona wymknęła mu się i coś przeciwko niemu knuje. Wiedział już, że stać ją na bardzo wiele.

– Czy musisz tu stać i gapić się na drzwi?

– Lizzie!

– Twoja obecność krępuje damy, boją się obok ciebie przejść.

– Gdzie ty się podziewałaś przez cały dzień, a także wczoraj? – spytał Alec.

– Unikałam ciebie, to oczywiste – odparła jego siostra, uśmiechając się bezczelnie.

– Przyznajesz się? Masz coś do ukrycia? Co takiego zrobiłaś i gdzie ten mężczyzna?

– Żadnego nigdy nie było.

– Nigdy? W takim razie dlaczego**...**

– Cóż, nie potrafiłam wymyślić nic lepszego, żeby cię tu ściągnąć. Gdybym napisała, że chciałabym, abyś przyjechał i poznał moje przyjaciółki, nawet byś nie zadał sobie trudu, by mi odpisać. Musiałam uciec się do niewinnego podstępu.

– Nazywasz tę intrygę niewinnym podstępem? Napisałaś, że jesteś uczuciowo zaangażowana i że spotkasz się z nim w Ness Hall, bez względu na to, co ja o tym sądzę.

– Napisałam, co musiałam, by cię tu sprowadzić.

– Okłamałaś mnie.

– Nie do końca. Jestem zaangażowana uczuciowo, mocno kocham.

– Przed chwilą przecież powiedziałaś**...**

– Jednak jesteś naiwny – orzekła Lizzie i zachichotała.

– Ja?

– Tak, ty. Kocham cię i bardzo się o ciebie martwię. Rzadko schodzisz na ląd, a jak już, to nie potrafisz korzystać z życia. Nadarzyła mi się okazja – zostałam zaproszona gdzieś, gdzie mógłbyś przynajmniej raz dobrze się zabawić, a może nawet spotkać kogoś, kto dałby ci szczęście na resztę życia.

Coś podobnego! Alec był zaskoczony – siostra martwiła się o jego szczęście. Do tej pory to on opiekował się Lizzie najlepiej, jak potrafił, i starał się ją uszczęśliwiać. Nigdy nie było na odwrót.

– Im dłużej o tym rozmyślałam, tym silniej utwierdzałam się w przekonaniu, że powinnam ściągnąć cię do Ness Hall. Wiedziałam, że jak zwykle będziesz się wymawiał obowiązkami. Jak przy takim nastawieniu mógłbyś spotkać kobietę, którą uczyniłbyś swoją hrabiną? Musisz teraz przyznać, że dobrze postąpiłam.

Rzeczywiście, przyznał w duch, niewłaściwie zinterpretował motywację siostry. Usprawiedliwiało go doświadczenie wyniesione z wojny, podczas której naokoło siebie miał nieprzyjaciół, a im nie wolno było ufać, tylko należało z nimi walczyć.

– Kiedy zostały ogłoszone twoje zaręczyny, doszłam do wniosku, że nie muszę się przed tobą dłużej ukrywać. Sprytnie postąpiłeś. Trzeba tylko było troszeczkę popchnąć cię we właściwym kierunku. Wystarczyły ci dwa dni, żeby sięgnąć po najwyższą nagrodę na rynku małżeńskim!

– Lizzie!

Oboje drgnęli, słysząc gniewny głos lady Julii. Żadne z nich nie zauważyło, jak wyszła z gotowalni.

– Mówisz tak, jakby twój brat przyjrzał się wszystkim obecnym pannom, a potem na zimno mnie uwiódł! Jakbyś nie wiedziała, że kiedy tu się wybierał, w ogóle nie zamierzał się żenić!

Alec uważnie spojrzał na Julię. Czyżby go broniła? Chyba tak i**...** nie po raz pierwszy. Wczoraj wieczorem, kiedy hrabia mu zarzucił, że z premedytacją i wyrachowaniem zapolował na bogatą pannę, stanęła w jego obronie. No, no, no. Może go nie kocha, a nawet nie za bardzo lubi, ale nie pozwala, żeby go ktoś fałszywie oskarżał. To dobry początek ich małżeństwa.

– Nie to miałam na myśli – broniła się Lizzie.

– Powinnaś się liczyć ze słowami, kiedy wiesz, że możesz być podsłuchana. Byłoby ci przyjemnie, gdyby ktoś pomyślał, że twój brat jest łowcą posagów?

Julia stanęła obok kapitana i wsunęła mu dłoń pod ramię, tym samym podkreślając, że trzymają wspólny front. Alec wyciągnął z jej postawy wniosek, że bez względu na to, co o nim myśli lub co mówi w cztery oczy, publicznie niezmiennie będzie stała po jego stronie.

– Jak mogłabym się smucić, że jesteś bogata – nie ustępowała Lizzie. – Najwyższy czas, żeby on miał środki, dzięki którym mógłby uprzyjemnić sobie życie. Do tej pory wydawał na mnie każdego pensa. Nie sądź, Alec, że nie wiem, jak się dla mnie poświęcałeś – uprzedziła protest brata. – Nadeszła moja kolej, żeby zrobić coś dla ciebie. W szkole, do której mnie posłałeś, poznałam wiele bogatych dziewcząt, które chętnie poślubiłyby tak grackiego, dzielnego i przystojnego mężczyznę jak ty. Pomyślałam, że mogłabym przynajmniej zapoznać cię z niektórymi. Wszystkim im się podobasz. Mógłbyś mieć każdą z nich, gdybyś tylko zechciał. Dlaczego nie miałabym się cieszyć, że udało ci się zdobyć serce najbogatszej? – Oczy Lizzie napełniły się łzami. Zachodziła obawa, że za chwilę popłyną jej po policzkach.

Alec otworzył usta i zaraz je zamknął. Nie widział sposobu pocieszenia siostry w obecności Julii.

– Już dobrze, Lizzie – odezwała się Julia i sięgnęła do woreczka po chusteczkę. – Miło, że chciałaś pomóc bratu znaleźć żonę. Najwyraźniej kierowałaś się siostrzaną miłością – dodała i nieznacznie szturchnęła Aleca.

– Tak – zgodził się skwapliwie. – Jednak mężczyzna wolałby szukać towarzyszki życia bez niczyjej pomocy.

– Bez mojej zachęty nigdy byś się nie rozejrzał za żoną – upierała się Lizzie. – Twierdziłbyś, że nie możesz zawrzeć małżeństwa, bo nie masz pieniędzy ani widoków na przyszłość. Tymczasem wszystkim wiadomo, że każda dziewczyna byłaby zachwycona, gdyby zalecał się do niej prawdziwy bohater morskich wojen, a nie pretensjonalny nudziarz z za dużym brzuszkiem, jakich pełno w salonach. Rodzice też woleliby mieć ciebie za zięcia.

– Dość już o tym – ucięła Julia, zanim Alec zdążył odpowiedzieć siostrze.

Zresztą, co mógłby powiedzieć? Rzeczywiście oblegały go dziewczęta, ilekroć pokazał się na spotkaniach towarzyskich, co wyraźnie wprawiało go w zakłopotanie. I faktycznie Mountnessing ucieszył się, że wydaje za niego swoją zepsutą córkę. Naturalnie, hrabia myślał, że ona go kocha.

– Nie chcę więcej słyszeć o mojej fortunie i jej braku u twojego brata – ciągnęła Julia. – Spotkaliśmy się, spodobaliśmy sobie i bierzemy ślub. Nieważne, jak do tego doszło.

– Jednak nie mogę wybaczyć siostrze, że ingerowała w moje życie – upierał się Alec.

– Chciała jak najlepiej, milordzie – przypomniała mu Julia.

– Oszukała mnie.

– Nie oszukałam – broniła się Lizzie.

– Sprawiła, że uwierzyłem w coś, co nie było prawdą.

– Jednak kierowała się najlepszymi intencjami. Była przekonana, że działa dla pańskiego dobra – upierała się Julia.

– Mogłem przewidzieć, że stanie pani po jej stronie i pochwali takie postępowanie. Obie jesteście jednakowe.

Czy Julia nie zachowała się podobnie? Wkładając wyzywającą suknię i wabiąc go do oranżerii? Tyle że kierowała się wyłącznie własnym pragnieniem zdobycia Davida, w odróżnieniu od jego siostry przekonanej, że działa dla jego dobra.

Tymczasem Lizzie, jak najdalsza od uznania swojej winy, uśmiechnęła się promiennie do brata. Następnie takim samym uśmiechem obdarzyła lady Julię.

– Zawsze pragnęłam siostry – oznajmiła.

– To miło – odparła Julia, niepewna, co sądzić o niezmąconym spokoju Lizzie, której najwyraźniej nie przeszkadzało, że brat wciąż jest na nią zagniewany.

Alec miał świadomość, iż Lizzie wiedziała, że nie będzie się gniewał długo. Za bardzo ją kochał. Zawsze zaspokajał wszystkie jej zachcianki. W tym momencie naszła go refleksja: zepsuł ją tak samo jak Mountnessing córkę. Pobłażał jej. Nauczył ją, że wszystko ujdzie jej na sucho. Dlatego w ogóle się go nie bała. Na szczęście kocha go i najprawdopodobniej nie wykorzysta jego słabości.

A Julia? – zadał sobie w duchu pytanie Alec. Żyła w takim samym przekonaniu, że zawsze ma rację. Nie liczyła się z jego zdaniem. Nie znał jej planów. Będzie równie nieprzewidywalna i nie do opanowania jak morze. Stanęła mu przed oczami zatrważająca wizja: do końca życia będzie kurczowo trzymał się olinowania, w nadziei że łódź nie przewróci się do góry dnem i on nie utonie w odmętach.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bal dobiegł końca. Goście spoza rodziny rozjechali się do swoich domów. Julia położyła się do łóżka kompletnie wykończona, a mimo to nie mogła zasnąć. W głowie kłębiło się od myśli.

Teraz lepiej rozumiała, dlaczego kapitan Dunbar jej nie ufał i uważał ją za manipulantkę, skoro przekonał się, do czego jest zdolna Lizzie. Ostatnimi laty sterował okrętami tam i z powrotem wzdłuż wybrzeża, pilnując kraju przed najeźdźcami, a kiedy postawił nogę na lądzie, padł ofiarą machinacji Julii, mających na celu uwikłanie Davida w związek małżeński. Nic dziwnego, że nabrał przekonania, iż kobiety nie robią nic innego, jak tylko zastawiają pułapki na mężczyzn. Na jego miejscu ona też wyciągnęłaby taki wniosek.

Ta przygnębiająca konkluzja kompletnie wybiła Julię ze snu. W końcu się poddała. Wstała z łóżka, narzuciła na ramiona puchową kołdrę i usiadła na ławeczce we wnęce okiennej, by obserwować wstający nad pustym horyzontem nieśmiały zimowy świt. Dziś stanie przed ołtarzem i złoży małżeńską przysięgę. Mógłby być to najradośniejszy dzień w jej życiu, gdyby w kaplicy oczekiwał na nią ten, którego od dawna kochała, David.

Niestety, on jej nie kocha. Z powodu serii katastrofalnych pomyłek wyjdzie za innego, chociaż prawie go nie zna, i będzie musiała udawać, że jest nieprzytomna ze szczęścia, jeśli nie chce się ośmieszyć w oczach całej socjety. A co gorsza, narazić na śmieszność własnego ojca. Dla wszystkich stało się oczywiste, jak niefortunnie dobrane okazało się zaaranżowane przez hrabiego małżeństwo najstarszego syna i dziedzica. Nauczony doświadczeniem, deklarował, że najstarszej córce pozostawi możliwość zawarcia małżeństwa z miłości. Gdyby wyszło na jaw, w jakich okolicznościach ona poślubia kapitana Dunbara, Nick i Herbert nie omieszkaliby przy każdej sposobności drwić z ojca. Nie może dać im do ręki takiej amunicji, bo zawiodłaby go boleśnie.

W tej sytuacji będzie musiała robić dobrą minę do złej gry aż do końca tego okropnego dnia, bez względu na to, co czuje.

Kiedy dobrze się rozwidniło, zadzwoniła po pokojówkę, żeby przyniosła śniadanie. Zdziwiła się, że Mabel przyszła z Betty, chociaż Julia wcale jej nie wzywała. Betty nie kryła podniecenia.

– Och, nic dziwnego, że panienka wstała tak wcześnie – paplała. – Jestem pewna, że nie może się panienka doczekać chwili, gdy stanie u stóp ołtarza u boku swojego przystojnego kapitana.

– Betty, nie zapominaj się – skarciła ją Mabel. Sama jednak też była podekscytowana, kiedy wyciągała z szafy suknię, którą lady Julia miała

przygotowaną na uroczystość Trzech Króli. – Tę musi pani włożyć – rozłożyła suknię na oparciu łóżka – będzie pani w niej ślicznie.

– Olśni go panienka. – Betty nic sobie nie robiła ze strofowania przez koleżankę.

– Jesteście pewne, że właśnie tę? To suknia balowa.

– Będzie pani w niej wyglądała jak królewna z bajki – zapewniła Mabel.

Wśród ochów i achów przystąpiły do porannej toalety. Julia dzielnie poddawała się wszystkim zabiegom, ale im więcej ożywienia okazywały pokojówki, tym silniejsze stawało się jej poczucie winy.

Na koniec stanęła gotowa z niepewnym uśmiechem na twarzy, one zaś ze splecionymi na piersiach rękami i łzami w oczach zachwycały się swoim dziełem.

– Och, *milady*, nie ma powodu do zdenerwowania. Jest pani przeuroczą panną młodą – wydusiła przez łzy Mabel.

Suknia rzeczywiście była śliczna, a klejnoty, które Julia miała na sobie, najwyższej próby. Większości ludzi ten przepych zamydli oczy. Pokojówki były święcie przekonane, że widoczny z jej strony brak entuzjazmu jest skutkiem zdenerwowania. Poniekąd miały rację. Czy nie ma powodu się denerwować, skoro wychodzi za mąż za niemal zupełnie nieznanego mężczyznę? Na dodatek w poniżających okolicznościach?

W tym momencie rozległo się ciche pukanie do drzwi i do pokoju wszedł hrabia Mountnessing. Pokojówki dygnęły z respektem i uciekły, żeby poszukać sobie miejsca na galeryjce w kaplicy, gdzie tłoczyła się służba, by przyglądać się ceremonii ślubnej.

Po raz pierwszy od rana Julia poczuła, że nie musi wdziewać żadnej maski. Papa nie spodziewał się, że zastanie ją tonącą w uśmiechach i drżącą z radosnego podniecenia. Wiedział, że nie zachowała się jak należy i w związku z tym czuje się winna. Poważne spojrzenie hrabiego świadczyło o tym, że wciąż jeszcze nie wybaczył córce.

– Och, papo, nie mogę znieść, że się na mnie gniewasz. – Julii zrobiło się lżej na duszy, że nie musi niczego udawać, i może mówić to, co myśli. – Przykro mi, że cię rozczarowałam – dodała, szukając na twarzy ojca oznak przebaczenia.

– Już dobrze. – Pogłaskał ją po ramieniu, co było dość wymownym gestem. – Jesteś uparta jak twoja matka, a ja pobłażałem ci, zamiast wziąć cię w karby. Wina jest obustronna, nie tylko twoja.

– Nie mów tak! Jesteś najlepszym ojcem, o jakim może marzyć dziewczyna!

– Nie wracajmy do tego. Nie potrafię dłużej gniewać się na ciebie, zwłaszcza w takim dniu jak dzisiejszy i kiedy tak pięknie wyglądasz.

Julia wiedziała, że nie jest piękna. Ojciec patrzył na nią zaślepiony miłością, jaką czuł do jej matki. Zawsze tak było.

– Źle zrobiłaś, że zastawiłaś pułapkę na tego biednego mężczyznę – ciągnął hrabia – ale skoro on najwidoczniej ci wybaczył, jakże ja mógłbym trwać w gniewie?

Julia uniosła dłoń ojca do ust. Ulżyło jej, że otrzymała przebaczenie, chociaż nie dotyczyło tego, co tak naprawdę uczyniła. Gdyby znał prawdę**...** Zrobiło się jej zimno. Byłby taki wyrozumiały? Przestałby ją kochać? Stałby się wobec niej równie zimny i krytyczny jak w stosunku do Nicka i Herberta?

Zaiste, miała powód być wdzięczna kapitanowi Dunbarowi. Gdyby ujawnił ojcu prawdę**...** Julia postanowiła darować mu, że rozmawiał z nią opryskliwie, gdy byli sami. Czy nie miał prawa dawać ujścia frustracji? Dopóki ukrywał prawdziwe uczucia przed światem, a właściwie przed jej ojcem, była skłonna wybaczyć mu pewne objawy niezadowolenia, demonstrowane wówczas, kiedy pozostawali we własnym towarzystwie.

– To przyzwoity człowiek – stwierdził ojciec.

Była zmuszona przyznać mu rację. Co nie poprawiło jej samopoczucia. Zachowywał się jak dżentelmen, chociaż ona okazywała mu irytację i zarzucała go pretensjami, a przede wszystkim wciągnęła go w swoje prywatne rozgrywki.

– Chyba pogodził się z koniecznością zawarcia małżeństwa – zauważył hrabia.

Owszem, przyznała w duchu Julia. Powinna oddać kapitanowi Dunbarowi sprawiedliwość, że jest znakomitym aktorem. Wszyscy zdążyli uwierzyć, że jest w niej nieprzytomnie zakochany.

– Muszę stwierdzić, że takiego kandydata wybrałbym ci, gdybym chciał aranżować twoje małżeństwo. Jestem przekonany, że będzie dobrym mężem.

Julia obiecała sobie, że nie będzie narzekała, gdyby takowym się nie okazał. Do końca życia będzie musiała robić dobrą minę do złej gry. Poczuła, jak drży jej dolna warga i do oczu napływają łzy na myśl, że może skończyć tak jak wiele żon z jej sfery, wydanych za mężczyzn, których nie znoszą, i szukających pocieszenia w ramionach niezadowolonych cudzych mężów albo własnych lokajów. Przysięgała sobie, że do tego nie dopuści. Uważała, że lepiej pozostać starą panną, o ile w nowym życiu nie czekałyby jej miłość i ciepło.

Wydmuchała nos i uśmiechnęła się blado. Chwyciła ramię, które ojciec do niej wyciągnął, i pozwoliła, by wyprowadził ją z sypialni po raz ostatni jako pannę. Z wysoko uniesioną głową wkraczała do rodzinnej kaplicy.

Kaplica była wypełniona po dachowe krokwie. Julia nigdy nie widziała tylu ludzi tłoczących się w starych ławkach. Czy dzisiaj nikt nie miał nic ciekawszego do roboty? Widać nie. Ona, która zawsze organizowała rozrywki gościom ojca, dostarczała im teraz rozrywki swoją osobą. O ile potrafiła wytłumaczyć obecność kuzynek zainteresowanych detalami sukni i rozczulonych spełniającym się na ich oczach romansem, chętnie uczestniczących we wszelkich uroczystościach ślubnych, nie tylko tej, to co, u licha, robią w kaplicy Nick i Herbert? W dodatku usadowieni na samym froncie, wystrojeni? Dlaczego zechcieli pofatygować się na jej ślub, skoro są przeświadczeni, że ona wychodzi za mąż z miłości? Ani jednemu, ani drugiemu nie ułożyło się za dobrze w małżeństwach z kobietami, które

wybrał im ojciec. Zapewne byliby szczęśliwi, gdyby i jej życie nie oszczędziło podobnego losu.

Idąc powoli środkiem nawy, wsparta na ramieniu ojca, miała okazję zauważyć, że nie tylko rodzina stawiła się tłumnie, by być świadkami jej poniżenia. Wielu ludzi z sąsiedztwa także. Nawet grupa teatralna Nellie została dopuszczona do udziału w uroczystości i jej członkowie podpierali ściany po obu stronach kaplicy.

Nellie skinęła nieznacznie głową, kiedy Julia ją mijała, jak gdyby chciała dodać jej otuchy. Zadziwiające, ile potrafiła wyrazić zwykłym kiwnięciem i błyskiem w oku. Nic dziwnego, że cieszyła się powodzeniem na scenie i że chętnie przyjmowano ją w wielu domach. Ten jeden gest wlał w Julię więcej nadziei niż wszystkie słowa, jakie słyszała od rana. Przypomniał, iż kapitan Dunbar jest porządnym człowiekiem, a mnóstwo kobiet stawało przed ołtarzem, wiedząc mniej o przyszłym małżonku niż ona, i musiało poradzić sobie ze strachem związanym z perspektywą spędzenia nocy poślubnej z kimś praktycznie obcym. Przynajmniej nie przerażała jej noc poślubna.

U stóp ołtarza jej narzeczony czekał wyprostowany jak struna, z oczami utkwionymi w przestrzeń, jak gdyby wciąż nie pogodził się z myślą, że to wszystko, co się wokół dzieje, jego dotyczy. Przez całą uroczystość zaledwie kilka razy uraczył ją przelotnym spojrzeniem, a na pytania celebrującego ceremonię zaślubin wuja Algernona odpowiadał tak ostro, że wywołał grymas na jego twarzy. Papa przekazał mu jej rękę, wuj im pobłogosławił. Zostali mężem i żoną. Julia położyła dłoń na rękawie męża, czując się tak, jakby grała rolę na scenie, po czym odwróciła się ku kongregacji i światu jako kobieta zamężna.

Siedzącej w drugiej ławce Marianne wystarczyło jedno spojrzenie na Julię, by wybuchła głośnym szlochem. Julia podczas uroczystości cały czas słyszała jej chlipanie, ale dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, w jakim psychicznym stanie jest kuzynka. Kiedy ich oczy się spotkały, próbowała przesłać jej komunikat, że nie ma do niej najmniejszego żalu. Skąd u niej taki pomysł? Jak złośliwie zauważył kapitan Dunbar, Marianne nigdy nie miała na nią najmniejszego wpływu. Zawsze trzymała się w jej cieniu i starła się odgadywać życzenia. Julia miała do siebie pretensję, że nie poświęciła więcej czasu, aby pocieszyć przyjaciółkę.

Dosłownie w tej samej chwili, w której czyniła sobie ten zarzut, zauważyła, że nikt inny, tylko siedzący obok kuzynki David podaje jej czystą chusteczkę do nosa. Była tak oszołomiona, że się potknęła. Kto zaprosił Davida i dlaczego go nie zauważyła, kiedy podchodziła do ołtarza? To jasne, była skoncentrowana na przyszłym mężu! Nie, tak nie było. Spostrzegła przecież Nicka, Herberta i Nellie.

Patrzyła na Davida kompletnie zdezorientowana. Jeśli go kocha, to czy nie powinna wyczuć jego obecności, podobnie jak reagowała na obecność kapitana Dunbara? I co to mogło znaczyć? David przyszedł do kaplicy dla Marianne. To dobrze, nawet bardzo dobrze. Kuzynka potrzebowała dzisiaj wsparcia ze strony przyjaciela.

Czy nie byłoby fatalnie, gdyby przez ów niefortunny incydent utraciła przyjaciela? Cała ich trójka zaprzyjaźniła się wkrótce po przybyciu Marianne do Ness Hall. Byłoby dobrze, aby David nie winił Marianne za to, co się stało, pomyślała Julia i uznała, że niepotrzebnie się obawia. Sądząc po wyrazie jego twarzy, całą niechęć skierował przeciwko niej, czyli tam, gdzie należało. Kuzynka błagała ją, aby nie zastawiała małżeńskiej pułapki na Davida, nie pożyczała kostiumu od Nellie i nie zachowywała się jak kobieta lekkiego prowadzenia. Julia świadomie zignorowała jej przestrogi.

Tak, jest zadowolona, że David przyszedł do kaplicy i pocieszał Marianne, której przyszłość stawała pod znakiem zapytania. Ona musi się tym poważnie niepokoić. W Ness Hall miała status damy do towarzystwa, ale bez wynagrodzenia. Na pewno zastanawia się, co ją czeka.

Julia spojrzała na nowo poślubionego męża. Czy zdoła go przekonać, by wzięli Marianne do ich domu? W tym momencie uzmysłowiła sobie, że nie ma najmniejszego pojęcia, jak będzie wyglądał ich dom ani nawet, gdzie będzie się znajdował. Tego tematu w ogóle ze sobą nie poruszali. Pożałowała, że wczoraj rano straciła nad sobą panowanie i nie przeprowadziła z nim rzeczowej rozmowy na praktyczne tematy. Chyba po to poprosił ją o spotkanie w cztery oczy.

Wyczuła, że ramię męża sztywnieje. Chociaż patrzył w przestrzeń, musiał zauważyć, że ona przyglądała się Davidowi i Marianne. Sądząc po jego zaciśniętych w linijkę ustach, wyciągnął całkowicie błędny wniosek. Masz, babo, placek!

Julia postarała się popatrzeć przed siebie. Dostrzegła służących wychylających się znad galeryjki, aby zobaczyć panią w całej jej świetności. Kiedy na nich spojrzała, spontanicznie zaklaskali w dłonie, co sprawiło, że wargi jej zadrżały, a oczy napełniły się łzami. Przysporzyła im mnóstwa dodatkowej pracy, wychodząc za mąż w pośpiechu, a nikt nie narzekał. Przeciwnie, oddawali się przygotowaniom z poświęceniem, które ją wprawiało w zawstydzenie.

Najgorsze nastąpiło wówczas, kiedy przechodziła wraz z mężem z kaplicy do rezydencji, gdzie w największym salonie nakryto do weselnego śniadania. Kapitan Dunbar nachylił się do jej ucha i szepnął:

– Wiedz, że on nie jest ciebie wart.

– Słucham?

– Ten student medycyny.

Mówił o Davidzie. Nie zdążyła zaprzeczyć i powiedzieć, że powodem jej wzruszenia jest przywiązanie, jakiego dowodów doświadczyła od służby, gdy on dodał:

– Zapewne myślałaś, że go kochasz, ale, jak już mówiłem, on ciebie nie kochał.

Julię opuściła wszelka racjonalność.

– To, że ty mną pogardzasz, nie znaczy, że inny mężczyzna nie mógłby się we mnie zakochać.

– Nic takiego nie powiedziałem. Mężczyzna może do tego stopnia zgłupieć,

że się w tobie któregoś dnia zakocha, ale ten nie darzył cię uczuciem. Mężczyzna o złamanym sercu nie siedzi na ślubie swojej wybranki z taką miną jak on.

Miała na końcu języka sensowny kontrargument, ale go nie wypowiedziała, uderzona trafnością jego spostrzeżenia, z tym że nie odnośnie do tego, że David jej nie kochał, ponieważ na własne oczy widziała, jak jego miłość do niej umarła w chwili, gdy wszedł do oranżerii i odkrył, czego się tam dopuściła. Chodziło o to, jak czuje się mężczyzna ze złamanym sercem, widząc, jak jego ukochana oddaje rękę innemu. Zresztą, ta kwestia również się do niej nie odnosiła.

Julia zdała sobie sprawę, że nie była załamana, kiedy składała małżeńską przysięgę. W żadnym momencie nie pomyślała o ucieczce od ołtarza, nie miała ochoty podbiec do Davida i ze łzami prosić go o wybaczenie, nie czuła ani odrobiny zazdrości z tego powodu, że podczas uroczystości ślubnej siedział obok Marianne. Przeciwnie, ucieszyła się, że kuzynka ma przy sobie przyjaciela, na którego wsparcie może liczyć.

Wniosek nasuwał się jeden: ucierpiała wyłącznie duma, zdecydowanie nie miała złamanego serca. Nie była pewna, co to może znaczyć. Czy rzeczywiście kochała Davida? Czy może jej miłość do niego umarła w tej samej chwili, w której on przestał ją kochać? A może**...** Muszę przestać, postanowiła Julia. To niestosowna chwila, żeby myśleć o innym mężczyźnie. To obraźliwe wobec męża. Nieważne, że poznali się zaledwie dwa dni wcześniej, ona przed chwilą przysięgła mu w obliczu Boga i wuja Algernona i zamierza dotrzymać ślubów. Bezwarunkowo ich dotrzyma, bez względu na okoliczności. Przecież marzyła o tym, by w małżeństwie nie szukać pocieszenia w innych niż mężowskie ramionach. Będzie wierna postanowieniu, że nigdy nie dopuści się zdrady, chociaż ten związek nie spełniał żadnego z jej dziewczęcych marzeń.

– Wyglądasz jak średniowieczna ofiara prowadzona na stos – zauważył kapitan Dunbar podczas wieczornego balu, wraz z Julią zmierzając na parkiet, aby zawirować z nią w walcu.

Mieli za sobą długi i męczący dzień, na szczęście jednak zbliżał się ku końcowi. Julia pomyślała z ulgą, że gdy tylko zakończą się tańce, będzie mogła pójść do swojego apartamentu i ukryć się przed światem.

– Postaraj się wyglądać trochę weselej – dodał Alec.

Julia zaczerpnęła gwałtownie powietrza i odliczyła do dziesięciu. Odczekała jeszcze kilka taktów, zanim odparła:

– Ludzie mogą myśleć, że denerwuję się perspektywą nocy poślubnej. W końcu cieszę się opinią wyjątkowo zasadniczej i skromnej.

– Naprawdę?

Alec spojrzał na nią ze szczerym uśmiechem, jakiego wcześniej u niego nie widziała. Wyglądał jak ktoś zupełnie inny. Ktoś, z kim dałoby się normalnie rozmawiać, tak jak kiedyś z Davidem.

– Muszę stwierdzić – rzekł, płynnie sunąc po parkiecie, że nigdy bym tak

o tobie nie pomyślał. Zasadnicza, może, ale skromna? Nic podobnego. Jesteś nieskromna.

Niestety, znowu się zaczerwieniła. Dlaczego w obecności tego mężczyzny wciąż to się jej przydarzało albo traciła pewność siebie?

– Z tym rumieńcem wyglądasz rozkosznie zdenerwowana, a ja, mam nadzieję, sprawiam wrażenie rozochoconego młodego żonkosia. Daje nam to doskonałą wymówkę, żeby opuścić gości.

– Ale**...**

– Nie masz dość?

– Tak, lecz**...**

– W takim razie znikajmy.

– Dobrze, ale**...**

Alec nie czekał na dalsze protesty Julii. Porwał ją na ręce na samym środku parkietu i ruszył ku wyjściu z sali balowej. Jego zachowanie przyjęto z kilkoma okrzykami zdziwienia, rubasznymi uwagami, a nawet gwizdami ze strony wujków, którzy pofolgowali sobie w piciu.

– Postaw mnie.

– Nie.

– Zmęczysz się, zanim dotrzemy do pokoju. Nie jestem piórkiem.

– To prawda, masz rozkoszne krągłości. – Delikatnie postawił ją na podłodze u stóp schodów. – Nie chciałbym stracić całego wigoru, zanim doprowadzę cię do sypialni.

– O czym mówisz? – Spojrzała podejrzliwie na męża.

– Dobrze wiesz, o czym. – Pociągnął ją za rękę na schody.

Chyba się domyślała. Te przypuszczenia potwierdziły się, kiedy Alec skierował się prosto do jej apartamentu i pchnięciem otworzył drzwi.

– Nie możesz tu wejść! – zaprotestowała, zastanawiając się, skąd on wie, gdzie mieszczą się jej pokoje. Przekupił któregoś lokaja? Nie, nawet nie musiał. Prawdopodobnie jej pokojówki dostarczyły mu tej informacji, przekonane, że dobrze robią.

– Oczywiście, że mogę. Jestem twoim mężem.

Przepuścił ją przed sobą, po czym podążył jej śladem.

Owszem, jest mężem, a jednak to bezceremonialne wejście odebrała jako inwazję. Jedynie ojciec przekraczał próg jej apartamentu. Nie zastanawiała się nad tym, gdzie będą spali po ślubie. Prawdę powiedziawszy, starała się w ogóle o tym nie myśleć, a ściślej, o nocy poślubnej.

– Chyba nie oczekujesz, że pójdę spać do tego zimnego małego pokoiku, który przeznaczyła dla mnie wasza gospodyni? Na pewno nie dzisiejszej nocy.

Alec podszedł do łóżka, najpierw usiadł, potem położył się na nim z rękami pod głową.

– Bardzo wygodne – zauważył.

Julia zgromiła go wzrokiem. Czuł się jak u siebie w jej sypialni, którą uważała za swoje sanktuarium. Znowu odliczyła do dziesięciu. Była zmęczona, poprzedniej nocy nie zmrużyła oka, a miniony dzień był bardzo

intensywny i pełen emocji. A teraz, zamiast odpocząć, musiała się szykować do konfrontacji, do której mąż w sposób widoczny zmierzał. Wcale jej na tym nie zależało.

– Nie będziesz chyba stała przez całą noc. Czas do łóżka. Chodź, żono. – Usiadł i wyciągnął rękę.

– Nie chcę**...**

– Nie udawaj.

– Nie udaję.

– Właśnie, że tak. Oboje wiemy, że nie jesteś nieśmiała.

– Nie z tego powodu stoję.

– Nie? – Dobry humor Aleca wyparował. – A może dlatego, że na moim miejscu widzisz innego mężczyznę?

– Nie! – zaprzeczyła gwałtownie. Nie chciała, żeby tak sądził, ponieważ nie miało to nic wspólnego ze stanem faktycznym.

David nie zajął jej umysłu nawet przez jedną dziesiątą czasu, który poświęciła myślom o świeżo poślubionym mężu. Przyjemność sprawiał jej każdy kontakt z jego ciałem. Kiedy wynosił ją na rękach z sali balowej, ogarnęła jej członki błoga niemoc, a gdy postawił na podłodze, miała nogi jak z waty.

– Mylisz się.

– To dobrze. Z ulgą zauważam, że nie zamierzasz być ze mną nieuczciwa w tej kwestii. – Wstał, podszedł do niej i objął dłońmi w talii. – Jedyne, co nas łączy, to namiętność. Zresztą – zniżył głos – jesteś moją żoną i nie możesz mi odmówić nocy poślubnej.

Nie zamierzała odmawiać mu czegokolwiek! Jak śmiał sugerować, że chciała go odesłać z kwitkiem? I dlaczego jest taki zły?

– Słuchaj**...**

– Nie, to ty posłuchaj. – Wsunął dłoń we włosy Julii i odchylił jej głowę do tyłu. – Nie myślałem o małżeństwie, ale skoro już się ożeniłem, to chciałbym dostać od ciebie jedyną rzecz, na której mi zależy.

Te słowa zabolały Julię. Akurat w tej chwili nie powinien jej przypominać, że jest ostatnią kobietą, którą wybrałby na żonę, gdyby jej poszukiwał.

– Nienawidzę cię – syknęła.

– A mimo to mnie pragniesz.

Julia miała chęć spoliczkować Aleca, oburzona jego arogancją, tym bardziej że nie mogła zaprzeczyć. Rzeczywiście go pragnęła. Zagrały w niej złość, urażona ambicja i podniecenie. Serce waliło jak rozszalały w galopie koń. Spostrzegła, że ciężko dyszy, jakby zmęczona biegiem. Jedynym dla Julii pocieszeniem było to, że Alec także dyszał. Patrzył na nią w napięciu podobnym do tego, które w niej wzbierało.

– Do diabła, przecież ja cię też pragnę! – zagrzmiał.

To wystarczyło, żeby opuściły ich wszelkie opory. Julia nie była pewna, które z nich poruszyło się pierwsze. Ni stąd, ni zowąd zwarli się w pocałunku. Gwałtownym, rozpaczliwym, który byłby zbił Julię z nóg, gdyby Alec silnie jej nie obejmował. Zaczął zdzierać z niej ubranie

i prowadzić w stronę łóżka. Upadła na nie, przywalona do połowy jego ciałem, a on uniósł się, żeby się rozebrać.

Zaraz potem poczuła na sobie jego dłonie. Były wszędzie, jak gdyby nie mógł się nią nasycić, nie potrafił zdecydować, której części jej ciała pragnie bardziej. A skoro on poczynał sobie tak śmiało, to Julia nie widziała powodu, żeby nie zachowywać się tak samo wobec męża. Jakie wspaniałe miał ciało! Umięśnione i gorące, pokryte drobnym owłosieniem. Przyjemnie było ocierać się o nie własną miękką i gładką skórą.

Tym razem Julia wiedziała, co ją czeka, i pragnęła tego tak intensywnie, że gdy się w nią wsuwał, krzyknęła z upojenia. Kiedy ochoczo brał ją w posiadanie, gdy w pełni nad nią dominował, spływało na nią cudowne ukojenie. Gdyby wyczuwała w nim choćby cień przymusu, chybaby tego nie zniosła. Nie było jednak wątpliwości, że pożąda jej z całych sił. Po chwili przestała myśleć o czymkolwiek, bo wpadła w stan cudownej ekstazy.

Alec też doświadczył podobnych przeżyć. Wyczerpany, opadł wzdłuż jej boku, płytko oddychając. Julia była mokra od potu. Puchowa kołdra leżała zwinięta pod jej krzyżem.

– Nie tak tego chciałem – wyznał z nutą żalu w głosie Alec.

Julia wpadła w popłoch, ponieważ było jej wspaniale. Czyżby on nie chciał, żeby jej było dobrze?

– Noc poślubną wyobrażałem sobie inaczej. Chciałem, byśmy zrobili to powoli, żebyś to polubiła. Tymczasem skończyło się szybko jak poprzednio.

Co to znaczy? Nie zauważył, jak bardzo było jej przyjemnie? Czy jest możliwe, żeby było jeszcze przyjemniej?

– Nieważne – powiedziała głosem brzmiącym tak, jakby nie do niej należał, taki był ochrypnięty. – Było równie dobrze jak za pierwszym razem.

Uniósł się i spojrzał na nią z góry. Zdziwiła się, widząc coś w rodzaju zmartwienia na jego twarzy.

– Właśnie dlatego chciałem, żeby dzisiaj było trochę inaczej, delikatniej. Patrzyłaś jednak na mnie z taką pretensją, z taką złością**...**

Pogłaskała go po ramieniu.

– Wiem. Tak się dzieje, że krzeszemy z siebie nawzajem iskry, nie uważasz?

– Iskry? – Alec się roześmiał. – To bardziej przypomina uderzenie pioruna w baryłkę prochu. – Może powiedziałby coś jeszcze, gdyby Julia nie ziewnęła. Nasunął na nią przykrycie. – Schowaj się. Masz gęsią skórkę.

Czarująca troskliwość, niezwykła jak na mężczyznę, pomyślała Julia. Okryła się pod brodę. Wsunął się pod kołdrę obok niej, objął ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Nie bój się – powiedział, wyczuwając jej opór. – Chcę cię tylko rozgrzać.

Był przyjemnie gorący. Chociaż wszystko było nowe i dziwne, zmęczenie wzięło górę. Julia wtuliła się w męża i zamknęła oczy. Nie zorientowała się, kiedy zasnęła.

Było ciemno, gdy się obudziła. Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego

czuje się tak, jakby leżała na zboczu pagórka w trawie. Bardzo ciepłej trawie, otaczającej ją ze wszystkich stron. Po chwili spostrzegła, że to nie trawa łaskocze ją w nogi, tylko owłosienie męskiej łydki. Alec rozłożył się obok niej, obejmując ją w talii. Był od niej znacznie cięższy i dlatego staczała się w zagłębienie w materacu, jakie tworzyło się pod jego ciałem.

Świece się wypaliły. Jedyne światło dochodziło z ognia leniwie palącego się w kominku. Poruszyło się ramię otaczające ją w talii, a wielka dłoń zamknęła się na jej piersi.

– Uhm – szepnął z westchnieniem Alec prosto do ucha Julii.

Ugniatał pierś delikatnie, jednocześnie całował ucho. A może tylko wdmuchiwał do środka wydychane powietrze. Julię opuściła senność. Wybudzona i podniecona, nie mogła dłużej trwać w bezruchu, ale kiedy położyła się na mężu, by go pocałować, zepchnął ją z siebie.

– Nie, zostań.

– Nie mogę, chcę**...**

– Dobrze. – Zsunął dłoń wzdłuż jej ciała i zatrzymał ją dokładnie tam, gdzie chciała.

– O, tak – jęknęła. – Właśnie tak**...**

– Jesteś taka wrażliwa! Ledwo cię dotknąłem, a ty już jesteś gotowa.

– Też się dziwię. Ale ty także jesteś gotowy.

– Cud, że tak szybko.

Wsunął w nią najpierw jeden palec, potem dwa.

– Nie rób tak, bo**...**

– Nie udawaj, że tego nie lubisz.

– Lubię**...** za bardzo. Nie wiem, jak to się nazywa, ale już nadchodzi**...** O nieba!

Przytulił ją mocno do siebie, podczas gdy nią wstrząsały spazmy rozkoszy. Szeptał uspokajające słowa do ucha, całował tak delikatnie w usta, że zastanawiała się, czy to ten sam mężczyzna, który odkąd się zaręczyli, nic, tylko ją sztorcował i krytykował. Co więcej, wciąż był gotowy, musiało mu zależeć na spełnieniu, ale się nie spieszył. Wolał być czuły i delikatny.

Wielokrotnie myślała, że go nienawidzi. Jakże jednak go nienawidzić, gdy dba o jej przyjemność, chociaż miałby wszelkie prawo żywić do niej nieustający żal. Mimo to od samego początku zachował się wobec niej po rycersku. Kiedy tam, w oranżerii, zdjął jej maskę, mógł zarzucić ją pretensjami, zamiast tego przełknął wszystkie cisnące się na usta niemiłe słowa i z miejsca zadeklarował, że naprawi sytuację, biorąc ją za żonę. Próbował nawet wziąć na siebie część odpowiedzialności, kiedy szli na rozmowę z ojcem. Publicznie udawał, iż jest w niej zakochany, aby ludzie myśleli, że on i ona pobierają się z miłości, oraz by nikt nie zadawał pytań, dlaczego robią to w takim pośpiechu. Na każdym kroku chronił ją od konsekwencji głupiego i lekkomyślnego zachowania.

Nikt nigdy nie zrobił dla niej tyle dobrego. Nawet ojciec.

A teraz**...** Alec Dunbar sprawiał, że czuła się**...**

Czy możliwe, żeby był takim mężem, który**...**?

Poruszył się, odgarnął włosy z jej twarzy prawie czułym gestem. Odsunął się od niej. Nie uzyskał zaspokojenia, ale się go nie domagał.

– Nie chcesz?

– Z całą pewnością chcę. – Otarł się o nią, żeby poczuła, jaki jest twardy, gorący i gotowy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Mówiłem, że chciałbym ofiarować ci taką noc poślubną, jakiej może się spodziewać dama. Niestety, już pierwsze doświadczenie w oranżerii nie było najszczęśliwsze. Częściowo dlatego, że długo przebywałem na morzu, a po zejściu na ląd nie miałem możliwości spotkać żadnej kobiety. Zawdzięczam to Lizzie i jej przeklętemu listowi. W związku z nim przyjechałem tu prędko i przyjaciółki siostry zaczęły mi nadskakiwać, a wszystkie są piękne. Nie mogłem sięgnąć po żadną z nich. Byłem jak pies na łańcuchu, któremu wymachują przed nosem soczystym befsztykiem, okropnie sfrustrowany. Gdy dojrzała i doświadczona – jak sądziłem – kobieta daje mi znak, skorzystałem z okazji skwapliwie. W rezultacie cię zraniłem, wiem, że tak.

Julia nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, bo wcześniej żaden mężczyzna się przed nią nie tłumaczył. Nie spodobały się jej argumenty Aleca. Nie spotkał żadnej kobiety, przyjaciółki Lizzie były poza zasięgiem, więc rzucił się na nią jak na soczysty befsztyk. Mimo wszystko doceniła, że chciał się usprawiedliwić.

– Co się stało, to się nie odstanie – oznajmiła rzeczowym tonem.

– Jestem gotowy zrobić to ponownie. – Jęknął z ustami przy jej wargach, po czym zamknął je zachłannym pocałunkiem.

Gdyby mogła je otworzyć, odpowiedziałaby, że nie zgłasza obiekcji. Jeśli ona jest jak krwisty befsztyk, to on**...** niczym bogaty w bakalie plum pudding. Nie potrzebował jej namawiać, sama zarzuciła mu ramiona na szyję.

Kiedy w nią wszedł, była już mocno zniecierpliwiona, ale on się nie spieszył. Czekał w bezruchu, żeby się uspokoiła. Dopiero wtedy zaczął się w niej poruszać długimi, posuwistymi ruchami, jakby chciał delektować się obecnością w jej wnętrzu. Tym razem nie było wyścigu do mety. Wydawało się Julii, że unoszą się nago na powierzchni jeziora w gorący letni dzień. Upajają kontrastowymi doznaniami, jakie daje kontakt z chłodną wodą i gorącymi promieniami słońca. Och, gdyby uwolnił jej nadgarstki, które przyciskał do materaca nad jej głową swoją silną dłonią. Skoro nie mogła dotykać go dłońmi, musiała znaleźć inny sposób. Uniosła głowę, wyciągnęła język i przesuwała nim po jego szyi, aż natrafiła na jabłko Adama, które zaczęła lizać okrężnymi ruchami końca języka.

Zagłębił się w nią jeszcze jeden raz i zadrżał zdruzgotany siłą swojego uwolnienia. Plum pudding? To było coś znacznie lepszego. Plum pudding polany kremem, a może sosem z brandy?

Jęknął i stoczył się z niej.

– Powinniśmy się trochę przespać, zanim zrobię to ponownie.

Po co to mówi, pomyślała, ale przewróciła się na bok bez słowa. Po chwili

do niej dotarło: zmęczyła go. Będzie miał znowu na nią ochotę, gdy odzyska siły. Uśmiechnęła się uradowana kobiecym triumfem.

Gdyby byli w sobie zakochani, wyznałaby mu może, że pragnie kolejnego zbliżenia. Postanowiła jednak, że się do tego nie przyzna. Nie chce, żeby wiedział, jak bardzo jej na tym zależy. Kobieta, która pozwoli mężowi zdobyć nad sobą przewagę, nieuchronnie kończy złamana. Wystarczy przykład Nicka i Ellen. Gdy o nich pomyślała, przyszła jej do głowy kolejna nieprzyjemna myśl. Przysięgła sobie, iż będzie wierna Alecowi, lecz jaką ma gwarancję, że on jej nie zdradzi? Lepiej niech bardziej pragnie owego befsztyku niż ona puddingu.

Było mu szkoda budzić Julię. Spała wtulona w poduszkę, z twarzą otoczoną włosami potarganymi jak na huraganowym wietrze. Uśmiechnął się do siebie. Tej nocy sam czuł się jak na pokładzie wstrząsanym podmuchami huraganu. Delikatnie wyjął jej z włosów szpilkę, która zsunęła się niebezpiecznie blisko ucha.

W ciągu dnia nosiła fryzurę kunsztownie upiętą przez pokojówkę. Wieczorem potrzebowała pomocy w uwolnieniu włosów z licznych szpilek. Powinien był pozwolić Julii zawołać służącą, zamiast ponaglać ją do łóżka. Gdy się obudzi, będzie wyglądała jak jeż z tymi sterczącymi szpilkami. Gdyby jednak dał jej czas na przygotowanie się do nocy poślubnej, zyskałaby możliwość zastanowienia się na tym, co miało się dziać, a on bał się, że nie przyniosłoby to niczego dobrego. Dobrze się stało, że podjął szturm, zanim zdołała zgromadzić wystarczająco dużo obiekcji, by odesłać go do diabła. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, gdy przypomniał sobie, jak niemal zdarła mu z grzbietu koszulę.

Będzie potrzebował świeżej. Musi wstać, pójść do przeznaczonego mu w dniu przyjazdu pokoju i zabrać stamtąd swoje rzeczy. Nikomu nie przyszło do głowy, by przenieść je wieczorem do sypialni Julii, chociaż jako jej mąż miał pełne prawo spędzić w niej noc.

Wstał, zaczął zbierać porozrzucane po pokoju ubranie. Było chłodno. Ogień w kominku prawie wygasł. Alec ukląkł przed paleniskiem, dołożył świeżych węgli w ciągle jeszcze ciepły popiół i podmuchał, żeby pojawiły się płomienie. Usłyszał, że Julia się poruszyła. Spojrzał przez ramię, by sprawdzić, czy się nie obudziła. Spała, tylko przewróciła się na drugi bok.

Najwyraźniej ją zmęczył, chyba że zawsze śpi tak głęboko. Tego nie wiedział. Cóż, dowie się, o ile skłoni ją do zgody na pozostanie w jej sypialni na kolejne noce. Jedyną nadzieję na poznanie żony i dogadanie się z nią widział w nieodstępowaniu jej na krok w dzień i w nocy, a zwłaszcza w nocy. Dlatego uznał za konieczne przenieść się do jej apartamentu na stałe. W ich sytuacji za wcześnie na nowomodne rozwiązanie polegające na osobnych sypialniach dla męża i żony. Był przekonany, że gdyby się na to zgodził, nigdy by się nawzajem nie zrozumieli.

Idąc na górę do pokoiku na poddaszu, który przydzieliła mu gospodyni, zastanawiał się, jak doprowadzić do owego porozumienia, skoro tak niewiele

wiedział o Julii. W ogóle mało znał kobiety; były dla mężczyzn istotami innego gatunku. Nie miał szansy ich poznać. Większość dotychczasowego życia spędził w świecie zaludnionym wyłącznie mężczyznami.

Tym bardziej powinien obserwować z bliska tę, która została jego żoną. Z tak bliska, jak to możliwe. Nie zamierzał narzucać siłą swojej woli, o ile nie będzie to konieczne dla utrzymania Julii w uległości. Pytanie, czy to w ogóle możliwe. Nawet jej ojciec przyznawał, że córka jest poza wszelką kontrolą.

Pozornie nic o tym nie świadczyło. Nie płakała, nie wpadała w histerię jak niektóre zawiedzione w miłości kobiety. Sprawnie wykonywała ciążące na niej obowiązki pani domu, mając dla wszystkich miły uśmiech. Z prawdziwie godnym podziwu opanowaniem szła ku niemu środkiem kościelnej nawy do stóp ołtarza. Alec wyczuł jej napięcie jedynie wtedy, kiedy po ceremonii w drodze do wyjścia z kaplicy przechodzili obok Davida, chociaż Julia nie zwolniła kroku ani nie zdradziła się najmniejszym drgnięciem twarzy. I tylko dlatego, że się go spodziewał. W gruncie rzeczy podziwiał jej umiejętność zachowywania pozorów. Podziwiał i wiedział, że powinien mieć się na baczności.

Upchanie rzeczy w walizce zajęło mu najwyżej dwie minuty. Płaszcz i spodnie włożył na siebie. Pokój był jak chłodnia, na korytarzach nie było lepiej. Tym chętniej wrócił do sypialni żony.

Ogień, który wzniecił w kominku, zdążył rozpalić się na dobre. Alec rozpakował walizkę w przylegającej do sypialni niewielkiej garderobie. Smacznie śpiąca żona wyglądała bardzo ponętnie z porozrzucanymi na poduszce włosami i zaróżowioną od snu twarzą. Był raczej pewny, że oddałaby się mu, gdyby wrócił do łóżka i zaczął ją całować. Tak jak w nocy, kiedy nie do końca rozbudzona, podejrzewał, że nawet nie całkiem świadoma, z kim się kocha, mruczała niczym zadowolona kotka i po raz pierwszy, odkąd kochali się jako mąż i żona, schowała pazurki.

Przeciągnął dłonią po brodzie. Zarost był już kłujący, a Julia miała tak delikatną skórę, że mógłby ją podrapać. Zresztą, czy naprawdę chciał kochać się z nią przez sen, kiedy nie była w pełni świadoma tego, co robi? Postanowił, że najpierw się ogoli. Wróci do niej dopiero wtedy, kiedy będzie miał pewność, że ona nie śpi.

Taśma dzwonka znajdowała się w głowach łóżka. Alec spodziewał się, że pierwszą osobą, która zareaguje na wezwanie, będzie służąca przynosząca gorącą wodę do mycia. Wcześniej odnotował, że Julia zawsze zjawiała się przy stole śniadaniowym po starannej toalecie. Okazało się, że przyszły dwie dziewczyny. Pierwsza z gorącą wodą, druga z tacą, na której stały srebrny dzbanek i filiżanka ze spodkiem – jedna.

Oto podczas gdy on dokładał starań, by ich związek był małżeństwem nie tylko z nazwy, Julia wciąż próbowała zachować niezależność. Pokojówce, która dostarczyła gorącą wodę, wręczył puste wiadro na węgiel.

– Proszę je napełnić.

Dygnęła zaczerwieniona, widocznie skrępowana obecnością mężczyzny

w sypialni swojej pani. Do diabła, przecież on jest mężem! Co sobie te służące myślą? Że tryknie żonę, a potem wróci do izdebki na poddaszu?

– O, już nie śpisz.

Odwrócił się. Julia usiadła w pościeli i sięgnęła po filiżankę stojącą na tacy ustawionej przez drugą służącą na nocnym stoliku przy łóżku. Przykrycie zaciągnęła wysoko pod brodę, ale i tak nagie ramiona zdradzały brak koszuli nocnej.

– Napijesz się czekolady? Betty przyniesie drugą filiżankę. Dzbanek jest pełny, starczy dla nas obojga.

Za późno na zaproszenie, uznał w duchu Alec i powiedział:

– Wolę piwo.

– Biegnij, Betty, i przynieś jaśnie panu kufel piwa – poleciła służącej Julia.

Dziewczyny wycofały się ze spuszczonymi głowami, tłumiąc chichot.

– Nie pomyślałam – zaczęła się tłumaczyć. – W przyszłości musisz mówić, czego sobie życzysz. – Widząc uniesioną brew Aleca, dodała zaczerwieniona: – Nie znam twoich porannych zwyczajów. To jest dla mnie nowe. Nie wiem, jak to jest, kiedy mężczyzna i kobieta dzielą sypialnię. – Zauważyła jego walizkę przy drzwiach w garderobie. – Nie przyszło mi do głowy, że ty i ja moglibyśmy zajmować tę samą sypialnię.

– Naprawdę nigdy o tym nie słyszałaś?

– Nie znam żadnej pary małżeńskiej, która tak postępuje.

– Nie jesteśmy typową parą małżeńską. Musimy się poznać, a to oznacza, że powinniśmy spędzać ze sobą dużo czasu tylko we dwoje.

– Chcesz mnie poznać? – Na twarzy Julii pojawił się wyraz zadumy. Tak się przynajmniej Alecowi zdawało. – Dobrze. – Skrzyżowała ramiona i uniosła brodę.

Alec uznał, że wcale nie chce usłyszeć tego, co postanowiła mu oznajmić. Jeśli zamierzała zacząć się targować o jakąś formę niezależności, to przekona się, że nic nie wskóra. Nie miał w planach małżeństwa, ale skoro się ożenił, to nie ułatwi jej przyprawienia sobie rogów. Zanim zdążyła powiedzieć coś, co by mu się nie spodobało, a on odpowiedzieć coś, czego by pożałował, wyszedł do garderoby i nalał gorącej wody do miski ustawionej na umywalni.

– Mam zwyczaj schodzić na dół na śniadanie – dobiegł go z sypialni głos Julii.

– Ci nieliczni, którzy zasiadają do śniadania, obejdą się bez ciebie dzisiejszego poranka.

– Możliwe, że tak, ale ja pełnię obowiązki pani domu w imieniu papy. Dom jest pełen gości, wypada, żebym była od rana do ich dyspozycji.

Alec szukał w walizce przyborów do golenia. Usłyszał ruch w pokoju. Jeden rzut oka wystarczył, by odgadł, co się święci. Julia wstawała z łóżka, dbając o to, żeby nie rozchyliło się prześcieradło, którym szczelnie się owinęła. Co było śmieszne, wziąwszy pod uwagę, że on widział w nocy bez żadnej osłony całe jej ponętne ciało.

Syrena, która zwabiła go do oranżerii, a wczorajszej nocy zdzierała

z niego koszulę, wstydzi się go za białego dnia? Zastanawiające. Zwilżył pędzel, zaczął namydlać twarz.

– Bo widzisz**...**

Spojrzał przez ramię, ale się nie odezwał, kontynuując namydlanie. Stanęła w drzwiach i wyraźnie zafascynowana patrzyła, z jaką zręcznością on posługuje się brzytwą. Co jakiś czas zerkała na jego obnażony tors. Na pewno nigdy nie widziała golącego się mężczyzny, uznał w duchu Alec. On też nigdy nie golił się pod okiem praktycznie nagiej kobiety. Nagle poczuł się tak męski jak nigdy w życiu.

– Jestem pewna, że zrozumiesz – ciągnęła, chociaż już bez początkowego przekonania. – Będąc kapitanem okrętu, musisz wiedzieć o wszystkim, co dzieje się wśród twojej załogi. Bez tego nie możesz nią sprawnie dowodzić.

– To oczywiste. Wyglądasz mi raczej młodo jak na panią takiego wielkiego domu – zauważył. – Ile masz lat?

– Dwadzieścia.

– Zostałem kapitanem znacznie później. W twoim wieku miałem pod komendą zaledwie około osiemdziesięciu ludzi. Przez wiele lat szkolono mnie na dowódcę.

– Niemal od urodzenia wprowadzano mnie w obowiązki pani domu – odparła Julia.

– Hm**...** – Alec wyciągnął szyję, żeby ogolić skórę pod brodą.

– Zamierzałam cię o coś zapytać. Jakie masz plany na najbliższą przyszłość? Chyba wspominałeś, że powrót na okręt nie jest pewny, skoro skończyła się wojna.

– Owszem – potwierdził, przekręcając głowę na boki, chcąc sprawdzić, czy dokładnie ogolił oba policzki. – W związku konieczny jest jak najszybszy wyjazd do Londynu.

– Tak, ale**...**

Opłukał twarz z resztek mydła. Tym razem na pewno nie uległ złudzeniu. Na twarzy Julii odmalowało się niezadowolenie.

– Nie próbuj mnie odwodzić od wyjazdu – oświadczył, osuszając twarz ręcznikiem. – Bardziej prestiżowe stanowiska rozchodzą się pomiędzy tych, którzy mają koneksje w admiralicji. Ponieważ ja ich nie mam, muszę osobiście zabiegać o swoje sprawy; kręcić się po tamtejszych korytarzach, żeby mnie dostrzeżono. Inaczej gotowi pomyśleć, że nie zależy mi na objęciu dowództwa. Nie mogę tutaj gnuśnieć. A jeśli usłyszą, że się ożeniłem, mogą dojść do wniosku, że zamierzam osiąść na lądzie.

– Wyjedziesz i mnie zostawisz?

– Kto mówi, że cię zostawię?

Czy Julia naprawdę byłaby zawiedziona, gdyby się rozstali? Czyżby miała nadzieję na w miarę zgodne małżeńskie pożycie w sytuacji, w którą wpędziła ich oboje przez swoją nieodpowiedzialność? A może po prostu niepokoi się, jak by to wyglądało, gdyby dopiero co poślubiony mąż opuścił ją tak szybko?

– Z całą pewnością nie mogę pozbawić papy swojej pomocy. W każdym razie nie teraz, kiedy dom jest pełen gości.

Alec z uwagą spojrzał na żonę. Nie spodziewał się, że coś takiego od niej usłyszy.

– Dla mnie sprawa jest oczywista – stwierdził urażony, że dla niej goście są ważniejsi niż jego kariera.

– Mówiłam ci, że ciążą na mnie liczne obowiązki pani domu.

– Teraz masz inne, skoro jesteś żoną – uciął.

Wstrzymała oddech, ale nie z oburzenia. Poznał po wyrazie jej twarzy, że zrozumiała jego intencje i nie będzie protestować przeciwko temu, co zamierzał.

W chwili gdy objął żonę w talii, zarzuciła mu ramiona na szyję i się przytuliła. Alec był zadowolony, że się ogolił. Nie mógłby całować żony z takim zapamiętaniem, gdyby bał się podrapać jej policzki.

Odwrócił Julię, uniósł włosy znad karku i delikatnie nagryzł skórę. Zadrżała, co oznaczało, że spodobała się jej pieszczota. Nagryzł nieco mocniej, ściągnął jedwabną koszulę z ramion, wsunął pod nią dłonie i uchwycił obie piersi naraz.

– Ależ one są wspaniałe! – wykrzyknął.

Otarła się biodrami o jego męskość, więc pociągnął koszulę nocną, aż upadła na podłogę. Podtrzymując nagą żonę w talii, nagryzał skórę wzdłuż kręgosłupa, posuwając się w dół. Ciche westchnienia, które wydawała, były tak zachęcające, że zatrzymał się dopiero pomiędzy łopatkami. Chwycił ją za rękę i pociągnął do łóżka.

– Nie powinniśmy – zaprotestowała. – Muszę zejść na śniadanie**...**

– Nie dzisiaj – odparł i ułożył ją twarzą do materaca.

Kiedy skończył, była niczym szmaciana lalka. Odwrócił ją na plecy i położył się obok. Był zadowolony. Zademonstrował żonie, kto jest w tym związku panem. Nie musiał nawet na nią krzyczeć, nie mówiąc o biciu, żeby zrezygnowała ze śniadania. Wystarczyło, że ją pocałował. Sama się mu poddała, i to z wielką chęcią. Uświadomienie sobie tego nieco mu zepsuło dobre samopoczucie.

– Czy mogę się teraz ubrać i przystąpić do wykonywania pozostałych obowiązków? – zapytała zjadliwym tonem Julia.

Sapiąc z poirytowania, wstała z łóżka – zła jeszcze bardziej z tego powodu, że uginały się pod nią nogi – i pokuśtykała do garderoby. Wylała brudną wodę po nim z miski do wiadra i drżącymi rękami nalała sobie czystej. Była wściekła, że nie potrafi ukryć słabości. Namydliła gąbkę i zaczęła się nią dokładnie nacierać. Potraktował ją jak ogier klacz.

– Potrzebujesz czegoś?

Nie musiała się odwracać, i bez tego wiedziała, że stanął w drzwiach.

– Nie mogę się nawet umyć bez twojego nadzoru?

– Patrzyłaś, jak się myję i golę, dlaczego mnie nie chcesz pozwolić sobie towarzyszyć?

– Większość mężów zgadza się, by żony dysponowały osobnym pokojem.

– Nie zaraz po ślubie – zaoponował Alec.

Czy to prawda? Julia nie miała pojęcia. Nikt jej nie wyjaśnił, jak wygląda małżeńskie pożycie. Żadna z ciotek nawet nie zapytała, czy ona nie potrzebuje jakiejś rady. Co nie znaczy, że ich oczekiwała. Zdążyła niejako przed czasem osobiście się przekonać, co robią ze sobą mężczyźni i kobiety w sferze intymnej. W tej sytuacji nie musiała słuchać objaśnień mężatki, czego może się spodziewać podczas nocy poślubnej.

– Czy dlatego nie kazałaś znieść z góry moich rzeczy i przynieść ich tutaj? Spodziewałaś się, że nasze małżeństwo będzie takim samym konwencjonalnym związkiem, jakie zazwyczaj zawiera się w twojej sferze?

– Ależ nie! – zaprzeczyła gwałtownie. – To byłoby ostatnie, czego bym pragnęła. – Julia marzyła o mężu, który byłby zarówno przyjacielem, jak i kochankiem. Spojrzała błagalnie na Aleca, żeby ją zrozumiał. – Byłam tak bardzo zajęta szybkim szykowaniem się do ceremonii ślubnej, że nie pomyślałam, gdzie zechciałbyś spać.

– Chcę spać w tym pokoju.

Serce zabiło jej żywiej, ale radość zgasła, bo na twarzy męża nie dopatrzyła się wyrazu czułości. Żadnej oznaki, że już nie ma do niej pretensji, iż zmusiła go do małżeństwa i nie pomyślała, że zechciałby dzielić z nią sypialnię. Dostrzegła jedynie wielką chęć postawienia na swoim oraz pożądliwy wzrok, jakim patrzył na jej namydlone obnażone ciało.

W tym momencie Alec powiedział z lubieżnym uśmiechem:

– Podoba mi się ten widok.

Cisnęła weń gąbką. Zrobił unik, roześmiał się i wrócił do pokoju, gdzie opadł na łóżko.

Zatrzasnęła za nim drzwi garderoby i z bezsilną złością kopnęła jego walizkę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Julia dopiero teraz doceniła fakt, że dysponuje apartamentem. Kazała Mabel przenieść swoje stroje z sąsiadującej z sypialnią garderoby do bawialni, dzięki czemu mogła się ubrać bez konieczności patrzenia na męża. On też się odział. Gdzie i jak – to jej nie obchodziło. Najważniejsze, że kiedy się zobaczyli, był ubrany.

– Wciąż się na mnie dąsasz? – spytał.

Zgromiła go wzrokiem. Nie mogła się zdecydować, co mieć mu za złe bardziej: czy że przez niego opuściła poranny ceremoniał przy stole śniadaniowym, czy że nalegał na wyjazd z Ness Hall, zanim rezydencję opuszczą goście ojca?

Uznała, że uniemożliwienie zejścia na śniadanie było zarzutem poważniejszym. Tłumaczyła mu, jak jest to dla niej istotne, ale on zignorował jej argumenty. Zawsze tak będzie? Zawsze będzie traktował ją niczym**...** ostatniego chłopca okrętowego spośród wszystkich, jakich miał na posyłki?

Julia była świadoma, że tak bywa w małżeństwach pozbawionych fundamentu miłości i wzajemnego poszanowania. Dwie w zasadzie obce sobie osoby skute jarzmem małżeńskim ciągną każda w swoją stronę zamiast zgodnie w jednym kierunku.

– Myślałem**...**

Dobre sobie! Naprawdę jakieś jej słowa skłoniły go do myślenia? Zacisnęła usta, żeby nie wymknęła się z nich ostra odpowiedź.

– Zauważyłem, że poważnie traktujesz obowiązki pani domu. Zastanowiło mnie porównanie, którego użyłaś. Powiedziałaś, że czujesz się podobnie jak kapitan okrętu.

Nie dodał, że do chwili obecnej nie może sobie darować pośpiechu, z jakim po otrzymaniu listu od Lizzie opuszczał swój okręt, zanim został do końca rozładowany.

– Wcale nie jest oczywiste – ciągnął – że od ręki dostanę nowe dowództwo, nawet gdybym już dziś opuścił Ness Hall i rozpoczął starania o nie w admiralicji.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Sugeruję, żebyśmy zostali tu, dopóki nie wyjedzie Lizzie.

– Lizzie?

– Tak. – Nie chciał, żeby wyglądało na to, że ustępuje żonie.

Tak jak Julii nie przyszło do głowy, że mogłaby dzielić z nim sypialnię, tak on nie brał pod uwagę zmiany planów w sprawie admiralicji. Ślub dla obojga był niespodzianką. Potrzebowali czasu, żeby się przyzwyczaić do myśli, że ich życie nie będzie takie samo jak wcześniej.

– Po pierwsze, przyjechałem tutaj ze względu na Lizzie. Skoro już tu

jestem, dlaczego nie miałbym skorzystać ze sposobności, by lepiej ją poznać?

A więc nie zostaną, ponieważ Alec uwzględnił jej życzenie, pomyślała Julia, tylko dlatego, że zależy mu na zbliżeniu się do siostry. Nieważne, że skutek jest taki sam. To naturalne, że bliższa mu własna krew niż kobieta, o której istnieniu nawet nie wiedział przed Bożym Narodzeniem. Z drugiej strony, czy nie jest istotny fakt, że w ogóle zmienił plany?

– Przed wyjazdem do Londynu napiszę do gospodyni, żeby przygotowała na nasze przybycie rodzinną miejską rezydencję – powiedziała Julia.

– Jestem w stanie zapewnić nam w Londynie mieszkanie odpowiednie dla małżeńskiej pary.

– Jestem pewna, że tak, ale czy nie lepiej byłoby wystartować do starań w admiralicji spod dobrego adresu? Nie zaszkodziłoby, żeby się rozniosło, iż masz za plecami mojego ojca i**...**

– Jeśli dadzą mi nowe dowództwo, to z powodu moich własnych zasług – przerwał jej Alec.

– Chciałam tylko powiedzieć**...**

– Nie jesteś już panną Whitney uprawnioną do korzystania z wszelkich przywilejów rodu. Jesteś panią Dunbar.

Niech go gęś kopnie, jaki on dumny i drażliwy! Zamierzała jedynie być mu pomocą w karierze, nie przeszkodą, bo taką się poczuła, kiedy zrezygnował z szybkiego wyjazdu z Ness Hall w celu ubiegania się o nowy przydział. Doceniła fakt, że zdobył się na ustępstwo. Przynajmniej próbował się zachować jak mężczyzna żonaty, a nie kawaler, chociaż wcześniej w ogóle nie planował małżeństwa.

Czy duma i drażliwość nie są cechą wszystkich mężczyzn? Powinna przewidzieć, że on opacznie zinterpretuje jej chęć dopomożenia w karierze. Zapewne odebrał to jako zarzut, że nie spisuje się zadowalająco jako ten, którego zadaniem jest utrzymanie żony i rodziny. Mężczyźni wolą kobiety, które fruwają bez celu niczym motyle, podczas gdy oni kroczą z dumnie wypiętą klatką piersiową. Nie lubią kobiet, które potrafią samodzielnie zadbać o siebie. To było jedną z przyczyn konfliktu pomiędzy jej ojcem a matką Nicka i Herberta. Będzie musiała wziąć na to poprawkę. Taka postawa będzie bardziej produktywna niż gromadzenie uraz.

– Wyraziłeś życzenie spędzania więcej czasu ze swoją siostrą – zmieniła temat. Nie zamierzała kłócić się o to, że zamiast jej podziękować za chęć pomocy, przypomniał, gdzie jest jej miejsce.

– Owszem.

– W tej chwili jest najprawdopodobniej w salonie we wschodnim skrzydle. Tam odbywają się próby.

– Próby?

– Tak. Młodzież oraz ci goście, którym nie odpowiada polowanie i strzelanie, przygotowują spektakl na wieczór Trzech Króli. Takie przedstawienia od kilku lat stały się w naszym domu tradycją. Dlatego papa zaangażował w tym roku zawodowych artystów.

Alec nachmurzył się.

– Lizzie jest za młoda, by brać udział w publicznych występach.

– Ma piętnaście lat, inscenizacja odbędzie się w prywatnym domu. Zresztą, wątpię, by dano jej jakąś ważną rolę. Może zaśpiewa w chórze albo zaakompaniuje komuś starszemu, jeśli gra biegle na instrumencie. Niewykluczone, że jej udział ograniczy się do malowania dekoracji i szycia kostiumów. Prawdę powiedziawszy, próby to pretekst dla starszych dziewcząt, żeby sobie poplotkować i się pośmiać, jeśli pogoda nie pozwala pójść na spacer. Nie możesz oczekiwać, żeby dziewczęta w wieku twojej siostry spędzały cały czas w pokojach dziecięcych.

– Z całą pewnością nie chciałbym, by dziewczęta w wieku Lizzie spędzały cały czas z aktorkami.

Lady Julię ubodła uwaga męża. Zapewne uważa, że kobiety pokroju Nellie miałyby zły wpływ na jego siostrę. Nie bierze pod uwagę, że ona bardzo lubi Nellie. Zresztą, on też mógłby ją polubić, gdyby nie był uprzedzony.

– Będziesz miał okazję – odezwała się tak spokojnie, jak tylko mogła – przekazać siostrze swoją opinię na temat aktorów i wytłumaczyć, dlaczego nie życzysz sobie, aby zbyt długo przebywała w ich towarzystwie albo brała udział w amatorskich przedstawieniach. Widzisz, jak dobrze się to wpisuje w twój plan poświęcenia jej więcej uwagi podczas pobytu w naszym domu?

Julia wyszła z pokoju, nie oglądając się za siebie, by sprawdzić, czy Alec za nią podąża. Jednak ruszył jej śladem. Szli szybko i w związku z tym w drodze do wschodniego skrzydła nie zdążyli wymienić ani jednego słowa.

– Tam ją znajdziesz. – Julia wyciągnęła rękę w stronę ustawionego pod oknem stołu, na którym piętrzył się stos kostiumów.

Trupa teatralna wynajęta przez ojca przywiozła tuzin wiklinowych koszy wypełnionych kostiumami i rekwizytami. Maska, którą Julia miała na balu kostiumowym, pochodziła z tych zapasów.

– Stój. – Alec złapał żonę za ramię, widząc, że zamierza opuścić pokój tymi samymi drzwiami, którymi weszli. – Dokąd się wybierasz?

– Ponieważ nie było mnie na śniadaniu – uśmiechnęła się, gdyż zorientowała się, że niektórzy spoglądają w ich kierunku – pójdę do gospodyni, pani Dawson, na herbatę. Dowiem się, czy nie wyniknęły sprawy, o których powinnam wiedzieć.

– Ale**...** – Czy jej się zdawało, czy rzeczywiście spanikował?

– Alec! – Lizzie już ich zauważyła. Rzuciła szycie i podbiegła z rozradowaną twarzą. – Przyszedłeś pomóc w przygotowaniach do przedstawienia? Będziemy wystawiali**...** – Zakryła dłonią usta i po chwili dorzuciła: – To tajemnica. Nie mogę ci powiedzieć. Chyba że przyłączysz się do naszego zespołu.

Julia pomyślała z obawą, czy mąż nie zechce zabronić siostrze udziału w przedstawieniu i nie zacznie prawić jej morałów na temat tego, co przystoi panience w jej wieku. Mogła mieć do niego różne zastrzeżenia, ale cieszył ją stosunek Lizzie do brata. Szkoda by było, gdyby podkopał wiarę,

zaufanie i szacunek, jakimi darzyła go siostra. Co nie znaczy, że młodej pannie zaszkodziłoby, gdyby się dowiedziała, jakimi samolubami potrafią być mężczyźni. Na dłuższą metę Alec wyrządziłby sobie wielką krzywdę, niszcząc dobre relacje z siostrą. Zaraz**...** Dlaczego ona się tym martwi?

Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, że kiedy patrzył na Lizzie, robił to z wyraźnym rozrzewnieniem. Poza tym nie zganił siostry, tylko z ciekawością zaczął się rozglądać po pokoju.

Pod ścianą, przy długim stole, kilku chłopców w wieku szkolnym pod kierunkiem jednego z artystów malowało coś z zapałem na wielkiej płóciennej płachcie – zapewne fragment dekoracji. Siedzący w fotelu pan Atterbury, guwerner synów ciotki Constance, przyglądał się im ukradkiem znad gazety. Scena wyglądała tak niewinnie, jak zapowiadała Julia. Chłopcy, za duzi na drzemkę w pokojach dziecięcych i za mali na rozrywki, którym oddawali się na dworze dorośli, bardzo produktywnie wydatkowali rozsadzającą ich energię. Obecność kilku matek, które z tych czy innych względów wolały zostać w domu, niż towarzyszyć mężom na świeżym powietrzu i teraz siedziały przy kominku, piły herbatę i plotkowały, była dodatkową gwarancją, że nie mogło się tu dziać nic zdrożnego. Bliżej południa w pokoju pojawią się zapewne aktorzy, ale do tego czasu kapitan Dunbar zmięknie i przestanie uważać przygotowywanie przedstawienia za coś zdrożnego. A może się znudzi i zostawi siostrę w zgromadzonym tu towarzystwie?

– Kim jest ten chuderlawy chłopak z twarzą z wypryskami, chlapiący farbą na wszystkie strony? – Alec zwrócił się do żony.

Julia pomachała chłopcu.

– To mój najmłodszy brat Benjamin. Nie wiem, co tu robi. Zazwyczaj, kiedy jest w domu, spędza każdą wolną chwilę w stajniach.

Lizzie zaczerwieniła się i zaśmiała nerwowo na wzmiankę o Benjaminie.

O rety! Lizzie i Ben? – zdziwiła się w duchu Julia. Przecież on jest jeszcze za mały, żeby zwracać uwagę na dziewczynki, a co dopiero im nadskakiwać. Jeszcze niedawno trzymała go za pulchną rączkę i pomagała stawiać pierwsze kroki.

– Chodź, poznasz Winifredę. – Lizzie pociągnęła brata za rękaw. – To kuzynka lady Julii i moja szkolna koleżanka. Pamiętasz, pisałam ci o niej.

Julia nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, zostawiając męża otoczonego przyjaciółkami Lizzie. Był przedmiotem ich westchnień od momentu swojego niezapowiedzianego przyjazdu. Zjawił się w środku nocy, owiany wiatrem, mokry od ulewnego deszczu. Tak pojawiają się wszyscy bohaterowie książek, jakie czytują dziewczęta w wieku jej młodszych kuzynek.

Jeśli chodzi o nią, to nie była w stanie pojąć, dlaczego utkwił jej w pamięci obraz stojącego w drzwiach Aleca, którego niemodnie długie włosy przesłaniał kapelusz. Nie zrobił na niej takiego wrażenia jak na młodszych dziewczętach choćby z tego powodu, że widywała wielu przystojnych mężczyzn podczas sezonów w Londynie. Tyle że teraz nie potrafiła sobie przypomnieć żadnej konkretnej twarzy.

Irytowało ją, kiedy spotykani podczas przyjęć towarzyskich panowie próbowali przytrzymywać jej dłoń dłużej, niż wypadało podczas wykonywania figur tanecznych. Nie ogarniała jej zazdrość, gdy oddalali się trzymani pod ramię przez inną kobietę. Natomiast teraz poczuła lekkie ukłucie serca, chociaż kobietą, przy której został Alec, była jego siostra. Mimo to Julii nie przyszłoby do głowy wykonać gest mający przypomnieć otoczeniu, że to jej mąż.

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Co się z nią dzieje? Staje się zaborcza. Nawet chyba trochę zazdrosna o dziewczęta, które otaczają Aleca, podczas gdy ona musi oddać się zajęciom pani domu.

Wyszła pospiesznie z pokoju, by nie doświadczać innych głupich i niepotrzebnych emocji w związku ze swoim mężem.

Alec odniósł wrażenie, że to najdłuższy dzień w jego życiu. Z jakiego powodu powiedział Julii, że chce poświęcić więcej uwagi Lizzie? Chyba dlatego, że ona nie chciała opuszczać Ness Hall przed wyjazdem przybyłych na święta gości. Zmusił ją do pozostania w sypialni, chociaż zamierzała zejść na śniadanie do jadalni. Wszystko po to, aby jej udowodnić, że nie może robić tego, co żywnie jej się podoba, skoro została mężatką. A kiedy już to udowodnił, ugodziły go słowa Julii, porównujące jej rolę w domu do sytuacji kapitana okrętu. Przypomniał sobie, jak się poczuł, kiedy skrócono mu ostatnią misję. Odarty z godności, podobnie jak jego okręt, na którym walczył ostatnich sześć miesięcy, ogołocony z wszelkiego sprzętu.

Ona też miała podobne odczucia? Była zagrożona i niepewna jak on, kiedy wściekły i urażony stanął przed koniecznością podjęcia decyzji w sprawie ożenku?

Na pewno nie chciałby ciągnąć za sobą do Londynu wściekłej i urażonej żony. Pasja, z jaką trzasnęła za nim drzwiami garderoby, nasunęła wspomnienie sceny, której był świadkiem w dzieciństwie. Matka miała pretensje do ojca, że się z nią nie liczy i zawsze robi to, co mu się podoba. Ojciec reagował śmiechem i powtarzał, że rolą kobiety jest podporządkowanie się mężczyźnie.

Być może ojciec miał słuszność, ale zdaniem Aleca jednak mąż nie powinien łamać woli żony. Dlatego on zaproponował kompromis. Mieli zostać w Ness Hall, dopóki nie wyjedzie Lizzie. Ta zaś oświadczyła, że będzie siedziała do samego końca, albowiem chce wziąć udział w przedstawieniu, które przygotowywała młodzież na ostatni wieczór pobytu. Ostatecznie nie dojdzie do kompromisu, stanie się bowiem tak, jak sobie życzyła Julia.

W drodze do garderoby zrzucił żakiet i kamizelkę. Nalał wody do miski. Zauważył z wdzięcznością, że ktoś uprał wczoraj noszoną koszulę i powiesił na kołku nad walizką. Alec wziął mało bielizny, przypuszczając, że spędzi w Ness Hall nie więcej niż dzień lub dwa. Tylko tyle, ile będzie trzeba, aby obronić Lizzie przed zakusami łajdaka, który zamierzał ją uwieść.

Uwieść? Nie takie to proste. Siostra miała głowę na karku i wysokie

mniemanie o własnej wartości. Co więcej, już próbowała swoich możliwości na tym żółtodziobie, bracie lady Julii. Alec zauważył, jak z nim igrała. Świadoma, że chłopak nie potrafi oderwać od niej oczu, pozornie nie zwracała na niego uwagi, co nie znaczy, że od czasu do czasu nie posyłała mu zachęcających spojrzeń okraszonych niewinnym uśmiechem, po czym skromnie spuszczała głowę. Ten idiota rozchlapywał więcej farby na swoje spodnie i buty, niż nanosił jej na malowane płótno. Zachowanie Bena wzbudzało wesołość koleżanek Lizzie.

Alec zarzucał sobie w przeszłości, że za mało czasu poświęca siostrze i opiekę nad nią pozostawia nauczycielkom i życzliwym znajomym. Po spędzeniu z nią całego dnia doszedł do wniosku, że to wcale nie było takie złe. Dziewczęta w wieku Lizzie są bardzo męczące. Mają głowy nabite różnymi bzdurami, o których nieustannie paplają. Gdyby teraz miał z nią zamieszkać pod jednym dachem, bardzo poważnie by się zastanawiał, czy dla własnego spokoju nie lepiej byłoby wysłać ją ponownie do szkoły z internatem.

Kiedy tak medytował, wycierając twarz ręcznikiem, usłyszał trzask drzwi w sypialni. To mogła być tylko jego żona. Nikt ze służby nie śmiałby trzasnąć drzwiami. Powiesił ręcznik i wyjrzał z garderoby akurat wtedy, gdy energicznie odsunęła na jedną stronę wszystkie słoiczki stojące na blacie toaletki, ukryła twarz w dłoniach i głośno jęknęła. Nie miała pojęcia, że on stoi i patrzy. Pomyślał, że pewnie wolałaby, żeby się jej nie przyglądał.

Alec przestraszył się, że Julia rozpacza dlatego, iż musiała za niego wyjść za mąż. Zastanawiał się, co wypadałoby mu począć. Rano była na niego zła za to, że nagiął ją do swojej woli. Z drugiej strony, był przekonany, że intymne pożycie nie było jej przykre. Z tym że to odczucie również mogło być źródłem jej frustracji. Nawet ją rozumiał, bo jego też frustrowało to, że tak bardzo jej pragnie.

Poczuł się winny za swoje poranne zachowanie. Powinien się pokajać. Odchrząknął, żeby zacząć.

Spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem, co potwierdziło podejrzenia, że nie miała pojęcia o jego obecności. Najwyraźniej przyszła do sypialni, bo chciała odreagować w samotności. Odwróciła szybko głowę, ale nie dość prędko, żeby nie zdążył dostrzec łez spływających z jej oczu.

Będąc dorosłym, Alec nie miał do czynienia z kobiecymi łzami. Słyszał opowieści kolegów oficerów o tym, jak kobiety posługują się tą bronią, ale zabrakło okazji, by doświadczył jej na własnej skórze. Tym bardziej ze strony kobiety, która płakała z jego powodu.

Był zupełnie bezradny. Mężczyźni nie płaczą. Chłopcy tylko z rzadka. Wiedzą, że mazgaj jest zazwyczaj nielubiany. Kadet marynarki wspina się bez sprzeciwu na maszt, chociaż dłonie ma już do krwi otarte od lin i przeraża go kołysanie okrętu oraz wiatr hulający po pokładzie, bo wie, że będzie podziwiany za odwagę.

Julia nie była kadetem marynarki, ukryła ponownie twarz w dłoniach i zaczęła głośno szlochać.

Zachowywała się tak na jego użytek? Chciała zaskarbić sobie współczucie męża? Czy może właściwie odgadła, że widok zalanej łzami żony był tym, co go od niej odstręczy?

Do diabła z kobietami! Dlaczego są takie skomplikowane? Nic go nie odstręczy. Alec nie miał pojęcia, jak sobie radzić z kobiecymi łzami, ale nauczy się, jak to robić. Musi, skoro jest żonaty.

Jak reagują inni mężczyźni? Przypomniał sobie wszystko, co słyszał o uspokajaniu i pocieszaniu płaczącej kobiety. Wiązało się to nieodmiennie z podarkami, przeprosinami, a nawet z przytuleniem. Alec nie miał pod ręką żadnego podarku, co więcej, nie zamierzał przepraszać Julii. Dopiero co ustąpił jej w kwestii terminu wyjazdu do Londynu. Gdyby teraz ją przeprosił, zaczęłaby myśleć, że może łzami wymuszać na nim wszystko, co zechce. Zresztą, czy jej własny ojciec nie ostrzegał go, że Julia potrzebuje silnej ręki? A gdyby tak ją objąć? Nie. Prawdopodobnie dostałby po twarzy. Alec nie miał doświadczenia z płaczącymi kobietami, ale rozumiał, że w takiej sytuacji lepiej się nie narażać. W końcu postanowił wykonać jedyny praktyczny gest, jaki mu przyszedł do głowy.

Podszedł do Julii, poklepał ją po ramieniu i wręczył jej czystą chustkę do nosa.

– Och, dz**...** dziękuję – załkała i wzięła chusteczkę. – Z**...** zaraz się uspokoję**...** n**...** nie przeszkadzaj sobie, rób, c**...** co masz do zrobienia.

– Przebierałem się do kolacji.

– Kolacji! – jęknęła. – Nie mów mi o kolacji! B**...** będę musiała z**...** zejść na dół**...** uśmiechać się. – Wybuchła nowymi spazmami.

Alec znał wyrażenie „zagubiony na morzu”, jednak aż do tej chwili nie rozumiał, jakie to uczucie nie znać dokładnie swojej pozycji. Mógł tylko bezradnie stać i patrzeć, jak żona płacze. Nie uległ pokusie, nie sprawdził na stojącym na gzymsie nad kominkiem zegarze, jak długo to będzie trwało. Zdawał sobie sprawę, że aż Julia nie wypłacze się do końca i ani chwili krócej.

Burza okazała się krótkotrwałym szkwałem i tak szybko ucichła, jak wybuchła. Julia załkała po raz ostatni i wytarła nos.

– Przepraszam – powiedziała wpatrzona w blat toaletki. – Nie chciałam wprawiać cię w zażenowanie. Nie miałam pomysłu, gdzie się udać, żeby się wypłakać.

– Jakie to ma znaczenie**...**

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jestem jedyną osobą, przed którą nie musisz niczego ukrywać – wyjaśnił. – Jedyną, która zajrzała pod twoją maskę.

Rzuciła mu złe spojrzenie, ale nie zaczęła wymyślać. Westchnęła.

– Tak. To prawda.

Ten moment nabrał cech intymności dość krępującej. Gdyby Alec miał wybór, wolałby takiej intymności uniknąć. Z drugiej strony, do kogo innego Julia mogłaby się zwrócić, z kim porozmawiać o sprawach, które ją wytrąciły z równowagi? Nikt nie wiedział, że go nie kocha, iż musiała za niego wyjść,

aby zachować twarz.

– Napijesz się brandy? – Inna propozycja nie przyszła Alecowi na myśl. Chusteczka nie była już potrzebna, zdaje się tylko do tego, żeby Julia miała co miętosić w palcach. Chyba najchętniej zacisnęłaby je na czyjejś szyi.

– Brandy? – Zmarszczyła nos. – Nie piję brandy.

– W twoim stanie mogłaby ci ten jedyny raz pomóc – odparł Alec, uznając, że na pewno przyda mu się łyk czegoś mocniejszego. Podszedł do stolika, na którym usłużny lokaj postawił na tacy pełne karafki i szklaneczki na taką okazję. – Proszę. – Postawił napełnioną szklaneczkę przed Julią.

– Nie wiem, czy powinnam. – Przecząco pokręciła głową.

– Chcesz się uspokoić, prawda?

– Boże, jaka ze mnie idiotka! – Znowu zebrało się jej na płacz.

Alec szybko wypił zawartość swojej szklaneczki. Potrzebował wzmocnienia na wypadek, gdyby Julia ponownie zalała się łzami.

– Przykro mi, że tak mówisz – bąknął. – Myślałem, że już zaczynamy się do siebie przyzwyczajać.

– Co? Nie! – zaprzeczyła. – Nie przez ciebie płaczę**...**

Nie przez niego? W takim razie przez kogo?

– Powiedz, o co chodzi – poprosił.

Chętnie się dowie, kto był przyczyną załamania nerwowego żony, dumnej, pełnej życia kobiety, która wolała poślubić kogoś obcego, niż przyznać się do straszliwej pomyłki. A ten ktoś pożałuje, że się urodził!

– Nie**...** to zbyt bolesne **...**

Z ulgą przyjął odmowę. Oczywiście, wysłuchałby Julii, gdyby zechciała mówić. Niemniej musi być coś innego, co mógłby dla niej zrobić, aby jej pomóc. Przyglądał się z troską, jak z trudem walczy o równowagę.

Przywiązywała wielkie znaczenie do zachowania pozorów. Do tego stopnia, że zgodziła się zostać jego żoną, byleby nie wyszły na światło dzienne jej machinacje. Chciała się wypłakać w sypialni, gdyż miała pewność, że tu nikt nie zobaczy, jaka jest zdenerwowana. Potrzebowała pretekstu, żeby się ukryć do momentu, w którym będzie mogła pokazać otoczeniu spokojną twarz.

To Alec mógł jej zapewnić.

– Zadzwonię po herbatę – oznajmił i pociągnął taśmę dzwonka. Następnie podszedł do łóżka, ściągnął przykrycie.

– Co robisz? – zainteresowała się Julia.

– Stwarzam pozory – odparł. – Schowaj się, kiedy pokojówka wejdzie z herbatą, ja z nią będę rozmawiał. Niech pomyśli, że nie chcesz się jej pokazywać.

– Po co? Aha! – Zrozumiała.

– Właśnie. – Skinął głową. – Rozpowie wszystkim, że nie możemy się od siebie oderwać, i nikt się nie zdziwi, jeśli nie pokażemy się na kolacji.

– To jest**...**

– Wybieg. Mam nadzieję, że go docenisz.

Alec zepsuł wszystko w chwili, kiedy Julia zaczynała myśleć, że go lubi.

– Nie chcę uciekać się do wybiegów. – Skrzywiła się. – Wolałabym, żeby ludzie byli bardziej szczerzy. Nienawidzę kłamstwa**...**

Rety, zaraz znowu się rozpłacze, pomyślał Alec. Tymczasem rozległo się pukanie do drzwi. Otworzył je niezbyt szeroko, ale wystarczająco, by pokojówka mogła zajrzeć do środka i zauważyć pościel w nieładzie. Szeptem poprosił o tacę z herbatą i zimną kolację, sprawiając wrażenie, że nie chce budzić tego kogoś, kto leży w zmierzwionej pościeli.

Julia dopiero teraz spostrzegła, że mąż nie miał na sobie koszuli. Jak śmiał w jej obecności chodzić po pokoju w niekompletnym stroju! Uprzytomniła sobie jednak, że nie może mu nic zarzucić, ponieważ przebierał się do kolacji. A teraz robi, co może, żeby ją osłaniać. W tym celu potrafił stworzyć całkowicie błędne wyobrażenie na temat tego, co dzieje się w sypialni, nie uciekając się do ani jednego kłamstwa. Zrobił to iście po mistrzowsku.

– Przepraszam – odezwała się, gdy zamknął drzwi za pokojówką. – Atakowałam cię, a ty starałeś się mi pomóc. Pomyślisz, że jestem niewdzięcznicą.

Nie zaprzeczył. Dziwne, ale to w nim lubiła. Nie okłamywał jej nawet po to, żeby oszczędzić przykrości. Wyglądało na to, że będzie zawsze wiedziała, czego może się po nim spodziewać. W odróżnieniu od innych ludzi.

– Podejrzewam – powiedział z namysłem, widać było, że starannie waży słowa – że coś bardzo mocno wytrąciło cię z równowagi, a ty nie chcesz przed światem przyznać, co to takiego, i potrzebujesz kogoś, na kim mogłabyś się odegrać. A tu nie ma nikogo oprócz mnie.

– Tak, ale to nie twoja wina. – Im bardziej on racjonalizował sytuację, tym gorzej ona się czuła. – Chodzi o**...**

Nie, nie zdobędzie się na to. Bez paraliżującego ciało bólu nie potrafi nawet wymienić tego imienia Zgięła się wpół, przyłożyła dłonie do żołądka. Wtedy poczuła, jak Alec gładzi ją po ramieniu.

– Spokojnie, spokojnie – odezwał się tonem świadczącym o kompletnej bezradności.

– Ty chyba naprawdę niewiele wiesz o kobietach. – Julia uniosła głowę.

– To aż tak oczywiste?

– Tak. Znawca kobiecej natury znalazłby tysiące słów pocieszenia. Nie podawałby mi chusteczki, nie głaskał po ramieniu, nie uspokajał tak jak uspokaja się dziecko, które upadło i rozbiło sobie kolano.

– Bardzo cię przepraszam**...** – zaczął urażony.

– Nie najeżaj się. Nie chciałam cię urazić. Jestem szczęśliwa, że nie należysz do mężczyzn, którym kłamstwa łatwo przechodzą przez gardło i którzy udają coś, czego nie czują. W odróżnieniu od**...** Davida.

Wreszcie wypowiedziała to imię.

Odwróciła się na stołku, żeby znaleźć się twarzą w twarz z mężem. Musiała zobaczyć, jakie wrażenie zrobi na nim przywołanie imienia rywala w ich małżeńskiej sypialni. Wydawało się, że niewielkie, a jednak się odwrócił, podszedł do łóżka i usiadł na jego skraju z dłońmi opartymi na kolanach.

– Zacznij od najgorszego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Zaręczył się**...** z Marianne.

– A ty**...** – Alec zmarszczył brwi tak, że złączyły się ze sobą – **...**a ciebie to dotknęło? Mimo że nigdy nie będziecie razem, skoro jesteś moją żoną?

– Dotknęło, ale nie dlatego. Odkryłam, że oni przez całe lata ukrywali przede mną, że mają się ku sobie, a mnie wykorzystywali jako przykrywkę. Zdradzili mnie, zrobili ze mnie idiotkę, a myślałam, że to moi przyjaciele! Mogli mi powiedzieć. Popierałabym ich, ułatwiałabym spotkania. Dawałabym Marianne więcej wolnego czasu, służyłabym za przyzwoitkę. Robiłabym wszystko, czego by sobie życzyli! Nie musieli umacniać mnie w przekonaniu, że David**...** że on**...** Kiedy wyjeżdżałam do Londynu na swój pierwszy sezon, on**...** on**...**

Alec podał żonie szklankę brandy.

– Wypij.

Naprawdę chciał wysłuchać jej żalów na perfidię Davida i Marianne? Alkohol miał rozwiązać język? Niech tak będzie, zdecydowała Julia. Wypiła jeden łyk. Poczuła pieczenie w gardle, a potem ciepło w żołądku.

Alec nie nalegał, żeby zaczęła mówić. Przyglądał się jej ponuro, ale mimo to budził zaufanie.

– Kiedy siedemnastoletnia dziewczyna jedzie po raz pierwszy do Londynu, co jej mówisz przed podróżą? Wypominasz wszystkie niedoskonałości, a głównie to, że jest płytka? Zarzucasz, że zapomni przyjaciół z dzieciństwa i wróci jako żona bogatego utytułowanego bufona? Przekazujesz to w taki sposób, by wiedziała, że jeśli się tak stanie, złamie ci serce?

Alec pokręcił głową.

– Odebrałam to jako deklarację uczucia. Tymczasem on**...** Nie wiem, po co mi to wszystko mówił. Dlaczego nie chciał, żebym wyszła za mąż, chociaż już wtedy byli z Marianne po słowie.

Julia wypiła kolejny łyk. Nie wiedziała, czy dzięki alkoholowi, czy też dlatego, że wreszcie miała komu się zwierzyć, ale poczuła się znacznie lepiej. Nie tyle zraniona, co wściekła. Nagle doznała olśnienia.

– Właściwie wiem! Wyprowadziłabym się, gdybym wyszła za mąż, i prawdopodobnie wzięłabym ze sobą Marianne, ponieważ obiecałam jej, że zawsze znajdzie u mnie dach nad głową. Na pewno nie zostawiłabym jej w Ness Hall samej, ponieważ nikt jej tu nie lubi. Chciałam ją chronić, byłyśmy przyjaciółkami. Dlaczego mi nie wyjawiła, że kocha Davida i że on ją kocha? Czemu okazała się taka nieszczera?

– Nie potrafię powiedzieć. – Alec rozłożył ręce.

Chyba myślał, że ona spodziewa się, że odpowie jej na te pytania. Nie o to Julii chodziło.

– Pewnie, że nie potrafisz. Ja też nie potrafię. Chociaż podejrzewam, że ona odczuwa wyrzuty sumienia z powodu**...** nas.

– Nas?

– Tak. Nie zauważyłeś, że przepłakała całą uroczystość ślubną? Myślę, że powinnam oddać jej sprawiedliwość przynajmniej w tym względzie. Było jej głupio, że wychodzę za mąż za kogoś, kogo w ogóle nie znam, nie mówiąc o tym, że nie kocham. Prawdopodobnie czuła się winna.

– Winna?

– O, tak. Nie słyszałeś jeszcze najważniejszego. Wiesz, dlaczego wylądowałam w oranżerii z tobą, a nie z Davidem? Otóż oni wykorzystali to, że uwaga gości skupiała się na pantomimie, i razem wymknęli się z sali. Dlatego nie mogłam go znaleźć. Gruchali sobie w najlepsze w jej pokoju. – Skrzywiła się z niesmakiem wymawiając słowo „gruchali”. – Pomyśleć, udawała, że pomaga mi skłonić Davida do oświadczyn, a sama przez cały czas planowała, jak wykorzystać tę sytuację dla własnego celu.

Alec nabrał powietrza, żeby coś powiedzieć, ale Julia nie dopuściła go do głosu.

– Nie chcę słyszeć o żadnych taktykach zmylenia przeciwnika, pływaniu pod fałszywymi flagami i tym podobnych wybiegach – oświadczyła.

Nie zniosłaby, gdyby zaczął się wyśmiewać z jej łatwowierności. Perfidia Marianne i dwulicowość Davida bolałyby mniej niż jego ironia. Co było samo w sobie zastanawiającym odkryciem, ponieważ oznaczało, że w ciągu zaledwie kilku dni Alec stał się dla niej ważny i tak drogi, jak kiedyś drodzy byli tamci dwoje.

– Chciałem tylko zauważyć, że oni są siebie warci i że lepiej ci będzie bez nich – powiedział i się odwrócił.

Julia miała nadzieję, że z tego powodu, iż rozległo się pukanie. Rzuciła się przez pokój do miejsca, skąd nie mogła być widziana z otwartych drzwi. Żywiła nadzieję, że Alec nie wyjdzie i jej nie zostawi, chociaż nie miałaby mu tego za złe. Niepotrzebnie tak się przed nim otwarła, a co więcej, odbijała swoją złość na nim, chociaż na to nie zasłużył.

Tymczasem on odebrał od służących dwie tace i postawił je na stole.

– Dziękuję – powiedziała Julia, gdy zamknęły się drzwi. – Za tę zasłonę dymną – wskazała na tace – i za**...** – westchnęła, pokora nie przychodziła jej łatwo – i za to, że zniosłeś mój wybuch. Jestem ci wdzięczna za słowa o tym, że oni są siebie warci, a ja do nich nie pasuję. Masz rację. Nie mogę akceptować braku lojalności i dwulicowości**...** – Machnęła ręką, jakby chcąc uprzedzić jego protest. – Wiem, że trudno ci w to uwierzyć, wziąwszy pod uwagę moje zachowanie tej nocy, kiedy zwabiłam cię do oranżerii, ale**...**

– Twój kodeks moralny jest, być może, trochę niespójny, przyznaję jednak, że go masz – wtrącił Alec.

Bestia! Nadęty moralista!

– I że przewyższa on zasady, którym hołdują twoi, chciałem powiedzieć, przyjaciele, ale udowodnili, że na takie miano nie zasługują – dodał.

Sama nie podsumowałaby tego lepiej. Chyba że chciałaby wdać się z nim

w sprzeczkę. Co być może poprawiłoby na krótko jej samopoczucie, ale na dłuższą metę nie przyniosłoby niczego dobrego.

– Uważam, że oni – Alec uniósł pokrywkę dzbanka z herbatą i zajrzał do środka – wykorzystali twoją wielkoduszną naturę.

Wielkoduszną? On uważa, że jest wielkoduszna? Julii przeszła wszelka ochota do sprzeczki.

– Napijesz się herbaty czy wolisz brandy? Jest dużo i tego, i tego.

– Nie chcę przyzwyczajać się do brandy – odparła.

– Wobec tego naleję ci herbaty. Z mlekiem i cukrem?

– Będziesz serwował herbatę bez koszuli?

– Mam włożyć koszulę, żeby nalać ci herbaty? – zapytał zdziwiony.

– Nie. Prawdę powiedziawszy, lubię patrzeć na twój tors. Jest pięknie umięśniony. – Nagle odechciało się Julii herbaty. Spojrzała znaczącym wzrokiem na rozesłane łóżko.

Dzbanuszek z mlekiem wymknął się z dłoni Aleca i stuknął o tacę.

– Chcesz mnie.

Pokiwała głową, zbyt zawstydzona, żeby się do tego przyznać na głos, zwłaszcza że brakowało osłony nocy, właściwie nie było żadnej osłony.

– To dlatego, że napiłaś się brandy – orzekł Alec, odkładając szczypce do cukru w kałużę mleka.

– Bez brandy rzeczywiście nie miałabym śmiałości się do tego przyznać. Nie zdobyłabym się na taką otwartość. – Łakomym wzrokiem obrzuciła nagi tors męża. – Zresztą, to był twój pomysł, żeby pójść do łóżka zamiast na kolację.

– To miała być wymówka. Nie myślałem**...**

– Nie chcesz mnie?

– Pleciesz głupstwa, kobieto. Przecież widzisz, że cię chcę.

– Co nas powstrzymuje? Jesteśmy mężem i żoną. Wszyscy na dole i tak myślą, że dlatego zostaliśmy w sypialni.

Julia podeszła do Aleca i położyła całkiem śmiało, jak się jej wydawało, dłoń na jego piersi. Ku jej rozczarowaniu, nie wziął jej na ręce i nie zaniósł do łóżka, chociaż czuła pod palcami, jak mocno bije mu serce.

– Jesteś wytrącona z równowagi i nieprzyzwyczajona do brandy. Nie chcę wykorzystywać twojej chwili słabości. Nie byłoby to godne dżentelmena.

– Rano nie miałeś oporów. Odmawiasz dlatego, że tym razem ja zaczynam?

Usunął z piersi jej dłoń, jakby paliła go żywym ogniem.

– Nie!

Po chwili złapał dłoń Julii, położył ją tam, gdzie wcześniej była, i nakrył swoją dłonią.

– Żałuję, że rano tak cię potraktowałem. Nie powinienem zmuszać cię do uległości. Byłem na ciebie zły, zamierzałem ci coś udowodnić.

Niesłychane! Mężczyzna przeprasza za to, że jest mężczyzną? Czy to się naprawdę dzieje? Julia nie była pewna, gdyż nigdy nie miała do czynienia z mężczyzną próbującym wytłumaczyć powody swojego zachowania.

– Co chciałeś mi udowodnić? – zapytała zafascynowana.

– Że nie ty decydujesz.

Alec chciał, by uznała jego dominację nad sobą. I tak było. Poczuła się zdominowana, w dodatku przyjemnie. Tylko jak daleko sięga ta jego potrzeba dominacji?

– Chodzi o to, że nie pójdziemy do łóżka wtedy, gdy ja tego pragnę? Mam cię prosić?

– Nie! – zaprzeczył stanowczo.

Ścisnął jej palce tak mocno, że zlękła się, iż je zmiażdży. Julia nie miała wątpliwości, że gdyby zaczęła narzekać, natychmiast puściłby jej dłoń. Jednak nie to miała w planie. Mąż patrzył na nią tak, że zrobiło się jej gorąco z podniecenia.

– Pragnę cię przez cały czas! – podniósł głos. – Nie wiem, jak to możliwe, skoro znam cię dopiero od paru dni. To mnie**...** – Urwał.

Doskonale go rozumiała, ponieważ był w stanie takiej samej niepewności jak ona i usiłował zapanować nad namiętnością, która się między nimi rozpaliła.

– I to cię złości?

– Tak.

– Mnie też, ale świadomość, że mnie pragniesz autentycznie i na tyle silnie, żeby zgorszyć świątecznych gości w tym domu, idąc ze mną po południu do łóżka, czyni mnie szczęśliwą.

Ponieważ Alec wciąż stał rozdarty pomiędzy namiętnością a urazą, Julia uwolniła dłoń z jego uścisku jednak tylko po to, żeby unieść ramiona w górę i otoczyć nimi jego szyję. Po chwili wsunęła palce we włosy nad karkiem i zaczęła się nimi bawić. Uśmiechnął się oczami, ponieważ usta nadal miał zaciśnięte. Objął ją w talii i blisko przyciągnął do siebie.

– Tym razem zrobimy to powoli – powiedział poważnym tonem. – Nie żywimy do siebie żadnej urazy, więc będziemy się sobą delektowali. Nie eksplodujemy jak beczka prochu, do której wpadła zapałka.

– Delektowali? – powtórzyła Julia. Zabrzmiało to podniecająco, tym bardziej że mówił to pogrubionym głosem, a szkocki akcent był wyraźniejszy niż zazwyczaj.

– Tak – potwierdził Alec i ułożył żonę w pościeli. – Będę cię rozbierał powoli i napawał się widokiem twojej białej jak porcelana skóry. Będę cię dotykał i pieścił, żebyś wzniosła się na szczyt rozkoszy kilkakrotnie, zanim w ciebie wejdę.

– Zanim?

– Właśnie. Uważam, że tak powinny wyglądać małżeńskie zbliżenia. Bez przymusu i pośpiechu, jakby przyjemność nie była najważniejsza.

Julia jak dotąd nie uskarżała się na brak przyjemności i chciała to Alecowi powiedzieć, ale zaczął ściągać z niej suknię i całować obnażane stopniowo ciało. Było jej tak wspaniale, że mogła tylko oddychać, mówienie czegokolwiek nie wchodziło w grę. Wyciągnęła ku niemu ręce i pieściła go, podobnie jak on to czynił, aby mu pokazać, że chce robić dokładnie to, czego

on sobie życzy.

Wkrótce odkryła, że podporządkowanie się mężczyźnie może być wynagrodzone tak, jak nie wyobrażała sobie w najśmielszych marzeniach.

Następnego dnia nie sprzeczała się z nim, kiedy nie pozwolił jej zejść na śniadanie.

– Przysięgałaś mi posłuszeństwo, kobieto – oznajmił prowokacyjnie, spychając ją na środek łóżka i przygniatając własnym ciężarem. – Przysięgałem kochać cię i szanować. Nie mogę pozwolić ci wyjść z pokoju teraz, kiedy wyglądasz na rozkosznie wypieszczoną.

Alec powiedział to w sposób żartobliwy, Julia musiała jednak przyznać, że – przynajmniej w sypialni – zachowywał się jak najlepszy z mężów. Musiała i chciała odpłacać mu tą samą monetą. Co też czyniła z takim entuzjazmem, że dopiero około południa pomyślała znowu o poruszeniu tematu opuszczenia sypialni.

– Naprawdę nie mogę spędzać tu całego dnia – stwierdziła z westchnieniem, gładząc go stopą po łydce.

– Mało kto z gości opuszcza sypialnię przed południem – zauważył.

– Tak, ale ja mam obowiązki. Pani domu nie wypada zaniedbywać gości.

– Nawet jeśli jest świeżo po ślubie?

– Nawet wtedy. Zejście na dół nieco później nie zgorszyłoby nikogo z gości, ponieważ jesteśmy świeżo po ślubie, lecz nie byłoby w porządku wobec personelu. Oni mają wiele dodatkowej pracy w tym roku.

Pokiwał głową. Czy jej się tylko zdawało, czy uznał słuszność jej argumentu?

– Ja także nie oczekiwałbym, że załoga odwali całą robotę, podczas gdy wyleguję się w swojej kabinie.

W końcu wywalczyła sobie trochę respektu ze strony męża.

Po porannej toalecie wyszli z sypialni w doskonałej komitywie, a kiedy musieli się rozstać, pożegnali się pocałunkiem w policzek. Julia lekkim krokiem skręciła do pokoju pani Dawson. Uśmiechnęła się do siebie, słysząc, jak mąż pogwizduje w drodze do salonu, gdzie planował spędzić resztę popołudnia ze swoją siostrą i pozostałymi osobami przygotowującymi przedstawienie.

Jak się okazało, pani Dawson doskonale sobie poradziła bez pomocy lady Julii.

– Dzięki pani zarządzeniom, *milady*, nie doszło do żadnej kryzysowej sytuacji, ale pomagała mi świadomość, że w razie kłopotu mogłabym w każdej chwili zwrócić się do pani o wsparcie – wyznała gospodyni.

Julia zaczerwieniła się, wyobrażając sobie, co by się stało, gdyby pani Dawson wparowała do sypialni i zastała ją z Alekiem w łóżku. Myśląc o chwilach, jakie spędziła z nim przed południem, przestała słuchać gospodyni. Odpowiadała „tak” lub „nie” w momentach, kiedy pani Dawson zawieszała głos w oczekiwaniu na jej opinię, chociaż nie miała pojęcia, na co

się godzi, a czemu sprzeciwia. Gospodyni była jednak zadowolona z osiągniętego porozumienia.

– O, jak późno – ocknęła się wreszcie Julia. – Czas szykować się do kolacji.

– Zanim *milady* odejdzie, powinnyśmy jeszcze omówić jutrzejszy ślub – wstrzymała ją pani Dawson.

– Ślub?

– Panny Marianne z Davidem Kettleyem.

Julia na śmierć zapomniała o tym ślubie. Teraz, kiedy jej o nim przypomniano, wróciły ból i poczucie krzywdy z powodu doznanej zdrady.

– Wiem, co pani o tym sądzi – stwierdziła gospodyni.

– Co ja sądzę? – Julia przestraszyła się, że mogłaby się zdradzić, jak bardzo dotknęło ją postępowanie kuzynki.

– Jeśli ona chce się wydać tak pospiesznie, to niech nie oczekuje, że będziemy stawać na głowie, aby jej w tym pomagać. Jakbyśmy nie mieli co robić w związku ze świętami i domem pełnym gości jego lordowskiej mości!

Julia przypomniała sobie, że nikt nie narzekał na dodatkową pracę, jakiej przysporzył służbie jej ślub. Chyba że wszyscy tak umiejętnie ukrywali niezadowolenie**...**

– Czy ona rzeczywiście spodziewa się**...** przygotowań? – Dziwne, że obawiała się zapytać pani Dawson wprost, czy jej pospieszny ślub nie spowodował fermentu wśród służby.

– Stosuje wciąż te same wypróbowane triki.

– Triki? – Julia sięgnęła po rogalika, rozkroiła go i posmarowała masłem. Dlaczego dopiero teraz dostrzega, że służba może mieć powody, żeby tak bardzo nie lubić Marianne? Czyżbym aż tak nie znała się na ludziach?

– Wydaje rozkazy, udając, że pochodzą od *milady*, podczas gdy my dobrze wiemy, że nie pyta pani o zdanie.

– Jakie rozkazy? – Powołując się na mnie? Doprawdy, Marianne za wiele sobie pozwala.

– Na przykład chce, żeby kucharz przygotował śniadanie po uroczystości ślubnej, a Mabel dokonała przeróbki jej sukien – odparła pani Dawson.

– Muszę wyznać, że jestem zaskoczona – przyznała Julia.

Nie mogła sobie wyobrazić kuzynki wydającej służbie rozkazy, ponieważ niezmiennie sprawiała ona wrażenie pokornej. Wydawała się nieśmiała, niechętnie podejmowała się przekazywania służącym próśb lub poleceń Julii, twierdząc, że ją to krępuje.

– To w pani stylu, *milady*. Pani w każdym dopatruje się pozytywnych cech. Była pani zawsze bardzo życzliwa dla tej dziewczyny.

Dlaczego wszyscy mówią o Marianne „ta dziewczyna”? I jak ona miałaby być wobec niej nieżyczliwa, skoro nikt inny nie okazywał jej serca? Nick i Herbert prześcigali się w dokuczaniu kuzynce. Dlatego wzięła ją pod swoje skrzydła.

– Ona nie ma nikogo oprócz mnie – powiedziała stanowczo Julia. – Wiem, że nie była lubiana w tym domu. Jednak**...** od kiedy u nas zamieszkała, nie czułam się taka samotna. – Nie musiała sama stawiać czoła Nickowi

i Herbertowi, miała sojuszniczkę. – Byłyśmy ze sobą zżyte od dziecka – dodała. Gdy stały się podlotkami, razem oglądały żurnale modowe, wybierały się na zakupy i robiły tysiące innych rzeczy. – Towarzyszyła mi podczas sezonu w Londynie.

– Niewątpliwie jej obecność stanowiła dla pani wsparcie, a zwłaszcza po śmierci pani mamy. Pani jedna umiała pocieszyć chłopców, ich ojciec potrafił tylko na nich krzyczeć – zauważyła pani Dawson.

Właśnie. Czy z tego powodu, że pogniewały się z powodu mężczyzny, powinna zapomnieć, jak z kuzynką były sobie bliskie i to przez tyle lat? – zastanawiała się Julia. Zwłaszcza że jej już nie zależy na mężczyźnie, którego zdobyła Marianne. Prawdę mówiąc, nie chciałaby Davida, nawet gdyby podano go jej na srebrnej tacy z czerwoną wstążeczką obwiązaną wokół szyi. Tym bardziej że wiedziała, iż igrał z jej uczuciem. Co to za mężczyzna, który tak postępuje z wrażliwą, spragnioną miłości dziewczyną?

– Czy nie dałoby się wygospodarować na śniadanie po ceremonii ślubnej czegoś z naszej spiżarni? – zwróciła się do gospodyni. – Nie prosiłabym kucharza o przygotowanie całego śniadania, ale jeden tort czy dwa z jego rąk byłyby miłą niespodzianką dla rodziców Davida, stojących przed koniecznością urządzenia wesela w tak krótkim czasie.

– Doskonale rozumiem, dlaczego *milady* chce jej wyprawić takie pożegnanie. Zobaczę, co da się zrobić. Jeśli służba się dowie, że to na pani prośbę, jestem pewna, iż kucharz stanie na wysokości zadania.

– Dziękuję, pani Dawson. To dla mnie ważne. Nie chciałabym, by Marianne pomyślała, iż wszyscy obracamy się przeciwko niej. Zwłaszcza że świętujemy Boże Narodzenie.

– Czy mam porozmawiać także z Mabel?

– Ależ tak. Proszę jej powiedzieć, że może wykorzystać koronkę, którą zamierzałam obszyć własną suknię ślubną.

Koronka była zakupiona z myślą, że Julia ozdobi suknię, w której weźmie ślub z Davidem. Oddając ją kuzynce, przekaże jasny komunikat, że nie zależy jej na Davidzie. Naprawdę jej na nim nie zależy. Pomyśleć, gdyby Marianne nie umówiła się na schadzkę z Davidem, mogła zwabić go do oranżerii oraz w rezultacie być zmuszona wyjść za niego za mąż.

Poczuła skurcz żołądka. Sięgnęła po posmarowany masłem rogalik i połknęła go na dwie raty. Oczywiście, będzie musiała być obecna na ślubie. Tym samym pokaże kuzynce, że jej wybaczyła. Jeśli nie wszystko, to przynajmniej ingerencję w przebieg bożonarodzeniowej maskarady. Dzięki niej uwolniła się od Davida, od zauroczenia, w jakim utrzymywał jej spragnione uczucia serce. Została żoną o wiele bardziej wartościowego mężczyzny.

Julia oblizała usta. Gospodyni uśmiechnęła się, nieświadoma, że nie wyśmienity smak rogalika jest przyczyną zadowolenia, jakie rozlało się po twarzy jej pani.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia od rana padało. Krople deszczu kłuły w twarz jak igiełki lodu. W porównaniu z nimi płatki śniegu byłyby pieszczotą.

– Kazałam zaprząc do powozu, żeby nas zawiózł do kościoła – odezwała się Julia, rzucając mężowi przepraszające spojrzenie – jak tylko dowiedziałam się, że zamierzasz mi towarzyszyć.

– Nie spodziewałaś się, że pojadę z tobą?

To by tłumaczyło zdziwienie Julii, kiedy sięgnął po płaszcz i kapelusz na wieść, dokąd się wybiera. Naprawdę myślała, że pozwoliłby jej uczestniczyć w ceremonii ślubnej osób, które tak niecnie ją zdradziły? Czy wcześniej nikt nie brał pod uwagę jej uczuć, nie próbował wspierać?

– Przepraszam, ale nie jest to najwygodniejszy z naszych pojazdów – uprzedziła Julia, gdy ekwipaż zajechał z turkotem pod ganek. – Mam nadzieję, że nie będziesz miał mi tego za złe. Kazałam oddać najlepszy powóz Marianne. Niech ma trochę luksusu w dniu ślubu. Zresztą planowałam się udać pieszo do kaplicy.

– Pieszo? – zdziwiła się pokojówka, która narzucała Julii na ramiona pelerynkę z soboli i podawała sobolową mufkę.

– Zazwyczaj chodzę przez park – odparła Julia. – To żadna odległość.

– Ale nie w taką pogodę, *milady*. W powozie są gorące cegły do rozgrzania stóp i dodatkowe przykrycie kolan.

Pojazd, do którego wsiedli, miał za sobą okres świetności, ale gdy był nowy, musiał spełniać najwyższe wymagania w dziedzinie zapewnienia komfortu jazdy. Siedzenia były porządnie tapicerowane, szczelne drzwi nie wpuszczały zimnego powietrza, dobrej jakości resory zapewniały płynną jazdę.

– Poszedłbym piechotą z tobą, gdybyś tak postanowiła.

– Nie miałabym sumienia ciągnąć cię ze sobą w taką pogodę.

– Bzdura. Myślisz, że nie znam gorszej? Nie masz pojęcia, w jakich warunkach pogodowych żeglowała Flota Bałtycka.

– Chciałam dobrze. Cieszę się, że jedziesz ze mną.

– A ja wszystko zepsułem, wytykając ci, że chciałaś oszczędzić mi spaceru na tym zimnie.

Alec uzmysłowił sobie, że zachowuje się podobnie jak wtedy, kiedy żona zaproponowała, aby w Londynie zatrzymali się w domu należącym do jej ojca. Może wówczas też nie chodziło o podkreślenie przynależności do Whitneyów? Może kierowały nią takie same dobre intencje jak dzisiaj?

– Mam dla ciebie wielkie uznanie z powodu twojego zachowania. Nie byłem pewny, czy zechcesz wziąć udział w ceremonii ślubnej kuzynki, ale skoro się na to zdecydowałaś, uznałem, iż powinnaś wiedzieć, że masz moje

wsparcie i możesz liczyć na moje towarzystwo.

– Naprawdę? Niewielu mężczyzn by się na to zdobyło.

– Jestem twoim mężem. Nie pobraliśmy się w zwyczajnych okolicznościach, co nie znaczy, że mam zaniedbywać swoje obowiązki. To teraz nasze wspólne życie. – Mocno ścisnął jej dłoń, uprzednio odnalazłszy ją w mufce. – Od nas zależy, co z nim uczynimy.

– Co z nim uczynimy – powtórzyła, wpatrując się bacznie w twarz męża. Wyżej uniosła głowę.

Ależ z niej dumna sztuka, pomyślał Alec. Dzisiaj jednak jej duma wcale mu nie przeszkadzała. Julia była jak galion na dziobie okrętu – wyrzeźbiona w dębowym drewnie figura kobieca, wystawiająca odważnie twarz na podmuchy sztormu. Nie ma takiego ciosu, którego nie przyjęłaby z podniesionym czołem, uznał. Właśnie tak potraktowała konieczność wyjścia za niego za mąż. Nikt, kto na nią by teraz spojrzał, nie odgadłby, jaka burza musi szaleć w jej sercu. Takiej kobiety mógłby życzyć sobie za żonę, pod warunkiem że ona wybrałaby go na męża.

– O, jak dobrze, że przyjechaliśmy – powiedziała lady Julia, gdy wchodzili do kaplicy. – Jesteśmy jedynymi świadkami uroczystości ze strony panny młodej. Nikt z całego domu się nie pofatygował.

Po stronie pana młodego gości nie brakowało. Ławki kościelne zapełniała rodzina i przyjaciele.

Alec ze wzruszeniem obserwował modlącą się ze schyloną głową Julię. Skąd u niej chęć okazania wielkiej życzliwości dziewczynie, która tak boleśnie ją zawiodła? Z tego, co on wiedział o kobietach, większość z nich wydrapałaby rywalce oczy. Jak się wydaje, nie był jej przykry także widok rosłego studenta medycyny, oczekującego u stopni ołtarza przybycia panny młodej, którą nie była ona, chociaż nie tak dawno bardzo starała się nią zostać.

Jednak w chwili, kiedy jej uboga krewna zajęła miejsce obok pana młodego, trzymane na uwięzi emocje puściły. Julia raz po raz ocierała oczy wyciągniętą z torebki koronkową chusteczką.

Alec zląkł się, że żona wybuchnie płaczem, ale do tego nie doszło. Prawdę powiedziawszy, nie używała swojej chusteczki częściej niż inne obecne w kościele kobiety. Przypomniał sobie, że podczas ich ślubu też było słychać chlipanie i pociąganie nosem. Widocznie tak zachowują się kobiety podczas każdej ceremonii ślubnej, wszystkie bez wyjątku.

Kiedy państwo młodzi szli przez nawę, by opuścić kaplicę, Julia posłała dawnej przyjaciółce rzewny uśmiech. Tamta jednak nie dała znaku, że go zauważyła. Alec bacznie przyglądał się żonie, gdy chowała nasiąkniętą łzami chusteczkę do torebki. Udawała, że nie zrobiło to na niej wrażenia, ale musiała poczuć się dotknięta. Nie należał do wylewnych mężczyzn, nie mógł się jednak powstrzymać, by nie sięgnąć po jej dłoń i nie unieść jej do ust.

Spojrzała nań spłoszona.

– Za co?

– Za to, że jesteś taka, jaka jesteś.

– Ja? Ale**...**

Zaczerwieniła się i pochyliła głowę. Wsunął jej drobną dłoń pod swoje zgięte w łokciu ramię. Ruszyli śladem państwa młodych do wyjścia.

– Muszę złożyć Marianne życzenia – powiedziała Julia, kiedy znaleźli się na dziedzińcu przed kaplicą. – Myślę, że nie wypada pójść na śniadanie, gdyż jest przeznaczone tylko dla najbliższych. Nie mogę pozwolić jej wkroczyć w nowe życie ze świadomością, że mam do niej żal.

Julia była pewna, że kuzynka celowo ją zignorowała. Ona i Alec byli jedynymi uczestnikami ceremonii po jej stronie nawy, nie mogła ich nie zauważyć. Na szczęście Alec wspierał ją i był niezwykle szarmancki, pocałował ją w rękę bez żadnego powodu. Nagle poczuła się głupio. Oto zostawia męża, żeby podejść do pana młodego, który był obiektem jej dziewczęcego zauroczenia. Teraz wiedziała, że nic więcej do niego nie czuła, chociaż dawniej dopatrywała się w nim wartości, których brakowało utytułowanym kandydatom do jej ręki. Był inteligentny, ciężko pracował i zamierzał pożytecznie spędzić życie, a nie gnuśnieć w klubach i na wyścigach.

Zawahała się, kiedy znalazła się blisko młodej pary, która schroniła się przed lodowatym deszczem w łuku bramy, w murze otaczającym dziedziniec. Skoro jednak podeszła**...**

– Gratulacje, Davidzie. – Myślała, że jeśli zacznie od niego, będzie jej łatwiej.

Skinął głową, spojrzał na nią lodowato. Chyba nie powinna się spodziewać czegoś więcej.

– Marianne – wyciągnęła rękę – wszystkiego najlepszego. Nie chcę, żebyśmy rozstały się pogniewane.

Kuzynka odstąpiła od Davida, żeby uściskać Julię. Uszczęśliwiona przyjacielskim gestem, Julia oddała uścisk.

– Mam cię dość! – powiedziała Marianne wprost do ucha Julii. – Gdyby to mnie przyłapano z rozłożonymi nogami, byłabym wyklęta z grona przyzwoitych kobiet na zawsze. Tymczasem tobie, ukochanej córeczce tatusia, wyprawiono huczne wesele, uhonorowano cię balem, a twój mąż nie potrafi oderwać od ciebie rąk.

Julia chciała się wyrwać z uścisku, lecz kuzynka jej na to nie pozwoliła.

– Ale to ja mam Davida. Nie udało ci się go zdobyć, chociaż wyłaziłaś ze skóry. Jest mój i zawsze nim będzie. On jeden nie należał wcześniej do ciebie.

Julia była zdumiona. Nie spodziewała się nienawiści, która wyzierała z oczu kuzynki, ani jadu w jej głosie. Cofnęła się z przyklejonym do ust sztucznym uśmiechem i odeszła z wysoko uniesioną głową.

Alec podał jej ramię i bez słowa pomógł wsiąść do powozu.

– Chyba teraz żałujesz, że użyczyłaś im najlepszego ekwipażu – zauważył, kiedy pojazd ruszył.

Spostrzegł, że oczy żony napełniły się łzami. Po raz pierwszy tego dnia pokazała, że nie jest jej obojętne to, co się wokół dzieje. Pomyślał, że może nie powinien się wcale odzywać. Julia wzięła się jednak w garść, nawet spróbowała się uśmiechnąć.

– Właściwie, tak. Ponieważ ona**...** – Urwała.

– Śmiało. Mów.

– Powiedziała, że wreszcie dostała to, co wcześniej nie należało do mnie, a co usilnie pragnęłam mieć, ale nigdy tego nie dostanę. Czy uważasz, że wyszła za mąż za Davida tylko dlatego, żeby zrobić mi na złość?

– Jeśli tak, to jest bardzo głupia.

– Nie rozumiem, z jakiej przyczyny ona mnie tak nie lubi. W każdych okolicznościach niezmiennie stałam po jej stronie, wszystkim się z nią dzieliłam. Pierwszego dnia po przyjeździe do Ness Hall płakała za rodzicami i ze strachu przed Nickiem i Herbertem, którzy jej dokuczali. Wtedy dałam jej na pocieszenie swoją ulubioną lalkę.

– Nigdy nie korzystałaś z dobroczynności, prawda? – spytał Alec.

Julia przecząco pokręciła głową.

– To niezbyt miłe uczucie.

– Chcesz powiedzieć, że nie czuła się dobrze, kiedy jej coś dawałam?

– Nie było mi przyjemnie, kiedy zaproponowałaś, żebyśmy zatrzymali się w londyńskim domu twojego ojca.

– Ale ja**...**

– Wiem, chciałaś dobrze – wpadł jej w słowo Alec. – Musisz wiedzieć, że należę do mężczyzn, którzy mają szczególną awersję do życia na rachunek żony, ponieważ właśnie tak postępował mój ojciec. Przeputał fortunę mojej matki, a nam zostawił w spadku wyłącznie długi. Obiecałem sobie, że nie pójdę w jego ślady.

– Przyświecały mi dobre intencje. Chciałam ci w ten sposób pomóc osiągnąć cel, ponieważ jestem twoją żoną.

– Przez przypadek. A ja jestem dumnym mężczyzną.

Julii zrobiło się bardzo przykro. Słowa męża odebrała tak, jakby odrzucił nie tylko jej pomoc.

– Jak byś się czuła, gdybyś została nagle bez pensa przy duszy, zależna od dobrej woli innych? W dodatku ludzie podejrzewaliby cię, że wychodzisz za kogoś, żeby położyć rękę na jego majątku?

– Przypuszczam, że tak jak ty. Rzuciłabym mu jego pieniądze w twarz.

– Właśnie.

– Marianne nigdy czegoś podobnego nie zrobiła. Zawsze wydawała się wdzięczna.

– Może bała się lub myślała, że nie ma wyboru – musi okazywać ci wdzięczność. Z tego, co mówiłaś, wynikało, że byłaś jedyną osobą okazującą jej współczucie.

– I z tego powodu mogła mnie nie lubić jeszcze bardziej niż innych – domyśliła się Julia. – Miałam wszystko, co ona utraciła. Majątek, bezpieczny dom, rodzinę. Dlaczego nigdy nie przyszło mi to do głowy? Nie potrafiłam

zrozumieć, z jakiego powodu inni twierdzili, że ona jest kuta na cztery nogi, i wyrażali się o niej z niechęcią.

Alec sięgnął po schowaną w mufce dłoń żony i ją pogłaskał.

– Na szczęście zniknęła z twojego życia.

– Biedny David. Czy on o tym wie? Czy ma pojęcie, że Marianne jest dwulicowa?

„Biedny David”? Z tego, co Alec o nim słyszał, był tak samo dwulicowy jak kobieta, z którą się właśnie ożenił.

– Co takiego jest w tym facecie?! – rzucił z irytacją.

Zamierzał być współczujący i wyrozumiały. Pojechał z Julią na ten nieszczęsny ślub, by udzielić jej wsparcia. Pozwolił nawet podejść i porozmawiać z tym typem na osobności, aby udowodnić, że jej ufa. Jednak całe jego współczucie i wyrozumiałość diabli wzięli, skoro ona tak się nad nim użala.

– Nie jest przystojny ani bogaty, ani utytułowany, a wy dwie gotowe jesteście się bić o niego jak psy o pęto kiełbasy.

– Był**...** inny – powiedziała Julia, odwracając twarz do okna.

Wiedziała, że Alec jest na nią zły, bo ona wciąż nie chce przyjąć do wiadomości, jaki naprawdę jest David, nadal go idealizuje. Mąż nie pohamował złości, wiedząc, że ona cierpi. Dzisiaj spotkało ją dość przykrości, nie potrzebowała przejawów zazdrości czy złego humoru, jakie David w nim wzbudzał.

– Większość chłopców z wioski – ciągnęła, nie odwracając się do Aleca – była okropnie nieokrzesana. Naśladowali Nicka i Herberta w prześladowaniu Marianne. David był jedynym, który tego nie robił. Był spokojny i pilny. Papa dość wcześnie zorientował się, że ma głowę do nauki. Pozwolił mu korzystać z naszej biblioteki. Dlatego stał się częstym gościem w Ness Hall. Nasza trójka się zaprzyjaźniła. Mieliśmy spaniela, suczkę Silky. Papa pozwolił Marianne i mnie trzymać ją w domu. Nie nadawała się do polowań, bo bała się wystrzałów. Pewnego dnia Silky została stratowana w stajni przez konia. Nick chciał przetrącić jej kark, żeby położyć kres jej cierpieniu, jak twierdził. Marianne wybuchła płaczem i David mu nie pozwolił. Obiecał wyleczyć Silky, już wtedy interesował się medycyną.

Alec słuchał coraz bardziej zniecierpliwiony, jednak zachował kamienną twarz.

– Będzie wspaniałym lekarzem – dodała z przekonaniem Julia.

Możliwe, lecz z tą krępą budową i zamiłowaniem do książek przed trzydziestką będzie już otyły, pomyślał Alec.

– Marianne będzie dla niego odpowiednią żoną. Papa wyjawił mi, że obiecał jej hojny posag, kiedy mu oznajmiła o zamiarze poślubienia Davida. Będą mogli założyć dom i David zacznie praktykę od razu po zdobyciu dyplomu.

– Mądry ten twój ojciec. Pozbył się ich obojga za jednym zamachem.

– Och! – Julia spojrzała z wyrzutem na Aleca.

Przygotował się na wybuch kobiecej furii. Tymczasem po chwili namysłu

żona osunęła się na poduszki oparcia, najwidoczniej uznając swoją porażkę.

– Tak, masz rację – przyznała ponuro. – Papa nigdy nie przepadał za Marianne. Chyba nie zdawał sobie sprawy, że bez niej poczuję się samotna.

Masz teraz mnie! – miał ochotę krzyknąć Alec. Wiedział jednak, że z oczywistych względów nie będzie w stanie zastąpić kogoś, z kim żona wychowała się od dzieciństwa. Nie był też rycerzem na białym koniu, którego wyśniła w dziewczęcych marzeniach, tylko zwykłym mężczyzną. Co więcej, takim, który nie miał doświadczenia w postępowaniu z kobietami.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła przygnębionym głosem Julia, kiedy powóz się zatrzymał. Nie wykonała jednak najmniejszego ruchu, żeby wysiąść. Po jej minie było widać, że z trudem zachowuje spokój.

Alec objął ją i mocno pocałował w usta. Na moment zesztywniała, ale zaraz stopniała jak masło na gorącej patelni. Lokaj, który otworzył drzwi powozu, w pierwszej chwili nie potrafił ukryć zdziwienia. Cofnął się, ale pozostał przy otwartych drzwiach.

Julia wysiadała czerwona ze wstydu. Unikała wzroku lokaja, który stał z kamiennym wyrazem twarzy, udając, że niczego nie widział. Zanim zdołała wykonać jakiś ruch, który miałby na celu udaremnienie planów męża, ten wziął ją na ręce i zaniósł do domu.

– Co robisz? – syknęła mu do ucha. – Jak możesz wprawiać mnie w zażenowanie?

– Mogę – odparł lakonicznie Alec, mijając kamerdynera i kierując się ku schodom.

Dopiero w sypialni wypuścił żonę z ramion, jednocześnie nogą zamykając za nimi drzwi.

– Po tych przykrościach nie powinnaś się nikomu pokazywać – wyjaśnił.

– Tak uważasz?

– Jesteś zbyt dumna, by się do tego przyznać, ale dałem ci właśnie wygodny pretekst. Wrócisz do swoich obowiązków dopiero wówczas, gdy ochłoniesz.

– Chyba masz rację.

– Będziemy potrzebowali zaopatrzenia – powiedział, pociągając taśmę dzwonka, po czym podszedł do Julii, by jej pomóc zdjąć futrzaną narzutkę.

– Mabel to zrobi – zaoponowała.

– Będzie wyglądało bardziej wiarygodnie, jeśli się trochę rozbierzesz, zanim przyjdzie pokojówka. – Mówiąc to, Alec rozwiązał wstążki kapelusza i zabrał się do rozpinania guzików płaszcza.

Nie zdążyła zaprotestować, jej obiekcje uciszył długim i gorącym pocałunkiem; ich języki konkurowały ze sobą o mistrzostwo. Oboje drżeli z podniecenia, gdy się od siebie oderwali.

Kiedy wreszcie zjawiła się Mabel, Julia była rozkosznie potargana i nieco nastroszona jak kotka, którą pogłaskano pod włos.

– Potrzebujemy czegoś gorącego do picia, bochenek chleba, masło, konfiturę i widelec do opalania grzanek – poinformował uśmiechniętą pokojówkę Alec.

– Widelec do opalania grzanek? – zdziwiła się Julia po wyjściu służącej.

– Jestem głodny. Ty nie?

– Zjadłabym coś, ale**...**

– Chodź – pociągnął żonę za rękę – usiądziemy na dywaniku przy kominku. – Widząc jej zdezorientowaną minę, zapewnił: – Nie martw się, nie rzucę się na ciebie. Opieczemy grzanki.

Alec chciał, żeby w małżeństwie łączyło ich coś więcej niż tylko namiętność. Będą musieli nauczyć się obcować ze sobą nie tylko w łóżku. Moment, w którym potrzebowała schronienia przed oczami domowników, był doskonałą okazją do wytworzenia nowych więzi. Zajmą się czymś tak prozaicznym i przyjemnym jak opiekanie na klęczkach kromek chleba nad ogniem. Niech ona się przekona, że zyskała towarzysza życia, który jest dziesięć razy ważniejszy niż uczestnicy zabaw dziecięcych. Ustne zapewnienia nie wystarczą.

Tak promiennego uśmiechu, jaki mu posłała, jeszcze u niej nie widział. Uśmiechała się tak, jakby zrobił coś niesłychanie przyjemnego, dostarczył jej odpowiedzi, co zrobić z resztą tak niefortunnie rozpoczętego dnia. Zupełnie jakby on mógł być odpowiedzią na wszystkie jej zmartwienia i wątpliwości.

Kto by pomyślał, że w małżeństwie z Alekiem może być tak przyjemnie? Julia uniosła ramiona nad głowę, przeciągnęła się jak kotka, która pochłonęła cały spodek śmietanki. Obok niej leżał mężczyzna, którego nie znała jeszcze parę dni temu i swoim zachowaniem zmusiła do oświadczyn. Mężczyzna, który nie użalał się na swój los, lecz postanowił znaleźć dobre strony zaistniałej sytuacji.

I znalazł. Nie tylko odkrył przed nią świat zmysłowych rozkoszy, lecz także zaczynał uczyć ją znajdowania przyjemności chociażby w zwykłej rozmowie albo czymś tak zwyczajnym jak opiekanie chleba nad ogniem palącym się w kominku.

Z nikim, nawet z Marianne, nie czuła się tak swobodnie jak z Alekiem. Z kuzynką, która nie wyjawiała, co myśli, nie toczyła prawdziwych dyskusji. Mąż nie ukrywał swoich opinii na rozmaite sprawy czy tematy; za zamkniętymi drzwiami, ma się rozumieć. A im więcej mówił, tym częściej zaczynała myśleć, że uda się im wykuć taką więź małżeńską, o jakiej zawsze marzyła, opartą na wspólnocie myśli, bliskości duchowej i przyjaźni.

Była to zdecydowanie lepsza, prawdziwsza przyjaźń od tej, jaka łączyła ją z Davidem i Marianne. Zresztą, jak się okazało, w rzeczywistości kuzynka nie była nastawiona do niej przyjaźnie, wszystkiego jej zazdrościła. Od kiedy Julia się o tym dowiedziała, ujrzała ich wzajemne relacje w nowym świetle.

Uświadomiła sobie także, że Marianne zdołała jej wmówić, że jest wielka, gruba i niezgrabna. W odróżnieniu od niej – drobnej, szczupłej i eleganckiej w ruchach. Robiła to bardzo zręcznie, posługując się drobnymi uwagami, które stopniowo pozbawiły Julię pewności siebie. Tak było chociażby przy okazji przygotowywania strojów na świąteczną maskaradę. Marianne, która była za to odpowiedzialna, postarała się, żeby suknia Julii została uszyta tak

niestarannie, że niemal przy każdym ruchu pękało zapięcie. Pożyczona od Nellie suknia była ciaśniejsza i bardziej dopasowana od strojów Julii, a jednak nie odpadł od niej ani jeden guzik. Nellie nawet przyznała, że Julia doskonale się w niej prezentuje, lepiej niż ona sama. Fakt, że wyglądała w niej znakomicie, potwierdzały spojrzenia wszystkich mężczyzn zgromadzonych w sali balowej.

Obiecała sobie, że w przyszłości będzie nosiła suknie eksponujące, a nie ukrywające jej, jak dotąd sądziła, zbyt obfite kształty. Zresztą, Alec je uwielbiał; powtarzał, że ma piękne piersi i pośladki. A jeśli tak mówił, to i myślał. Zawsze był z nią szczery, nawet za bardzo, ale przy tym nie chciał jej ranić. Taka szczerość jej nie przeszkadzała.

Dzięki niemu po raz pierwszy w życiu nie myślała, że coś jest z nią nie w porządku. Starsi bracia nie lubili jej za to, że była ulubienicą papy. Młodsi nie znaleźli z nią wspólnego języka. Nawet papa chwalił ją za podobieństwo do matki, nie za własne zalety.

– Znowu mnie podglądasz, kobieto?

Alec miał na wpół uniesione powieki, leniwy, pewny siebie uśmiech na pięknych ustach. Szybko zamknęła oczy, ale nie dość szybko.

– Nie musisz udawać, że nie lubisz na mnie patrzeć – powiedział ze śmiechem.

Zacisnęła mocniej powieki. Musiała udawać, że on nie przyciąga jej wzroku, ponieważ wpatrywanie się było wysoce niewłaściwe. Damy nie strzelają oczami do panów, podczas gdy oni się golą, i nie oblizują ust na widok owłosionego nagiego męskiego torsu.

– Ja też lubię cię oglądać nagą – oznajmił bez ogródek Alec.

Wprawiał ją w zakłopotanie. Wiedziała, że z przyjemnością patrzył na jej ciało, a jej było miło, że się do tego przyznawał. A jeszcze milej, gdy kładł twarz między jej piersiami i wzdychał tak, jakby znalazł się w niebie.

Wciąż jednak nie zdołała się przyzwyczaić do tak daleko posuniętej swobody w rozmowie na te tematy. W toku wychowania wpojono jej przeświadczenie, że porządnej kobiecie nie uchodzi słuchać męskich zachwytów związanych z jej cielesnością. Wystarczy, że nie mógł oderwać od niej dłoni albo ust. Gdy pomyślała o tym, do czego są zdolne wargi męża, oblała ją fala gorąca.

– Muszę wstać – powiedziała, wygrzebując się spod przykrycia, zanim Alec zdążył wyciągnąć po nią ręce. – Mam dzisiaj sporo zajęć.

– Kolejny bal?

– Wiem, że to wygląda tak, jakby moje życie toczyło się od balu do balu. Tymczasem wcale tak nie jest. Okres świąteczny jest specyficzny – mój ojciec ma wiele zobowiązań. Podczas pobytu w Ness Hall zaprasza wszystkich, którzy liczą się w całym hrabstwie, a także mieszkańców naszych włości i nawet odległą rodzinę. Zapewnia mężczyznom rozrywki na świeżym powietrzu, ale ktoś musi się zająć ich żonami i córkami. Poza mną nie ma nikogo, kto by się do tego nadawał. Żona Nicka**...**

– Wydaje mi się – przerwał jej Alec – że kiedy twój brat odziedziczy tytuł

hrabiego, ta tradycyjna gościnność ustanie.

– Nie byłabym tym zdziwiona. Nick nie ma poczucia, że jest komuś coś winny. Na przykład uważa, że dzierżawcy są po to, aby zapewniać mu środki umożliwiające życie w luksusie. Martwi mnie, co się stanie z majątkiem, kiedy papa**...** odejdzie.

– To zrozumiałe – przyznał Alec.

Zaskoczył Julię, spodziewała się usłyszeć, że to nie jej sprawa.

– Wiesz, że moje dobra są zastawione – dodał – co oznacza, że niewiele mogę zrobić dla swoich dzierżawców, ale nie przestaję mieć nadziei**...**

– Teraz mógłbyś wykupić swoje dobra z zastawu – palnęła bez zastanowienia Julia, mimo że już wiedziała, jaki jest czuły na punkcie wydawania jej pieniędzy na jego potrzeby. Szybko więc dodała: – Poznałam twoje zdanie na temat tego, co nazywasz trwonieniem mojego majątku, ale akurat wykup nie poszedłby na marne. Byłaby to inwestycja z myślą o naszych dzieciach. Twoje dobra będą kiedyś ich dziedzictwem, prawda?

Ojej, chyba się zagalopowałam, uznała w duchu Julia. Jeśli Alec postanowi wykupić dobra z zastawu i zająć się ich administrowaniem, to przeniosą się do Szkocji. Nigdy tam nie była. Wielu ludzi z zachwytem wyraża się o jej surowym pięknie. Cóż, gdyby mąż postanowił tam osiąść, musiałaby ten rodzaj piękna polubić. A gdyby nie potrafiła**...**

Dlaczego w ogóle o tym myśli? Równie dobrze mąż może wrócić na morze i zostanie sama. Nie ma się czym martwić, dopóki on nie podejmie decyzji, co zamierza robić.

– Do końca obchodów świątecznych czekają nas jeszcze tylko dwa towarzyskie wydarzenia – poinformowała Aleca. – Dzisiejszy bal noworoczny i wieczór Trzech Króli. Na bal zjedzie do nas cała okolica. Tych, którzy przyjadą z daleka, trzeba przenocować. Dlatego będę bardzo zajęta. Muszę dopilnować, by wszystkie pokoje były gotowe na przybycie gości. Dla odmiany – ciągnęła -

uroczystości w wieczór Trzech Króli będą przeznaczone tylko dla domowników. Członkowie rodziny i ci spośród gości, którzy zechcą, wezmą udział w przedstawieniu dla personelu domowego, aby mu podziękować za starania. Następnego dnia wszyscy się rozjadą.

Twarz Aleca była pozbawiona wszelkiego wyrazu. Chyba wolał nie ujawniać, co sądzi o tym, co usłyszał. Było to okropnie denerwujące. Skąd ona ma wiedzieć, czego on chce, jeśli jej tego nie mówi, a nawet nie daje podstawy do żadnych domysłów? Trudno, musi zapytać wprost.

– Zastanawiam się, co zrobimy po świętach – dodała. – Wspominałeś o wyjeździe do Londynu, gdzie wszczęłabyś w admiralicji starania o nowy przydział. Nadal masz taki plan? Rozumiem, dlaczego rozzłościłeś się, kiedy ostatnim razem proponowałam skorzystanie z naszej rodzinnej rezydencji. Zachowałam się nietaktownie. Wzięło się to stąd, że zazwyczaj otwierałam nasz dom na sezon w stolicy. Zaproponowałam, abyśmy tam zamieszkali bez zastanowienia.

– Julio, nie musisz się usprawiedliwiać. Wiem, że nie kierowały tobą złe

intencje.

– Mógłbyś wziąć pod uwagę zamieszkanie w domu Whitneyów jako formę rekompensaty za ślub ze mną? Wiem, że tego nie chciałeś. Wiem także, iż nie życzysz sobie, by ludzie myśleli, że wykorzystujesz moją rodzinę. Nie zapominaj, że wszyscy używają koneksji rodzinnych. Pomyśl, jakim wzięciem cieszyłaby się Lizzie, gdyby zadebiutowała jako mieszkanka rezydencji przy Belgrave Square. Chcesz zapewnić jej możliwie najlepszy start, prawda?

– Czy nigdy nie zdołam powstrzymać cię od urządzania mi życia? – Alec uśmiechnął się blado.

– Przecież**...**

– Wiem, powiesz, że to dla mojego dobra.

– Ale**...**

– Posłuchaj mnie – powiedział poważnie. – Lizzie nie będzie w tym roku debiutować w towarzystwie, a kiedy będzie gotowa**...**

– **...**będzie potrzebowała wszelkiego możliwego wsparcia – dokończyła Julia. – Debiutancki sezon to wielki wysiłek. Dziewczęta często nie wytrzymują psychicznie takiego obciążenia.

– Widzę, że jesteś gotowa mi pomagać, czy tego chcę, czy nie.

– Właśnie taka jest rola żony.

– Doprawdy?

Alec spojrzał badawczo na Julię, jak gdyby rzeczywiście nie miał o tym pojęcia. Cóż, jadąc do Ness Hall, w ogóle nie myślał o zawarciu małżeństwa, a tym bardziej nie wziął pod uwagę możliwości, że wyjedzie z żoną.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Julia szczerze się ucieszyła, kiedy wreszcie rozległo się pukanie do drzwi, zapowiadające przyjście pokojówek z gorącą wodą i czekoladą do picia. Była szczerze zawiedziona, że mąż nie oczekuje od niej żadnej pomocy.

– Wstanę i się ogarnę – zakomunikowała.

Poszła do garderoby w ślad za Betty. Zazwyczaj pozwalała Alecowi ubierać się w pierwszej kolejności, gdyż lubiła tę chwilę intymności, kiedy leżąc w łóżku, obserwowała przez niedomknięte drzwi, jak on myje się i goli. Dzisiaj było inaczej. Po ostatniej rozmowie była poirytowana. Starała się, jak mogła, być dobrą żoną, ale on stale ją odpychał.

Z drugiej strony, coraz częściej dawał jej dowody rosnącej sympatii, jakim chociażby było pocałowanie jej dłoni podczas ślubu Marianne i Davida. Zupełnie bez związku z sytuacją. Albo ów żartobliwy ton, z jakim niby to skarżył się, że ona nigdy nie przestanie urządzać mu życia.

Julia zdawała sobie sprawę, że małżeństwo z obcym człowiekiem będzie wymagało licznych kompromisów, jeśli ich życie nie ma się stać jednym wielkim pasmem udręki. Była na nie gotowa, pod warunkiem że nie ona jedna będzie do nich zmuszona. Zaczynała obserwować u siebie oznaki rodzącego się uczucia do męża, a nie była pewna, czy on je odwzajemni.

Problem polegał na tym, że nie odznaczała się bystrością we właściwym odczytywania uczuć, jakie ludzie do niej żywią. Najlepszym przykładem były jej stosunki z Davidem i Marianne. Wierzyła, że kochają ją tak samo mocno jak ona ich, tymczasem okazało się, iż nawet nie za bardzo ją lubili.

Bała się, że nigdy nie wyjawi Alecowi, jak bardzo jest zadowolona z ich ślubu i że zaczyna z nadzieją patrzeć na perspektywę spędzenia z nim życia. Mógłby ją wyśmiać albo powiedzieć, że za łatwo przenosi uczucia z jednego mężczyzny na drugiego. Bolałoby ją, gdyby usłyszała, że nie miał w planach ożenku, a teraz robi dobrą minę do złej gry.

Najgorsze jednak, co mogłoby ją spotkać ze strony męża, to litość, którą by jej okazywał, bo nie potrafiłby odwzajemnić jej uczuć. Pod na pozór surową powierzchownością Alec był raczej subtelnym człowiekiem.

Skąd mogła wiedzieć, co on naprawdę myśli? Co kryje spojrzenie szarych oczu? W jednej chwili mówił jej, że mu się podoba, w następnej irytował się z powodu zupełnie niewinnej uwagi, jaka padała z jej ust.

Mile ją połechtało, kiedy nazwał ją osobą wspaniałomyślną, ale zaraz potem zepsuł całą przyjemność, pytając, czy kiedykolwiek zastanawiała się nad uczuciami osób, do których swoją dobroczynność adresowała. Skojarzyło się jej to ze sposobem, w jaki często traktował ją David. Obdarzał komplementem, by zaraz potem ten komplement przekreślić.

Nie mogła czerpać nadziei z faktu, że jak dotychczas Alec był zadowolony

ze zbliżeń małżeńskich. Julia wiedziała, iż to żaden dowód. Mężczyźnie do osiągnięcia satysfakcji w łóżku nie są potrzebne uczucia. Najlepszym przykładem jest pożycie jej brata Nicka z Ellen.

Zresztą, czy nie powiedział jej z tą charakterystyczną dla siebie otwartością, że tak długo obywał się bez kobiety, iż był gotowy pójść do łóżka niemal z każdą? Nie wyzna mu, jakim uczuciem zaczyna go darzyć, ale może mu to okazać.

Uśmiechnęła się zalotnie, zsunęła peniuar z ramion i wróciła do łóżka kołyszącym krokiem, jaki pokazała jej Nellie. Schyliła się, po czym pocałowała Aleca w czoło.

– Zmieniłam zdanie, ubiorę się później – oznajmiła.

– Widzę. – Położył dłoń na jej karku, przyciągnął do siebie i pocałował w usta.

Okazuje się, że niekiedy nie miał nic przeciwko jej inicjatywie, a zwłaszcza z rana. O tej porze chętnie oddawał się obowiązkom małżeńskim.

– Cieszę się – dodał. – Bałem się, że się obraziłaś, kiedy zlekceważyłem twoją propozycję zorganizowania debiutu Lizzie.

Jeśli to prawda, że się ucieszył, to dlaczego pierwszy nie wyciągnął ręki do zgody? – zadała sobie w duchu pytanie Julia i natychmiast na nie odpowiedziała. Jest mężczyzną i jak inni przedstawiciele jego płci zapewne uważa, że taki gest byłby oznaką słabości.

– Potrzebuję czasu, by przywyknąć do myśli, że jestem mężatką.

– Mnie wczucie się w rolę męża przychodzi bez trudności.

Zsunął Julii peniuar z ramion, zanurzył twarz w zagłębienie między ramieniem a szyją.

Na śniadanie nie zeszli.

Julia musiała się zmobilizować, by nadrobić stracony czas. Problemów nie brakowało. Dom był pełen gości, a spodziewano się przybycia nowych. Dzień upłynął na niekończących się konferencjach z panią Dawson, kucharzem i Gatleyem oraz na łagodzeniu konfliktów między stałym personelem Ness Hall a dodatkowo wynajętą służbą.

Wreszcie nadszedł moment, gdy mogła wrócić do swoich apartamentów, aby się przygotować do kolacji. Marzyła o tym, żeby się umyć i przebrać. Skierowała się na kuchenne schody, aby uniknąć spotkania z którąkolwiek z ciotek. Tam niemal zderzyła się z Nellie, która biegła w dół. Twarz śpiewaczki była biała jak kreda.

– Co się stało, Nellie?

– Ten przeklęty Eduardo, pani wybaczy mój język, *milady*. Muszę mu przeszkodzić. – Wyminęła Julię, ale zatrzymała się kilka stopni niżej. – Właściwie byłoby dobrze, gdyby poszła pani ze mną. Panienka będzie pani potrzebowała.

Julii nie trzeba było więcej mówić. Widziała, jak jej młode kuzynki wywracały oczami w obecności przystojnego aktora. On przyjmował ich hołdy z rozbawieniem, flirtował niegroźnie z poszczególnymi dziewczętami

oraz wszystkimi naraz.

– Zauważyłam, jak wymykali się z domu – powiedziała Nellie. – Poszli w kierunku oranżerii. Wiadomo po co.

Mężczyźnie, który prowadzi młodą dziewczynę do oranżerii, może przyświecać tylko jeden cel, i nie jest nim wykład o roślinach.

– Nie są tam długo. Biegłam tak szybko, że mało nie połamałam nóg. Nie mógł zdążyć posunąć się za daleko – mówiła rozgorączkowana Nellie.

Julia wiedziała z doświadczenia, że nie potrzeba tak długiego czasu, aby do cna skompromitować dziewczynę. Alec szybko sobie z tym poradził.

Wnętrza oranżerii nie było widać, albowiem szyby pokrywała skroplona para wodna. Dało się tylko zauważyć sylwetki mężczyzny w ciemnym ubraniu i kobiety w bieli – stali objęci.

Nellie próbowała otworzyć drzwi, ale były, jak zwykle, zamknięte na klucz. Hałas spowodowany szarpaniem klamki spłoszył parę. Odskoczyli od siebie.

– Wejdziemy przez okno! – wykrzyknęła Julia.

Pierwsza sforsowała parapet. Stanęła jak wryta na widok dziewczyny, którą sprowadził do oranżerii Eduardo. Była nią siostra Aleca.

– Lizzie!

– Nie jest tak, jak pani myśli! – zawołała Lizzie. – Eduardo obiecał pokazać mi kwiaty, którymi mogłabym ozdobić kostium na przedstawienie.

– Nie wątpię – rzuciła sarkastycznym tonem Nellie, która też zdążyła sforsować parapet – ale nie od tego zaczął.

Lizzie spłonęła rumieńcem. Eduardo objął ją w talii i uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Wydaje mi się, lady Julio, że nie chciałaby pani, aby wszyscy goście dowiedzieli się, jaką chętną wrażeń dziewczyną jest pani szwagierka, prawda?

Lizzie zwróciła ku niemu zdziwioną twarz i pobladła.

– Jak się domyślam, chce pan pieniędzy? – zapytała pogardliwie Julia.

– Pieniędzy? – powtórzyła jak echo oszołomiona Lizzie.

– Pięćset funtów – odparł Eduardo. – Za tę sumę będzie pani miała gwarancję, że nigdy nikomu nie powiem, jak łatwo przyszło namówić siostrę kapitana Dunbara do przyjścia w ustronne miejsce, gdzie miała nas połączyć namiętna przygoda.

– Nic podobnego! – wykrzyknęła Lizzie, uwalniając się z objęcia Eduarda. – Lady Julio, on mnie tylko pocałował. W całym domu ludzie się wszędzie całują.

– Tylko pod jemiołą, a tutaj jej brak – zakpił Eduardo. – Za co, naturalnie, oberwałem po buzi, czyż nie? – zapytał Lizzie, która spąsowiała, ponieważ nie spoliczkowała uwodziciela.

– Nie mam pięciuset funtów pod ręką – oznajmiła Julia.

– Lady Julio, niech mu pani nie daje pieniędzy! Naprawdę nic nie zrobiłam! – sprzeciwiła się siostra Aleca.

– Dziewczyna wie, że mogę przedstawić to, co zaszło, w jak najgorszym

świetle. Zwłaszcza jej bratu. Ma świadomość, co się może wydarzyć, kiedy mężczyzna zwabia kobietę pod tę osłonę z tropikalnej zieleni.

Julii zrobiło się słabo z oburzenia.

– Kto mu to powiedział? – zwróciła się do Nellie. Czy naprawdę wszyscy, których lubiła i którym ufała, zdradzili ją w to Boże Narodzenie?

– Nie ja – zarzekła się śpiewaczka. – Wiem, że wygląda to, jakbym była z nim w zmowie, ale przysięgam, nigdy nie zrobiłabym niczego, co by mogło zaszkodzić reputacji tej młodej damy. Pamiętam, co mnie spotkało, kiedy zaczynałam karierę na scenie. Nikomu nie życzyłabym takiego losu.

Julia wiedziała, że Nellie jest doskonałą aktorką, mimo to nie widziała powodu, żeby jej nie wierzyć. Zresztą, z jej wcześniejszych zawoalowanych uwag wynikało, że jej kariera sceniczna zaczęła się na dobre dopiero wtedy, gdy oddała cnotę jakiemuś mężczyźnie.

– To kto?

– Nie potrafi pani się domyślić, kto skorzystałby z okazji, żeby się na pani zemścić? Nie umie pani dobierać sobie przyjaciół.

– Marianne – wyszeptała Julia.

Oprócz Nellie tylko ona i David wiedzieli, co przydarzyło się Julii w tym miejscu. Jedynie kuzynka miała możliwość puszczenia w obieg tej plotki. David ostatnio nie był gościem w domu, nie mógłby się spotkać z aktorami, w tym Eduardem.

– Nellie – poprosiła śpiewaczkę – czy mogłaby pani zaprowadzić Lizzie do domu, a ja porozmawiam z tym**...** z tym**...** – Zabrakło jej słów z oburzenia.

– Dobrze. – Śpiewaczka pociągnęła Lizzie w stronę okna.

– Ktoś nadchodzi! – krzyknęła dziewczyna.

– Chowajcie się! – Julia wskazała Nellie i Lizzie rząd wielkich kamiennych donic na końcu oranżerii. – Tam!

Eduardo nerwowo spoglądał w stronę okna. Julia doznała olśnienia: tak naprawdę wcale nie zależało mu na rozgłoszeniu tego, co zrobił Lizzie. Kiedy kończy się sezon teatralny, aktorzy zarabiają niezłe pieniądze, występując podczas uroczystości w prywatnych domach, podobnie jak Ness Hall. Gdyby rozniosło się, że któryś z nich nie zasługuje na zaufanie, bo deprawuje dziewczęta, wyschłoby źródło dochodów. Na dodatek, co prawdopodobne, zostałby usunięty z zespołu teatralnego.

– Pan ma tak samo wiele do stracenia, co Lizzie – zauważyła.

– Ja? Nie.

– O, tak. Zawrzyjmy umowę: ja nie rozgłoszę o pańskim zachowaniu, a pan będzie milczał o Lizzie. Pan nie zepsuje reputacji Lizzie, a ja pańskiej.

Zrozumiał, ale nie krył wściekłości.

– Niech pani nie myśli, że jest taka mądra.

Ledwie zdążył to powiedzieć, przez okno wtargnął do oranżerii ktoś nowy. Julia kątem oka zauważyła, że to mężczyzna. Eduardo rzucił się ku niej i przyciągnął ją do siebie.

– Proszę się nie opierać, jeśli nie chce pani zrujnować szwagierki. W przeciwnym razie ujawnię, że ona się tu ukrywa – zagroził i zamknął jej

usta pocałunkiem.

Julię przeszył dreszcz obrzydzenia. Powinna się wyrwać, dać mu po twarzy, tymczasem stała nieruchomo, podczas gdy on pastwił się językiem nad jej ustami. Nie przeszkadzała mu grać jego nędznej roli, bo wiedziała, że ktokolwiek wetknął głowę przez okno do oranżerii i ujrzał mężatkę, która pozwoliła sobie na popełnienie niedyskrecji, zarechocze obleśnie bynajmniej nie zdziwiony, po czym incydent zostanie szybko zapomniany.

Jakież było jej zdziwienie, kiedy nowo przybyły nie oddalił się, tylko wszedł do środka i stanął obok niej, zastygłej w objęciach Eduarda.

– Zabieraj łapy od mojej żony! – ryknął.

Alec!

Kapitan złapał aktora za kołnierz i niemal uniósł go w powietrzu. Eduardo przebierał nogami, uderzając podeszwami o kamienne płytki posadzki.

– Łajdaku! – wykrzyknął.

Puścił Eduarda tylko po to, by wymierzyć mu silny cios na odlew w twarz. Aktor zatoczył się do tyłu, z nosa puściła mu się krew. Alec na tym nie poprzestał. Złapał go ponownie za kołnierz i tył spodni i rzucił nim w stronę otwartego okna. Eduardo nie zmieścił się w otworze, zahaczył ramieniem o ramę. Posypało się szkło z rozbitej szyby.

Aktor podniósł się chwiejnie na nogi. Chciał coś powiedzieć, lecz kapitan rzucił się ku niemu z krzykiem, zmienił więc zamiar i uciekł. Dopiero wtedy odezwał się do żony:

– Ty ladacznico!

Skuliła się. Chciała się bronić, tłumaczyć, że kryła Lizzie, a Eduardo ją wykorzystał. Liczyła na to, że Lizzie wyjdzie z ukrycia, kiedy zorientuje się w sytuacji; zrozumie, iż do oranżerii przyszedł jej brat, który nie będzie rozsiewał o niej złośliwych plotek. Jednak dziewczyna najwyraźniej nie chciała, aby brat dowiedział się, w co jest zamieszana.

Chwilowa niepewność żony doprowadziła kapitana do furii.

– Pomyliłem się co do ciebie! – wykrzyknął. – Pobłażałem ci, bo myślałem, że jesteś naiwną damą z głową nabitą rozmaitymi głupstwami. Teraz widzę, że oranżeria to miejsce twoich regularnych schadzek. Jesteś nienasycona! Całe przedpołudnie trzymałaś mnie w łóżku, a po południu ściągasz tu innego mężczyznę!

Jak mógł tak myśleć? Nie zna jej?

Prawdę mówiąc, zawsze miał skłonność do pochopnych sądów, ilekroć popełniła jakąś gafę. Julia miała już dość żebrania u niego o każdy przejaw czułości. Takie ma być całe jej życie? Wystarczy, by lekko zbłądziła, i natychmiast przestanie zasługiwać na zrozumienie i wyrozumiałość?

Uniosła dumnie głowę. Jeśli on dochodzi do takich przerażających wniosków, ponieważ ona nie dość przekonująco wyjaśniła mu zaistniałą sytuację, to nie zasługuje na żadne wytłumaczenia!

– Jesteś rozkapryszoną, zepsutą ladacznicą!

Nie była ani rozkapryszona i zepsuta, ani ladacznicą. Tymczasem mężowi wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedział, że jest winna najgorszego.

Nawet nie poprosił o wyjaśnienia. Co bynajmniej nie znaczy, że ona by mu ich udzieliła.

– Traktujesz mężczyzn jak zabawki, które wyrzucasz na śmietnik, kiedy się nimi znudzisz!

Julia nadęła się z oburzenia. Nigdy nikogo nie traktowała jak zabawkę. Nieraz deptano jej uczucia, wiedziała, jak to jest, gdy doznaje się takiego traktowania.

– Żal mi cię było! – wrzeszczał. – Nawet podziwiałem cię za hart ducha! To nie był żaden hart ducha, po prostu było ci wszystko jedno! Zamieniłaś Davida na mnie z taką łatwością, jak zmienia się rękawiczki!

Ostatnia uwaga zabolała Julię najbardziej. Jeszcze wyżej uniosła głowę. Dobrze wiedzieć, co Alec o niej myśli. Tym lepiej, że dowiedziała się o tym teraz, zanim zaczęło jej na nim naprawdę zależeć. Wcale jej nie zależy. W gruncie rzeczy go nienawidzi za sposób, w jaki się do niej zwracał i o niej wyrażał.

– Nie masz nic do powiedzenia?

– Nie – odparła, uśmiechając się z przymusem. – Przejrzałeś mnie, więc o czym tu mówić? Nie będę błagała o przebaczenie, jeśli taką miałeś nadzieję, ani się tłumaczyła. Nie zasługujesz na wyjaśnienia.

Wykonała ruch, jakby chciała odejść, ale złapał ją za ramię.

– Dokąd idziesz?

– Do swojej sypialni. – Wyrwała mu się. – Wieczorem jest bal, jeśli pamiętasz. Muszę się przygotować.

– Będziesz się bawiła, jak gdyby nigdy nic się nie stało? – zapytał.

– Bo nic się nie stało – odparła, kierując się ku rozbitemu oknu.

W tym momencie zafalowały liście palmy stojącej na końcu oranżerii, jak gdyby ktoś chciał wyjść z ukrycia za donicami. Teraz, kiedy Julia doświadczyła na sobie wybuchu wściekłości Aleca, nie dziwiło jej, że siostra wolała się przed nim schować. Zresztą, na co przydałoby się wyznanie prawdy ze strony Lizzie? Na nic. Skoro Alec był o niej jak najgorszego zdania, to ich małżeństwa nie da się uratować. Powinna wiedzieć, że od początku było skazane na niepowodzenie. Ta historia za dobrze wyglądała, żeby mogła być prawdziwa. Alec nie jest pozytywnym wyjątkiem, jak zaczynała o nim myśleć. Jest taki sam jak inni mężczyźni.

– Oprócz tego – dodała – że okazałeś się brutalem, zbiłeś okno, za co Gatley będzie na ciebie wściekły. Tak jak ja jestem wściekła. Jeden pocałunek nic nie znaczy. – Odwróciła się do męża plecami i ruszyła w kierunku domu.

– Pomyśleć, że wyłaziłem ze skóry, żeby to przeklęte małżeństwo zaczęło działać! – krzyczał kapitan, biegnąc za nią po tarasie. – Teraz widzę, że tylko mnie na tym zależało. Ja się wysilałem, ty nie kiwnęłaś nawet palcem.

Pretensja była tak krzywdząca, że Julia miała chęć odwrócić się i dać mu po jego oburzonej twarzy, ale nie zamierzała zniżać się do jego poziomu. Nie odzywając się, z wysoko uniesioną głową zmierzała do domu, by mu pokazać, że złe słowa i fałszywe oskarżenia spływają po niej jak woda po

kaczce. Dobrze, że szedł za nią, pomyślała, umożliwi to Lizzie i Nellie dyskretne opuszczenie oranżerii.

– Użalałaś się wciąż nad sobą i narzekałaś, że nie przypominam twojego świętego Davida! – wrzeszczał za jej plecami Alec.

Co za bzdura. Nigdy na coś podobnego nie narzekała. Przeciwnie, cieszyła się, że nie jest podobny do Davida. Zresztą, to już bez znaczenia.

Była tego coraz bardziej pewna, słysząc wszystkie pretensje, jakich mąż jej nie szczędził, gdy wspinali się po schodach na piętro. Każde z obraźliwych słów, które padały z jego ust, raniło boleśnie. Kiedy wreszcie Julia wpadła do sypialni, skierowała się do garderoby i tam chwyciła jego walizkę.

– Skoro jestem ci tak wstrętna, jak mówisz, to nie ma potrzeby dłużej udawać męża i żony – oświadczyła.

– Co ty wyprawiasz?! – Wyrwał jej walizkę.

– A jak myślisz? – Szarpnęła do siebie walizkę, która w tym momencie się otworzyła. – Wyrzucam cię z mojej sypialni.

– Doskonale. Uważasz, że chciałbym mieć z tobą coś wspólnego? – Alec zaczął zgarniać do walizki swoje rzeczy z toaletki.

Naprawdę zamierzał odejść, ponieważ zobaczył, jak całował ją inny mężczyzna? Myślał, że może bezkarnie krzyczeć na nią przez całą drogę do domu? Z tego powodu wszyscy – począwszy od lokaja, który zapalał świece w holu, do żony burmistrza miasteczka, która wyjrzała ze swojego pokoju, mogli zobaczyć, co to za awantura, i usłyszeć, o co on ją podejrzewa.

Już ona mu pokaże!

Złapała wszystkie jego rzeczy, jakie wpadły jej w ręce, włącznie z wyprasowaną wieczorową koszulą, którą pokojówka rozwiesiła na oparciu krzesła, i świeżo wykrochmalonymi fularami oraz lunetą, wyniosła je przez pokój na korytarz i tam rzuciła na podłogę.

Kilka fularów pofrunęło przez balustradę piętro niżej, a luneta, podskakując na każdym stopniu, stoczyła się na półpiętro.

– Cholera! – Alec przepchnął się obok żony i zbiegł po schodach na ratunek bezcennej lunety. – Zbiłaś ją!

– To świetnie! – Julia ucieszyła się, że zniszczyła coś, co należało do męża, tak jak on ją zniszczył.

Nie, nie złamał jej serca. To tylko takie powiedzonko. Jasne, że czuła się okropnie po takiej kłótni. To przejdzie. Musi przejść. Korzystając z tego, że Alec znajdował się na półpiętrze, gdzie klęcząc, przyciskał do piersi pogięty mosiężny instrument, wróciła do pokoju i zatrzasnęła drzwi. O, jak go w tej chwili nienawidziła! Prawie tak samo jak tę jego lunetę. Gdyby nie miał jej przy sobie na balu maskowym, nie wzięłaby go za Davida. Była szczęśliwa, że ją zniszczyła.

Załkała, ale tylko raz. Nie załamie się i nie rozpłacze. Ma obowiązki. Dzięki nim będzie się trzymać w garści. Będzie się uśmiechać i udawać, że nic się nie wydarzyło. Jak tyle żon z jej sfery, na przykład Ellen. Teraz rozumiała, jak czuła się jej biedna szwagierka za każdym razem, kiedy Nick

ją zdradzał, a potem lżył za to, że śmiała robić mu wymówki. Nic dziwnego, że chodziła jak otępiała i nie przejawiała żadnego zainteresowania domem i majątkiem, które kiedyś będą własnością męża.

Julia postanowiła, że nie będzie zachowywała się jak Ellen. Nie stanie się obiektem litości. Zachowa godność. Jej małżeństwo będzie dokładnie takie, jakiego nigdy by sobie nie życzyła, ale nikt się nie dowie, jak bardzo jest nieszczęśliwa. Wszystkie zamężne ciotki z powodzeniem udawały, że jest im dobrze z prostakami, którym musiały wydawać na świat dzieci. Ona też tak potrafi. Już przeszła dobrą szkołę. Do tej pory z powodzeniem udawała, że jest jej dobrze, mimo że od czasu śmierci matki cierpiała na brak ciepła i samotność.

Z wściekłością pociągnęła za taśmę dzwonka. Zmyje dotknięcie ust Eduarda, każe Mabel spalić suknię, którą dotknęły dłonie tego aktorzyny, przebierze się w najlepsze, co ma, i włoży najdroższą biżuterię. Dzisiaj w nocy będzie tańczyła z każdym, kto ją zaprosi na parkiet, i śmiała się ze wszystkich dowcipów, nawet najgłupszych. Pokaże, że nie obchodzi jej, co Alec o niej myśli.

A po balu wróci do swojego apartamentu i samotnie położy się spać.

– Mabel – powiedziała do służącej, gdy ta pojawiła się na wezwanie. – Pomożesz mi się przebrać, a kiedy skończysz, przekażesz pani Dawson, żeby dopilnowała rozpalenia pod kominkiem w pokoju kapitana Dunbara.

– Kapitana Dunbara?

– W tym, który dostał po przyjeździe.

Pokój pozostał wolny, ponieważ był jednoosobowy. Wszyscy zaproszeni na bal goście przyjeżdżali parami albo nawet całymi rodzinami.

– Zadbaj o to, żeby żadna rzecz należąca do kapitana nie pozostała w moim apartamencie. I jeszcze jedno: niech Stephens ma na niego oko.

Julii zrobiło się weselej, kiedy sobie przypomniała, z jaką łatwością mąż wyrzucił Eduarda przez okno oranżerii. Tylko jeden lokaj w całym domu mógłby się z nim równać pod względem siły – Stephens. Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt i był szeroki w barach jak drzwi od stodoły.

– Pod żadnym pozorem kapitan Dunbar nie ma wstępu do moich pokoi. Gdyby spróbował wejść**...** Stephens będzie wiedział, co powinien zrobić.

– Alec?

– Słucham, Lizzie.

Siostra skradała się za nim od dwóch dni, jakby się go bała. Nic dziwnego. W domu huczało od plotek o tym, jak złamał nos i rękę Eduardowi oraz rozbił szybę w oranżerii. Lizzie raczej lubiła aktora, podobnie jak pozostałe dziewczęta przebywające w rezydencji. Alec obserwował je podczas prób. Niektóre umyślnie myliły swoje kwestie, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Chciały wręcz, żeby je poprawiał. Eduardo był sprytny, nie miał nic przeciwko temu, żeby go podziwiały, sam jednak polował na grubszego zwierza – na mężatki. Z nimi mógł romansować bezpiecznie, a przynajmniej

tak myślał.

Czy on sam nie wpadł w tę samą pułapkę? On też odrzucił zaloty młodych dziewcząt, by dać się uwieść, jak sądził, bardziej doświadczonej kobiecie.

Najgorsze, że obaj padli ofiarą tej samej kobiety, podstępnej manipulantki.

– Alec, zastanawiam się**...**

– Co mówisz?

Od kłótni z Julią pocieszenie znajdował w towarzystwie siostry. Małżeństwo skończyło się, zanim się na dobre zaczęło, a Lizzie pozostanie jego siostrą na zawsze.

Podczas pierwszej nocy, którą spędził skulony z zimna na poddaszu, dokąd odesłała go Julia, powtarzał sobie, że przygoda z nią była czymś nadprogramowym. Do Ness Hall przyjechał dla siostry i wytrzyma tu tak długo, jak ona tu będzie. Weźmie udział we wszystkich wydarzeniach, w których uczestniczyć będzie siostra. A ponieważ zaangażowała się w występy teatralne, postanowił oddać na potrzeby przedstawienia swoje umiejętności w dziedzinie stolarki. Złota rączka na zapleczu scenicznym przyda się w każdym teatrze, nawet amatorskim. Tym bardziej że ubyło jednego członka trupy. Eduardo został odesłany do Londynu; jego przyszłość w zespole stała pod znakiem zapytania.

– Czy możesz mi powiedzieć – odezwała się z wahaniem Lizzie – kiedy zamierzasz się pogodzić z Julią?

– Nie twoja sprawa.

– Moja. Chcę, żebyś był szczęśliwy. A nie jesteś, prawda?

Był wręcz załamany. Uznał w duchu, że będzie musiał lepiej zachowywać pozory, skoro nawet rodzona siostra dostrzegła, co się z nim dzieje. Niestety, ilekroć widział Julię z tym jej nieodstępnym uśmiechem na ustach, troskliwie doglądającą wszystkich zaproszonych do rezydencji, miał ochotę potrząsnąć nią tak, żeby zagruchotały w niej kości. A także całować te zdradzieckie usta, dopóki nie padłaby mu omdlała do stóp. Wtedy przeszedłby nad nią tak, jakby jej wcale nie było.

– Nie powinieneś**...** jej mówić tego, co powiedziałeś.

Alec z niedowierzaniem spojrzał na siostrę. Jakim prawem zwracała mu uwagę?! Zresztą, skąd mogła wiedzieć, co powiedział swojej żonie? Uprzytomnił sobie, że nie był dyskretny. Wrzeszczał na nią przez całą drogę z oranżerii do sypialni. Potem szarpał się z nią o walizkę. Zostawił ją dopiero wtedy, kiedy zrzuciła ze schodów jego lunetę, na skutek czego rura pogięła się, a jedna soczewka stłukła.

To przelało w nim czarę goryczy. Nie potrafiłby wyrazić słowami, ile ta luneta dla niego znaczyła. Kupił mu ją jego kapitan, kiedy Alec uzyskał promocję na porucznika. Luneta nie tylko symbolizowała jego przejście z wieku chłopięcego w wiek męski, lecz stanowiła dowód, że zerwał z przeszłością, iż nie był utracjuszem jak jego ojciec, lecz kimś zasługującym na szacunek innych ludzi. Luneta była dla niego czymś w rodzaju talizmanu. Wejście w jej posiadanie oznaczało nowy początek i budowanie własnej reputacji.

A teraz Julia wszystko zepsuła.

Alec zaczynał przyzwyczajać się do myśli o spędzeniu z nią życia. Uznał, że z nią u boku będzie mógł naprawić wszelkie zło, jakie wyrządził jego ojciec, i zbudować coś wartościowego, co pozostawi synom. Jednak gdy klęczał nad pogiętymi szczątkami jedynego symbolu nadziei, jaki otrzymał od sobie równych, czuł się tak, jak gdyby żona odebrała mu tę nadzieję. W tej sytuacji byłoby lepiej, gdyby nigdy mu jej nie dawała.

– Jedyne, czego żałuję, to że się z nią ożeniłem! – odparł gniewnie.

– Nie mów tak – zaoponowała Lizzie. – Byłeś z nią szczęśliwy, byłeś w siódmym niebie, dopóki Eduardo tego nie zniszczył.

– Lepiej, że teraz dowiedziałem się, jaka ona jest, niż później.

– Och, nie zniosę tego! Muszę powiedzieć ci prawdę. To ja jestem wszystkiemu winna.

– Co to znaczy? Co ty masz z tym wspólnego?

– To ja byłam w oranżerii z Eduardem.

– Nie wiem, w co grasz, ale ci powiem, że mi się to nie podoba.

– Julia mnie chroniła! – Łzy cisnęły się do oczu Lizzie; pociągała nosem, żeby je powstrzymać. – Eduardo zaprowadził mnie do oranżerii po kwiaty do włosów, przynajmniej tak twierdził. Mówił, że musimy tam pójść po kryjomu, bo ogrodnik pilnuje ich jak smok złotego skarbu. Uważałam, że to dobry figiel, że jak wrócę, z przyjaciółkami będziemy się z tego śmiać. Jednak kiedy się tam znaleźliśmy, on**...** – otarła łzy grzbietem dłoni – on**...**

– Lepiej usiądź.

Alec nastawił się na cierpliwe wysłuchanie do końca opowieści siostry. Niepotrzebnie wtrącała się w jego życie, ale miał świadomość, iż czyniła to dlatego, że go kocha. Nie chciał okazać jej lekceważenia, była jedynym członkiem rodziny, jaki mu pozostał. Zapadła się w fotel obok niego, popatrzyła na niego błagalnie.

– Nic mi nie zrobił, ale kiedy przyszły Julia i Nellie, zachowywał się tak, jakby stało się coś bardzo złego. Powiedział Julii, że musi mu zapłacić, aby się to nie rozniosło. Odmówiła, stwierdziła, że on ma tyle samo do stracenia, co ja. Wtedy Nellie zauważyła, że ktoś nadchodzi. Ukryłyśmy się za donicami z palmami, a on przyciągnął Julię do siebie, pocałował ją i**...**

– Dosyć – przerwał siostrze Alec. – Nie wiem, dlaczego wymyślasz tę nieprawdopodobną historię. Byłem tam, nie pamiętasz? Widziałem na własne oczy. Gdyby było tak, jak mówisz, że ją przyciągnął, a ona nie była niczemu winna, wyrywałaby mu się, uderzyłaby go po twarzy. Niczego takiego nie uczyniła.

– Nie, ponieważ on zagroził, że mnie wyda, jeżeli Julia będzie stawiała opór. Pokaże, gdzie się ukrywam, wszystko wyjdzie na jaw i moja reputacja będzie zrujnowana.

Alec zdrętwiał. Czy rzeczywiście mogło tak być? Czy to możliwe, że Julia nie przyszła do oranżerii na schadzkę z aktorem?

– Dlaczego nic nie powiedziała na swoją obronę?

– Nie dałeś jej szansy. Byłeś wściekły, nic by do ciebie nie dotarło.

To prawda, pomyślał Alec. Wrzeszczał na Julię, a ona milczała. Stała blada, drżąca, z zaciśniętymi dłońmi. W końcu wysoko uniosła głowę i odeszła. Co on narobił? I jak to naprawić?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przerażony Alec popatrzył z wyrzutem na Lizzie.

– Dlaczego wcześniej mi o tym nie opowiedziałaś? Czemu nie wyszłaś z ukrycia, kiedy zobaczyłaś, że to ja przyszedłem? Zrozumiałbym, że się wciąż chowałaś, gdyby chodziło o kogoś obcego, ale nie pojmuję, po co ukrywałaś się przede mną.

– Chciałam wyjść, nawet próbowałam, lecz Nellie trzymała mnie i dłonią zatykała mi usta. Mówiła, że trzeba ci pozwolić się wykrzyczeć, a Julia wie, co robi, że bierze na siebie twój pierwszy wybuch gniewu. Twierdziła, że uspokoisz się i po kilku dniach pogodzisz z żoną, że tak jest we wszystkich małżeństwach. Przecież to był tylko pocałunek. W ziemiańskich domach wszędzie wisi jemioła i ludzie całują się podczas świąt Bożego Narodzenia, kiedy sobie popiją. Nellie zapewniała mnie, że ochłoniesz. Ale ty wciąż nie ochłonąłeś, prawda? Nie pogodziłeś się z Julią. Wszyscy widzą, jak krzywo na siebie patrzycie. Dłużej tego nie zniosę. Tym bardziej że to z mojej winy.

– Nie – zaoponował ponuro Alec. – Niczemu nie zawiniłaś. Winny jest aktor, który szantażem chciał wymusić pieniądze od Julii. – I on, ponieważ tak pochopnie ocenił zachowanie żony.

Do tej pory nie rozumiał, co wówczas w niego wstąpiło. Znany był przecież z zimnej krwi. Nigdy nikogo nie skazał bez wysłuchania, bez względu na to, jak obciążające były okoliczności popełnionego czynu. Tymczasem wystarczyło jedno spojrzenie na Julię w ramionach innego, by wpadł w furię. Gdyby ten aktorzyna nie uciekł, zrobiłby z niego miazgę.

– Znasz już prawdę – odezwała się Lizzie. – Możesz pogodzić się z Julią.

– Pogodzić się z nią? – Spojrzał w ufne jasne oczy siostry. – Niemożliwe. Ona mi nigdy nie wybaczy.

Nazwał ją ladacznicą, i to dwukrotnie. Czuł mdłości, jakby spadł z bocianiego gniazda na pokład.

– Wystarczy, że ją przeprosisz – poradziła Lizzie. – Wyjaśnisz, że rozmawiałeś ze mną i znasz prawdę. Zresztą, lepiej nie mówić jej, że to ja wszystko ci opowiedziałam. Wyjaśnij Julii, że ochłonąłeś i domyślasz się, że tylko z ważnego powodu musiała się znaleźć w ramionach Eduarda. Poproś, by ci wytłumaczyła, co takiego nią powodowało.

Za późno, pomyślał Alec. Powiedziała mu, że nie zasługuje na żadne tłumaczenia. Skoro wtedy tak uważała, dlaczego miałaby zmienić zdanie po upływie dwóch dni?

– Niech ona ci opowie, co się wydarzyło – dodała Lizzie. – To powinno załatwić sprawę. Zwłaszcza jeśli się przyznasz, że kiedy zobaczyłeś ją w ramionach tamtego, wpadłeś w szał z zazdrości i nie byłeś w stanie racjonalnie ocenić sytuacji.

– To przynajmniej jest prawda – zauważył z westchnieniem Alec.

Był wściekle zazdrosny i dlatego zachował się podle. Naturalnie, to go nie usprawiedliwia. Na dobrą sprawę nic go nie usprawiedliwia. Co oznacza, że nie może naprawić błędu, wytykając Julii kłamstwa. I bez tego w ich małżeństwie dość już było fałszu. Praktycznie na nim zostało zbudowane i prawdopodobnie dlatego okazało się takie kruche.

– Wreszcie wyznaj Julii, że ją kochasz. Chyba jeszcze jej tego nie powiedziałeś.

– Nie – przyznał ponuro Alec.

Dopiero teraz uzmysłowił sobie, że zaangażował się uczuciowo. Zrozumiał, że dlatego tak gwałtownie zareagował, zastając ją w ramionach innego mężczyzny. Z tego powodu jego furia była zupełnie nieproporcjonalna do zawinienia.

– W takim razie wreszcie jej powiedz i przekonaj, że tak jest.

– To na nic.

– Nieprawda. Kiedy ona się dowie, że ty też ją kochasz, wszystko ci przebaczy.

Julia go kocha? Co ta Lizzie plecie? Ach tak, wierzy, że oni zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia i pobrali z miłości. Nie ma pojęcia, iż ślub był konieczny z powodu karygodnej niedyskrecji, jakiej się dopuścili. Julia zgodziła się go poślubić, bo nie miała wyjścia. Tym bardziej że niewykluczone, iż zaszła w ciążę. Pokazał, na co go stać z zazdrości, wyszedł na jaw jego wybuchowy charakter i skłonność do bezpodstawnych oskarżeń w sytuacji, w której była całkowicie niewinna, co więcej, ze szkodą dla własnej reputacji osłaniała godność młodej dziewczyny. W tej sytuacji on nie może oczekiwać, że żona mu wybaczy.

Julia nie mogła doczekać się dnia Trzech Króli. Nazajutrz po tym święcie goście opuszczą jej rodzinny dom. Miała serdecznie dość ich szeptów po kątach i śledzenia jej reakcji, ilekroć Alec wchodził do tego czy innego pokoju.

Przez ostatnie dwa dni zachowywał się wobec niej z wyszukaną grzecznością. Kiedy minęła pierwsza złość, zapewne postanowił traktować ją z rezygnacją, jak traktuje się żonę, której nie życzyłoby się nikomu, ale na którą dżentelmenowi narzekać nie wypada. Julia zadawała sobie pytanie, czy gorąca namiętność, która łączyła ich przez tyle dni i obudziła w niej tyle nadziei, w ogóle między nimi istniała.

W pokoju śniadaniowym przez cały dzień do dyspozycji gości i domowników został oddany bufet obficie zaopatrzony w wypieki i zimne mięsa. Utrzymywał Julię przy życiu, ponieważ w czasie wspólnych posiłków, gdy siedziała przy jednym stole z mężem, żołądek odmawiał jej posłuszeństwa, więc nie jadła, tylko grzebała widelcem w talerzu. W konsekwencji głód budził ją w nocy, ale nie wzywała pokojówki, by przyniosła dzbanek czekolady i grzanki, wiedząc, iż służba potrzebuje

odpoczynku po dniu pracy. Leżała więc i żałowała, że nie ma czym wypełnić żołądka. Przydałby się bochenek chleba i widelec do opalania grzanek, ale zapominała poprosić o ich przyniesienie przed pójściem spać. Przypomniała sobie, jakie przyjemne było owo popołudnie przy kominku, kiedy zaczynała myśleć, że resztę życia spędzi w przyjaźni z mężem.

Tego przyjacielskiego, ujmującego mężczyzny, w którego ramionach było jej tak ciepło w nocy, już nie ma. Kuliła się z zimna pod kołdrą, jednak nie mogła się rozgrzać, bo chłód wydawał się emanować z jej wnętrza. Zaczynała myśleć, że już nigdy nie będzie jej ciepło.

Podejrzewała, że ten chłód, a także pustkę będzie w sobie nosiła jeszcze długo, aż przyzwyczai się do utraty szacunku w oczach Aleca. Co nie będzie łatwe. Chociaż za dnia wszelkimi siłami starała się nie dopuścić do siebie prawdy, nocami nie była w stanie od niej uciec – zaczynała kochać męża i tym mocniej odczuwała jego brak. Budziła się w nocy, wyciągała po niego ramiona, lecz natrafiały na pustkę. Tak bardzo samotna nie czuła się od czasu śmierci mamy. Wtedy miała przy sobie chociaż lalkę, którą mogła przytulić. Dorosłe kobiety nie bawią się lalkami; biorą sobie kochanków, przy których czują się przynajmniej pożądane przez kilka godzin.

Julia nie chciała kochanka, tylko męża. Mogło im się ułożyć, gdyby nie Eduardo**...** gdyby nie Lizzie**...** gdyby ona**...**

To, co czuła, kiedy odkryła zdradę Davida, było niczym w porównaniu z tym, co przeżywała obecnie. Była na Davida zła, poczuła się urażona, ale nie rozbita. To, co brała za miłość, było słabą imitacją uczucia, które żywiła dla Aleca.

Odeszła od stołu, nie chciała, żeby uznano ją za łakomczuchę. Czy to nie Marianne wmawiała jej, że ma skłonność do objadania się, podczas gdy ona pożywia się niczym ptaszek? Czy to nie kuzynka utrzymywała ją w przekonaniu, że jest gruba, podczas gdy ona szczupła i delikatna? Dlaczego pozwoliła jej tak się zbałamucić? Czy rzeczywiście jest istotne, co ludzie sądzą o jej wyglądzie? Skoro własny mąż nie może na nią patrzeć, a ona nigdy nie będzie się rozglądała za substytutem, to jakie ma znaczenie, jak ona się prezentuje? Zawróciła do stołu, wzięła pasztecik z mięsem i napchała nim usta.

Gdyby Alec wciąż był zdenerwowany, mogłaby się łudzić, że zaczęła coś dla niego znaczyć. Początkowo spoglądał na nią ponuro, ilekroć się spotykali, lecz bardzo szybko doszedł do siebie. W ogóle się do niej nie odzywał, za to wdawał się w długie rozmowy z członkami jej rodziny, nawet ze starszymi braćmi. Początkowo okazywali mu rezerwę, obecnie wydawali się akceptować go jako jednego z krewnych.

Właściwie należało się spodziewać, że Nick i Herbert zawiążą sojusz z mężczyzną, który zranił ją tak boleśnie, w dodatku na oczach wszystkich domowników. Bracia prawdopodobnie gratulowali mu, że pokazał żonie, gdzie jest jej miejsce. Najbardziej znaczący był fakt, że Alec ani razu nie podjął próby odzyskania wstępu do jej sypialni.

Niekiedy widywała go, jak z pochyloną głową i splecionymi z tyłu rękami

przemierzał taras. Zupełnie jakby zastanawiał się nad rozwiązaniem bardzo złożonego problemu. Jeśli nie urabiał jej rodziny, to resztę czasu spędzał w salonie we wschodnim skrzydle z młodzieżą, głównie ze swoją siostrą, jak się Julia domyślała. Gdy przystawiała ucho do drzwi, słyszała salwy śmiechu oraz odgłosy młotka i piły do drewna. Zżymała się, że Alec spędza czas tak beztrosko, podczas gdy ona**...**

Z westchnieniem machinalnie sięgnęła po kruche ciasteczko. Jedyny dobry skutek jej interwencji w oranżerii był taki, że Alec nie gniewał się na siostrę. Wyglądało na to, że on i Lizzie bardzo się do siebie zbliżyli. Po domu nie kursowały plotki na temat Lizzie i Eduarda. Byłoby inaczej, gdyby ktokolwiek powziął chociażby najmniejsze podejrzenia na temat tego, co się zdarzyło. Tak więc jej oziębienie stosunków z mężem nie było daremne. Niewielka była to pociecha, ale jednak jakaś.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień Trzech Króli, a wieczorem ostatnia w sezonie świątecznym kolacja w gronie rodziny. Po posiłku miało się odbyć przedstawienie, ostatni akcent tradycyjnych corocznych uroczystości. Nazajutrz wszyscy się rozjadą.

Julia z roztargnieniem słuchała wuja Maurice'a opowiadającego o koniu, na którego stawiał w ostatnich wyścigach. Zastanawiała się, jak postąpi Alec, kiedy wszyscy zaproszeni zaczną się rozjeżdżać. Wcześniej zaczynała przyzwyczajać się do myśli, że dokądkolwiek on się uda, weźmie ją ze sobą, że razem zaczną gdzieś nowe życie. Ale teraz?

Co zrobi, jeśli mąż wyjedzie bez niej? A na to się zanosiło. Nie mogłaby mieć do niego pretensji. Słowa, jakimi ją obrzucił, zastając w objęciach Eduarda, które wtedy uznała za całkowicie nie do przyjęcia, obecnie nie wydawały się jej obraźliwe. Przecież to prawda, że uwiodła go dokładnie w tym samym miejscu, co gorsza, przez pomyłkę, gdyż wzięła go za Davida. A potem z gotowością, którą trudno wytłumaczyć, wskoczyła w małżeńskie łoże. Wziąwszy pod uwagę złą opinię, jaką cieszyli się Whitneyowie z racji rodzinnej skłonności do zdrady, o której Alec już zapewne zdążył się dowiedzieć, a także to, iż nie objawiała żalu z powodu utraty Davida, który miał być miłością jej życia, mógł uważać, że ona jest**...** Julii zabrakło stosownego określenia, odpowiednika słowa „kobieciarz". Tak, jest kobietą niestałą i bez serca.

Gdyby mąż zdobył się na gest pojednania, kiedy się uspokoiła i zaczęła rozumieć jego punkt widzenia, wytłumaczyłaby mu, że nie mogła żałować rozstania z takim mężczyzną jak David, skoro przejrzała wszystkie jego kłamstwa. Wyjawiłaby Alecowi, że uczucia, jakie w niej wzbudził, przyćmiły wszystko, co wcześniej czuła do Davida, na którym się zawiodła, gdyż okazał się krętaczem. Wyznałaby, że już przed ślubem myślała tylko o nim, o mężczyźnie, który obudził w niej namiętność. David był jej obojętny niczym kawałek drewna.

– Właśnie jej to powiedziałem! – wykrzyknął wuj Maurice. – Wspaniały pomysł, nie uważasz?

– Ależ tak – odparła uprzejmie, nie mając pojęcia, czym zachwycił się wuj.

– Boże Narodzenie to święta rodzinne, a nie ma nic ważniejszego niż rodzina. Wiedziałem, że będziesz tego samego zdania. Jesteś bardzo oddana wszystkim krewnym. Powiem jej, że się zgadzasz, dobrze? Bała się odmowy, ale przekonywałem ją, że niepotrzebnie.

Julia ostrożnie postawiła kieliszek z winem obok talerza. Zastanawiała się, na co wyraziła zgodę.

– Właściwie o co chodzi? – zapytała. Wuj musi się zorientować, że ona nie ma pojęcia, o czym on mówił.

– Nic wielkiego. Przebierzesz się w kostium uszyty przez dziewczęta i odczytasz kilka linijek tekstu z kartki. Zapewniała mnie, że nie jest to wielka rola.

Zatem weźmie udział w przedstawieniu teatralnym, nad którego przygotowaniem młodzież z takim zapałem pracowała w ostatnich dniach pod nadzorem aktorów i korzystając z pomocy jej męża. Ciekawe, co on chciał udowodnić jej rodzinie. Widziała, jak mniejsi chłopcy biegali za nim i krzyczeli na wyścigi „tak jest, panie kapitanie”. Komenderował stolarzami z majątku i nie dopuszczał nikogo niezaangażowanego w przygotowania do sali balowej. Zza jej zamkniętych drzwi dobiegał odgłos młotków i pił do drewna. Oczekiwania domowników sięgały zenitu; uważali, że tegoroczne przedstawienie zostanie zapamiętane na długie lata.

– Nalegała – ciągnął wuj – żeby każdy z członków rodziny miał rolę do odegrania, choćby najmniejszą, i by widownia składała się ze służby. Tego wieczoru wszystko ma być na opak. Powiedziałem jej, że tradycyjnie takie przedstawienie powinno się odbywać w dzień Bożego Narodzenia, ale ona potrafi być bardzo przekonująca, a zresztą, twój ojciec się zgodził, więc ustąpiłem.

– Ona? – Julia zainteresowała się, kto za jej plecami próbował rządzić się w domu.

– Słowik Neapolu. Ta kobieta potrafi namówić do grzechu świętego – odparł wuj i się zaczerwienił.

Co to, to prawda, przyznała w duchu Julia. W każdym razie z wujem Maurice’em poszło całkiem łatwo.

– Nawet wuj Algernon, biskup, imaginujesz sobie, nie potrafił jej odmówić.

Julii wcale nie przeszkadzało, że Nellie wzięła na siebie ciężar zorganizowania rozrywki w wieczór Trzech Króli. Śpiewaczka prawdopodobnie zauważyła, w jakim stanie jest pani domu: nieobecna duchem, osowiała. Postarała się pomóc, odwracając od niej uwagę domowników. Julia wyprostowała się na krześle. Może i jest przybita, ale to nie znaczy, że wszyscy muszą to widzieć. Nellie oczywiście wie, ponieważ i za pierwszym, i za drugim razem była w oranżerii, kiedy Julia wpadała w tarapaty. Znała wszystkie jej sekrety.

Nareszcie kolacja dobiegła końca. Julia wstała, dając pozostałym paniom znak, że mogą przejść do salonu. Znalazły tam wiklinowe kosze ustawione pod oknami i kostiumy rozwieszone na oparciach foteli.

Ciotki, tak jak i Julia, nie mogły połapać się, o co chodzi, za to młodsze kuzynki nie kryły podniecenia. Winifreda stanęła przed kominkiem i zaklaskała w dłonie, żeby skupić uwagę pozostałych pań.

– W związku z uroczystością Trzech Króli przygotowaliśmy spektakl, w którym wezmą udział wszyscy członkowie rodziny. Prawie wszyscy – poprawiła się. – A to – wskazała ręką – kostiumy do tego spektaklu.

– Jak wyobrażasz sobie mój udział, Winifredo, skoro nie uczestniczyłam w próbach? – zaprotestowała ciotka Frances.

– Nie psuj innym zabawy – upomniała ją ciotka Constance. – Dziewczęta mocno napracowały się nad przygotowaniem przedstawienia. Powiedz, Winifredo, co mamy robić.

– Niech wszystkie ciocie włożą kostiumy. – Winifreda posłała Constance wdzięczne spojrzenie. – Każdy jest oznaczony przypiętą szpilką karteczką z nazwą roli i imieniem osoby, która ją będzie grała, oraz tekstem do wygłoszenia.

– Nie podoba mi się to – marudziła Frances. – Jak mamy grać, skoro nie wiemy, o czym jest sztuka.

– Proszę mi zaufać – zainterweniowała Nellie. – Będzie bardzo zabawnie. Może nie jest to spektakl godny desek prawdziwego teatru, ale na rodzinne przyjęcie jak najbardziej się nadaje. Młodzież ciężko pracowała, żeby tak było.

– No dobrze – zgodziła się ciotka Frances. – Co mam włożyć?

Zrobiło się małe zamieszanie, podczas którego panie szukały kostiumów, a po ich znalezieniu zapoznawały się z tekstem do wygłoszenia.

– Dziękuję, Nellie – Julia skorzystała z okazji, by wyrazić wdzięczność śpiewaczce – za to, że mnie pani wyręczyła w organizacji finałowego wieczoru. To była moja rola. Powinnam też podziękować służbie za pracę. W związku z dwoma ślubami było jej więcej niż zazwyczaj.

– Nie ma za co. – Nellie uściskała dłoń Julii. – Mam nadzieję, że wszystko się uda. Pani mąż bardzo nam pomógł. Uczestniczył w próbach tekstu z całą obsadą. Młodszych chłopców zapędził do pracy nad dekoracjami.

– Ładnie z jego strony – rzuciła przez zaciśnięte zęby Julia.

Podczas gdy ona opłakiwała klęskę ich małżeństwa, on dobrze się bawił. Cóż, czas się wziąć w garść i czymś zająć.

– A jaką rolę przeznaczyliście dla mnie? – zapytała.

– Pani będzie królewną – odparła Nellie i włożyła Julii na głowę tiarę chyba z prawdziwych brylantów – a pani pazia odegra kuzyn Freddie. Będzie pani podawał kartoniki z tekstem do wygłoszenia.

– A nie powinien być o tej porze w łóżku?

– Większość tych dzieciaków powinna, lecz dzisiejszy wieczór jest wyjątkowy. Niech raz się im wydaje, że są ważniejsi niż dorośli.

– Rozumiem. Konsekwentnie wprowadza pani zasadę, że dzisiejszego wieczoru wszystko ma być na opak.

Nellie okryła ramiona Julii jaskrawoczerwoną peleryną obramowaną czymś do złudzenia przypominającym futro gronostaja, bo przecież nie

mogło to być prawdziwe futro. Julia rozejrzała się po salonie. Inne kostiumy wyglądały podobnie. Nakrycie głowy i peleryna, czasami jakiś rekwizyt w ręku. Ciotki już się przebrały. Constance za pomocą zaplamionego fartucha kuchennego, olbrzymiego czepca i dwóch cynowych kufli trzymanych w dłoniach przedzierzgnęła się w dziewkę służebną z gospody. Ciotka Frances w workowatej pelerynie, z motyką w dłoni, udawała wieśniaczkę. Ciotka Joan w białym kołnierzu i spiczastym kapeluszu wyglądała, wypisz wymaluj, jak kwakierka.

– Co mamy robić? – dopytywały się starsze panie.

– Wszystko w swoim czasie – odparła Nellie. Przymocowała sobie haczykowaty nos, nakleiła wielką brodawkę i kilka włosów na brodzie, a głowę nakryła kapeluszem z wielkim rondem. Wyglądała jak wiedźma.

– Słyszycie, nadchodzą! – zawołała Winifreda. Za drzwiami dały się słyszeć odgłosy wiejskiej kapeli. Wśród brzmienia instrumentów dominowały dźwięki piszczałki i skrzypek.

Ktoś trzykrotnie zapukał do drzwi, po czym je otworzył.

Do środka wszedł przebrany za herolda miejskiego Benjamin.

– Piękne panie, najadłyście się, napiły, wytańczyły na balu. Włóżcie jeszcze raz kostiumy, tym razem by wziąć udział w naszym przedstawieniu o prawdziwej miłości, która zwycięża wszelkie przeszkody. – Benjamin zaczerwienił się przy ostatnich słowach.

O prawdziwej miłości? Julia zacisnęła usta. Nie zniesie żadnej ckliwej historii miłosnej.

– Co za amatorszczyzna! – Ciotka Frances uniosła oczy w górę. – I ja mam się wygłupiać?

Julia z przerażeniem skonstatowała, że zaczyna myśleć jak ciotka Frances. Zastanawiała się, czy ciotka jest zjadliwa z natury, czy stała się taka pod wpływem rozczarowań doznanych w młodości.

– Zróbmy to dla naszej młodzieży – odezwała się, zdecydowana nie dopuścić do stania się malkontentką na podobieństwo ciotki Frances. – Wszyscy bardzo dobrze sprawowali się przez cały rok. Zasługują na nagrodę. W końcu to ostatni akcent świątecznych uroczystości.

Stojąca na korytarzu kapela zagrała nową melodię. Nellie dała paniom sygnał do przejścia do sali balowej. Kiedy damski orszak mijał jadalnię, dołączyli panowie, również przebrani w oryginalne kostiumy.

Julia starała się nie patrzeć na Aleca, jak zawsze w ciągu ostatnich dni, lecz nie potrafiła być konsekwentna i co chwila rzucała mu ukradkowe spojrzenia. Był przebrany za marynarza. Nie oficera w obramowanym złotymi galonami mundurze i wysokim kapeluszu, lecz zwykłego majtka w czapce ze skarpety i w perkalowych spodniach. Pod pachą trzymał pogiętą lunetę i wyglądało na to, że niczym się nie przejmował. Julię ubodła jego beztroska. Zachowywał się tak, jakby nic się nie stało, tymczasem ona cierpiała męki niepewności i poniżenia.

Orszak wszedł do sali balowej, witany oklaskami zgromadzonej służby. Sala przeszła transformację na potrzeby przedstawienia. Ekipa pod

kierownictwem Aleca rozmieściła dekoracje mające służyć za oprawę poszczególnych scen. Był więc las, w którym znalazło się podium dla kapeli, okryte zieloną wykładziną podłogową, oraz z pół tuzina drzewek cytrynowych z oranżerii. Julia nie mogła wyjść z podziwu dla osoby, której udało się wymóc na Gatleyu zgodę na wypożyczenie drzewek. To musiała być Nellie z tym swoim osobistym urokiem i zdolnością perswazji. Wuj Maurice nie mylił się, twierdząc, że śpiewaczka potrafi dostać od mężczyzn to, czego pragnie. Może w związku z tym powinnam się jej poradzić, jak odzyskać męża, pomyślała Julia.

Tam, gdzie podczas balu zazwyczaj ustawiano bufet, znajdował się dziedziniec wiejskiej gospody, a tam, gdzie stały kanapki, na których zasiadały przyzwoitki młodych dziewcząt oraz matrony, urządzono salę tronową.

Młodsi członkowie aktorskiej trupy w takich samych czapeczkach z pończoch jak czapka Aleca, oznaczających przynależność do jego „załogi”, odprowadzali oniemiałych ze zdziwienia członków rodziny do przeznaczonych dla nich miejsc.

Julia zasiadła na tronie, na sąsiednim spoczął jej ojciec, mając na głowie tekturową koronę. U jej stóp przyklęknął mały Freddie. Przybrał uroczystą minę i był lekko stremowany. Julia ponownie zapanowała nad emocjami, chociaż było jej trudno przebywać w tym samym pomieszczeniu, co Alec. Mimo że chciało się jej płakać, gdy widziała, jak on dobrze się bawi, i nie zważa na to, iż ona jest zdenerwowana i nieszczęśliwa, nie chciała zepsuć wieczoru najmłodszym członkom rodziny.

Tymczasem zagrała kapela i widownia się uciszyła. Ponownie zabrał głos Benjamin.

– Panowie, panie, trupa teatralna z Ness Hall przedstawia bajkę o Złotej Gęsi.

Wyjaśniło się, dlaczego Winifreda przemalowywała wypchaną kaczkę na żółto. Niepokój opanował Julię, gdy dotarło do niej, z jakiej przyczyny przeznaczono jej rolę królewny. W bajce o Złotej Gęsi król oddaje rękę córki temu, kto sprawi, że królewna się uśmiechnie.

Nic dziwnego, że Nick i Herbert po kątach poklepywali się z Alekiem po plecach. Zaplanowali to, będą chcieli ją upokorzyć jak zawsze. Ma odgrywać nieprzystępną królewnę, którą wydano za mąż za prostego wieśniaka, gdyż on sprawił, że się uśmiechnęła.

Dlaczego Alec dał się wciągnąć w tę grę? Jak mógł z rozmysłem pozwolić przedstawić ją światu jako godną politowania, nieszczęśliwą, sztywną i rozkapryszoną królewnę, pozbawioną uczuć do otaczających ją ludzi?

Odpowiedź nasuwała się sama – ponieważ nią pogardzał. Dzisiejszy wieczór to dopiero początek. Jeśli znała się na mężczyznach, będzie to pierwsze z upokorzeń, jakich zazna z jego strony.

Tak ma być? Wspaniale! Pokaże mu, jaka potrafi być zimna, humorzasta i nieprzystępna.

Przedstawienie może się zaczynać.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Pewnego razu jechał lasem młody szlachcic – zaczął Benjamin.

Młody szlachcic? Nie tak powinna zaczynać się ta historia, pomyślała Julia. Tymczasem wśród dekoracji imitujących las ukazał się nie kto inny jak Nick. To wyjaśniało zmianę. Nick za żadne skarby nie zgodziłby się przebrać za wieśniaka. Ta sama myśl mogła nawiedzić jedną czy dwie osoby ze służby, ale nikt nie wybuchł głośnym śmiechem na widok Nicka wchodzącego na scenę z dziecięcym drewnianym konikiem w rękach.

– Dobry panie, ulituj się nad biedną starą żebraczką – załkała Nellie usadowiona na stołku imitującym pień ściętego drzewa, i wyciągnęła w stronę Nicka miseczkę żebraczą.

– Zejdź mi z drogi, stara! – krzyknął Nick. – Żebractwo jest surowo karane.

– Przez siłę wyższą surowo karany jest brak miłosierdzia – odpowiedziała Nellie i się wyprostowała.

Nastąpił błysk, uderzyły cymbały, aż widownia podskoczyła w fotelach, a pokojówki wydały pisk przerażenia. Należało oddać sprawiedliwość kolegom Nellie. Pokaz pirotechniki zasługiwał na najwyższe uznanie. Julia miała nadzieję, że nie spowodują pożaru.

Gdy dym opadł, Nick zniknął. Ze swojego miejsca Julia zauważyła, jak chował się za płachtą stanowiącą tło lasu. Inni widzowie musieli jednak odnieść wrażenie, że pozostała po nim tylko kupka popiołu, bez wątpienia pochodzącego z paleniska pod kominkiem. Nellie rozsypała go na podłodze w miejscu, w którym stał jeszcze przed chwilą Nick. Z całą pewnością były o tym przekonane pokojówki, które tuliły się jedna do drugiej w stanie największego podniecenia.

– To wcale nie amatorszczyzna – zauważyła z uznaniem ciotka Frances.

Jakżeby inaczej, pomyślała Julia. Przecież papa hojnie wynagrodził aktorów za przygotowanie należytej oprawy scenicznej do bożonarodzeniowych uroczystości.

– Nie bądź głupia – powiedziała pani Dawson do pokojówki, która zalewała się łzami. – Jego lordowska mość jest cały i zdrowy. Spójrz, siedzi na widowni.

Rzeczywiście. Nick zdążył zająć miejsce w jednym z ustawionych półkoliście foteli przeznaczonych dla służby. Pozbył się drewnianego konika. Rozglądał się wokół z lekceważącą miną, trzymając w dłoni szklaneczkę brandy.

Na scenie znajdował się teraz Herbert. Ten nie miał nic przeciwko wystąpieniu w stroju wieśniaka. Nie przywiązywał takiego znaczenia do ubioru jak Nick, który był wyznawcą zasady: jak cię widzą, tak cię piszą.

– Dobry panie, ulituj się nad biedną starą żebraczką – powtórzyła swoją

kwestię Nellie.

– Kobieto, nawet gdybym miał za dużo forsy, nie przepuściłbym jej na przygodnych handlarzy, a co dopiero na żebraków – odrzekł z pogardą Herbert i się zaśmiał.

Widownia przyjęła jego słowa głuchym milczeniem. Julii zaparło dech ze zdziwienia. Zaskakujące było usłyszeć na scenie z własnych ust Herberta to, co wszyscy o nim dobrze wiedzieli. Brat żył ponad stan, zawsze brakowało mu pieniędzy.

– Złaź z drogi. – Herbert machnął tekturową siekierą. – Słyszałem, że jest okazja dobrego zarobku na wyrębie.

Nellie nie zredukowała go do kupki popiołu. Nie miałaby szansy, bo rzucił się z siekierą na drzewko cytrynowe. Z widowni dobiegł krzyk furii, na scenę wpadł Gatley i chciał wyrwać siekierę Herbertowi.

– To jest na niby, stary głupcze! – wrzasnął Herbert, nie zamierzając oddać siekiery ogrodnikowi. – Przecież nie potnę tych twoich bezcennych roślinek.

Nagle, Julia nawet nie zauważyła, jak do tego doszło, siekiera znalazła się w rękach Gatleya, a nad sceną przeleciało coś, co do złudzenia przypominało odrąbane ludzkie ramię. Herbert wydał mrożący krew w żyłach okrzyk i opadł na kolana, przyciskając do ramienia dłoń, spod której trysnęła krew.

Tym razem wszystkie pokojówki bez wyjątku piszczały z przerażenia, ale lokaje i jeden z ogrodników wybuchli radością. Herbert wstał i ukłonił się. Aplauz, którym nagrodzono jego występ, zmienił się w burzę oklasków, kiedy się schylił, podniósł „odrąbane” ramię z podłogi, pomachał nim triumfalnie nad głową i zszedł ze sceny.

– Zawsze podejrzewałem, że ten chłopiec ma talent do udawania – powiedział z niesmakiem ojciec, gdy Herbert wrócił na scenę i kłaniał się przy akompaniamencie gwizdów, klaskania i tupania nogami o podłogę przez lokajów. – Nie przypuszczałem jednak, że robi to z takim upodobaniem. A może powinienem, zważywszy na pomysłowość, z jaką wymyśla wciąż nowe wytłumaczenia, dlaczego nie starcza mu otrzymywanej ode mnie pensji. Jeśli kiedyś zdoła przeputać majątek żony i ucieknie od rodziny, karierę sceniczną ma zagwarantowaną.

Julia z roztargnieniem słuchała cierpkich uwag ojca, ponieważ na scenie pojawił się Alec. Siedziała bez ruchu. Nie zamierzała zdradzać, co dzieje się w jej umyśle i w jej sercu. Tymczasem jej mąż zbliżył się do wiedźmy, wymachując lunetą.

Publiczność nie zdążyła się uspokoić po zdumiewającym poprzednim epizodzie, więc Alec musiał odczekać chwilę, zanim rozpoczął swoją kwestię.

– Dobry panie, nie ulitujesz się nad biedną starą żebraczką? – zapytała takim przejmującym głosem Nellie, że widzowie zaczęli się nawzajem trącać i uspokajać, bo zżerała ich ciekawość, jakiej odpowiedzi udzieli przebrany kapitan Dunbar.

– Chciałbym, ale jestem tylko biednym żeglarzem, zwolnionym ze służby teraz, kiedy Anglia pokonała swoich wrogów. – Pokiwał smutno głową – W poszukiwaniu pracy wydeptałem drogi wzdłuż i wszerz kraju, nikt jednak nie chce zatrudnić człowieka, któremu całe życie upłynęło na morzu. Nie umiem robić nic, co mogłoby się przydać na lądzie. I nie mam nic oprócz tej lunety i kawałka chleba. Jeśli szybko nie znajdę pracy – westchnął przejmująco – będę musiał ją sprzedać – przytulił lunetę do piersi – co będzie dla mnie bolesne, albowiem dostałem ją od kapitana po promocji na porucznika. To mój najcenniejszy skarb.

Wyglądał żałośnie. Julia zastanawiała się, czy powiedział prawdę. Jeśli tak, to chciał wzbudzić w niej wyrzuty sumienia, że mu tę drogocenną lunetę uszkodziła? Otóż wcale tego nie żałowała! Była wściekła, że wykorzystał sposobność, by ze sceny zarzucić ją pretensjami, na które nie mogła zareagować. Jeszcze wyżej uniosła głowę i posłała mu lodowate spojrzenie.

Tymczasem Alec wyciągnął spod koszuli pół bochenka chleba.

– Czasy są ciężkie, nawet dla mnie, młodego i zdrowego, a co dopiero dla ciebie, starej kobiety. Żałuję, że nie mogę podzielić się z tobą czymś więcej niż ostatnim okruchem chleba. – Rozłamał chleb na dwie części, jedną podał Nellie.

– Całkiem zręczna adaptacja – doszła do uszu Julii uwaga z widowni.

Rzeczywiście, bardzo zręczna. Każda z trzech występujących do tej pory postaci miała niektóre cechy odgrywającej ją osoby. Jednak bracia przynajmniej nie pozowali na bohaterów. Potrafili się śmiać sami z siebie.

Kiedy Julia o tym myślała, zaskoczył ją, jak i resztę widowni, niespodziewany obrót akcji. Rozległ się głośny huk, błysnął ogień i dym spowił żeglarza i wiedźmę. Ze swojego miejsca Julia zobaczyła to, czego nie widzieli inni. Pod osłoną dymu na scenę wpadły Winifreda z Elektrą, zarzuciły na ramiona Nellie szal i przypięły jej cienkie jak pajęczyna skrzydła. Nellie usunęła sztuczny nos i brodawkę, a kiedy dym się rozproszył, na leśnej polanie zamiast obrzydliwej staruchy stała piękna dobra wróżka.

Nellie odczekała, aż ucichnie aplauz widowni, i przemówiła.

– Podzieliłeś się ze mną ostatnim kawałkiem chleba. Twój dobry uczynek nie pozostanie bez nagrody. Mów, czego pragniesz.

Serce Julii zabiło żywiej. Alec drapał się po brodzie i zastanawiał.

– Zawsze marzyłem o własnym statku.

Julia wzdrygnęła się, nie potrafiła się opanować. Mąż wykorzystał udział w przedstawieniu, aby przekazać jej wiadomość, że nie może się doczekać powrotu na morze. Ostrzegał ją, że to nieuniknione. Kiedy do tego dojdzie, z radością powiedzą sobie „do widzenia”. Przynajmniej jeśli o nią chodzi, to na pewno nie będzie po nim płakała; chętnie popatrzy, z jaką miną on będzie wyjeżdżał. Niestety, były to pobożne życzenia. O ile on z łatwością zetrze z butów kurz z Ness Hall, to ona nie zapomni go szybko. Nie będzie potrafiła odżałować tego, co mogło między nimi zaistnieć, gdyby sprawy nie pogmatwały się tak fatalnie.

– Idź do lasu i rozkop ziemię u podnóża drzewka cytrynowego. Znajdziesz tam środki, które umożliwią ci spełnienie marzenia – powiedziała Nellie – dobra wróżka.

Kapela zaintonowała nową melodię. Nellie odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła śpiewać. Zawsze wplatała jakąś pieśń w produkcje teatralne, w które się angażowała. W pierwszej chwili Julia nie potrafiła się zorientować, co wspólnego ma wykonywana przez Nellie pieśń z wystawianą historią. A jednak miała, ponieważ opowiadała o tym, że człowiek jest zawsze sobą, bez względu na pozory. Nellie, która występowała początkowo w przebraniu odrażającej staruchy, okazała się piękną dobrą wróżką. Alec potraktował ją w pierwszym wcieleniu tak samo dobrze, jak w drugim. Zamiast wykopać skarb, oparł się o pieniek u stóp Nellie i wpatrzony w nią z zachwytem, jak zaczarowany, słuchał jej miodopłynnego głosu.

Julia nie miała pojęcia, że mąż jest utalentowanym aktorem. A może rzeczywiście nie dbał o to, że ją rani? Jak można być tak gruboskórnym? A właściwie dlaczego nie? Z jakiego powodu miałby zważać na jej uczucia? Przecież wciągnęła go w pułapkę małżeńską, gdy on wcześniej nie brał pod uwagę ożenku. Dzisiejszego wieczoru przypomniał jej, że miał swoje plany, zanim przyjechał do Ness Hall – przy wszystkich wyjawił, iż jego marzeniem jest posiadanie własnego okrętu. Zresztą, przed nią też tego nie ukrywał. Wiedziała o tym. Czy musiał tak dobitnie wtłaczać jej do głowy, że ich małżeństwo faktycznie przestało istnieć?

Szczęściem dla Julii, pieśń kojarzyła się publiczności z inną tragiczną historią. Podobno została skomponowana dla żony lorda Wellingtona, kiedy biedaczka została oszpecona wskutek zachorowania na ospę. Wykonanie Nellie było tak przejmujące, że większość pań sięgnęła po chusteczki. Julia miała wygodne wytłumaczenie, dlaczego też ociera oczy.

Nellie dośpiewała pieśń do końca i z wdziękiem dziękowała za brawa, którymi obdarzyli ją słuchacze, po czym wycofała się ze sceny. Natomiast Alec uniósł głowę, jakby zbudził się ze snu, wstał i ruszył w stronę drzewka cytrynowego. Schylił się nad donicą i zza niej wyciągnął – przy akompaniamencie kwakania w wykonaniu kogoś z kapeli – wypchaną kaczkę, którą Winifreda w obecności Julii przemalowywała na żółto. Teraz kaczka była dodatkowo oklejona cekinami, więc pięknie połyskiwała.

Publiczność ryknęła śmiechem na widok zdegustowanej miny Aleca.

– Cóż – odezwał się, gdy wesołość ścichła – dobra wróżka obiecała mi, że spełnię swoje marzenie. Domyślam się, że powinienem sprzedać tę kaczkę i kupić sobie statek. Pójdę do Londynu i przedłożę swoją sprawę – i kaczkę – w admiralicji.

Kapela zaczęła grać morskie szanty, Alec ruszył w drogę, pogwizdując wesoło. Zza różnych fragmentów dekoracji wybiegły młodsze dzieci, podśpiewując i tańcząc do wtóru wykonywanej przez kapelę i gwizdanej przez Aleca melodii.

Julia była jedyną osobą, która nie bawiła się podczas przedstawienia. Wszyscy pozostali, nawet jej ojciec, klaskali i tupali w rytm wesołej muzyki.

A kiedy kapela ucichła, publiczność – zwłaszcza dumni rodzice dzieciarni – zgotowali wykonawcom gorący aplauz.

Julia siedziała z zaciśniętymi dłońmi. Tylko tak mogła zachować godność, o udawaniu, że podoba się jej spektakl, który, jak się zorientowała, został przygotowany po to, by ją zranić i upokorzyć, nie było mowy. Alec odizolował ją, najpierw urabiając przeciwko niej rodzinę, a teraz widownię. Miał wszystkich po swojej stronie. Stanął na tle płachty z namalowaną gospodą.

– Dzień ma się ku wieczorowi – powiedział. – Tu zatrzymam się na noc.

Od tego momentu treść sztuki zgadzała się mniej więcej z oryginalną historią o Złotej Gęsi. Kiedy Alec zasnął, córki oberżysty, grane przez Winifredę, Elektrę i Lizzie, wkradły się do jego izby, żeby ukraść pióro złotej kaczki. Czar sprawił, że się do niej przykleiły. Ich ojciec, grany przez wuja Henry'ego, skrzyczał je za wejście do izby zajmowanej przez mężczyznę, a próbując oderwać dziewczyny od kaczki, sam się do nich przykleił. Przyszła ciotka Constance z pretensjami, że w izbie dzieją się rzeczy ubliżające moralności, i przykleiła się do wuja.

Wszyscy zaczęli się szarpać i krzyczeć. Alec obudził się i przetarł oczy, chcąc zobaczyć, co się dzieje.

– Idę do Londynu, by tam zdobyć obiecaną fortunę – oznajmił, wkładając pod pachę oklejoną cekinami kaczkę.

Za nim ruszył korowód: dziewczęta, oberżysta i jego żona, bez przerwy usiłując uwolnić się spod działania czaru.

– Muszę przyznać, że dobrze to zainscenizowano – szepnął ojciec do ucha Julii. – Popatrz, oni naprawdę wyglądają jak zaczarowani.

– Owszem – przyznała. – Zwłaszcza że grają bez prób. W każdym razie wuj Henry i ciotka Constance.

– Na szczęście bajka o Złotej Gęsi jest powszechnie znana. Constance uwielbia gry towarzyskie, polegające na odgadywaniu znaczeń żywych obrazów. Zawsze w tym celowała. Twój mąż też dobrze wypada. Chodzi sobie jak gdyby nigdy nic, w ogóle nie zwraca na nich uwagi. Kapitalne przedstawienie.

Poczucie osamotnienia Julii jeszcze się wzmogło, kiedy ojciec dał pieczęć aprobaty przedstawieniu, które dla niej było udręką. Czuła się wystawiona na pośmiewisko służby, która salwami śmiechu reagowała na widok państwa bezradnych w obliczu zaklęcia rzuconego przez wiedźmę.

Tylko wuj Algernon wydawał się zbulwersowany widowiskiem.

– Młody człowieku – odezwał się ze swojego fotela – twoje zachowanie jest niegodne. Jak możesz prowadzić te niewinne, wrażliwe dziewczęta na taką eskapadę? Nie masz wstydu? A ty – odwrócił się do ciotki Constance – w twoim wieku powinnaś mieć więcej rozumu.

Na moment zrobiło się cicho; wszyscy tamowali wesołość. Wuj Algernon spurpurowiał, jego szczęki drgały groźnie. Nigdy nie wyglądał bardziej na biskupa złorzeczącego grzesznej młodej generacji niż w tej chwili.

– Przestańcie włóczyć się po ulicach! – ryknął. – Wracajcie do domu!

Chciał złapać ciotkę Constance i zmusić ją do posłuszeństwa. Tymczasem potężniejsza od niego siła wyrwała go z miejsca i znalazł się na końcu szeregu ludzi przyklejonych do Aleca. Widownia zaśmiała się jeszcze głośniej niż poprzednio, bo pojęła, że biskup udawał i właśnie przyłączył się do zabawy. Julia przypomniała sobie tajemniczą uwagę wuja Maurice'a, że żaden mężczyzna, nawet biskup, nie jest w stanie przeciwstawić się sile perswazji Nellie.

W tym momencie wstała ciotka Joan, załamując ręce.

– Co ty wyprawiasz, Algernon? Co pomyśli arcybiskup, gdy się dowie, że brałeś udział w tej głupiej zabawie? Usiądź!

– Chciałbym, ale nie mogę – dyszał, udając, że chce się uwolnić.

– Możesz!

– Jeśli myślisz, że nie chciałbym usiąść obok ciebie, to się mylisz. Zamiast się awanturować, pomóż mi odczepić się od korowodu.

Korzystając z okazji, że biskup przesuwał się obok jej fotela, ciotka Joan chwyciła go za rękaw i przeraźliwie wrzasnęła, bo też się przykleiła. Widownia ryknęła śmiechem, zorientowawszy się, że święte oburzenie ciotki Joan stanowiło część gry.

– Frances, Frances – jęknęła ciotka Joan, kiedy korowód mijał fotel szwagierki. – Pomóż!

– Ja? A cóż ja mogę? Ale spróbuję. – Ciotka Frances westchnęła z rezygnacją. Wstała, dotknęła rękawa Joan i ona też stała się częścią ludzkiego węża przyklejonego do Aleca.

– Stephens – krzyknęła ciotka Frances – ty jeden masz dość siły, żeby nam pomóc.

Wielki lokaj z determinacją wypisaną na twarzy podniósł się z miejsca, gdy wąż przesuwał się obok jego krzesła, ustawił się za plecami ciotki Frances i objął ją w pasie. Z wiadomym rezultatem.

– Zabierz te swoje ręce! – zaprotestowała, próbując pacnąć go w ramię wachlarzem.

– Przepraszam, jaśnie panią – odpowiedział czerwony na twarzy Stephens, lecz nie oderwał mięsistych dłoni od jej talii.

W tym momencie nawet ojciec Julii nie wytrzymał i głośno się roześmiał.

– Nie przypuszczałem, że ta zasuszona stara panna zdobędzie się na coś takiego.

Tylko Julia siedziała z kamienną twarzą, podczas gdy Alec ciągnął za sobą ludzki ogon po sali balowej pomiędzy kolumnami i najróżniejszymi przeszkodami. Było jasne, że wybrani członkowie widowni byli umówieni na włączenie się do zabawy, chociaż nie przebrali się w kostiumy. A jeśli umówieni nie byli, to bez oporów spontanicznie brali udział w czymś, co łączyło dziecięcą zabawę z wywrotową ludową krotochwilą. Wszyscy dobrze się bawili. Z wyjątkiem Julii.

Nareszcie Alec zatrzymał się przed tronami, na których zasiadali Julia i jej ojciec.

– Miłościwy panie – zwrócił się Alec do hrabiego, zginając się w głębokim

ukłonie i niechcący wywołując zamieszanie w towarzyszącym mu orszaku. – Przyszedłem do Londynu w poszukiwaniu fortuny. Czy nie znalazłoby się dla mnie przypadkiem dowództwo jakiegoś okrętu?

Tak blisko Julia nie widziała męża od kilku dni. Szczęście, że wbił wzrok w jej ojca. Ostatnio wrzeszczał na nią poczerwieniały z wściekłości na twarzy. Wtedy względnie łatwo było zachować pełną godności obojętność. Dzisiaj z trudem hamowała pokusę, by wstać i dać mu po twarzy. Czy udałoby się to zrobić w ramach przedstawienia? Chyba nie. Każda osoba oprócz niej wydawała się wiedzieć, jaka rola przypadła jej do odegrania. Dopóki Freddie nie poda jej kartonika z instrukcją, co ma robić i mówić, nie może spoliczkować męża, inaczej wszyscy dowiedzą się, jak bardzo on działa jej na nerwy.

Zaczęła odczuwać drżenie w żołądku i w kolanach spowodowane rozżaleniem, niepewnością i tamowanym gniewem. Bezlitośnie zatrzasnęła wieko nad wszystkimi swoimi uczuciami. Sięgnęła po lód, który, jak sobie wyobrażała, płynął wcześniej w jej żyłach. Będzie zimna i nieporuszona, bez względu na to, co Alec powie i zrobi czy jak blisko stanie. To nic, że świerzbią ją dłonie, żeby go dotknąć. Niechby na nią spojrzał, niechby ją zauważył.

Freddie podał hrabiemu kartonik z wypisanymi na nim kilkoma słowami.

– Och, czy muszę to powiedzieć?

Dobrze, że przynajmniej papa nie uczestniczył w tej zabawie, którą urządził sobie Alec jej kosztem, pomyślała Julia. Najwidoczniej nie brał udziału w próbach i nie miał pojęcia, co robić i mówić w dalszej kolejności.

Hrabia sięgnął po okulary, włożył je i przyjrzał się tekstowi na kartoniku.

– Nie mam dla ciebie okrętu – przeczytał głośno i uniósł na Aleca chłodne uważne spojrzenie – chociaż, jak widzę – przeniósł wzrok na rząd ludzi, sczepionych z Alekiem czarodziejskim zaklęciem – zdążyłeś już zamustrować załogę. Mam dla ciebie coś lepszego – moją córkę. Nie jest szczęśliwa. Nie uśmiechnęła się od roku i jednego dnia. Obiecałem oddać jej rękę i pół królestwa temu, kto sprawi, że się uśmiechnie.

Alec zrobił krok w tył – przyklejone do niego postacie zatoczyły się jak pijane – i obrzucił żonę spojrzeniem od góry do dołu.

Julia przygotowała się na nieuniknione. Do tej pory wykorzystywał spektakl, by adresować do niej całkiem przejrzyste aluzje. Teraz miał znakomitą okazję, by oświadczyć, co o niej myśli. Nie zdziwiłaby się, gdyby w tej wersji bajki o Złotej Gęsi padło z ust żeglarza stwierdzenie, że nawet królewna i połowa królestwa nie są warte poświęcenia jego szczęścia, którym jest wyjście na okręcie w morze, nawet z całą jej rodziną przyklejoną do kaczki, którą trzymał pod pachą.

– Jestem ci, miłościwy panie, niezmiernie wdzięczny za propozycję poślubienia twojej córki, ale**...**

Bez względu na to, co on teraz powie, ona nie zdradzi się, że ją zranił. Po prostu nie.

– **...**nie wiem, czy jestem odpowiednim kandydatem do jej ręki. Ona jest

królewną, a ja prostym żeglarzem, w dodatku bardzo biednym. Zbyt biednym, by w ogóle myśleć o małżeństwie, a co dopiero z królewną.

Benjamin podał ojcu kolejny kartonik.

– Nie będziesz biedny, kiedy ożenisz się z moją córką – przeczytał hrabia. – Obiecałem ci pół królestwa.

– Bardzo to pięknie – odparł Alec z błyskiem uporu w oku – ale co za mężczyzna żeni się z kobietą po to, aby położyć rękę na jej majątku? Zwykły nikczemnik!

– Nie chcesz poślubić mojej córki? – przeczytał hrabia. – Dostrzegasz w niej jakąś wadę?

To pytanie nigdy nie padło. Zarówno ojcu, jak i kapitanowi tak bardzo spieszyło się do zażegnania ewentualnego skandalu, że uczucia w ogóle nie były brane pod uwagę. Teraz Alec miał szansę powiedzieć wszem wobec, co naprawdę sądzi o ich przymusowym ślubie. Po namyśle utkwił w niej wzrok.

Julia była przygotowana na najgorsze.

– Nie – zaprzeczył zdecydowanie. – Nie dostrzegam w niej żadnej wady.

Co takiego?! Tego się nie spodziewała.

– Jest najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w swoim życiu.

Powiedział to tak szczerze, że niemal uwierzyła. Tyle że na tym Alec nie zakończył.

– Chodzi o to, że**...**

Właśnie. Zaraz zdradzi, dlaczego nie chce mieć z nią nic wspólnego. Posłała mu lodowate spojrzenie.

– **...**nie wiem, jak prosty żeglarz, taki jak ja, mógłby uszczęśliwić królewnę. Nie mam doświadczeń z kobietami, gdyż całe życie upłynęło mi na morzu.

Wspaniale się tłumaczył, musiała mu oddać sprawiedliwość. Takich argumentów użyłby mądry człowiek wobec monarchy, gdyby chciał sprzeciwić się jego woli, nie narażając się na surową karę.

Benjamin podał kolejny kartonik hrabiemu, który przeczytał:

– To będzie dla ciebie wyzwanie. Musisz odkryć, co uszczęśliwi moją córkę. Inaczej zostaniesz wygnany z królestwa. A jako rekompensatę za sprawiony mi zawód, będziesz musiał oddać mi Złotą Gęś.

Alec odwrócił się do przyklejonych do niego ludzi.

– Są wśród was kobiety – odezwał się ze zmartwioną miną – jak sądzicie, co mogłoby ją uszczęśliwić?

– Pieniądze – podpowiedział wuj Henry, ignorując fakt, że nie jest kobietą.

– Dużo wigoru w sypialni – rzuciła ciotka Constance.

– Nie, pieniądze, żeby mogła kupić sobie piękne stroje – uznała Elektra.

– Mówiłem, że pieniądze – zniecierpliwił się wuj Henry. – Chociaż moja ostatnia kochanka twierdziła, że najbardziej uszczęśliwiłaby ją loża w operze, ale w gruncie rzeczy chodziło jej o pokazanie, że otworzyłem dla niej sakiewkę.

– Co za idioci z was! – dorwała się do głosu ciotka Frances. – Każda kobieta chce być kochana, to oczywiste. Powiedz jej, że ją kochasz, młody człowieku, pocałuj ją, a nie byłabym zdziwiona, gdyby to zdjęło z nas zły

czar.

Słowa ciotki Frances spotkały się z pomrukiem aprobaty, również ze strony widowni.

Julia z wielkim przygnębieniem czekała na zakończenie sztuki. Jak to w bajkach bywa, pocałunek miłości uwolni bohaterów od złego zaklęcia i odtąd będą żyli długo i szczęśliwie. Kłopot polegał na tym, że dla niej ta historia na tym się nie skończy. Rola, którą gra w sztuce, owszem, ale co z jej życiem? Nie czuła się na siłach odgrywać szczęśliwego zakończenia, będąc niemal pewna, że w rzeczywistości nie dojdzie do zadowalającego ją finału.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Królewno – zaczął Alec, kłaniając się nisko, a wraz z nim ukłonił się cały jego orszak – kocham cię.

Freddie wręczył Julii kartonik z wypisanym jednym słowem.

– Bzdura!

– Wiedziałem, że to powiesz – odparł Alec.

Freddie podał Julii kolejny kartonik.

– Jasne, że wiedziałeś – syknęła zjadliwie, nawet nie patrząc na otrzymany tekst. – Sam przecież napisałeś scenariusz.

– Rzeczywiście napisałem. Niemniej to prawda.

Freddie szturchnął Julię, zachęcając ją, żeby odczytała tekst umieszczony na kartoniku. Niechętnie, ale zrobiła, czego od niej oczekiwano.

– Jakże możesz mnie kochać, skoro dopiero co się poznaliśmy. Nic o mnie nie wiesz.

– Wiem, że jesteś piękna i wszyscy chcą, żebyś znowu była szczęśliwa, prawda? – zwrócił się do swojego orszaku.

– O, tak – potwierdzili jedni.

– Chcemy – zapewnili inni.

– Widzisz? Oni także cię kochają. Nie kochaliby, gdybyś na to nie zasługiwała.

Oszołomiona Julia sięgnęła po następny kartonik, który podał jej Freddie. Straciła rozeznanie, co jest rzeczywistością, a co grą. Spojrzała na wypisane na kartoniku słowa i zapiekło ją pod powiekami. Alec naprawdę spodziewa się, że ona wypowie je na głos, publicznie?

Freddie patrzył na nią wyczekująco, tak samo ojciec i służba. Nie mogła po prostu się rozpłakać lub wstać i uciec. Uniosła głowę i odczytała.

– Ci, których kocham najbardziej, to ci sami, którzy okradli mnie z uśmiechu. To oni rzucili na mnie zaklęcie.

Była to szczera prawda. Julia nie mogła odgadnąć, jak Alec się o tym dowiedział. A jednak udało mu się sprawić, że poczuła się jak w dzieciństwie. Osamotniona. Niekochana przez krewnych zbyt zaangażowanych we wzajemne wojenki, żeby mieć jeszcze czas dla niej. Jako dziecko była tak bardzo spragniona autentycznego uczucia, że uchwyciła się przyjaźni, którą, jak się jej wydawało, oferowali jej Marianne i David. Otumaniona dwuznacznym zachowaniem Davida, podjęła desperacką próbę zmuszenia go do oświadczyn. Potem, kiedy była gotowa oddać serce Alecowi, spotkała się z odrzuceniem z jego strony, i to bardziej bolesnym niż wszystko, czego wcześniej doświadczyła.

– Uważaj – zniżyła głos do groźnego szeptu – żeby zaklęcie nie padło i na ciebie.

– Już padło – odrzekł Alec. – Jestem związany z tobą na zawsze. Bez względu na to, czy mnie kochasz, czy nie. Jak te biedne dusze przyklejone do Złotej Gęsi.

– Ty**...** porównujesz mnie do gęsi?

– Do diabła z gęsią – rzucił Alec i odrzucił wypchanego ptaka.

W tym momencie orszak się rozpadł, a poszczególni członkowie poupadali w bardziej lub mniej wystudiowanych pozach. Julia zauważyła, że ciotka Frances wylądowała na kolanach krzepkiego lokaja i nie podejmowała żadnego wysiłku, żeby się podnieść.

– Nie odwracaj się ode mnie! – zawołał Alec, ujął brodę Julii, zmuszając, by na niego spojrzała, bo wciąż uciekała wzrokiem w bok. – Wiem, że okazałem się głupcem, ale jeśli dasz mi nową szansę, do końca życia będę robił wszystko, żebyś czuła się szczęśliwa.

Julię dusiły nagromadzone w gardle łzy. Nie wiedziała, czy Freddie ma dla niej kolejny kartonik. Widziała tylko męża. Stał przed nią i bawił się rolą romantycznego bohatera podrzędnej sztuki.

– Jak możesz mi coś takiego robić?

Spanikowany Benjamin przeszukiwał pośpiesznie trzymane w rękach kartoniki. Alec położył mu dłoń na ramieniu.

– Wyszliśmy już poza tekst, chłopcze.

– Co to ma znaczyć? – Serce Julii biło gwałtownie, robiło się jej od tego bicia słabo. – Nie rozumiem, co się dzieje. Jak możesz wykorzystywać ten spektakl do**...** do**...** – Zabrakło jej słów.

– A jak miałbym to zrobić? – Alec wyglądał niezwykle poważnie. – Poniżyłem cię publicznie. Nie uważasz, że należą ci się publiczne przeprosiny?

– To mają być przeprosiny? – Julia rozejrzała się po rodzinie. Ci, którzy tworzyli orszak, zdążyli się podnieść, naturalnie, z wyjątkiem ciotki Frances.

– Na litość boską, przebacz mu! – zawołała Frances; jej porcelanowo białe policzki podejrzanie poróżowiały. – Czy nie dość się poniżył?

Poniżył? Jak i kiedy? Czy oglądają tę samą sztukę? Julia przyłożyła rękę do czoła, zastanawiając się, czy nie jest chora, a wszystko, co się dzieje, to nie wytwór chorobliwej maligny.

– Powiedz jej, ale już, jak ci jest przykro, że zrobiłeś jej awanturę z powodu tego pocałunku – odezwała się impulsywnie ciotka Constance. – Mówiłam mu, że nie było o co robić tyle szumu. – Zwróciła się do Julii: – Wszyscy się całują w czasie Bożego Narodzenia, po to rozwiesza się jemiołę. To jest zabawa.

Policzki paliły Julię żywym ogniem. Jak oni mogą tak otwarcie rozprawiać o incydencie z Eduardem, tym bardziej w obliczu służby?

Nagle zauważyła Lizzie. Zacierała dłonie i wyglądała tak, jakby zamierzała zabrać głos. Bez względu na to, jak bardzo Julia czuła się zraniona i jak zachowywał się Alec, nie mogła do tego dopuścić. To, co mężatce może ujść na sucho, zniszczy reputację młodej dziewczyny i pozbawi ją szansy na dobre zamążpójście. Kiedy zastanawiała się nad odpowiedzią, która ani nie

oznaczałaby kompletnej kapitulacji, ani nie ściągnęła kłopotów na Lizzie, Freddie z triumfalnym wyrazem twarzy szturchnął Julię i podał jej nowy kartonik.

– Widzę, że zadałeś sobie sporo trudu, żeby mnie przekonać o swojej miłości – odczytała Julia, po czym dodała od siebie: – Zaangażowałeś całą moją rodzinę, żeby ci pomogła w przeprosinach. – Poszukała wzrokiem starszych braci; nawet oni wzięli udział w przedstawieniu. Kiedyś uznawaliby to za poniżające. Patrzyli na nią, ale ich miny nic nie mówiły.

– Wszyscy cię kochamy – oświadczył Alec. – I wszyscy uznaliśmy, że najwyższy czas, żeby okazać ci, jak bardzo – dokończył pospiesznie.

Oni**...** ją kochają?

Nagle Julia ujrzała przedstawienie w zupełnie innym świetle. Alec stwierdził, że jest prostym żeglarzem, który nie ma żadnych umiejętności użytecznych na lądzie i pragnie mieć własny okręt. Zrozumiała, że marzy o powrocie na morze. Tymczasem może on chciał powiedzieć, że czuje się bezwartościowy? Niewart jej? Dlatego obsadził ją w roli królewny? A sam ubrał się w łachmany i wyruszył w świat, by zdobyć jej rękę?

– Całe to przedstawienie, wszystko to było z myślą o mnie?

Pojedyncze głosy potwierdzenia zlały się w zgodny chór.

– Kochana z ciebie dziewczyna – oznajmiła niespodziewanie ciotka Frances. – Zawsze widzisz w ludziach dobre strony. Jedyne, co mam ci za złe, to że dajesz się wykorzystywać.

– To dlatego, że Julia nikomu nigdy nie powie złego słowa – stanęła w jej obronie ciotka Joan.

– Nie róbcie z niej mięczaka – odezwał się Nick. – Ona jest odważna aż do zuchwałości.

– Nick? – Julia nie mogła uwierzyć, że brat coś takiego o niej powiedział. Zawsze myślała, że nią pogardzał.

– Nie dziw się – wtrącił Herbert. – Może nie podoba nam się, że ojciec faworyzuje cię w porównaniu z nami, ale nie zmienia to faktu, że jesteś naszą siostrą.

Julia przypomniała sobie, jak Nick, nie wiedząc, że ona i Alec są zaręczeni, miał pretensje, że Alec za blisko niej siada przy stole w pokoju śniadaniowym. Wtedy myślała, że szukał zwady, jak zwykle. Teraz przyszło jej do głowy, że być może chciał być opiekuńczy.

Ubrani elegancko bracia siedzieli w pierwszej ławce w kaplicy podczas uroczystości ślubnej, chociaż, była tego pewna, woleliby pójść na polowanie. Wówczas widziała tylko ich kwaśne miny i przypominała sobie cierpkie uwagi na temat jej postanowienia, że nie wyjdzie za mąż inaczej niż z miłości, co nie zmienia faktu, że stawili się na ceremonii.

– Rodzina jest najważniejsza – odezwał się wuj Algernon. – Musimy się trzymać razem. Wy, młodzi, powinniście się pogodzić. Wszyscy chcemy, żebyście byli szczęśliwi. Zwłaszcza ja, gdyż udzielałem wam ślubu. Nie życzę sobie, by wasze małżeństwo wystygło zaledwie niecały tydzień po złożeniu przysięgi.

– Powiedz wreszcie, że mu wybaczasz, i uściskajcie się – poparł go z lekka zniecierpliwiony Nick. – Dziewczyno, chyba nie chcesz skończyć w takim małżeństwie jak moje.

Julia spojrzała w stronę, gdzie siedziała Ellen, która w tym momencie westchnęła ciężko. Nick znalazł ucieczkę w szklaneczce brandy. Zawsze tak robił.

– Co powiesz? – zapytał łagodnym głosem Alec.

– Zapomniałam, jakie było pytanie – odparła Julia.

Nie mogła uwierzyć, że Alecowi udało się nakłonić całą rodzinę, żeby pomogła mu wymóc od niej przebaczenie. Ani też, że dali się w to wciągnąć tak ochoczo. Zazwyczaj niezgodni krewni, kiedy znajdowali się w komplecie, teraz zwarli szeregi, zjednoczeni uczuciem do niej, o które ich nie podejrzewała.

– Odczytaj po prostu tekst, który dla ciebie przygotowałem – zaproponował Alec.

W oszołomieniu spojrzała na kartonik, który włożył jej do ręki Freddie.

– Choć jesteś tylko biednym żeglarzem, a ja królewną, zgadzam się zostać twoją żoną. Pod jednym wszak warunkiem**...** – Julia zamilkła, jak nakazywała instrukcja, żeby umożliwić mężowi wypowiedzenie jego kwestii.

– A mianowicie?

– Nigdy nie dasz mi powodu, bym tego pożałowała.

– Nigdy, przenigdy – przysiągł.

Sprowadził ją z tronu, objął i pocałował przy wtórze oklasków i okrzyków radości ze strony całej pozostałej obsady, widowni i wszystkich, którzy byli zaangażowani w wystawienie przedstawienia.

– I odtąd – usłyszała uroczysty głos Benjamina – żyli długo i szczęśliwie.

Julia nie miała pojęcia, jak się od tego momentu zachowywać. Bała się, że będzie niezdolna nadal grać swoją rolę, więc przestała grać. W chwili gdy mąż ja pocałował – nie, właściwie już wcześniej – kiedy znalazła się w jego ramionach, poczuła się tak dobrze, że się poddała. Znowu znalazła się tam, gdzie jej miejsce. Po okresie wygnania trafiła na powrót do domu. Do wspólnego domu, jej i Aleca.

Z jej oczu popłynęły łzy, gdy zarzuciła mu ramiona na szyję i oddała pocałunek. Czy warto unosić się dumą? Spierać się o to, że on przebaczał jej coś, czego nie popełniła? Który mężczyzna byłby skłonny nie wierzyć w to, co widział na własne oczy? Tym bardziej że miał dowód, na co było ją wcześniej stać w tym samym dokładnie miejscu? Dodał dwa do dwóch i wyszło mu pięć.

Przynajmniej zadał sobie sporo trudu, żeby się z nią pogodzić. Mało tego, uczynił to publicznie i zaangażował w to całą rodzinę. Jak mogłaby nie kochać takiego wyrozumiałego mężczyzny? Nawet jeśli nie było żadnego powodu do wybaczenia? W końcu większość mężczyzn prawie zawsze myli się w jakichś sprawach.

Tymczasem rozochocona przedłużającym się pocałunkiem publiczność nie

tylko klaskała i wydawała okrzyki radości, lecz także gwizdała i tupała nogami. Sytuacja zaczynała przekraczać granice przyzwoitości.

Alec też o tym pomyślał, gdyż oderwał usta od warg żony, po raz ostatni ją uściskał i odwrócił twarzą ku publiczności.

– Chodź, ukłonisz się. – Podprowadził ją do szeregu, który formowała reszta obsady.

Julia ponownie utraciła rozeznanie, co jest grą, a co rzeczywistością. Kłaniała się razem ze wszystkimi kilkakrotnie. Kapela odegrała rodzaj fanfary i hrabia wstał z tronu. Wyciągnął rękę. W sali ucichło.

– Muszę stwierdzić, że to niezwykłe przedstawienie – oznajmił. – Zupełnie niezwykłe.

Przypuszczała, że ojciec miał takie same dwojakie odczucia, co ona. Nie bardzo wiedział, czy aprobować to, co się wydarzyło, czy też nie, ale szybko się zdecydował.

– Zgodzicie się ze mną – dodał – że stanowiło odpowiedni końcowy akcent obchodów świątecznych. A teraz w jadalni zostanie podana kolacja, dzieci zaś niech idą spać.

Słowa te przypomniały służącym, którzy zasiadali na widowni, o ich obowiązkach. Zaczęli opuszczać salę – jedni, by podać kolację, inni, aby wyprawić dzieci do łóżek.

Uczestnicy przedstawienia zdejmowali kostiumy wśród śmiechów i wzajemnych gratulacji. Alec zaciągnął żonę za płachtę stanowiącą tło dekoracji przedstawiających las.

– Julio? – Popatrzył na nią badawczo. – Twój pocałunek był szczery? – Otarł łzę z jej policzka. – Widzę, że nie jesteś szczęśliwa. Miałem nadzieję, że się pogodzimy, lecz chyba za wiele się spodziewałem. Jestem zadowolony, że chociaż zaczęłaś się do mnie odzywać. Na początek dobre i to.

– W każdej chwili odezwałabym się do ciebie w ciągu tych ostatnich trzech dni, gdybyś przemówił do mnie pierwszy – wyjawiła cicho.

Od sali dzieliło ich tylko cienkie płótno. Słychać było całkiem wyraźnie fragmenty rozmów. Skoro ona słyszy innych, to do nich mogą dotrzeć słowa jej i Aleca, o ile nie zniżą głosu.

– Ty jednak nie zwracałeś na mnie uwagi. Byłeś za bardzo zajęty przedstawieniem.

– Przebaczyłabyś mi, gdybym do ciebie przyszedł i zapewnił, że mi bardzo przykro z powodu mojego zachowania?

– Kto wie, może.

– Zrobiłabyś to – stwierdził. – Przebaczenie leży w twojej naturze. Domyśliłem się, że na przekór wszystkiemu, czego doznałaś od Marianne, pragnęłaś się z nią pogodzić. Dla mnie byłoby to za mało. Zasługujesz na więcej. Musiałem ci pokazać, że bardzo zależy mi na twoim wybaczeniu, i chciałem zacząć wszystko między nami od początku. – Ujął jej dłonie. – Julio, naprawdę chcę zacząć od początku. Wiem, że źle postąpiłem, ale czy to ci nic nie mówi?

– Co ma mówić? Że jesteś w gorącej wodzie kąpany i masz wyjątkowo

podejrzliwą naturę?

Skrzywił się, nie o taką odpowiedź mu chodziło.

– Każdy, kto dobrze mnie zna, wie, że potrafię zachować spokój nawet w obliczu prowokacji. Z faktu, że straciłem panowanie nad sobą, widząc cię w ramionach innego, powinnaś wyciągnąć wniosek, że**...** że naprawdę cię kocham.

Zauważyła ze zdumieniem, że się zaczerwienił. Słowa stanowiły fragment tekstu – już je wypowiedział. Przedstawienie jednak się skończyło, nie musiał ich powtarzać, a mimo to powtórzył. Oboje wiedzieli, że jako dżentelmen nie miał wyboru, musiał się z nią ożenić. Ona zaś w ciągu ostatnich dwóch dni zdała sobie sprawę, że dała mu mnóstwo powodów do pożałowania decyzji o ślubie.

Skoro mówi, że ją kocha na przekór wszystkiemu, to znaczy, że kocha naprawdę. Czy to możliwe?

Westchnął, widząc niepewność, która musiała zagościć na jej twarzy.

– Wiem, że nie jestem tym, za którego chciałaś wyjść. Zdaję sobie sprawę, iż bardzo cię zawiodłem w momencie pierwszej próby. Daj mi szansę. Przysięgam, że postaram się, abyś była zadowolona, że za mnie wyszłaś, a nie za tego adepta medycyny.

– Ale**...** – Nie rozumiała Aleca. Podejrzewał ją o niewierność, a jednocześnie zapewniał, że chce, aby w ich małżeństwie zapanowała zgoda? Był gotowy przymknąć oko na coś tak złego?

– Wystarczyłoby, żebyś po prostu to powiedział. Nie musiałeś zadawać sobie tyle trudu.

– Jesteś warta trudu. Zresztą, bałem się, że nie zechcesz mnie w ogóle słuchać po tym, jak niesprawiedliwie cię potraktowałem.

– To nie było niesprawiedliwe – zaoponowała, ponieważ chciała wyjść mu naprzeciw.

– Było. Dobrze o tym wiesz. Zachowałem się jak dzikus, a ty wzięłaś wszystko na siebie, zamiast się bronić. Cały czas ochraniałaś Lizzie.

– Wiedziałeś?

– Dowiedziałem się dopiero następnego dnia. Kiedy patrzę wstecz, widzę, że nie zrobiłaś nic złego. Twój gniew był usprawiedliwiony. Nie mam ci za złe, że wyrzuciłaś mnie ze swojej sypialni i że uszkodziłaś moją lunetę. A jeśli mowa o lunecie, powinienem wyjaśnić**...**

– Już to wyjaśniłeś w sztuce.

– Niezupełnie. Chciałbym, żebyś zrozumiała, dlaczego tak się zdenerwowałem, kiedy ją pogięłaś. Luneta miała dla mnie poniekąd znaczenie symboliczne. Czułem się tak, jakbyś zniszczyła wszystko, co miało jakąś wartość w moim życiu. Gdy zdałem sobie sprawę, że nie uszkodziłaś jej z czystej złośliwości, poczułem się tak bardzo winny, że uznałem, iż zwykłe przeprosiny nie wystarczą. Powinienem był ci ufać. Wiedzieć, że nie całujesz się z innymi mężczyznami. Po tym, jak od Lizzie usłyszałem prawdę o wydarzeniu w oranżerii, doszedłem do wniosku, iż wolałaś, żeby raczej rozleciało się twoje małżeństwo, niż choćby podejrzenie skandalu padło na

niewinną dziewczynę. Zacząłem się bać, że nasze małżeństwo niewiele dla ciebie znaczyło, skoro zrezygnowałaś z niego bez najmniejszego protestu i bez żalu wyrzuciłaś mnie ze swojego łóżka. Na domiar złego następnego dnia jak gdyby nigdy nic podjęłaś obowiązki pani domu.

Julia spojrzała na wydarzenia ostatnich dni oczami męża. Rzeczywiście, bardzo jej zależało na ukryciu cierpienia z powodu ich kłótni i, jak się okazuje, zrobiła to skuteczniej, niż przypuszczała. W każdym razie Alec nie miał pojęcia, ile ją to kosztowało.

– A ty miotałeś się po domu jak zraniony niedźwiedź – zauważyła.

Wcześniej myślała, że mąż jest nadal na nią wściekły. Dopiero teraz uderzyło Julię, że gdyby nie zależało mu na ich małżeństwie, nie byłby w ponurym nastroju i to przez tyle dni. Nie wyrzuciłby Eduarda przez okno. Spojrzałby na oboje z wyższością i odszedł.

– Podczas gdy chodziłeś tam i z powrotem po tarasie ze spojrzeniem wbitym we własne buty, nie mówiłeś sobie „po co ja się z nią ożeniłem?”?

– Obmyślałem strategię odzyskania ciebie. Uważałem, że słowa nie wystarczą. Zresztą, nie znajdowałem odpowiednich słów. Nie mam doświadczenia w zabieganiu o względy kobiet. Jedyne, co potrafię, to dowodzić załogą okrętu, więc gdy się przekonałem, jak nasza młodzież pracuje nad wystawieniem sztuki, pomyślałem: oto moja załoga. Nie podobało się im, że się pokłóciliśmy, dlatego chętnie włączyli się w realizację mojego planu mającego na celu pokazanie ci, jak bardzo mi przykro.

– Zależy ci na mnie?

– Tak. Zaczynasz mi wierzyć?

Julia skinęła głową.

– I któregoś dnia mogłoby ci zależeć na mnie? Nie, nie spodziewam się za wiele – zastrzegł Alec. – Nie oczekuję, że nastąpiłoby to już wkrótce, ale gdybyś przynajmniej okazywała mi tyle życzliwości, co przed tym głupim nieporozumieniem, wtedy**...** Co ja plotę? Dlaczego miałabyś się zdobywać na wysiłek? To ja powinienem zabiegać o ciebie. Lubisz kwiaty, Julio? A może klejnoty?

Kusiło ją, żeby przeciągać strunę; pozwolić, by mąż w dalszym ciągu dopraszał się o jej uczucie, uznała jednak, że nie byłoby to w porządku. I tak uczynił bardzo dużo, aby udowodnić, ile ona dla niego znaczy. Nerwowość, z jaką miętosił swoją czapkę z pończochy – niepodobna do człowieka zawsze tak pewnego siebie – dowodziła lepiej niż jakiekolwiek słowa, że ona naprawdę jest dla niego ważna. Ważniejsza niż jego duma.

– Lubię kwiaty i klejnoty też, ale naprawdę nie musisz mi żadnych kupować**...**

– Ale ja chcę**...**

– Nie. – Położyła mu dłoń na piersi. – Naprawdę nie musisz mnie w taki sposób zdobywać. Wydaje mi się, że już jestem w tobie zakochana tak jak ty we mnie.

– Niemożliwe!

– Dlaczego nie?

– Nie jestem tym, którego chciałaś! – wykrzyknął Alec i przycisnął jej dłoń do torsu. – Sprawiłem ci wielki zawód. Zraniłem cię obrzydliwymi podejrzeniami i popędliwością. I to po tym, jak bardzo starałaś się być dobrą żoną, wpuszczając mnie do swojej sypialni i swojego łóżka.

Julia położyła palce drugiej dłoni na jego ustach, żeby go uciszyć.

– To prawda, że planowałam spędzić życie z Davidem, ale, jak wiemy, ostatecznie ogromnie się nim rozczarowałam. Nie warto o nim mówić. Zostaliśmy małżeństwem i nabrałam pewności, że nie chcę żadnego innego mężczyzny. A jeśli chodzi o zawód, który mi sprawiłeś, to doskonale rozumiem, dlaczego zrobiłeś to, co zrobiłeś. Jestem pod wrażeniem twoich zabiegów o doprowadzenie między nami do zgody. Nikt nigdy nie walczył z takim przekonaniem o moją aprobatę. Nie mogę uwierzyć, że udało ci się nawet namówić Nicka i Herberta do przyłączenia się do twoich starań.

– Nie było to szczególnie trudne, Julio. Cała twoja rodzina cię ceni. Słyszałaś, co powiedział Herbert. Oni mogą być zazdrośni o uczucie, jakim darzy cię ojciec, ich praktycznie ignorując, ale pozostajesz ich siostrą. Kochają cię na swój sposób, jak kocha każdy, kto cię zna.

– Bzdura!

Julia doskonale wiedziała, że chociażby taka Marianne nie miała trudności z zachowaniem kompletnej obojętności wobec niej. A co do Davida**...** W tym momencie Alec objął ją w pasie, jakby odgadując, o czym ona myśli. Przytuliła się do niego i oparła mu głowę na piersi, rozkoszując się jego bliskością.

– Na marginesie, odkryłem na nowo Lizzie. Pozwoliła mi zajrzeć w swoje serce. Do tej pory niewiele miałem do czynienia z kobietami. Zdarzało mi się fałszywie je oceniać. W każdym razie, ciebie i Lizzie na pewno. Myślałem, że ona mną manipuluje, kiedy przysłała mi ów list, który mnie tu sprowadził. Zarzucałem jej, że kłamie i wtrąca się w moje życie. Tymczasem ona robiła to z miłości. Wiedziała, że nie przyjadę, jeśli mnie tylko o to poprosi. Zastosowała podstęp. Postąpiła tak samo, jak ja postępowałem podczas bitew.

– Aha, jeśli podstępy stosuje twoja siostra, to są dopuszczalne?

– O ile robi to z miłości. Lizzie chciała odpłacić mi czymś za wszystko, co dla niej czyniłem. Wywdzięczyć mi się za lata wyrzeczeń, dzięki którym mogła odebrać wychowanie należne dystyngowanej pannie z dobrego domu. Wyjaśniła, że chciała mi sprawić prezent bożonarodzeniowy. Początkowo trudno mi było zaakceptować fakt, że prezentem miała być bogata żona. Bogata i kochająca – poprawił się. – Spadło to na mnie zbyt nagle. Nie jestem przyzwyczajony do otrzymywania podarków. Ta luneta była jedynym przedmiotem, który od kogoś dostałem z sympatii. Na wszystko inne, co posiadam, musiałem zapracować i sobie to wywalczyć. Przez tak długie lata byłem żywicielem swojej załogi i swojej siostry, że kiedy coś tak wspaniałego jak ty wylądowało mi na kolanach, wydawało mi się niemożliwe, by miało być prawdziwe. Kiedy między nami się zepsuło, było mi łatwiej pogodzić się

z tym, że tak miało być.

– A teraz?

– Łatwiej mi zrozumieć, że nie jesteś ani płocha, ani kapryśna. Żadne z oskarżeń, które rzucałem pod twoim adresem, nie jest prawdziwe. Jesteś szlachetna, kochająca i dobra. Wzięłaś na siebie odpowiedzialność za błąd Lizzie, nie bacząc na konsekwencje.

– Nie uczyniłam nic wielkiego. W mojej rodzinie nie brak skandali, romansów, niewierności. Jak zostałam mężatką, rodzina zadawała sobie pytanie nie o to, czy zdradzę, tylko kiedy. Zaskoczeniem mogło być wyłącznie to, że tak szybko po ślubie i z mężczyzną z niższej klasy. Gdyby to Lizzie dostała się na języki, utraciłaby szansę na dobre zamążpójście.

– A nie mówiłem, że jesteś szlachetna i dobra?

– Co ja mam z tobą począć? – Julia pokiwała głową.

Uśmiechnął się przewrotnie.

– Mogłabyś mnie pocałować. Znajdzie się wiązanka jemioły pod sufitem. Rozwiesiłaś ją przecież niemal wszędzie.

– Owszem. Nie boisz się, że jestem ladacznicą, która postanowiła schwytać w sidła biednego, nic nieprzeczuwającego mężczyznę?

– Nie boję się, dopóki tym mężczyzną będę ja. – Alec zaśmiał się, mocniej obejmując żonę. – Mam to w nosie.

– Wobec tego poszukajmy jemioły. – Julia spojrzała mu z ufnością w oczy, w których – w końcu w to uwierzyła – widniało uwielbienie dla niej.

– Darujmy sobie jemiołę. – Alec zniżył głowę do pocałunku. Nie potrzebował pretekstu i nie zważał na to, że tylko cienkie płótno dzieli ich od rodziny i służby.

Po raz pierwszy w życiu Julii też było to obojętne. Nie zważała na to, co inni pomyślą o jej zachowaniu ani co o niej powiedzą. Dała się ponieść miłości do mężczyzny, który zajrzał pod jej maskę i ujrzał schowaną tam dziewczynę. I pokochał ją tak mocno, jak ona jego pokochała.

Tytuł oryginału: The Captain’s Christmas Bride
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills **&** Boon Ltd, 2015
Redaktor serii: Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch
Korekta: Lilianna Mieszczańska

© 2015 by Annie Burrows
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3427-6

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.